

MIKASZÓWKA

1988-1997





Historia obozów w Mikaszówce.

MIKASZÓWKA I	26 DNI	INDIANIE	LIPIEC/SIERPIEŃ 1988
MIKASZÓWKA II	28 DNI	JASKINIOWCY	SIERPIEŃ 1989
MIKASZÓWKA III		SZLACHTA	LIPIEC 1990
MIKASZÓWKA IV	21 DNI	BAJKI	29.07 - 18.08 1991
MIKASZÓWKA V	23 DNI	PIRACI, ONZ, ROBIN HOOD	15.07 - 06.08 1992
MIKASZÓWKA VI	10 DNI 21 DNI	TUWIM DZIKI ZACHÓD	01.07 - 10.07 1993 10.07 - 31.07 1993
MIKASZÓWKA VII	28 DNI	ZŁOT NA ŁYSEJ GÓRZE, PARTYZANCI, EGİPT, CZARNE ORŁY	17.07 - 15.08 1994
MIKASZÓWKA VIII	46 DNI	ALIBABA & 40 ROZBÓJNIKÓW, NAUKOWY, LAS	26.06 - 11.08 1995
MIKASZÓWKA IX	30 DNI	MASH, NAUKOWY II, GRECJA	1.07 - 30.07 1996
MIKASZÓWKA X	38 DNI	POSZUKIWACZE ZŁOTA, ASTERIX, NAUKOWY III	23.06 - 30.07 1997

LITERATURA:

- 1988** - Materiały fotograficzne - archiwum Luciu
- 1990** - Książeczka harcerska - archiwum Cichy
- Śpiewniki [1989 - 91] - archiwum Cichy
- Materiały fotograficzne [90 - 91] - archiwum szczep
- 1991** - Notatnik harcerski - archiwum Cichy
- 1992** - Brązowy zeszyt - archiwum Czychu
- Plan pracy obozu - archiwum Czychu
- Kronika żeńska „ONZ” (J. Pawłowska) – archiwum Ania Matysiak ‘98
- 1993** - I Kronika „Janina” (Cichocki, Nowacki) - archiwum Czychu
- Plan pracy obozu - archiwum Cichy, Czychu (x2)
- 1994** - II Kronika „Janina” (Cichocki, Nowacki) - archiwum Czychu
- Kronika „Klejnotów Koronnych” (J. Pawłowska) - archiwum Aśka Pawłowska
- Plan pracy obozu - archiwum Czychu
- 1995** - Czarny zeszyt - archiwum Czychu
- Kronika obozów naukowych (95-97) (Bartosiewicz, Cichocki) - archiwum szczep
- Kronika SH (95/96) (Bartosiewicz, Cichocki, Nowacki) - archiwum Cichy
- Kronika 99 WDH „Knieja” (Nowacki) - archiwum Czychu
- 1997** - Prywatne materiały fotograficzne (89-97) - archiwum Cichy
- Kronika II SH (Cichocki) - archiwum Cichy

ZAMIAST WSTĘPU...

Zdobywając stopień Harcerza Orlego zadeklarowałem, że opiszę obozy w Mikaszówce. Na 10 lat bytności w harcerstwie byłem na 9 obozach i wszystkie były w Mikaszówce. W tym wstępie jest miejsce aby podzielić się pewną refleksją.

Na II Mikaszówce odbył się bieg na krzyż. Pamiętam, że stwierdziłem wtedy, że chciałbym zdobyć dwie gwiazdki, bo to fajnie będzie wyglądać na pagonie. Potem parę lat później Druh obiecał, że pierwszy Harcerz Orli dostanie wielki tort śmietankowy (jestem głodny ...).

Tak poważnie to opisać taki kawałek czasu to nie jest tak prosto. Nagle okazało się, że brakuje paru rzeczy, że nie pamiętają świadkowie. Pewnych zdarzeń, ot choćby na jednej z pierwszych Mikaszówek „Maluch” dh Jarka został dla żartu przerobiony na czołg. Na któreś Mikaszówce mieliśmy odwiedzić bunkry, ale ich nie znaleźliśmy. Najgorzej to ustala się trasy rajdów i związane z nimi wydarzenia. Starłem się aby niniejszy opis był subiektywny, tzn. pisałem tylko o tym, czego byłem świadkiem. Może się ktoś obrazi, może ktoś inny mi podziękuje. Na pewno ten opis uporządkuje w pewien sposób pewne zdarzenia w historii. Zdaję sobie sprawę, że nie jest on idealny, ale jako pierwszy mogę mieć pewne prawa.

Na koniec chciałbym podziękować osobom, które pomogły mi przy pracy:

- | | |
|-------------------------------|--------------------------------|
| - dh Ania Matysiak | - dh Adam Lewandowski |
| - dh Krzysztof Luciak „Luciu” | - dh Cezary Korzeniak „Czacza” |
| - dh Marcin Bartosiewicz | - dh Konrad Pietruczuk |
| - dh Łukasz Nowacki „Nowy” | - dh Joanna Goleń |
| - dh Asia Pawłowska | - dh Jarosław Pytlak |
| - Marcin Orębski „Oręba” | - i Bogu niech będą dzięki |
| - dh Paweł Czyżek „Czychu” | |

oraz specjalne podziękowania dla mojego brata Grzegorza Cichockiego („Mały Cichy”) za wyjątkowo olewczą postawę

14.06.97 (2⁴⁵ w nocy)

dh Marcin Cichocki

WSTĘP DO II WYDANIA...

Pierwsze wydanie funkcjonowało w formie rękopisu. Będąc świadom błędów i niedomówień dałem go do przeczytania instruktorom, którzy tak jak i ja spędzili trochę lat w szczepie 99. Potem poprawiłem rękopis wzbogacając go o komentarze, w formie przypisów. Osobiście uważam, że jest to fajne. Przyznam się, jednak bez bicia, że nie miałem zgody od autorów na dosłowne cytaty. Ale jak mawiają, czym jest taki drobiazg wobec bezmiaru kosmosu...

Z całym plikiem papierów zgłosiłem się do Konrada i Czarka, i oni za pomocą takich śmiesznych guziczków wstukali to do takich pudełek. W innym pudełku, patrząc przez szybkę, można było zobaczyć jak to będzie wyglądać. Potem, przez drucik to wszystko poszło do innego pudełka i zostało wydrukowane. Nowy, czytelny tekst jest tak super, że brak mi słów. Dlatego „Magikom od pudełek” chciałbym za pośrednictwem tego wstępu podziękować. Na usta ciśnie się łuciowe powiedzonko „UK! UK!”.

Na koniec chciałbym podać, że drugie wydanie wzbogacone jest o X Mikaszówkę. I jestem w 100% pewien, że ktoś się o to obrazi, ale cóż, jak to kiedyś powiedział Czychu: „My drużynowi tworzymy historię, ty Cichy nią żyjesz”. Można dodać, że ją opisuję i wcale nie wybielałem swojej osoby...

dh Marcin Cichocki „Cichy”

(ten właściwy)

14.08.97 (1⁰⁵ w nocy)

MIKASZÓWKA I

Czas trwania: 26 dni (lipiec/sierpień 1988)
Obrzędowość: Indianie

UWAGA! Brak jakichkolwiek materiałów źródłowych, przytoczone zdarzenia nie są w porządku chronologicznym.



O obozie dowiedziałem się od zastępowego, którym był Daniel Kwiatkowski. Nasz zastęp „Strzelcy” składał się z Piotra Dębińskiego, Artura Jastrzębskiego, Norberta Okraszewskiego „Kraszan”, Piotra Kozłowskiego, Roberta Humela i mnie. Daniel pokazał nam na mapie gdzie jest Mikaszówka i mówił coś o tym, że będziemy Indianami z Północnej Dakoty.

Na ten obóz jechałem z pewną dozą nieśmiałości. Szybko na miejscu okazało się, że nie ma czego się obawiać, bo tu są sami swoi. Z podróży pamiętam ostatni etap, przy zakręcie do obozu (na 54 słupie) zrobiono szlaban i ludzie z kwatery zebrali haracz w postaci słodczy. Zaraz potem z bagażnika wyrzucono na drogę bagaże. Ci nieliczni szczęśliwcy, a wśród nich ja musiałem wdziać plecak na plecy i z dużym naręczem chrustu zebrany po drodze musiałem dymać do kuchni. Obóz wtedy różnił się nieco od pozostałych rozstawieniem namiotów. Wszystkie namioty obozu były po lewej stronie drogi i tworzyły krąg. Bramę stanowiła wartownia ze szlabanem, nam młodszym raczej nie pozwalano na niej siedzieć. Ci nieliczni szczęśliwcy, którzy pełnili wartę dzienną na górze, mogli za pomocą sznurka podciągać szlaban do góry. Po prawej stronie zaraz przy ścianie lasu była rozstawiona kolonijka zuchowa. Warto podać, że w obozie głównym utworzony był pełny krąg namiotowy, w którym namioty miała jeszcze drużyna 334 i goście (Jacek od owadów). Sama kuchnia i stołówka znajdowały się na końcu cypla na polu pod ścianą z krzaków. Wtedy wodę do kuchni nosiło się jeszcze wiadrami. Sama binduga była czynna i spławiano z niej drewno, więc co jakiś czas po drodze przemykały ciężarówki z drewnem (Stary 266 i Tatry z krótkim przodem) pokrywając wszystko warstwą pyłu. Pewną innowacją było to, że codziennie po 15⁰⁰ obóz chodził na paluszkach, bo Agata Pytlak miała czas na drzemkę. Jej mała dycha znajdowała się w kręgu namiotowym. Za nią wśród drzew był namiot Piguły i stół do mini - bilarda. Zgrupowanie składało się z 3 dyszek i stało tam gdzie zwykle. Magazynierem i zaopatrzeniowcem był pan Wałaszewski, który jeździł Skodą.

Z takich ciekawostek to pamiętam, że Piguła była z Gdyni. Pionierka to był taki czas, gdzie budowano różne urządzenia namiotowe. Kombajn w naszym namiocie postawili Daniel i Dębiu. Była to dość rewelacyjna konstrukcja, dziś nazywana standardem. Rozplanowana była na planie prostokąta. Na górze były prycze, na spodzie półki. Nasze kangury wisiały po bokach. Z ciekawszych konstrukcji pamiętam, że w namiocie Komanczów („Moszczu” - Marcin Moszczyński, Piotr Tomasziewicz, „Juras”, „Junior” - brat „Seniora”) był kombajn na planie podkowy, bardzo niesymetryczny. W namiocie „Kropy” (Tomek Bakalarski, Kacper Szklarski, Michał Krajka, Michał Kochanowski, Krzysztof Luciak, Adam Lewandowski, Cezary Korzeniak)¹ stały dwa rzędy pięknych prycz po bokach namiotu. Rzeczy swoje trzymali w drugim namiocie. Warto podać, że wtedy sprzęt pionierski posiadał każdy zastęp i na kombajnie było miejsce, gdzie sprzęt ten wisiał w porządku. Faktem jest, że gdy potrzebne były obcegi to szło się do namiotu obok, końcówkę tych „pożyczonych” obceg maczało się w odpowiedniej farbie i już były nasze. Komenda obozu, w której mieszkali Paweł i Marcin Bartosiewiczowie, później jeszcze „Czubek” (Mariusz Kurowski) to był istny bunkier. Prycze i półki dość masywne, pod pryczami, które były na górze, podwieszony był na łańcuchach stół.

Pamiętam z pionierki np. to, że posługiwać się piłą ramową nauczył mnie Piotrek Tomasziewicz i tak cieliśmy żerdki krzycząc radośnie „ADA-UP”. Wieczorem wkopywałem z Robertem Humelem kabel telefoniczny pod okiem Jacka (od owadów), który co jakiś czas pokazywał nam różne okazy pajaków, nawet daleką krewną „czarnej wdowy”. Pamiętam, że kopaliśmy na słońcu, dostałem lekkiego udaru, więc sporą część pracy przeleżałem w izolatce łykając witaminę „Ce”. Potem posłano mnie do kuchni. Tam mieliśmy pozmywać po kolacji, wtedy jeszcze zmywaliśmy w kanale. Faktem jest, że fajnie pływało się w pięćdziesiątce. Ja dostałem

¹ W/G Konrada P. - „Skład zastępu Kropy jest w porządku z małymi wyjątkami. Nie było w nim Kacpra i Czaczy. Byli oni u Roberta. Skład zastępu Roberta: Robert, Czychu, Marcin Suliński, Czacza, Kacper i ja. Ponadto, zastęp Kropy miał jeden namiot.”

do czyszczenia patelni. Za pomocą cegły i piasku doprowadziłem ją do stanu wręcz „nowości”. Do dziś nie zapomnę miny Daniela, który popatrzył się na mnie i na patelnię. Coś powiedział. Patelnia wisiała na honorowym miejscu, nieużywana do dnia następnego. Od tamtego dnia nikt nie kwestionował umytych przeze mnie garów. W nagrodę byłem puszczonej do obozu. Pierwszej nocy nasz zastęp miał mieć wartę. Dostaliśmy ją tylko dlatego, że bardzo tego chcieli Artur i Kraszan. Wszyscy inni przyklasnęli, „nie ma sprawy” - mówili. Najpierw stali Daniel i Dębiu, potem Artur i Kraszan, potem Humel i Kozłowski i potem ja sam, bo na tym obozie, zresztą jak i na następnych zawsze ustawiałem się tak by stać nad ranem, ale za to stałem sam. Tej nocy obudziłem się sam o świcie, wszyscy spali. Nikt mnie nie obudził na wartę. Wstałem i obudziłem Dębika, a on stwierdził, że jak mnie nikt nie obudził to mam iść spać dalej. Rano odbyliśmy poważną rozmowę z druhami Jarkiem. Cały dzień stawialiśmy żeńską latrynę. Kiedyś latrynę stawiało się zupełnie inaczej niż dziś, nad dołem była rama, do siedzenia zainstalowane były dwie żerdki i trzecia służyła jako oparcie. Konstrukcja ta była o tyle fajna, że każdy mógł siedzieć tam gdzie chciał, rozpierać się wygodnie o oparcie. Dla rozrywki można było się przesuwac po całej szerokości latryny i celować w żuczki... Do takiej latryny szło się z przyjemnością, a nie to co dziś - jakieś kłitki z mizernymi dołami, plastikową deską lub konstrukcją autorstwa niejakiego Marcina B. (możliwe, że ją jakoś tylko ustawił) z roku 1996, w której załatwiano się w pozycji leżącej.

Takie stare latryny miały tylko dach (przód) z plandeki lub resztki „dychy”. Boki zasłonięte gałęziami świerków, jałowców i sosny. Latryna, którą postawiliśmy w jeden dzień napawała nas dumą. Wracając do namiotu zostaliśmy minięci przez „oddział” testujący – dh Ewę, dwie dh Schwarc i jeszcze dwie druhenki. Nie zdążyliśmy dojść do namiotu, gdy z lasu doleciał nas trzask łamanych żerde i wrzask wyżej wymienionych. Tego typu naprawy gwarancyjne robiliśmy przez tydzień, aż w końcu określiliśmy limit ciężaru tylko na jedną jedyną druhenkę.

W ogóle na pionierce wyszła ciekawa kwestia pozyskiwania żerdzi. Za namiotami stała przysma z żerdkami o mniej więcej 1,5m długości. Sam osobiście zdrapywałem z takiej stempelek, bo pasowała akurat do kombajnu. Dłuższe drzewka ścinało się po prostu w lesie, tak aby nikt nie widział. W świeży pień wcierało się ziemię i pień wyglądał jak stary... Dwóch delikwentów z zastępu „Komanczów” ścięło drzewko na wysokości 1m i maskując je położyli na wierzch kępę mchu. Z tego okresu pochodzi nisza, która jest w ścianie lasu po prawej stronie bindugi. Tam dość intensywnie „przerzedzaliśmy” las...

Naszym oboźnym był Paweł Bartosiewicz. Miał on tą szczególną wadę, że jak gwizdał przygotowanie do czegoś czas 10 minut, to te coś było gwizdane już po 3 minutach. Nikt nie był w stanie tego zakwestionować. W czasie sprawdzania porządków, przez namioty przetaczało się małe „tornado” i szczęśliwi byli ci, którzy nie musieli włączyć na drzewa po rzeczy lub znaleźli buty już po trzech dniach penetrowania sektorów lasu za namiotami. Pamiętam, że któregoś dnia, co zresztą często się zdarzało, takie przygotowanie było odgwizdane w środku dnia, chyba zaraz po ciszy poobiedniej. Oboźny jak zwykle po dwóch minutach przystąpił do pacyfikacji obozu. To był pierwszy raz kiedy w naszym namiocie nic absolutnie nie poleciało, za to namiot dziewczyn obok komendy przypominał miejsce, jakby odbyła się tam szarża ciężkiej kawalerii. Większość dziewczyn się popłakała. Do akcji wkroczyła Piguła, która wparowała do komendy i zrównała ją z ziemią. Tak się złożyło, że widziała wcześniej namiot dziewczyn i według niej (a była ona starą harcerką) był tam porządek. W odpowiedzi na jej poczynania Czubek i Paweł Bartosiewicz w kulturalny sposób zaczęli wynosić różne rzeczy z izolatki poczynając od kanadyjki. Skończyło się na śmiechu, ale represje nie zwały.

A propos osoby Czubka, to wiąże się z nim fakt, że przyjechał na obóz z lekkim opóźnieniem, bo był na jakimś „OHP - ie”. Trasę z Augustowa do Mikaszówki przebył piechotą w osiem godzin w nocy. I tego dnia, aż do obiadu musieliśmy siedzieć cicho, by wypoczął. W komendzie mieszkał też Marcin Bartosiewicz. Prowadził on tzw. „Teleekspres”. Codziennie o 17¹⁵ były podawane informacje obozowe i nie tylko. Jako prezenterki miał Agnieszkę Szydłowską, Ulę Kwiatkowską, Magdę Buchało i chyba „Maleństwo”. W każdym programie był ktoś kto śpiewał. Ja też trafiłem do teledysku, kiedy to jako „Cichy grajak” w ciemnych okularach kiwałem się jak „Stivi Łonder” z gitarą w ręku nie wydając z siebie dźwięku. Pamiętam, że było to dzień po nocy, w której Luciu dostał krzyż. W Teleekspresie była podana w sekundach ilość czasu luciowego biszkoptowania (ponad 3 lata). Rekord ten został potem pobity przez małego Albina... Wtedy jeszcze istniały śmieszne limity na zdobycie krzyża (14 miesięcy). Tuż przed obozem poznałem nowy sposób na ten limit. Piotrek Tomaszewicz po prostu wystąpił z harcerstwa na miesiąc. Wstępując miał już nowy (14 miesięcy). Właśnie Piotrek na I Mikaszówce prowadził kronikę, miał nawet dostać sprawność kronikarza jakby

coś tam spełnił, ale on stwierdził że nie chce, bo i tak po obozie wyjeżdża na stałe do Berlina (faktycznie pojechał ...). W komendzie mieszkał jeszcze kot. Było to małe ślepe kociątko, które zostało znalezione w lesie jeszcze na kwaterce. Mieszkało sobie w dużym tekturowym pudle. Karmione było mlekiem z małej strzykawki. Czasem dostawaliśmy kociątko do opieki. Kociak ten zawsze rano był znajdowany w czyimś bucie (najczęściej Czubka). Do dziś Mikaszówka - bo tak się zwie kotka, ma tajemnicze upodobanie do butów, „skubana” nie daje się pogłaskać (jest pół dzika). Mieszka sobie u Marcina B. w domu. Do Teleekspresu trafiłem jeszcze raz pod rubryką „Złota trzcina”, a było to w dzień odwiedzin rodziców. Stałem właśnie na placu apelowym, gdy przez bramę weszli moi rodzice, a mama załamała ręce i na cały obóz wypowiedziała sentencję „Jezu jakiś ty brudny”. Powiedzenie to trafiło do kanonu obok innego, które parę lat wcześniej wypowiedział inny harcerz na widok swojej ciotki - „A ty tu czego?”. Z wizyty rodziców pamiętam wielką czerwoną miskę. Tak skoro już jesteśmy przy temacie czystości, to gdy przyjechał „Sanepid”, to pierwsza w las poszła menażka Kraszana, której nawet mrówki nie chciały tknąć. Kraszan zresztą był specyficzną osobą. Choć miał dużo ubrań ze sobą, cały obóz przechodził w jednym komplecie, nawet nie rozbierał się do snu. To, że zdejmował czasem czeską szeleszczącą kangurkę, jak kładł się spać, było spowodowane naszą argumentacją siły. Bo do szału nas doprowadzał delikatny szelest z kanadyjki obok. Z ubraniem wiąże się fakt osoby Roberta Humela, któremu mama nawet na naszkach wymazała markerem „RH”. Wyglądało, to przezabawnie i śmiesznie. Robert Humel - barwna postać obozu - przeszedł do historii z paru powodów:

1. Przez cały czas trwania obozu wydawał on swoje numery „Kundla Dworskiego”. Fakt, że były one tendencyjne w porównaniu z oryginałem i nikt ich nie czytał, wcale nie zrażał młodego twórcy.
2. Robert wraz z Arturem napyskowali Annie Kurowskiej. Dostali karniaka. Artur jakiś standard, a Humel zbierał wiórki w drewnutni po nocy. Potem Anka im wybaczyła i znów przychodziła grać nam kołysanki („Stój kto idzie, to ja mały miś pluszowy”).
3. Robert źle znosił podróż autobusem. Siedział koło mnie i gdzieś za Warszawą zrobił zrzut w sweter, który trzymał na kolanach. Sweter ten nadawał zapach w naszym namiocie do momentu, aż go nie wyrzuciliśmy w połowie obozu do kosza...
4. Na rajdzie w Gibach jedliśmy obiad w restauracji. Robert siedział tyłem do sali. Oszukując, że jakoby Madzia całowała się z Jackiem, pokazywaliśmy palcem, Humel odwracał się z pytaniem „Gdzie?”. W tym czasie wsypywano mu sól do kefiru. Żeby było śmieszniej on go wziął i stłukł. Więc z drugim kefirem musieliśmy powtórzyć ten sam manewr i o dziwo udało się...

Pewnego dnia obóz obiegła wieść, że Czubek miał problemy z WOP - em. Zuchy były właśnie na wycieczce. W Kudrynkach zostali wylegitymowani przez smutnego pana w mundurze. Tu muszę odnotować, że z perspektywy lat WOP zrobił duże postępy. W 1988 r. pan miał rower. Parę lat później widziano żołnierza WOP na WSCe w kasku typu „Orzech” na głowie, a 2 maja 1997 r. mnie, Nowego oraz Dankę wylegitymowano z białego Landrovera typu „DEFENDER 1.1”.

Pewnego dnia gdy Czacza stał na warcie, na wartowni, nagle z lasu wytoczył się buldożer i zaparkował z „piskiem gum” pół metra od bramy. Czacza już przekładał nogi przez poręcz w celu szybkiej ewakuacji - chciał żyć. Z szoferki wyskoczył pan w lekkim stanie nieważkości. Po krótkiej rozmowie, odpalił swego grata i zwracając „na raz” zygzał pomknął w las. Ślady gum było jeszcze długo widać na boisku do nogi². Niedługo po nim na bindugę wtoczył się na „Ukrainie” (zygzał) leśniczy. Pytał się o buldożera, bo gdzieś im wsiąkł. Tym razem rozmawiał z nim Kraszan. Norbert nie omieszkiał zaprosić gościa na kiełbaski, które miały być na kolację. Pan podziękował i zakosami na „Ukrainie” pomknął w las. Kiełbaski były całkiem, całkiem. Potem okazało się, że kolonijka zuchowa leży zatruta. Podobno maczał w tym palce Czubek... Co oznacza zbiorowe zatrucie pokarmowe przetestowałem na sobie jeszcze tej nocy podczas warty. Około 5 rano kazano mi obudzić Ankę Kurowską, aby zaaplikowała zuchom lekarstwa. Gdy już znalazłem druhnę zdałem sobie sprawę, że stoję po kostki w jakimś płynie. Podłoga w namiotach w kolonijce wyłożona była plandekami, większość zuchów spała z głowami przechylonymi przez krawędzie kanadyjek i językami na wierzchu... Zgadnijcie w co wdepnąłem?

Z obozu w Mikaszówce pamiętam dwa kominki. Na jednym z nich mowa była o Powstaniu Warszawskim. Chłopaki mówili fajne wiersze, ale im nie szło... Drugi kominek prowadził druh Jarek.

² W/G Marcina B. - „Buldożer: Gość nie wyskoczył z szoferki, bo jej nie było. Wóz był otwarty, a facet siedział i nie wysiadł. Darł się coś niezrozumiałego w rodzaju „Ja was zaraz rozjadę” i wykonał 3-4 próbne podejścia na wartownię z podniesionym lemieszem. Później doszczętnie zorał 14 m² kąpieliska zrywając glebę na głębokość 15cm - ślady było widać jeszcze po dwóch tygodniach (...)”

Opowiadana tam była historia obozów i drużyny 99 WDH. Nigdy później nie było takiego kominka, a mnie osobiście się on bardzo podobał. Niewiele pamiętam z olimpiady. Wiem, że ochotniczo zgłosiłem się do turnieju szachowego. Uległem w półfinale Jackowi od pajaków. Jednym z kluczowych wydarzeń była Noc Duchów. Wieczorem widziałem jak Czychu saperką przekopuje boisko do nogi. Potem jak wdepnąłem w taki dołek wiedziałem do czego służy... Obudzono mnie w nocy. Wyszedłem zaraz po Humelu, którego spotkałem przed ścianą lasu. Odtąd szedł ze mną co chwila łapiąc mnie za rękę. Cała trasa przebiegała po drodze na „Chrustową Polanę”, potem lasem i wracała do obozu. Szło się od świeczki do świeczki. Było to tak zrobione, że poświata światła oślepiała spacerowiczów, tak że nie widzieli nic w mroku. Na samym wejściu do lasu ktoś zrzucił na nas koc i zgasło nam światło. Daliśmy długą do przodu. Nie byliśmy niepokojeni przez dziką, ale Kraszan zebrał za nas podwójną dawkę... Na chrustowej pośrodku rośnie samotne drzewo, z którego ktoś zwisał. W rogu stało trzech kolesi w maskach P - gaz i kiwało jakąś latarnią³. Po przekątnej chrustowej stał tabun dziewczyn bojących się przejść. Ominęliśmy kolesi łukiem i wycieliśmy wióra w las. Przechodząc przez okop Robert i Czychu łapali nas za nogi. W końcu wyszliśmy z lasu na środek jakiegoś obozu i przeżyliśmy chwilę grozy. Gdzie jesteśmy? Potem okazało się, że jest to kolonijka zuchowa. Zaraz potem z lasu dobiegł nas straszliwy wrzask. Dziewczyny widząc nas, że jednak przeszliśmy przez chrustową, pod wodzą panien Szwarz przeszły do szarży, a wrzask wydali Robert i Czychu zdeptani na punkcie. Miłym akcentem okazał się fakt, że autorzy Nocy Duchów nie są w stanie odtworzyć w dzień trasy. Świeczki na trasie stały na dekielkach i żeby nie było za prosto nie odnaleziono wszystkich pożyczonych dekielków...

Obrzędowością na obozie byli Indianie. Na samym początku obozu większość zastępów doszło do porozumienia i wszyscy byliśmy Indianami z Dakoty. Jeden zastęp się wyłamał i byli Komanczami (zastęp Moszcza). Miało to swoje następstwa, w tym, że w czasie kręcenia filmu o Indianach - grali czarne charaktery. A podczas Chatek wszyscy Indianie z Dakoty „spacyfikowali” chatkę Komanczów⁴. Nasza chatka znajdowała się najdalej ze wszystkich. Maszerowaliśmy z materacami wzdłuż kanału jakieś pół godziny. Chatka nasza była na wzgórzu. Mieliśmy wolną rękę co do chatek, więc Daniel z Dębikiem mieli porządną szalasa, natomiast my rozłożyliśmy się pod świerkami robiąc sobie prowizoryczne altanki z chrustu. To nic, że przez środek materaca maszerowały sobie duże czerwone mrówki. Koło obiadu nasze chatki odwiedził dh Jarek z panem Wałaszewskim. Coś tam poszeptali z Danielem i w efekcie do wieczora dobudowywaliśmy swoje szalasy do szalasu Daniela. Nasza chatka miała trzy wejścia do trzech części - Daniela i Dębia; Artura i Kraszana; mojej, Humela i Kozłowskiego. Z chatek pamiętam fakt, że zuchy też miały takie jednodniowe chatki i wszyscy starsi chłopcy rozlokowali się w pobliżu chatki Marty Kochanowskiej, w rejonie słupów 49-51. Z większych wypraw poza obóz pamiętam rajd trzydniowy. Byłem w grupie z dh Jarkiem i po drodze zwiedziliśmy Sejny i Giby. W Sejnach kupiłem czekoladę, ale rozpuściła mnie się po drodze, więc przed Gibami wylizaliśmy ją z chłopakami. W Gibach nocowaliśmy w jakimś obozie harcerskim. Na pytanie gdzie jest męska latryna wartownik pokazał, „tam, tam, tam i tam”, różne kierunki świata, na pytanie, a gdzie jest żeńska, odpowiedział, że podobnie. Pamiętam, że wieczór przesiedziałem w oszklonym baraku w towarzystwie starszych harcerz m.in. Czycha. Inną wyprawą była wycieczka statkiem po Kanale Augustowskim. Startowaliśmy z Sosnowki i kończyliśmy w Augustowie. Wyjazd był dla chętnych. Pogoda była nieszczerólna, bo gdy siedzieliśmy na górze to padał deszcz, a gdy byliśmy na dole to świeciło słońce. W czasie wycieczki pamiętam fakt, że któraś starsza drużyna przysnęła z głową na stole. Przedsiębiorczy chłopcy zebrali wszystkie butelki po oranżadzie i obstawili stół. Ktoś zrobił zdjęcie, ale nigdy go nie widziałem⁵. Z Augustowa wróciliśmy PKSem do Mikaszówki. Z większych rozrywek obozowych było palenie pod parnikami, tak że ogień szedł z komina czasem i na metr. Pamiętam wizytację z Chorągwi na górze, podczas gdy my na dole udawaliśmy, że to naturalne, że parnik wyrzuca ogień z komina. Wizytacja była dlatego, że byliśmy najciekawszą drużyną w Hufcu i na obóz pojechało ponad 120 osób. Tego lata w lesie było dużo jagód i poziomek, którymi zażeraliśmy się bez przerwy. Na jednym z takich wypadów zgubiłem finkę. Gdy nadszedł czas repionierki dość szybko

³ W/G Marcina B. - „Nigdy nie mieliśmy trzech masek P - gaz. Byłem tylko ja. Strach potroił ci wizję?”

⁴ W/G Marcina B. - „Pytł na pewnym etapie zagroził wyrzuceniem z obozu każdego kto wymówi: „Te psy Komancze”. Było to bezpośrednio po przywiązaniu Moszcza do drzewa... Pamiętam też, że jeździliśmy (ja i mój brat) na Ukrainach po lesie w charakterze kawalerii USA, uspakajaliśmy zbierających się na Moszcza (z toporkami, z saperkami!) Dakotów, Lakotów i innych wrogów tych psów Komanczów.”

⁵ W/G Lucia - „To nie była drużyna tylko „Kochaś” i butelki nie były po oranżadzie, i my ich nie zebraliśmy tylko znaleźliśmy w skrzynce pod siedzeniami.”

rozebraliśmy urządzenia namiotowe, choć pamiętam refleksję, że szkoda, że już koniec. Namioty mieliśmy zostawić na miejscu innej drużynie, która ustawiła je na kształt lokomotywy, pamiętam, że było pełne niezadowolenie ze stanu w jakim wróciły i nigdy już więcej nie pożyczyliśmy swojego sprzętu innej, zupełnie obcej drużynie⁶. Tuż przed wyjazdem gdy na bindudze stał już autokar większość młodszych, w tym i ja, maskowaliśmy na akord miejsce po męskiej latrynie. Na tym obozie było też zupełnie inaczej uczone współzawodnictwo. Każdy zastęp dostawał żółte paciorki, które mógł w komendzie wymienić na lizaki. Działo się to na ciszy poobiedniej, a zaraz po niej były sprawdzane porządki. Faktem jest, że kurs paciorka wzrósł w stosunku do ceny lizaka pod koniec obozu gdy okazało się, że są nadwyżki... Nigdy potem nie powtórzono podobnego mechanizmu współzawodnictwa. Obóz z 88 roku wspominam jako jeden z najlepszych obozów, może przez wzgląd na to, że byłem tam pierwszy raz, może dlatego, że były to inne czasy i inni ludzie, a może dlatego, że plany pracy obozu były potem po prostu powielane i organizatorom nie przychodziło nic do głowy. Dziś z perspektywy czasu jestem rodzicom wdzięczny, że wysłali mnie na ten obóz.

P.S. Paweł Czystek zdobywał trzy pióra. Podczas próby milczka, podczas kąpieli zanurkował. Gdy się wynurzył Czubek zapytał się: „Czychu jaka woda?”, „Dobra” - odpowiedział Czychu. Po tym wydarzeniu Czychu miał żal do Czubka⁷...

⁶ W/G Marcina B. - „Inna, obca drużyna była chyba 65 - kami z Janowskim na czele.”

⁷ W/G Marcina B. - „Ja też miałem niemal identyczną historię, więc może pomyliłeś mnie z Czychem? Może po prostu woda rozluźnia? Jeśli tak to obu nam zdarzyła się taka sama historia.”

MIKASZÓWKA II

Czas trwania: 28 dni (sierpień 1989)

Obrzędowość: Jaskiniowcy

UWAGI:

1. Brak jakichkolwiek materiałów źródłowych, powoduje, że przytoczone zdarzenia nie są w porządku chronologicznym.
2. Przewodnim utworem obozu: „Biedronka” i „Peron Łez”



Ten obóz w Mikaszówce charakteryzował się kilkoma punktami:

1. Był to obóz bezstresowy, brak w nim było wart, brak karniaków.
2. Cały czas pogoda była jak pod psem, cały czas lał deszcz. Wszelkie oznaki słońca witaliśmy radośnie brykając wzdłuż polany.

Obrzędowością byli jaskiniowcy. Z całego obozu pamiętam Czubka kąpielówki obszyte futerkiem jako strój obrzędowy oraz okrzyki. Czubek miał zastęp o dźwięcznej nazwie „A”. Konkurs okrzyków polegał na tym, że każdy zastęp dał się w niebogłosy krzycząc nazwę jakiegoś wynalazku - wygrała „zapalniczka” wrzeszczana przez zastęp „A”.

Na początku obozu była pionierka. Pamiętam, że kopałem z Kraszanem kabel telefoniczny na całej długości z obozu do kuchni. Rozstawienie obozu różniło się trochę w stosunku do roku poprzedniego. Namioty ustawione w podkówkę stały na polance po prawej stronie drogi. Komendantem obozu była drużna Małgorzata Gładkowska. O ile dobrze pamiętam to na tym obozie nie było Czycha ani dh Jarka (ten ostatni był w tym czasie w Niemczech). Na pionierce Czubek sam rozstawił dużą dychę, dziś po latach mogę stwierdzić, że to wcale nie jest takie trudne, choć w roku 1989 wydawało mi się wyczynem nie lada - cóż Czubek to jest ktoś. Przez cały obóz kluczową postacią była Magda Glinka, w końcu dostała od Czubka jego bandankę, czerwoną, którą nosił przez większą część obozu po 24 godziny na dobę, jak dla mnie to ona była po prostu nieświeża... Z Czubkiem wiąże się jeszcze taki fakt, że czasem zastępował panią kucharkę w kuchni. Kiedyś wysłał mnie do magazynu po różne rzeczy m.in. po sodę. Gdy ją wymieniał pan Wałaszewski spojrzał się na mnie, potem coś krzyczał do Czubka - dziś już wiem do czego potrzebna jest soda. Drugą barwną osobą obozu był Marcin Moszczyński - „Moszczu”. Był on zastępowym moim, Tomasza Gołębiowskiego, Więcha (brak danych) i „Oręby”. W połowie obozu przeszedł do nas mój brat „Mały Cichy”, chcieliśmy też Michała Rowickiego - „Mrówę”, ale nie przyszedł. Mały Cichy przyszedł z zastępu Czubka gdzie byli: Artur Jastrzębski, Kraszan, Michał Stawikowski i właśnie Rowik. Moszczu wpisał się złotymi zgłoskami w historię tego obozu w paru konkurencjach. Pierwszą najważniejszą było wbicie sobie w nogę siekiery w trakcie rąbania drewna. Było to dość efektowne. Ponad połowę obozu przechodził z foliową torebką na nodze, a kąpał się w kanale trzymając nogę na plaży...

Inną sprawą był dzień obozowicza. W trakcie wieczornego mycia ludzie w obozie poprzekładali śpiwory. Moszczu znalazł swój dyndający na maszcie. Ja położyłem się do wyrka i nagle dotarło do mnie, że ten śpiwór jest: a) za miękki, b) pachnie dziwnie, c) w niczym nie przypomina „mojego wora na kartofle”. Szybko odnalazłem swój śpiwór u Filomeny. Do dziś nie wiem czy przeżyła kryzys moralny na widok mojego śpiworka...

W ogóle dzień obozowicza zaczął się od tego, że Gołębia i Małego Cichego wyniesiono do namiotu dziewczyn. Gdy się obudzili mieli dylemat moralny „wyjść czy nie wyjść”. Maleństwo była związana w „baleron” i powieszona pod bramę. Ktoś inny był spakowany w „kanapkę”⁸.

Bardzo modne było na obozie wrzucanie do ognia w parniku dezodorantów. Pewnego razu starsi podrzucili taki do parnika, zaraz potem Moszczu trzonkiem od saperki rozgrzebywał żar i wtedy zadziałał dezodorant pod wpływem temperatury. Dość długo Moszczu oglądał ze zdziwieniem na twarzy trzonek, który trzymał w ręku. Podobny motyw był na otrzęsinach, gdy do parnika

⁸ W/G Marcina B. - „Baleronem była (też ?) Madzia Buchało. Z Maleństwa zrobiono kielbasę - została zapakowana w worek po namiocie „10D” - są zdjęcia! - zaś Madzia wylądowała na gałęzi w siatce do siatkówki. Kanapkę był chłopak, ale nie pamiętam, który.”

wsadzono Magdę Krolską i Konrada Pietruczuka, po czym rozpalono pod spodem ogień z prawie samych dezodorantów⁹... Konrad zdobył też na tym obozie ochotnika.

Innego typu niebezpieczeństwem były szerszenie. Miały one gniazdo w starej budce dla ptaków na skraju polany. Nikt nie został użądłony, ale najgorzej pracowało się w kuchni. Gdy w N - Sie smarowaliśmy dżemem kanapki, zawsze bacznie obserwowaliśmy eskadrę 5-8 owadów pod sufitem. Do dziś jest okrągły ślad na pole N - Sa po patelniach, którymi Moszczu po prostu rozmazał szerszenia. Czubek potrafił wpstryknąć takiego w locie do pieca. Mnie osobiście odbił się taki od ucha, nie powiem abym się nie bał. Barwną postacią obozu był też niewątpliwie Senior, jako oboźny. Potem nabawił się wstrząsu mózgu skacząc ze słupa do wody (wtedy na kąpielisku stał jeszcze słup). Więchu z naszego zastępu podobnie jak Kraszan sypiał w ubraniu. Kiedyś chcieliśmy zrobić mu kocówę, bo osłabiał cały zastęp na tle obozu, ale ostudziło nas stwierdzenie „Gołąb, gdzie idziesz?”. Więchu chyba nigdy nie sypiał...

Modne na tym obozie było nachodzenie nas przez starszych z pytaniem „Gdzie jest karabin?”. Odpowiedziałem wtedy „że jestem za mały na wojnę”. Lub też przy okazji urodzin (Kropy?) wpychano mi czekoladkę do buzi¹⁰... Na obozie razem z nami w kręgu mieszkał druh Babcia. Z rajdu z druhem Babcią pamiętam tylko las i słupki, a raz obchodziliśmy jakieś bagno. Nazwane to było „skrót druha Babci”. Grupa dla lepszych, która w trzy dni przeszła 73 km, miała z licznych przygód wliczoną np.: ucieczkę przed bykiem... Na V Mikaszówce na rajdzie grupa Czycha przeszła 8 dych w trzy dni. Ja sam 1-2 maja 1997 r. przeszedłem 8 dych w dwa dni, ale wróćmy do realiów roku 1989... A w trakcie tego obozu inflacja poszła w górę tak, że zastanawiano się czy nie zamknąć obozu, bo nagle zostaliśmy bez pieniędzy. Choć potrafiliśmy „ogołocić” sklep GS - u w Rudawce z takich drobiazgów jak igły, guziki. Czubek kupił sobie wtedy siekierę (morderca?)¹¹. Kolejnym ważnym wydarzeniem obozowym były Chatki. Moszczu, a my wraz z nim, mieliśmy chatkę tam gdzie „Komancze” w roku 1988. Chatka nasza była szczególna, gdyż obudowaliśmy ją kocami. Blisko mieliśmy do strumienia. Pewnego razu zostałem na warcie, reszta poszła nad strumień. Odwiedziło mnie wtedy SH (Anka Kurowska, Daniel, Senior)¹². To, że zostałem skrępowany tak, że nie mogłem się poruszyć, to jeszcze nic, ale sentencja wyszeptana mi do ucha „Pamiętaj Cichy, nigdy nie ufaj harcerzom!” dała mi do myślenia, no właśnie co ja tu robię? W tym czasie Moszcza i chłopaków nad strumieniem odwiedził jakiś pedał. Wycofali się szybko. Gdy na dodatek usłyszeli moje wrzaski po prostu przybiegli co sił. Z Chatek pamiętam, że o świcie obudziły nas pioruny i ledwo zdążyliśmy sprawnie się ewakuować do obozu. U Czubka Chatki pamiętać będzie Michał Stawikowski, który może został nie tyle pobity, co Mrówka wytłumaczył mu parę sentencji. Jeszcze jedną bójkę odnotowano ostatniego dnia między Gołębiem, a Arturem. W ogóle ogólne rozprężenie odnotować można było w różnych dziedzinach. Dziewczyny na apel potrafiły wyjść w klapkach i różowych spodniach od dresu... Pewnym wydarzeniem na obozie była dyskoteka w remizie w Gruszkach. Nie była ona fajna, bo nie puszczali tam żadnych wolnych i w ogóle było drętwo. Pod koniec obozu był bieg zaliczeniowy. Starszym, tzn. mnie, Arturowi, Kraszanowi bardzo pomagała Anka Kurowska tłumacząc nam różne niuanse wiedzy harcerskiej. Zresztą Anka co wieczór śpiewała nam kołysanki, a czasem gdy za mocno rozrabialiśmy potrafiła pokazać nam jeden z chwytów judo, rzucając nami po całej bindudze. W efekcie dobrych rezultatów na biegu krzyż otrzymali Kacper Szklarski, Michał Kochanowski, ja, Lucyna. Było to 25.08.89 r. Każdy z nas wybrał sobie osobę jako świadka, Kacper - Ulę Kwiatkowską, Kochaś - Krope, ja - Magdę Krolską, Lucyna - (?) (brak na zdjęciu). Każdy z nas miał własne małe ognisko przyręczeniowe. Swoją drogą były to bardzo fajne zwyczaje, które jakoś odeszły w zapomnienie i dziś nie są praktykowane... Ostatniej nocy odbyła się też Noc Duchów w czasie trwania maratonu. Ja z Arturem waliliśmy w śledzie wyjąc do księżycy., podobno robiąc ten

⁹ W/G Marcina B. - „Pod Kondziem był tylko niestety! jeden dezodorant, zresztą Konrad nie zwrócił na niego uwagi - obiecano mu, że poleci na Księżyc i był mocno rozczarowany. Na samych otrzęsinach był również słynny kat - sprowadzono otrząsanych na bindugę, w ciemnościach zapłonęły reflektory samochodu mojego ojca oświetlając pień i stojącą przy nim postać w czarnej pałatce i siekierą dwuręczną (Ja!). Do pieńka podprowadzono krzyczącą postać, błysnęła siekiera i głowa spadła. Światła zgasyły, a prowadzący rzekł grobowym głosem do otrząsanych: „On nie zdał egzaminu...” Manekina robiliśmy przez dwie godziny, głowa była oczywiście nieprawdziwa, choć była na głowie prawdziwego człowieka. Problemem było wycelowanie siekiery tak, żeby sięgnąć »głowy« nie uszkadzając ubrania manekina i kaskaderów, którzy go trzymali. Wrzaski wydawał ukryty za pieńkiem dubler. Po otrzęsinach okazało się, że uciałem kołnierzyk kangurki brata - był zły... Puentą wieczoru był fakt, że NIKT NIE ZAUWAŻYŁ TEJ SCENY - otrząsani byli zbyt zajęci sami sobą.”

¹⁰ W/G Marcina B. - „To ja Cię nachodziłem Cichy! Jeden, inny gość stwierdził, że karabin jest pod kanadyjką.”

¹¹ W/G Marcina B. - „Ulubionym towarem były tanie osetki do kos. Obóz był nimi usiany.”

¹² W/G Marcina B. - „Wizytę u Ciebie w chatce firmowałem też ja, bo przecież byłem wtedy też w SH na funkcji kierowniczej.”

rumor pobudziliśmy okoliczne psy, które wyły razem z nami ... Ciekawą funkcję wybrał sobie Kochaś, który położył się na trasie i poszedł spać. Ci, którzy w niego wdepnęli wiedzą co głośno wyrażał o obudzeniu go. Tej nocy zginęła plandeka z żeńskiej latryny. O ile dobrze pamiętam była to jedyna kradzież na tamtym terenie. Powrót z obozu był swoisty w swoim rodzaju. Z Gruszek wyjechaliśmy autobusem Miejskiej Komunikacji z Augustowa. Takim Jelczem podróż po mieście jest mało przyjemna, a co dopiero przez 300 km. Na zakończenie chcę dodać, że na tym obozie dość często stosowano „konkurs mokrej koszulki”. Dziś ten zwyczaj też nie jest stosowany.

Z tego obozu pamiętam też rozmowę Gołębia z Moszczem, której byłem świadkiem. Gołąb chwalił się co będzie robił po obozie. Moszczu pokiwał głową i kazał mi powiedzieć co robi prawdziwy harcerz po obozie. Wymieniłem „Myje się, śpi, je, ogląda TV”. Rozmowa toczyła się wieczorem po drodze do kuchni, szliśmy dołem, świeciło wtedy słońce...

Na tej Mikaszówce był też dwudniowy wypad nad skarpę, nad Czarną Hańczę. Trafiliśmy na dwa dni słońca. Woda była lodowata, ale my się tym zbyt nie przejmowaliśmy. Urządzono konkurs skoków z polany na plażę - efekt można oglądać na zdjęciach. Był też motyw - chyba Czubek, którejś drużynie położył kostium kąpielowy na szuwarach po drugiej stronie rzeki. A ona biedna nie mogła przepłynąć... Wieczorem musiałem się przyznać, że nie wziąłem długich spodni. Było jeszcze zabawniej gdy rozkładano namiot z werandą (ten w paski - tzw. I namiot z serii kosmicznych). Nikt nie wiedział jak, które maszty ze sobą połączyć. W końcu w nocy udało się go rozstawić na tyle, że nie przepuszczał deszczu...

MIKASZÓWKA III

Czas trwania: (lipiec 1990)

Obrzędowość: Szlachta

UWAGI:

1. Brak danych, w związku z tym przytoczone sytuacje nie będą w porządku chronologicznym.
2. Piosenka obozu: „Widziałem orła”



„KĄPIEL SONG”

- I *NIE OGLĄDAJ SIĘ NA KANAŁ,
KIEDY GAŚNIE BRZASK,
BO USŁYSZYSZ WRZASK,
- DRUHNY KĄPIĄ SIĘ!
WTEDY ŁAP SIĘ ZA APARAT
I WYCIĄGAJ FLESZ,
DOBRZE USTAW OSTROŚĆ
I W DRUHENKI MIERZ!*
- REF. *JEŚLI CHCESZ KĄPAĆ SIĘ TO
NIE RÓB TEGO SAM,
PRZECIEŻ WIESZ, ŻE PIERWSZEŃSTWO
W WODZIE JEST DLA DAM,
ALE CÓŻ, GDY KOSTIUMU BRAK,
- ZOSTAJE NOC
CHYBA WIESZ, ŻE DZIEWCZĘCY LOS
TO JEST PSI LOS.
BUL, ... BUL, BULU BUL...*
- II *TAM W ODDALI TOŃ KANAŁU,
- SŁYSZYSZ DZIEWCZYN KRZYK,
[AAAAAAAAAA!]
MOŻESZ CZEKAĆ WCIAŻ,
NIE UMYJESZ SIĘ,
ALE JUTRO ZNÓW OD NOWA,
BĘDĄ STRASZYĆ CIĘ
JEŚLI BĘDZIESZ CHCIAŁ...
W NOCY UMYĆ SIĘ.*
- REF. ...

(Utwór śpiewany na melodię „WĘDROWCA”)

AUTORZY: Tomasz Bakalarski, Marcin Bartosiewicz, Piotr Dębiński.

Na ten obóz pojechałem razem z ojcem zawożąc sprzęt na obóz. W ten sposób przyjechałem dzień wcześniej niż obóz i mogłem wreszcie zobaczyć jak wygląda kwaterka. Chyba wtedy byłem rozczarowany, ale z drugiej strony byłem dumny, że obóz przyjedzie, a ja już tam będę. Mnie i brata nie wyznaczono do żadnych prac, więc cały dzień była laba. Zresztą wszystko było już zrobione. Z całej kwaterki pamiętam kąpiel w kanale. Oprócz tonięcia to każdy mógł robić co chciał.

Następnego dnia przyjechał obóz. Ja byłem w zastępie Luciaka „Potoccy” - (ja, Grzegorz Cichocki - „Mały Cichy”, Michał Nowicki, Tomasz Gołębiowski). Namioty już stały, więc dostałem polecenie od zastępowego wykopania 12 dołków pod kombajn. Wykonałem tę pracę. Fakt, że zjadły mnie mrówki, pomine. Wtedy ktoś z komendy doszedł do wniosku, że namioty stoją krzywo i kazał je przestawić. Z 12 dołków po prawej stronie namiotu, zostały tylko 4 po lewej stronie (nowej po przestawieniu), z czego 1 nadawał się do wykorzystania. Ciekawą sprawą z tego obozu była męska latryna. Była to konstrukcja z roku 1989, w której wymieniono parę żerdeń. Dół był wykopany na ponad 4 metry. Medytując w tej latrynie nie widział się dna... Potem zakopano w niej lodówkę

Pelagii, która pamiętała jeszcze Cesarza Franciszka Józefa... Z konstrukcji latryny tzn. ramy korzystaliśmy jeszcze rok później¹³.

Z pierwszego dnia obozu pamiętam scenę z obiadu, kiedy to zobaczyłem Adama Piekutowskiego, który płakał, bo zapomniał menażki... Dostał potem jakiś komplet od druhny Ewy.

Obrzędowość obozu była na szlachtę. Jak już wspomniałem ja byłem w zastępie „Potockich”. SH ówczesnie miało nazwę „Młode Szable”, Gołębiowi nie przeszkadzało wymawiać tą nazwę „Młoty i Szpadle”. Pomimo represji ówczesnego SH [Marcin Grzywacz „Senior”, Czychu, Marcin B., Dębiu, Robert (?)], Gołąb był twardy.

Pewnej nocy SH poszło podchodzić „4” (ZHR). Wracając postanowili odwiedzić Gołębia...

Już szarżało, gdy czuję jak mnie coś budzi, a spałem z samego brzegu namiotu, ostatni licząc od placu apelowego. „Cichy, Cichy co to jest?” pytał Gołąb, który spał na kanadyjce obok mnie. „Nogi, w cichochodach, pewnie Seniora” odparłem. Sam widziałem podniesioną połę, na tyle ile pozwalały zasznurowane poły oraz nogi gościa, który ją trzymał. Momentalnie do mojej odpowiedzi zaczął się rumor. Jakiś dwóch „capów” próbowało wynieść kanadyjkę Gołębia, bo on sam błyskawicznie „desantował się” i wczołgał się pod podest z butami. Tych dwóch „kolesi” zorientowało się w czym rzecz i postawiło kanadyjkę na mnie. Tu mnie trafił szlag. Wszyscy w namiocie kazali łagodnie mówiąc wynosić się im. Gdy już wszystko się uspokoiło tzn. kanadyjka Gołębia wróciła na miejsce, „oni” sobie poszli, nastała cisza, doszedł nas cichutki szept Gołębia : „Chłopaki, poszli już?”.

„Młode Szable” pamiętam z festiwalu [„MORDA”’90 (?)] jak odziani w skóry i łańcuchy odśpiewali utwór, że „Luciu na pryczy trzyma się mniej niż zero” (w tym momencie Czychu zgniótł w dłoni wymownie jajko)¹⁴. Wygrali słoik pasztetu mazowieckiego, ale o pasztecie opowiem za chwilę, bo jest on jednym z „kanonów” życia obozowego...

Jak już wspomniałem SH podchodziło „czwórki”. Zwiedziliśmy ten obóz za dnia, po nocy, kiedy SH zabrała stamtąd wszystkie flagi (oprócz jednej, którą Senior popsuł i nawet ZHR nie ściągnął jej do końca obozu). Obóz ZHR-u położony był za Tartakiem w lesie. Był przez to banalny w podejściu. Najpierw rozpoznania dokonało dwóch naszych w dresach udających turystów. Potem podchodzono obóz z różnych stron. Parę dni później na warcie stali młodszy [Bartek Szklarski, Bąku (?)]. Zajechali oni starym UAZ - em do obozu i kolesie przebrani za wojsko podali się za WOP. Nasi kochani wartownicy byli na tyle bystrzy, że im uwierzyli, nie poświęcili na rejestrację, która była z Warszawy. Nawet kogoś budzili w komendzie (Kropa - oboźny), ale zostali olani. W czasie gdy warta biegła od komendy do „WOP - istów”, po obozie myszkowało dwóch gości na czarno ubranych. Nie mogli zabrać głównej flagi, więc zadowolili się proporcem dziewczyn, który był piękniejszy niż flaga na maszcie... Potem proporzec został odebrany przez „Czarną Gośkę” i przymocowany do anteny, i szalał z nią po lesie jej „Sierrą 2.3D”.

Ciekawą sprawą w tym obozie był tzw. kurnik. Był to namiot - taka chatka na drzewie, w której mieszkał zastęp wartowniczy.

Jak już też wspomniałem kluczową sprawą był na obozie pasztet mazowiecki w słoikach po 250g. Mieliśmy tego takie ilości, że nie wiedzieliśmy co z tym zrobić. Do tego był tylko dżem truskawkowy. Pasztet był też jako żarcie na chatki. Jeden z zastępów męskich zostawił jeden słoik na pniu w lesie. Słoik widziano jeszcze 2-3 lata później na tym samym pniu. Możliwe, że tam jeszcze stoi.

Z tego obozu pamiętam rajd. Mieliśmy przystanek we Frąckach. Ogólnie było zabawnie. Pierwszego wieczoru we Frąckach na stancy zjedliśmy obiad. Druhna Gośka powiedziała, że idą na „rympał” i tam znajdą nocleg. Filomena zadała wtedy pytanie „A ile do tych rympał?”. Pytanie to przeszło do kanonu obok innych powiedzonek obozowych. Ja osobiście wypowiedziałem się, że nie rozumiem muzyki metalowej (wtedy, wtedy...), Senior z Gołębiem patrzyli się na mnie jak na zielonego ludzika z czółkami. A gdy tłumaczyłem coś komuś „że za moich czasów” podobnie patrzyli się dh Babcia i dh Gośka. Nocleg z Frącek przeszedł do historii, jako że nie na co dzień sypia 60 osób¹⁵ w małej dyszce. Przewracaliśmy się na $\frac{3}{4}$. A Donata leżąca obok mnie, obracając się swoimi łokciami

¹³ W/G Marcina B. - „Latrynę zwano »lotniczą«, był z niej - przed zamaglowaniem widok na całą okolicę, a kupa leciała dłuugo...”

Lodówkę zakopano, bo Pytol kazał zmniejszyć głębokość dołu po spojrzeniu w sześciometrową otchłań...”

¹⁴ Marcin twierdzi, że śpiewali też „HEAVY METAL KLINGĘ” (karabin! karabin! karabin i klingę! DE CAPO EL FINE). - przyp. - Cichy

¹⁵ W/G Marcina B. - „Cichy te 60 osób w małej dyszce to niemożliwa niemożliwość. Pominąwszy fakt, że maksymalna liczba ludzi w takim namiocie to 45 osób, w całej trudno byłoby wówczas uzbierać. Wydaje mi się, że musiało was tam być około 30 (co i tak jest rekordem).”

- A ja tam byłem, się gnieździłem... (przyp. - Cichy)

„walczyła” o jeszcze trochę miejsca. Frącki były naszą stałą bazą. II dnia byliśmy nad Marychą w Stanowisku na obiad. Pamiętam pana Wałaszewskiego, który strasznie się śmiał, że Rosjanie zrobili granicę chłopu przez środek pola. Noc z II na III dzień rajdu spaliśmy też pod namiotem we Frąckach. Spaliśmy tylko w 30 osób. Pamiętam, że czułem jaki to luksus mieć wokół siebie parę metrów przestrzeni.

Ciekawą sprawą na obozie był motyw kąpieli po nocy nago. Zaczęło się od dziewczyn, czego efektem był utwór zamieszczony już w opisie. Chłopcy robili to bardziej oficjalnie. Kropa zabrał nas wieczorem na kąpielisko: „No panowie, a teraz wskakujemy do wody w stroju Adama”. On wskoczył, gdy się wynurzył zastanawiał się dlaczego my stoimy na brzegu. Wtedy każdy z nas zastanawiał się, coż tak szczególnego jest w kąpielówkach Adama Lewandowskiego.

Inną śmieszną sprawą był tekst skierowany przez kogoś do Uli Kwiatkowskiej. „Ula masz nogi jak sarna...” „Takie zgrabne?” „Nie owłosione...” Cały obóz, apel w apel, na raporcie, ktoś wychodził i meldował „że on nie kocha Uli...” lub „Ja kocham Ulę...” Na tym obozie najliczniejszy męski zastęp miał Adam Lewandowski. Zajmował on dwa namioty. Stało się to dzięki fuzji z zastępem „Kochasia”. Do tego zastępu weszli Marek Sieradzan, Paweł Dębiński¹⁶ - „Żołądz”. Marek zasłynął z dwóch rzeczy:

1. Pewnego wieczoru wśród ciszy rozległ się zniecierpliwiony głos Marka: „Żołądz, ile razy mam ci powtarzać, że protezy należy myć, a nie drapać...” (burza śmiechu i braw grzmiała jeszcze długo w nocy...).
2. Był taki dzień kiedy Kropa jako instruktor służbowy poszedł do kuchni. Gwizdek w schedzie po nim przejęły: Magdalena Buchało, Ula Kwiatkowska, Agnieszka Szydlowska. Nie pamiętam dlaczego, ale zrobiono nam alarm mundurowy. Wszyscy stanęli w „rynsztunku” na placu apelowym. Wyżej wymienione drużyny przystąpiły do sprawdzianu mundurowego. Szybko, jednak okazało się, że drużyny mają a). pasy do góry nogami, b). krzywe chusty, c). getry na lewą stronę, d). był tam nie zapięty jakiś guzik... Drużyny doprowadzone do furii, kazały się rozmundurować. Wykonaliśmy to zadanie, po czym na gwizdek ubraliśmy znowu te mundury. Tym razem sprawdzian się odbył. Drużyny w międzyczasie poprawiły swoje usterki. Odgwizdały rozmundurowanie, a zaraz potem kolejny alarm, nie ma cudów, w 30 sekund nikt nie jest w stanie rozebrać się z munduru, ubrać się w ciuchy i umundurować na nowo. Wyszliśmy jak staliśmy. Najbardziej radykalnie ubrany w kąpielówki był Marek. Na jego widok szczęki opadły drużynom. My za to dystygnowanie i z szacunkiem biliśmy mu brawo. Zaraz potem szliśmy na mycie przedkolacyjne. Idąc równo w szeregu nuciliśmy pod nosami „Auschwitz Birkenau, sialalala-la”.

Ostatniego dnia obozu gdy już złożono namioty odbył się ostatni apel. Wyszedłem na raporcie i powiedziałem, że nadal nie kocham Uli. Dostałem 5 po ciszy. Tego karniaka nigdy mi nie dano. Gdy obóz odjechał, ja zostałem. W tym czasie był mój tata na grzybach. Do Warszawy wróciłem z nim dzień lub dwa później niż wszyscy...

W sierpniu pojawiłem się jeszcze raz w Mikaszówce. Tym razem pojechałem z ojcem, panem Kaczmarkiem, moim bratem i Michałem Kaczmarkiem. W Mikaszówce byli starsi, którzy uczestniczyli w spływie z dh Goską (Lucyna, Kropa, Czychu, Ula, Ania Sulińska, Marcin Suliński, Dębik, Marcin B.). Był tam też pan Wałaszewski. Tata pojechał po sprzęt. Pan Kaczmarek chciał obejrzeć lepiankę Pelagi. Na czwartej Mikaszówce kierował ekipą remontującą SH. Z tego pobytu pamiętam urodziny Kropy i pana Kaczmarka, którzy robią „misia”. Mile też wspominam to, że mogliśmy „Stynką” pływać po kanale do woli. Fajne też było łożenie po balach. Pelagia Surowiec też próbowała, ale ona tylko nogi sobie potłukła. Powrót pod dachem „Merca” leżąc na spręcie wspominam bardzo miło.¹⁷

Mam problem z ustaleniem konkretnej daty meczu w Gruszkach. Rozegraliśmy go na ogromnym polu. Ja byłem w grupie kibiców. Na ten mecz Daniel Kwiatkowski jechał z pucharem w ręku siedząc na dachu Skody pana Wałaszewskiego. Nie pamiętam czy była to III czy II Mikaszówka. Faktem jest, że przegraliśmy, mimo że nie ustępowaliśmy im pola...

¹⁶ W/G Konrada P. - „Pewnie mylisz „Żołędzia” z kimś innym ponieważ on był u mnie w zastępie. Zastęp w składzie: ja, Czacza, Żołądz, Krzysztof Celiński i Maciej Chrzanowski.”

¹⁷ W/G Marcina B. - „Płynąłem kajakiem «Szaskłatija» z Joanną Goleń. Pan Wałaszewski nie spływał choć faktycznie obozował wtedy w Mikaszówce.”

W/G Joanny G. - „Spływ kajakowy był w 1991 roku (rok później - przyp. Cichy), po IV Mikaszówce. Wiem, bo byłem, płynęłam z Marcinem B. w kajaku «Szaskłatija», był jeszcze Piotr i Paweł Janowscy, Madzia Buchało, Iga Kątny, Anna i Marcin Sulińscy, Kropa i jego 3 znajomych (Chmurek, Mucha i ...).”

- To co robiłby pan Wałaszewski w Mikaszówce? - przypis - Cichy

MIKASZÓWKA IV

Czas trwania: 21 dni (29.07 - 18.08.1991)

Obrzędowość: Bajki

UWAGI:

1. Brak materiałów źródłowych. Liczne zdjęcia. Przytoczone zdarzenia nie są w porządku chronologicznym.
2. Piosenki obozu: „Obozowa Oka” i „Opadły mgły”.

Opisując te obozy z własnego punktu widzenia chciałbym powiedzieć, że Mikaszówka IV była szczególna. Szczególna, bo przez cały obóz prowadziłem eksperyment polegający na tym, że nie chesałem się. Efektem tego był niezły kołtun. Przed obozem doszedłem do wniosku, że jadę do lasu z dłuższymi włosami. W wyniku łagodnej perswazji rodziców 24 godziny po obozie miałem piękną fryzurę „na jeża”. Inną sprawą była obecność mojej rodziny w Mikaszówce. Oprócz nich w zgrupowaniu na pewno mieszkali też rodzice Marcina Bartosiewicza z kotem Mikaszówką. Mogę śmiało powiedzieć, że od tego obozu systematycznie rozrastało się zgrupowanie z 3 namiotów na I Mikaszówce do kilkunastu na Mikaszówce IX (łącznie z grilami, parkingiem samochodowym itp.)

Tego roku pojechałem na kwaterkę już całkiem legalnie. Oprócz mnie, Małego Cichego, Bąka byli: Kacper Szklarski, Bartek Szklarski (?) oraz wtedy jeszcze zastęp Marcina - Luciu, Adam, Konrad, Czacza. Kierowała nami (młodszymi) Lucyna z Robertem. Był też druh Babcia, który po raz pierwszy wtedy skasował swój samochód zwężając go między znakiem drogowym, a drzewem. Oficjalnie dh Babcia został oślepiiony przez samochód nadjeżdżający z przeciwnika. Dziś ten znak na solidnym betonowym słupie już nie istnieje... Na kwaterce pamiętam, że Robert kazał nam zrobić dół na śmieci w okopie. Porządny dół, bo w zeszłym roku ja i Kraszan ograniczyliśmy się do leja przykrytego chrustem. Tak więc kopiąc dół w okopie myśleliśmy nad kratą z dwoma otworami i klapami nad nimi. Gdy w trakcie przerwy siedziałem na dnie dołu, poczułem nagle, że coś mi napiera na plecy. Chwilę potem siedziałem po szyję w ziemi. Zawołano Roberta, on rzucił fachowym okiem i kazał już głębiej nie kopać tylko wybrać ziemię. Modne było pisanie na ścianach latryn lub ścianach dołów różnych postanowień, lub po prostu zwykłych serc przebitych strzałą.

W niedzielę na kwaterce mieliśmy iść na mszę. Starsi mówili „w mundurach”, my, że nie. Lucyna nas wybroniła, a my ubraliśmy się w mundury. Lucyna się zdenerwowała i gdy wrócił Robert z zaopatrzeniem koło południa, odbyła z nim rozmowę. Do końca dnia robiliśmy wszystko w biegu, tak że nie mogliśmy nawet jęknąć... Pewnego dnia nosiliśmy namioty z domku bindugowego do obozu. Robert Koper sam włożył sobie na plecy jedną „dyszkę” i zaniósł ją do obozu, który położony był po prawej stronie bindugi. My widząc tę krzepkość i wytrzymałość nie pomogliśmy mu. Tylko Kacper stwierdził „I co Szypior, przygięło?”. W dniu kiedy kopaliśmy latrynę i montowaliśmy konstrukcję, robiliśmy to pod okiem Czycha, przy okazji myśleliśmy sobie jak to fajnie będzie jak przyjedzie obóz i zobaczy, że właśnie my byliśmy na kwaterce. Tak się złożyło, że było ciepło, a praca nielekką. Z lasu wyszliśmy z narzędziami, gdy już obóz wysiadł z autobusu było parę „Cześć”, ale ja i Kacper chcieliśmy się umyć. Wzięliśmy ręczniki i idąc za plecami jedna druhna wypowiedziała słowa „Jacy oni brudni...”. Cóż marzenia o sławie legły w gruzach, Czychu kazał się nam nie przejmować...

Na tym obozie wchodziłem w skład zastępu Maćka Tomaszewskiego „Czerwony kapturek - bajka”. Ja byłem tytułowym czerwonym kapturkiem, Marcin Orębski wilkiem, mój brat leśniczym, Maciek był babcią, a Piotr Bąk „Bąku” chyba lasem...(?) Wszyscy mieliśmy przebrania, ja miałem czerwony ortalion, mini-spódniczkę (czerwoną), czerwoną koszulkę. Obok nas był zastęp „Krasnali” - Adam Łukomski, Paweł Kabzia, Grześ Koper, Michał Charon. Biegali w czerwonych czapeczkach z dzwoneczkami, białych koszulkach z „K” na koszulkach. Na początku obozu dowodził nimi Marcin Suliński, a gdy przyjechał Kropa, to Kropa dowodził. Najśmieszniejszym zastępem byli „Obsztyfikomanderoputowcy” - Dębik, Kuba Poręcki, Gołąb, Szymon Osowski, Kacper Szklarski. Pamiętam, że Dębik dużo chorował i chłopaki raczej „dowodzili” sobą sami. Był też zastęp Czycha - Żołądz, Nowy, Bartek Szklarski, Michał Kaczmarek. Obok była komenda, a za nią mały namiot „Bajarzy” Roberta i Lucyny. Pamiętam, że druhny Ula, Magda Buchało, Ania Sulińska i Iga (?) były zastępowymi, „Dobrymi Wrózkami” (dziewczyny młodsze - „Kubuś Puchatek”). Pionierka obozowa



nie była skomplikowana. Po raz ostatni zbudowano bramę z wartownią. Bramę budowało SH (zastęp Marcina B.) jak wynika ze zdjęcia, gdzie widać pobożowisko, na bramie leży Luciu, a Adam coś dłubie obok w żerdzi. Stojak na miski schowany był pod tropikiem namiotu typu „Narcyz”. Sam budowałem tablicę „Domek Baby Jagi” (lub przód od Stara 21). Tablica była na tyle elastyczna, że zastęp służbowy dostawał codziennie zadanie naciągania śledzia, który był przywiązany do końca linki, która prostowała konstrukcję. Ja byłem z niej dumny. Koło bramy ustawiono znak z ograniczeniem prędkości, bo gdy przemknął Star z żerdziami oraz Babcia 80-siątką to nic nie było widać w pyłe. W namiocie „Obszty” do pionierki weszło małe drzewko, którym chłopcy się opiekowali.

W naszym namiocie kombajn był zbudowany na dwóch krzyżakach (×). Na górze była prycz Maćka, niżej półka, na dole też półka. W namiocie Czycha wszyscy mieli prycze. Żołędź, który miał gumowany materac, gdy w nocy się przewracał z boku na bok, to ten materac w tarcu o linki (plastikowy sznurek) wydawał odgłos pierdzenia, co w nocy było powodem wielu plotek...

Jedną latrynę zbudowaliśmy na kwaterce, drugą była po wymianie żerde latryna Daniela z II Mikaszówki. Pamiętam fakt jak ktoś starszy tłumaczył mi, że to jest coś, zbudować rzecz, która służy lata...(most Nowego i mój) (płotek przy domku bindugowego - czyjs karniak (?) - rozpadł się w maju 1997 r.) (ścieżka przyrodnicza).

W domku bindugowego Maciek miał zorganizowaną ciemnię i nawet produkował własne pocztówki. Faktem jest, że z tego obozu jest dużo zdjęć, które niemo mówią o wydarzeniach z przed lat. Często też miałem okazję bawić się Praktyką szczepową. Tak powstał film ze zdjęciami z meczu gdzie wszyscy wyszli rozmazani (kosmici). Tak to ja robiłem te zdjęcia...

Z obrzędowości to uczciwie pamiętam rozpoczęcie obozu oraz ognisko, na którym Marcin B. i spółka odśpiewali po raz pierwszy „Balladę o Krzyżowcu”. Na samym początku Maciek zrobił nam bieg na „Wilczka”. Chodziliśmy po szyszkach, związani taszcząc jakąś belkę...

Pamiętam też, że w trakcie obozu było ognisko z udziałem pana Bartosiewicza, który opowiadał o zawodzie aktora. Pamiętam, że bardzo mi się podobało.

Nasz obóz często odwiedzali miejscowi na swych „Jawkach” i „Komarach”. Często grano z nami w nogę. W organizacjach meczy przewodniczył dh Babcia, a aktywnie grał pan Mietek - mąż Piguły, jej trzech synów to cały czas kopało piłkę 24 godziny na dobę. Dh Babcia był barwną postacią tego obozu. Był kwatermistrem. Nikomu nie udało się wynieść z magazynu coś po nocy. Druh Babcia miał pistolet...

Częstym widokiem byli starsi, którzy wracali po nocy z gier druha. Wyglądali jak wraki, a latarki pożerały mnóstwo baterii i po powrocie ledwo bździly.

Częste były alarmy nocne, piżamowe, przeciwpożarowe. Na te ostatnie zabierałem zawsze misia... Jednak najważniejszą imprezę nocną „Noc Duchów” przespałem, podobno budzono mnie, ale ja nie pamiętam...

Ważnym wydarzeniem obozu był rajd. Wieczorem w Mułach Robert powiedział, że ten kto obudzi go rano, ten dostanie karniaka. Rano wszystkim się nudziło, więc łagodnie mówiąc znęcaliśmy się nad Adamem Łukomskim, jego wrzask bez problemu obudził Roberta...

Samą noc przespałem w małym namiocie typu „Narcyz”. Spaliśmy w 7 osób w poprzek namiotu. Ktoś uznał, że alergicy to gorszy gatunek ludzi i wpędził nas w ten koszmar... (spałem z brzegu przy wyjściu, tam namiotu nie osłaniał tropik, w nocy padało, namiot przesiąkł, bo dotykałem śpiworem materiału, więc spałem wręcz komfortowo...). W czasie powrotu do obozu mieliśmy forsować kanał po balach. Wychodząc ze wsi Rygol przeszliśmy przez łąkę. Szliśmy ławą, zdeptując trawę. Pamiętam, że zaszokował mnie widok Czycha, który „lekkim truchtem” wyprzedza mnie i pędzi w kierunku przeprawy. Obejrzałem się i widząc gościa biegnącego z kosą, nie namyślając się długo też „włączyłem IV bieg”. Na bale wszedłem jako jeden z ostatnich. Za mną szedł Robert i on odpowiadał na bluzgi chłopca zza kanału. Prawda jest taka, że będąc na bindudze ten człowiek zupełnie nas nie obchodził...¹⁸ Tego dnia wieczorem Robert odgwizdał 5 po ciszy Adamowi Łukomskiemu. Kropa zakazał mu wychodzić. Trudno powiedzieć, że na oczach wszystkich rozgrywał się dramat, bo wszyscy tylko słuchali w napięciu co się wydarzy. Po pewnym czasie wojny nerwów Robert odgwizdał 5 po ciszy Kropie. W efekcie palestynki poznaliśmy godziny otwarcia sklepów w Mikaszówce, Gruszkach i Rudawce..

¹⁸ W/G Marcina B. - „Facet z kosą na drugim brzegu nie tylko rzucał bluzgi, ale również apelował do naszego patriotyzmu (Panowie, czy to po polsku?). Chodziło o to, że idąc ławą rozdeptaliśmy mu zboże. Nieładnie to wyszło.

Do Rygoli za to często chadzali harcerze starsi (Marcin Bartosiewicz, Marcin Suliński (?)¹⁹, Cezary Korzeniak, Krzysztof Luciak, Adam Lewandowski, Konrad Pietruczuk), gdzie pod kierownictwem pana Kaczmarka naprawiali dach w domu Peli. Było to mocno niebezpieczne zadanie bo:

a) Pela tępiła szerszenie kijkiem dłubiąc w kominie...

b) Potrafiła wyciągnąć belkę wspierającą dach i zapytać się czy jest potrzebna, podczas gdy siedzący na dachu starsi modlili się do Boga o dar lewitacji gdy dach runie...

W międzyczasie Konrad wbił sobie siekierę w nogę i dołączył do panteonu obok Moszcza i Kochasia (ten wbił sobie toporek w głowę, ale to było nie na Mikaszówce). Na miejsce pracy był dowożony samochodem²⁰. Pod koniec obozu odbyło się Przyrzeczenie Starszoharcerskie, gdzie wyżej wymienieni dostali pagony z ogniskiem. Pagon też otrzymała Lucyna, a zaraz potem złożyła Przyrzeczenie Instruktorskie. Pamiętam, że na apelu zakańczającym obóz Marcin wyszedł na środek placu apelowego i klękając rozdarł szaty, i orzekł „Ludzie! Moi ludzie dostali SH” (Czy coś w tym stylu, ale równie dramatycznie). Do dziś nie wiem czy on wiedział, że my wiedzieliśmy już wcześniej niż on nam powiedział. Na wszelki wypadek pokiwaliliśmy znacząco głowami²¹. Warto dodać, że na Przyrzeczenie Starszoharcerskie Konrad został przyniesiony na noszach²².

Na obozowym festiwalu wygrała „Obozowa Oka” zastępu dziewczyn „Kubuś Puchatek” [Ania Matysiak, Asia Pawłowska, Agnieszka Bruździak, Kamila Dawidczyk, ...(?)]. W utworze tym była mowa między innymi o psie dh Goški - Foksie. Ten miły pies poza tym, że się nikogo nie słuchał, zawsze szczekał i żarł kotlety, był naprawdę w porządku i nie przeszkadzał nikomu. Ze zwierzątkami na obozie wiąże się też i nie miła sprawa. Są takie żuczki „Mesershmitty”, a za sprawą Bartka Szklarskiego (on został ukarany) i innych, żuczki te były przypalane na blasze w kuchni. Inną mało przyjemną sprawą był dla mnie osobiście bieg na Ochotnika. Na początku trzeba było wyznaczając azymuty odczytać hasło z literek wiszących na okolicznych namiotach. Wyszedł mi „potop”, a miał być „potok”. Rypnąłem się tylko o 3⁰ i nie poszedłem dalej. Trafił mnie szlag. Pocieszeniem może być fakt, że biegu nikt nie ukończył, bo był za trudny...

Ze śmieszniejszych spraw były sprawdziany mundurowe. Jeden pamiętam, bo sprawdzano jakość przyszytych plaketek obozowych. Szymon Osowski musiał zadeklarować, którą koszulkę uznaje za mundurową i przyszyć do niej plaketkę. Robert przeoczył mojego brata, który plaketkę miał przyszytą z lewej strony zamiast z prawej. Bąku, natomiast po każdym apelu nachylał się i do garści zbierał guziki, które luźno wkładał w dziurki przed każdym apelem. Sprawdziany były wpisywane do notatników harcerskich, które wprowadzono 22.06.91 r. w Starej Dąbrowie. Od IV Mikaszówki na obozach taką „zapchaj dziurą” był indeks sprawności fizycznej.

¹⁹ W/G Konrada P. - „Ten znak zapytania jest na właściwym miejscu. Na tamtym obozie nie było w naszych szeregach Marcina Sulińskiego. Pojawił się na następnym obozie.”

²⁰ W/G Konrada P. - „Wiesz co Cichy, dokładnie nie pamiętam, ale wydaje mi się, że po „kontuzji” już nie jeździłem do Pelagi. Wypadek miał miejsce, gdzieś, pod koniec obozu i większość prac u Pelagi była już skończona. Tak się zastanawiam: „Niby po co miałbym tam jeździć?”. Po prostu zostawałem w namiocie.”

²¹ W/G Marcina B. - „Moje wystąpienie na apelu było wyrazem dumy, nie informacją. Przyrzeczenie nie było żadną tajemnicą.”

²² W/G Konrada P. - „I chcąc, nie chcąc, na Przyrzeczeniu stałem na jednej nodze, zamiast stać na baczność.”

Obóz ten jest pamiętany z paru przyczyn:

- 1) olimpiada
- 2) chatki

- 3) otrzęsiny
- 4) cross

Olimpiada na tym obozie była standardem, ale brały w niej udział 3 drużyny (państwa):

ZSRR	IRAK	CZAD
- Iga Kątny	- Ania Sulińska	- Czychu
- Marcin Suliński	- Ania Matysiak	- Asia Pawłowska
- Marcin Orębski	- Agnieszka Bruździak	- Patrycja Ostaszewska
- Kasia Grzejszczyk	- Kacper Szklarski	- Kuba Poręcki
- Piotr Bąk	- Nowy (Łukasz Nowacki)	- Grześ Cichocki
- Kamila Dawidczyk	- Maciek Tomaszewski	- Bartek Szklarski
- Tomasz Gołębiowski	- ... (?)	- Konrad Pietruczuk ²³
- ja		- ...(?)
- ... (?)		
Barwa – czerwone koszule	Barwa - zielone koszulki, czarne spodenki	Barwa - czarne koszule, dżinsowe spodenki i jakieś znaczki

Pamiętam, że na otwarciu była defilada, na której ZSRR miało najwięcej transparentów. Potem była sztafeta. Pamiętam druhnę Anię M. jak uspokajała jakąś dziewczynkę, która była na zmianie ze mną słowami „No co ty nie prześcigniesz Cichego?” Nota bene sztafetę wygrało ZSRR...

Pamiętam też balet. ZSRR pokazywało balet zbiorowy, wszyscy jednocześnie podrzucali woreczek do góry, robili przewrót w przód i pokazywali drugi woreczek. Balet bezapelacyjnie wygrał Irak gdzie drużyny Ania M. i Agnieszka B. pokazywały swoje nogi i co można z nimi robić. Męskie jury wystawiło im najwyższe noty, ktoś wypstrykał cały film...

Nie pamiętam, kto wygrał całościowo olimpiadę.

Chatki były dość specyficzne w tym roku. Nasz zastęp pod wodzą Maćka ulokował się pod świerkami (52 słup) od drogi w stronę kanału. Pierwszy i jedyny raz w życiu miałem porządny szałas, gęsto okryty gałęziami świerku i sosny, tak że nawet deszcz nam nie mógł przeszkodzić w spaniu²⁴. Pamiętam, że chatka Czycha była obok mostku na skarpie (po lewej stronie od drogi do Sępa). Pamiętam, że zostałem na warcie w czasie obiadu i leżąc tak obserwowałem żuczka wiosennego (gówniaczek, gówniaczek...) jak drepcze po materacu, i co jest w stanie przesunąć (pustą butelkę po Coca-Coli typu pet). W nocy była gra. Zastępowi wraz z jednym człowiekiem z zastępu mieli podejść obóz. My podchodziliśmy od strony kuchni. Gra spaliła na panewce, bo w tym czasie miał nas podejść ZHR („4”) i to bynajmniej nie w przyjaznych zamiarach, bo dzień wcześniej Marcin Bartosiewicz z SH zrobili zdjęcia jak ZHR rozjeżdża Piecówkę „Uzami”. Zdjęcia powędrowały do nadleśnictwa. Od następnego roku już się tam nie pojawili. W 1995 r. spotkaliśmy tylko drużynę zuchową i to gdzieś za Mułami nad samą granicą, a pan Jadyszko (Sęp) woził im wodę pitną.

W kuchni siedział Robert, obozu pilnował dh Babcia, pan Kaczmarek i dh Jarek (i Lucyna). Gdy zebraliśmy się na palcu apelowym Druh niespodziewanie pstryknął zdjęcie oślepiając nas wszystkich (ja, Lucyna, Maciek, Kacper, Iga, dh Babcia, pan Kaczmarek, Żołędź). Potem podchodziliśmy chatkę dziewczyn, ale okazało się to niewykonalne, bo na każdy szelest odpowiadały zaraz snopami świateł z latarek... Przypomniał mi się jeden fakt, który warto podać. Zastęp „Obszty” miał dziwną chatkę. Rozłożyli się pod rozłożystym świerkiem, spacyfikowali mrówki i zbudowali altankę dookoła drzewa - szalasem tego nazwać bym nie mógł. Z podchodzeniem wiąże się fakt, że podczas zwykłego dnia obozu (raczej nocy - warty) jedna drużyna z taką jedną z innego obozu (czwórki) miały bieg na wędrownika, a za zadanie wyniesienie czegoś z naszego obozu. Wybrały garnek z fasolą, która moczyła się przez noc.

²³ W/G Konrada P. - „Nie miałem jeszcze wtedy „kontuzji” i reprezentowałem barwy Czadu.”

²⁴ W?G Mnie – „Ruiny chatki zostały odkryte przezemnie w 1998 roku”

Warta w składzie Ani Matysiak i Patrycji (?) przy wybitnym udziale Marcina Sulińskiego dogoniła „fasolkę” na wysokości drzew na końcu cypla...²⁵

Trzecią imprezą były otrzęsiny. Była to tak zwana masówka, gdzie każdy mógł obejrzeć co się dzieje z otrzęsanym. Mnie osobiście to się nie podoba, bo brakuje w tym takiego tabu, bo frędzle do chusty to jest coś.

Otrzęsani byli: Gołąb, Anka, Aśka, Agnieszka, Patrycja, Agnieszka Bakalarska, Michał Kaczmarek, Kacper, Oręba i Mały Cichy²⁶. Każdy z nich startował (-ła) z obozu maksymalnie związany, tak że mógł tylko skakać. Skakali z miski do miski brykając jak tygrysi, potem była balia z wodą, w której moczyli głowy. Dwie druheny Ania i Agnieszka próbowały ucieczki, ale Kropa je dogonił i maczały jeszcze „pupy”. Potem boso po szyszkach. Fryzjer Marcin B. nakładał maseczkę na twarz, golił ośnikiem, włosy czesał grabiami i wcierał jakąś miksturę we włosy. Potem był zjazd na brzuchu z góry do kuchni, gdzie Luciu karmił ludzi kanapkami i poił ich wodą z dodatkami. Czacza zadawał filozoficzne pytanie czy otrzęsani są w stanie zapalić ognisko jedną zapalką, po czym wręczał delikwentowi zapalkę namiotową. Obiecankę każdy wymyślał, całował kolana druhów Babci i Jarka. Po czym każdy przeszedł szybkie mycie będąc wrzuconym do kanału...

Bardzo brudzący był też cross. Zostali chłopcy wywiezieni przez mojego tatę Mercem (furgonetką) w las w rejon jezior Szlamy i Wiązowiec. W jeziorze Szlamy jest wbity krzyż brzozy, bo się jakiś chłopak utopił. Z crossu pamiętam las, forsowaliśmy strumyk po linii (SH po suszce). Strumyk miał 1,5m. szerokości i ponad 5m głębokości. Były w nim topiki - pajaki. Druh pokazywał nam 600-letnie dęby. Potem dziewczyny miały też wycieczkę z Druhem tą samą trasą. Na koniec warto dodać, że pod drzewami na cyplu miała być kawiarenka. Nawet był ustawiony specjalny korzeń imitujący stół. Pomysł upadł śmiercią naturalną z końcem obozu.

Dzień wcześniej z obozu wyjechał Piotr Bąk zabrany przez rodziców. Ostatniej nocy miało być Przysiężenie Harcerskie, a Bąku był „pewniakiem”. Ognisko na to Przysiężenie odpaliliśmy z paliwek turystycznych, bo drewno nie chciało się palić.

Do domu z tego obozu wróciłem autokarem ze wszystkimi. Całą drogę dziewczyny śpiewały różne piosenki, ale najczęściej „Opadły mgły” Stachury.

Z ostatniej chwili : Na tym obozie namiot sanitarny wykonał zastęp Czyscha. Wszystko było tam luksusowe - okorowane z drewna...

SUPLEMENT DO IV MIKASZÓWKI

Na tym obozie postanowiliśmy wskrzesić tradycję „konkursu mokrych koszulek”. Silna ekipa złożona m.in. ze mnie wrzuciła do wody panicznie krzyczącą Asię P. Asia się wściekła, a gdy jeszcze okazało się, że w tylnej kieszeni miała banknoty papierowe... Potem okazało się, że Asia nie kąpała się, bo przeszkadzały jej chore nerki.

Pamiętam jak żeśmy wykosili okoliczne łąki i leśne drogi ze wszystkich kwiatów, uzbieraliśmy ogromny bukiet kwiatów, Asia nie miała wyjścia, przyjęła to zielsko i musiała nam wybaczyć.

²⁵ W/G Marcina B. - „(...) Goniło ich SH w sporym składzie. Ostatni kociołek dogoniliśmy właściwie pod Tartakiem (wiały dwa: Jeden dołem - dwie druhenki, jeden górą - dwie druhenki).”

²⁶ W/G Konrada P. - „Wydaje mnie się, że także moja siostra, ale nie jestem pewien.”

MIKASZÓWKA V

Czas trwania: 23 dni (15.07 - 06.08.1992)

Obrzędowość: Piraci, ONZ, Robin Hood

UWAGI:

1. Szczupły materiał histograficzny nadal nie pozwala w części ustalić chronologii zdarzeń.
2. Przed obozem odbyła się kolonijka zuchowa, a równocześnie z nią kwaterka.

Przed właściwym obozem odbyła się kolonijka zuchowa i równolegle do niej kwaterka. Rok 1992 był to czas kiedy zdawałem do Sowińskiego, więc nie byłem na całej kwaterce. Zaraz pod koniec czerwca pojechałem z ojcem, dh Babcią, Konradem i Robertem do Mikaszówki wioząc cały sprzęt kuchenny i materace. Na bindudze byliśmy krótko. Rozładowaliśmy sprzęt. Na miejscu został Konrad i Robert. Wracając dh Babcia i ojciec zamówili obiad w restauracji w Augustowie. Pamiętam, że knajpka była już zamknięta, a my byliśmy ostatnimi klientami. Z właścicielem lokalu rozmawiali o denominacji pieniądza ojciec i Druh. Na właściwą kwaterkę pojechałem z zuchami. Ta kolonijka zuchowa była pierwszą od czasów I Mikaszówki, miała obrzędowość na Indian. Komendę nad nią miał Maciek Tomaszewski, który był „Wódzpikerem”. Szóstkowymi w kolonijce byli m.in. Piotr Bąk, Kasia Maroszek, Marcin Orębski i Filomena Kamińska. Kasia miała „Spec commando” złożone z Rafałka, Agaty, Michała i innych niesfornych dzieci, których rodzice „przypadkiem” mieszkali w zgrupowaniu...

Aktywna była Agata, ale Rafałek był trudnym dzieckiem, gdyż często walił kupę w majty i trzeba było go myć. Któregoś wieczoru Rafałek uczestniczył w wieczornym kominku. Długo się nie chciał przyznać do swego czynu. Jednak trafił na kąpielisko, gdzie Kasia doprowadziła go do stanu „czystości”. Nie zdążyli wrócić, gdy Rafałek wymagał powtórnej kąpieli. Inne dzieci bardzo dokazywały, tak że pewnego dnia Kasia dostała „urlop”, a dzieci powędrowały pod opiekę rodziców. Pamiętam Kasię, która siedziała odrętwiała, ze wzrokiem tępo wbitym w dal, taka osowiała, wymęczona psychicznie...

Piotr Bąk, który miał samych chłopców w szóście, wszedł kiedyś do namiotu i ujrzał trzech swoich podopiecznych leżących nago na jednej kanadyjce. Jego szczeka z hukiem zadzwoniła o ziemię. Kiedyś poproszono abym czytał dzieciom bajkę. Czytałem im o „żółwiach Ninja”. Dzieci były szczęśliwe, a mnie wyproszono po dwóch godzinach stwierdzeniem, że jestem świr i jak mogę, bo dzieciom czyta się bajki najwyżej 10 minut...

Z kolonijki pamiętam jeszcze motyw z bałaganem. Maciek cały dzień ukrywał się przed dziećmi, bo walczył ze złym duchem brudem. Ukrywał się w domku bindugowego. Dzieci podobno niechętnie, ale posprzątały...

Równolegle z kolonijką odbywała się kwaterka. Mieszkaliśmy w dwóch namiotach. Kuba, Kacper, Szymon, Żołądz w jednym, Czychu, ja, Mały Cichy, Nowy, Kaczmarek w drugim. Na kwaterce była też Asia Goleń i Iga Kątny, potem przyjechały dziewczyny: Ania S., Asia i Ania. Z kwaterki tej pamiętam burzę, która przechodziła nad obozem w nocy. Gdy pioruny biły to w namiocie było jasno jak w dzień. Czychu głośno myślał czy któreś drzewo sięga do naszego namiotu. Wtedy błysnął piorun i wszyscy mieliśmy dusze, nawet nie na ramieniu, ale gdzieś setki kilometrów od bindugi (nie umarliśmy...). W namiocie obok nastroje były podobne, wszyscy siedzieli na plecakach. W czasie kwaterki Kuba dowodził budową latryny na nowym miejscu. Latryna ta była konstrukcją ogromną, siedząc w niej można było spokojnie przybijać „piątkę” z pilotami przelatujących Migów.



Z tego okresu pochodzi kombajn do namiotu Piguły zrobiony przeze mnie i Nowego, a używany on był jeszcze w roku 1996 (IX Mikaszówka). I używany jest nadal.

Raz w życiu miałem palestynkę i to było właśnie na tej kwaterce. Iga karmiła solą krowy w kuchni, a jedno takie bydle zeżarło ręcznik na kąpielisku. Za drobne przekleństwo, takie naprawdę łagodne, dostałem palestynkę i po nocy dymałem do Mikaszówki. W drodze towarzyszyli mi Mały Cichy i Kuba, którzy na karniaku musieli zasypać dołek na drodze do obozu. Dostali go od dh Babci. Gdy włożyłem karteczkę w umówione miejsce poszedłem z powrotem do obozu (karteczka leżała tam 3 tyg.). W tym czasie Kuba i mój brat pracowali. Mój brat zemdlął na trochę, więc Kuba miał wesoło...

Na tej kwaterce dh Babcia skasował tym razem przód białego Fiata (przerobił go na Merca), ale okoliczności nie są mi znane²⁷.

Ciekawym doznaniem kulinarnym były naleśniki, które przyprawiono dżemem z drobinkami szkła, który Iga będąca w kuchni niechcący zbiła...

Pamiętam też, że na tej kwaterce po raz pierwszy poruszono problem miłości na obozie. Wziął nas chłopców druh Jarek na nowe miejsce, posadził na skarpie i powiedział, że on wszystko rozumie, ale miłość najlepiej kwitnie na odległość i dlatego musimy być twardzi, i wytrzymać. Jednak jak pokazała praktyka miłość rządzi się własnymi prawami...

Obóz piracki rozstawiliśmy od 15 do 18 lipca.

Składy zastępów:

„Czerwony Korsarz”	„Koń Morski”	„De Ludojades”
- Ja	- Grzegorz Cichocki	- Kacper Szklarski
- Robert Boszczak	- Piotr Żemajtis	- Kuba Poręcki
- Przemek Jurkiewicz	- Jarek Kwiatkowski	- Szymon Osowski
- Rafał Tauter	- Piotr Wróbel	- Marcin Orębski „Oręba”
- Łukasz Piliński	- Paweł Wszędyrówny „Dziola”	- Piotr Bąk „Bąku”
		- Łukasz Nowacki „Nowy”
 „Delfin”	 „Karmazynowy Pirat”	
- Michał Kaczmarek „Miś”	- Maciej Tomaszewski	
- Krzys Kamiński	- Jakub Albiński „Albin”	
- Tadek Zwierzyński	- Michał Charon	
- Michał Korczyński „Kruger”	- Grzegorz Koper	
- Artur Bahan	- Adam Łukomski	
	- Paweł Dębiński „Żołędź” (?)	

Na pionierce obozowej budowaliśmy wyposażenie namiotów. Ja zbudowałem sobie prycę, to że nogi miałem trochę dłuższe i zwisały mi lekko z pryczy w niczym nie pomniejsza faktu, że spało mi się komfortowo. Bramę stanowiły dwa maszty przyozdobione białymi żaglami. Mieliśmy świetlicę, w której wisiała mapa Atlantyku namalowana przez Roberta na dużym lnianym płótnie.

Mały Cichy miał też prycę. W namiocie Kuby pryczy nie miał Oręba, a po przestawieniu namiotu kombajn częściowo wystawał poza połę. Drużyna Maćka miała dwa połączone namioty. Namioty tworzyły krąg na dole, na polu (na patelni), które było zaorane i lekko porośnięte trawą. Wszystko w obozie pokryło się lekką warstwą brązowego pyłu. Przed każdym namiotem stał maszt, na który wciągane były flagi. Mały miał czarną (namazaną markerem) z białą czachą, Kuba miał z kolei białą z czarną czachą. Moja była trochę inna, bo zwisała z masztu jak sztandar (była długa). Flaga ta była kombinacją flagi amerykańskiej, czerwonego postrzępionego płótna z czarną czaszką (białe oczy), a wszystko było

²⁷ W/G Marcina B. - „Wypadek Babci przeszedł do historii jako najspokojniejszy (i chyba jedyny) wypadek w Mikaszówce. Babcia, tocząc się z góry z majestatyczną prędkością 15 km/h stuknął się z innym samochodem jadącym niewiele szybciej. Zbiegła się na to cała okolica, ale zwolennicy krwi i bebeczków okrutnie się rozczarowali.”

przyozdobione żółtymi frędzlami. Michał Kaczmarek ograniczył się do bandamki w barwach Południa z wojny secesyjnej. Flagi Maćka nie pamiętam...

Po środku placu apelowego był maszt lekko wyższy od innych z banderą narodową. Pod nią była tabliczka „RIP Krwawy Roger” i dwa piszczele. W głębi na górze stał mały namiocik, w którym spał Czychu. Dół na śmieci, który robiłem m.in. ja, zbudowany był na ramie, miał też dwie dziury i był za płotem.

Od samego początku zakazane było odlewanie się pod płotem po nocy (karniak). W efekcie odlewaliśmy się niewiele dalej, bo opieraliśmy się plecami o płot...

Przez całą pionierkę zastęp Kuby montował kabel telefoniczny z kuchni do obozu. Nie pamiętam aby ten telefon kiedykolwiek działał. Potem robiono sobie z kabla prycze, ale było to tandetne, bo się drut rozciągał. 18 lipca otwarto oficjalnie nasz obóz. Na gwałt kończyłem „Ppoz.” w kształcie łódeczki z żaglem.

„WYPRAWA PO SKARB KRWAWEGO ROGERA.”

Starcy wspominają wciąż ogromne skarby Krwawego Rogera, pierwszego i największego korsarza wszechczasów. Za szklaną grogu opowiadają legendę o jego wyprawach do nowego świata, potyczkach ze Złotą Armadą, śmiałych pojedynkach i pięknych kochankach. Ale jest jeszcze jedna legenda, opowieść, która spędza sen z oczu wszystkim - od kapitana do najgorszego ciury okrętowego. Oto gdzieś tam, w dalekim Meksyku ukryty leży bajeczny skarb - skarb Krwawego Rogera. Słyszeliście zapewne o Tangerze - wielkim porcie w Afryce, to tu zbierają się wszystkie łotry, zabijaki i najgorsze szumowiny morza. Nic dziwnego więc, że jest ulubionym miejscem spotkań piratów, prawdziwą piracką stolicą. Był też miejscem wielu tajemniczych spotkań, których efekty odczuwali dopiero wiele dni później marynarze hiszpańskich Korwet i gubernatorowie odległych kolonii.

Pewnej ponurej nocy w tawernie „Pod Czarną Kotką” spotkało się czterech kapitanów najlepszych okrętów pirackich nowego świata. Leżała przed nimi wielka mapa żeglarska. Pochyleni z uwagą słuchali słów prowadzącego. Oto podobno leży przed nimi legendarna mapa Krwawego Rogera z zaznaczonym skarbem. Marynarz kupił ją za bezcen od starego Araba, który nie miał zielonego pojęcia o prawdziwej wartości planu. Wzrok wszystkich przyciągnęła mała naniesiona kropka przy Vera Cruz, zaznaczona w miejscu gdzie obecnie znajduje się zamknięta przystań - skarb (?), skarb Krwawego Rogera. Nikogo nie trzeba było przekonywać - taka szansa mogła się już nie trafić. Po ustaleniu kursu i ewentualnego podziału łupów wszyscy rozeszli się na swe okręty. Zaczęło świtać. Był 18 lipiec 1674 r.

Następna data, którą pamiętam (tzn. pamiętam co się działo czytając plan pracy) był 21 lipca - chatki. Nasza chatka była tam gdzie w zeszłym roku miał chatkę Czychu (koło mostu na Piecówce). Dużo wykorzystaliśmy materiału ze starej chatki Czycha. W ogóle okazało się, że po zeszłym roku są nie rozebrane chatki. Kuba z zastępem przestawili taką na nowe miejsce. Oni też znaleźli słoik pasztetu i zostawili go tam gdzie był. Na chatki z zastępem mojego brata poszedł Oręba, bo brat miał anginę. Ich chatka położona była przy obozie dziewczyn wśród brzóz, zbudowana z brzóz, szczerze mówiąc pomimo, że była na wierzchu każdy miał problemy aby do niej trafić. Na chatkach chłopaki uzupełniali z zastępami notatniki. W nocy była gra. Trzeba było podejść wieżę i namiot SH. Wieża ta to była brama z zeszłego roku tyle, że przestawiona na lewą stronę drogi²⁸. Ja podchodziłem od strony kuchni. Przeszkadzał nam księżyc, ale jego nie dało się zgasić. SH nikt nie podszedł...

Następnego dnia rozwalając chatkę znaleźliśmy kociołek pozostawiony w lesie.

23 lipca przed obiadem wszyscy zastępowi + zastęp Kuby poszliśmy z jednym starszym panem na motyle. Po południu była gra ze zdobywaniem fortu, biegaliśmy z numerkami na głowie, SH pływało pontonem po kanale i w ogóle było śmiesznie.

24-25 lipca była dwudniowa olimpiada. Łącznie z przygotowaniem był to typowy standard. Tym razem miała być „kosmiczna”, ale wszyscy woleli batony. Ja z Patrycją byliśmy

²⁸ W/G Marcina B. - „Cichy nie przestawiliśmy wieży na drugą stronę drogi, tylko o kawałek na polanie, ale po tej samej stronie.”

liderami „Marsa”. Był też „Twix” oraz „Bounty”. Nasza flaga była duża, żółta z czerwonym napisem. Ostatnio wisiała w izbie pamięci podpisana przez wszystkich uczestników zespołu. 29 lipca rozpoczął się rajd trzydniowy. Maciek poszedł osobno... Miały być dwie grupy. Jedna Czycha złożona z zastępowych + zastęp Kuby, druga z młodszych, Roberta i Lucia. Wybór grupy miał tylko Szymon i wybrał tą słabszą grupę Roberta. Tu doszło do buntu, bo mój brat i Oręba też chcieli iść z Robertem. Czychu stwierdził, że mają dyktaturę. Mój brat stwierdził, że to wali. Sprawa oparła się o dh Jarka. W końcu stanęło na tym, że idą z młodszymi, ale po powrocie piszą sobie plan pracy i wegetują obok obozu, mając prawo do posiłków. Zwiedzili na rajdzie bunkry.

Grupa Czycha próbowała pobić rekord Goški z II Mikaszówki i uczyniła to. Szliśmy przez Wołkusz do Bartników (?). Zwiedzaliśmy bunkry pod Wołkuszem. Po drodze przechodziliśmy przez las, w którym była strefa zakazu wstępu. Przeszliśmy przez nią beztrudno. U wyjścia z lasu i strefy stali leśnicy. Wszyscy głośno powtarzali „nazywam się Marcin Orębski, mieszkam Cokołowa 4/51, Warszawa”. Leśnicy zapytali się nas czy mamy duże noże. Każdy z nas ściemniał, że te „finki” to tylko scyzoryki. Na pytanie czy mamy zapalki, Kuba podskoczył i stwierdził „Jasne, że nie”. W kieszeniach grzechotało mu mnóstwo drobiazgów, zapalki też. Leśnicy pomogli nam na tyle, że wiedzieliśmy, że jesteśmy jeszcze w Polsce. Pierwszy nocleg mieliśmy w Starożyńcach (?). Najpierw zaprowadzono nas do stodoły gdzie przycupnęliśmy w kącie. Potem przyszedł gospodarz i przenieśliśmy się do domu, gdzie spaliśmy w izbie na drewnianej podłodze. Był to dzień płacenia jakiegoś podatku i wszyscy chodzili we wsi źli. Ja gdy myślałem zęby na podwórzu nagle ujrzałem jak rozwarły się gwałtownie drzwi od stodoły. Kobieta, współwłaścicielka gospodarstwa złorzecząc na czym świat stoi, siedząc na traktorze, wcisnęła gaz do dechy i z piskiem gum zniknęła na drodze za bramą. Resztę wieczoru przycupnęliśmy w izbie życząc sobie nawzajem, że nie ma bata, że nie wstajemy przed 9 rano.

O 6 rano zostaliśmy poinformowani, że gospodarze chcą iść w pole. Pamiętam, że pierwsze słowo nasze to było sakramentalne (☸●○■◆❖). O 6³⁰ byliśmy na asfaltówce do Lipska. Samo miasto zwiedziliśmy w 10 minut. Pamiętam, że niosłem chleb. W Lipsku wysiadły mi nogi. Resztę drogi szedłem opóźniając grupę. Lipsk to małe prowincjonalne miasteczko z ryneczkiem. Dokoła są pola z bunkrami wśród zbóż. Tego dnia nocleg mieliśmy mieć nad chlewem, ale na szczęście okazało się, że jest to jeszcze jedna stodoła. Kosztowała nas „flaszkę”. Wracałem z grupą Roberta, a Czychu z resztą robili małe „kolanko” aby zrobić 80 dych. Wieczorem po powrocie z rajdu podchodziło nas SH. Mój zastęp dostał punkt na kąpielisku w miejscu przypuszczalnego desantu. Niestety SH podchodziło obóz od strony lasu (bagno!) i do strony polany desantując się za domkiem między nami, a obozem. W momencie końca gry byli w połowie polany i niezauważeni w ciągu 15 minut byłiby w obozie. Czychu bardzo się zdziwił gdy przyszedł do nas na kąpielisko i nie zauważył nas, do momentu, aż się nie poruszyliśmy.

1 sierpnia była gra po lesie. Biegaliśmy za dziewczynami, a one za nami i mazaliśmy się farbami. Wieczorem było ognisko o Powstaniu z tradycyjnymi gazeciarzami (w trakcie gawędy przybiegł ktoś z niby rozkazem, że coś się stało - data z Powstania).

4 sierpnia zakończono obóz i podsumowano współzawodnictwo. Na ostatnim apelu postanowiono mi pomóc i zrobiono sprawdzian mundurowy. Maciek był szybszy i zdobył więcej punktów. Tak więc z 1 pkt. przewagi spadłem do 3 punktowej (niedowagi?). Z tymi punktami to było tak, że w połowie obozu mój zastęp doszedł do wniosku, że zdobywają punkty. W ciągu dwóch dni przegonili najstarszy zastęp Kuby i pół obozu toczyliśmy zażartą walkę z zastępem Maćka. Fakt, że reszta została w szarym tyle, a moi ludzie będący pierwszy raz na obozie przegrali trzema punktami z zastępem Maćka napawał mnie dumą. W nagrodę zostali oni wpisani na mapę i zdobyć mieli skarb. Z tym skarbem okazało się, że to jest kit, bo były to nędzne słodczyce + owoce, pomidory i ogórki.

Na obozie tym było też parę wydarzeń, których nie jestem w stanie umiejscowić w czasie. Pierwszym faktem był Miś Kaczmarek i jego zastęp. Michał był raczej mało charyzmatycznym przywódcą. Jego ludzie machali wciąż pompki i czołgali się. Krzyś Kamiński odbywał długie spacerzy, symulując chorobę wędrował do Piguły (młoda, fajna Ela).

Pewnego razu Krzyś zerwał listek. Miś kazał Krzysiovi przyszyć listek z powrotem do drzewa. Sam widziałem potem różową nitkę sterczącą z drzewa...

W połowie obozu do komendy wpłynęła piśmienna petycja o zmianę zastępowego podpisana przez wszystkich ludzi zastępu „Delfin”. Sprawa i tym razem oparła się o dh Jarka, brał on udział w radzie drużyny. Miś Kaczmarek został w trybie pilnym przeniesiony do SH, gdzie nie ukrywajmy przyjęli go chłodno. Należał do nich z dniem 1.09.92.

Z Misiem Kaczmarkiem wiąże się jeszcze taki fakt. Była zorganizowana gra nocna przez dh Babcię. Gra była dla chętnych: szedłem w patrolu z Nowym i Kaczmarkiem. Pierwszy punkt za Tartakiem pomogli nam znaleźć turyści, bo był to słupek ukryty w krzakach, nie do znalezienia nawet w dzień. Całą drogę Michał narzekał, że bołą go nogi i włókł się z tyłu. Był moment na grze, gdzie wyszliśmy poza mapę. Na pewno przechodziliśmy przez Gruszki. Michał chciał zjeść jabłko. Stwierdziłem, że to nie po harcersku kraść jabłka o 1⁰⁰ w nocy. Michał nie ograniczył się do jednego, ale przeparadował przez całą wieś z gałęzią w rękę.

Częste na obozie były mydełka „Palmolive”. Na festiwalu taką metalową tubką uszkodziłem oko bratu zupełnie przez przypadek. Jeździł on potem do Białegostoku. Do dziś go tam strzyka, gdy pogoda się zmienia...

Paweł Wszędryówny „Dziół” to był człowieczek cichy i spokojny oraz z dziwną skórą, z ciemnymi plamami. Czychu i Robert kazali mu się umyć. Potem sami go szorowali pumeksem, szczotką, a nawet spirytusem. Musieli się poddać i Dziół pozostał sobą...

Jak już wspomniałem prawdziwym przekleństwem był kabel telefoniczny. Nie pamiętam żeby ten telefon działał chociaż raz. Zastęp Kuby kłął go na czym świat stoi. Pewnego razu zamiast mydełka Kuba i Kacper dostali karniaka i mieli przynieść z kąpieliska wodę w ustach do obozu. Trzy razy próbowali ze śmiechu nie wytrzymując. Robert nie dał nabrać się na ślinę. Za 5 razem jeden z nich wyrzucił się parę metrów przed bramą wylewając zawartość ust na ziemię...

Pomimo odosobnienia od dziewczyn na obozie była praktykowana miłość. Na pytanie z komendy „Gdzie jest Kuba?” zawsze padało stwierdzenie „U Asi.”. Słyszałem, że chodził tam przesiadywać na kanadyjce i wracał - nic szczególnego. Robert zastanawiał się co my widzimy w tych dziewczynach, my mu mówiliśmy, że jest już za stary aby to pojąć...

Z Kubą wiąże się jeszcze fakt, że kiedyś wieczorem gdy Jarek Kwiatkowski się mył na pomoście Kuba złapał go za nagi i podniósł do góry. Jasio od pasa w górę zanurzył się w wodzie. Zaraz potem ku ogólnej uciechu gawiedzi Robert wrzucił Kubę do wody. Zrobił to tak sprytnie, że gdy ten stał już po pas w wodzie spytał się „(☯●○■◆❖), który?”. „Ja - mydełko” odpowiedział Robert. Między innymi za to i inne tego typu sprawy Kuba nie dostał frędzli.

Naszym oboźnym jak się domyślacie był Robert Koper. Pamiętam jak, któregoś ranka odgwiżdżał pobudkę. Wyszliśmy z myjołami i ujrzelśmy go w piżamie z myjołami mocno zaspanego. Gdy wszyscy się zebrali Robert obmacując się szukał gwizdka. Nie znalazł go. Ziewnął i mruknął „Auamału” i machnął ręką. Wyczuwając intencje oboźnego poszliśmy się myć. Innym razem chyba w niedzielę Robert postanowił się ogolić. Było to podczas kąpieli. Przykucnął na czworakach przed takim maciupkim lustreczkiem. My jak jeden mąż skupiliśmy się w ciszy w około, tak że czuł nasze oddechy. Siedząc tak obok w zupełnej ciszy kontemplowaliśmy każdy ruch oboźnego, czekając co powie jak się zatnie. W końcu spragnieni świeżej krwi ujrzelśmy ją na policzku, wtedy padło sakramentalne (☯●○■◆❖). Nie pamiętam aby Robert miał mydełko (?).

Na tym obozie była też oczywiście Noc Duchów. Tym razem budziłem delikwentów mówiąc im, że mają bieg na Ochotnika. Nie pamiętam, który z dzieciaków dostał latarkę Osram halogen 500m i poszedł w las. W pewnym momencie oślepiła mnie łuna światła. To był powracający pacjent, który wracał po nóż, bo w lesie było mu ciemno...

Mały Albin wyszedł z przyborami do mycia i w piżamie. Na moje pytanie „Co on?” odpowiedział „Przecież k... myć się miałem...”. Gdy opanowałem śmiech kazałem mu się ubrać i wysłałem go do lasu. Potem okazało się, że Albin miał obiecanie mydełko...

Najprawdopodobniej na kwaterce Czychu stwierdził, że włamujemy się do domku na polu Sępa. Szymon wtedy odrzekł „Za późno...” Okazało się, że przedsiębiorczy chłopcy włamali

się już do domku. Przez okno, które wypadło ze ściany i spadło na Kacpra. Kacper głową stłukł szybę, a rama leżała na ziemi, a on stał po środku. Wszyscy myśleli już o najgorszym, ale Kacper nie miał nawet rysy. Chłopcy przybili okno (ramę) z powrotem. Potem wytłumaczyli Sępowi, że to byli wędkarze. Sęp dziwił się co oni mogli w bagnie łowić. Na kwaterce lub pionierce odbyliśmy też szaloną jazdę po żerdzie, jadąc w przyczepie Sępa z drewnem na rympał przez las.

Modne były na obozie kleszcze. Najsłynniejszego miał Oręba. Gdy poszedł do Piguły ta zamknęła namiot izolatki i usłyszeliśmy „Skubany!” (Piguła była zdziwiona). Od tej pory do końca obozu Oręba był „kleszczfajkerem”.

Nie pamiętam konkretnej daty, ale SH urządziło festyn taki typowy jak za czasów Robin Hooda. Były strzały z łuku, przepychanie się (judo) z Czychem w obrębie koła, pojedynki z Adamem i Luciem na kije, rzuty szyszkami (strzały z procy) do celu, utarczki słowne z Igą, salon makijażu i mnóstwo innych atrakcji²⁹ (mógł to być 13 dzień obozu). Pamiętam, że była to bardzo dobra i fajna impreza. Z takich między obozowych spotkań pamiętam sceny z kuchni, kiedy to przejmujący instruktorzy służbowi przychodzili z białymi chusteczkami badając czystość stołów, garów i innych obozowych przedmiotów. Z takich międzyobozowych mitów był fakt, że Marysia Moczoń pokaleczyła się gotowanym makaronem...Wbiła sobie kluska pod paznokieć i ten zaczął krwawić.

Ważnym wydarzeniem obozu były otrzęsiny. Otrząsani byli Nowy i Bąku. „Głównym oprawcą” był Robert. Były to otrzęsiny z cyklu „masówek”, gdzie wszyscy patrzyli na upokorzenie innych – głupota.

Z typowych atrakcji, to było:

- krępowanie,
- jedzonko,
- mycie, golenie, itp.,
- przywiązani do pętli maszerowali boso przez las na kąpielisko, gdzie wszyscy już uczestniczyli w zbiorowym obrzucaniu się błotem...

Epizody:

Na rajdzie mieliśmy zupki samo podgrzewające się, na jednym z postojów Kuba wylosował taką, która się nie podgrzała...

W czasie obozu Czychu nocował w małym namiociku. Kiedyś dziewczyny przestawiły mu w nocy tropik o 180°. Czychu miał problemy z wyjściem z namiotu. W rewanżu po nocy rozrzucał w obozie „ONZ” konserwy typu „Pirat”...

KONKURS

Co to jest szczypalniczka?

odp. Jest to solniczka, bo nie soli się, tylko podaje się szczyptę soli

Odpowiedzi prosimy przysyłać pocztą.

Można wygrać zlew.

²⁹ W/G Marcina B. - „(...) Iga i Czychu nie byli w SH; o ile pamiętam nie robili Jarmarku w Nottingham.”

W/G Joanny G. - „Igi nie było - a ja przepowiadałam przyszłość jako cyganka - czyli Marion.”

W/G Mnie - „Sam z Nowym próbowaliśmy wypchnąć Czycha z koła - są zdjęcia. A Igę pamiętam, bo klęczała i przed nią klęczał delikwent i musiał odpowiadać rymowankami na jej rymowanki, i się nie powtórzyć.” - przyp. Cichy.

MIKASZÓWKA VI

Czas trwania: 10 dni 1.07. – 10.07.1993
21 dni 10.07. – 31.07.1993

Obrzędowość: Tuwim i Dzik Zachód.

UWAGI :

1. Brak plaketek, bo chorągiew nie miała pieniędzy.
2. Obóz Retro (limit bagażu – 10 kg).



Ja na ten obóz pojechałem samochodem Renault 25, prowadzonym przez dh Jarka. Z ciekawszych epizodów było to, że Druh grał na flecie lub próbował nam wmówić, że samochód cudownie się toczy na jałowym biegu.

Ja osobiście zakupiłem 5 kilogramów sznurka w sklepie „Ge-Esu” w Suchej Rzeczce.

Pionierka trwała 3 dni (1-3 lipca).

Starsi, wykorzystując swoją wieżę z zeszłego roku obudowali ją kocami tworząc tzw. „slums”. „Slums” nie był w pełni wodoodporny i z czasem starsi suszyli własnymi ciałami nawet śpiwory, a Luciu biegał w habicie, bo już nic innego nie miał. Starsi postawili też kuchnię.

Nasza latryna była stawiana przeze mnie, Czycha, Kacpra (ten, wbijając sobie gwóźdź w nogę został zwolniony z prac) oraz Łukasza.

Większość prycz w obozie była stawiana. Były one bardzo różnej jakości, bo na przykład Danka spędziła w swojej jedną noc, po czym się ona złożyła. Dalej spała na kanadyjce. W namiocie Anki, Aśki i Kaśki prycze naprawiano średnio co trzy dni poczynając od 2 lipca. W moim namiocie, w którym spał Łukasz Piliński i Żołędź, było coś, co oscylowało między kombajnem, a jakimś chrustem. Konstrukcja była elastyczna i chwiejna. Żołędź systematycznie wchodząc na swoją pryczę, łamał żerdzie w mojej, która była, jednak tak omotana sznurkiem, że się nie rozpadła. W komendzie, gdzie spali Kacper, Marcin i Czychu stała prycza podzielona na trzy części. Zbudowana z grubych bali. Była masywna i wyglądała na niezniszczalną.

Stółówkę postawiłem ja, Kacper i Łukasz.

Drugiego lipca Czychu, Aśka i Żołędź pojechali do Augustowa. Próbując pocieszyć Asię, Żołędź wymyślił Stefana STP. – Stefan twój przyjaciel. – i przez całą podróż z nim gadał. Stefan został członkiem zastępu złożonego z Żołędzia, Anki, Asi i Kasi.

Trzeciego lipca kuchnię mieli starsi, a że byli „wege niepewni” zaaplikowali wszystkim nędzne żarcie (sałatę)³⁰; tak więc był post. Druh Jarek domagał się zwykłego masła zamiast roślinnego. Z tego co wiem i tak jedliśmy roślinne.³¹

Otwarcie obozu z powodu deszczu przeniesiono na wieczór 3 lipca. (10⁰⁰ przyjechał Miś Kaczmarek).

Obóz podzielony był na dwa „obozy” – dh Jarka i Andrzeja. Często podchodzono się wzajemnie na wartach, poczynając od nocy 2/3 lipca. Oboźnym był Kacper, a sanitariuszkami były Ela Dłuska i Danka Cichocka.

Dziś po latach mogę ujawnić, że przyczyną faktu, że udzieliły mało tej pomocy, był fakt, że istniała druga, nieoficjalna apteczka. Dziewczyny na każdą ranę zużywały litr spirytusu

³⁰ W/G Czaczy - „O ile pamiętam to był ryż po indyjsku z sosem beszamelowym.”

³¹ W/G Marcina B. - „Wtedy wszyscy w SH byli wegetarianami, stad masło roślinne.” - Oprócz mnie! - przyp. Konrad

salicylowego (wylewały na ranę, wylewały...), każdą absolutnie każdą, nawet tą najmniejszą ranę bandażowały bardzo grubo i mocno. Aplikowały doustnie polopirynę i witaminę „C”. Apel rozpoczynający był w galówkach, pomimo deszczu i W/G kroniki poczet flagowy to byłem ja, Asia i Łukasz.

4 lipiec

Mój zastęp był w kuchni (Ela, Danka, Łukasz). Szybko okazało się, że na dziewczynach nie można polegać. Obie miały dwie lewe ręce do gotowania...

Druh Jarek miał do mnie pretensję, że zamiast mięsa do zupy, zużyłem masło roślinne (za radą Marcina B., który służył mi radą, jak ugotować parę drobiazgów w tej zupie). Przed obiadem Druh kazał mi iść do Sępa po kartofle. Zamieniłem się z SH. Oni poszli, a ja kopąłem rosówki Druhowi (na ryby). Pamiętam, że było ich niewiele, ale za to wykopałem kreta.

W obozie były pokazy musztry i przeciąganie liny na czworakach przez sosnowy zagajnik.³² Musztrę Żołędź wypełnił marszami.

Tuż przed obiadem SH przyniosło ziemniaki. Były to niesamowite zgniłki, wręcz papka w wiklinowym koszu. Na kolację były naleśniki.

Wieczorem Druh zrobił nam test – zabawę „Ładowanie na Księżycu”. Polegała ona na tym, że byliśmy zasypywani gradem pytań, m.in. co należy ze sobą zabrać. Z testu jasno wynikało, że ja i Aśka jesteśmy ludźmi, którzy wolą pracować samotnie. Nie pamiętam, kto wykazał się w teście właściwościami przywódczymi.

W nocy na warcie stała grupa dh Jarka. Starsi³³ nasypali ziemi do parnika, wynieśli wszystkie gary, buty z namiotu dziewczyn, wymienili wiadro w studni na kubek. Podstęp Lucia, polegający na przywiązaniu linki do drzewa i pociąganiu za sznurek z namiotu nie udał się, gdyż Marcin B. szybko go zneutralizował (sznurek).

5 lipiec

Jako dzień bez deszczu już był fajny.

Przed śniadaniem rozstawialiśmy namioty w zgrupowaniu. Takie małe i takie duże. Około 12⁰⁰ odwiedziły nas harcerki z Brzegu – „13-tki” na warcie. Przyjęła je Anka i wytłumaczyła, że ci goście co tarzają się tam grając w rugby to my...

Po obozie wyrwaliśmy samosieje na nowym miejscu, przygotowując miejsce pod obóz. Wyrwaliśmy wszystko zgodnie z prawem harcerskim, „że harcerz dba o przyrodę i stara się ją poznać”. Potem był znowu mecz rugby. Tym razem koszulki podarli na strzępy Kacper i Żołędź.³⁴

6 lipiec

Lał deszcz. Pogoda nadrabia jakby zaległy dzień. W kuchni były dziewczyny i Żołędź. On przez całą służbę w kuchni biegał z wiadrami z wodą, zmywał gary zanim zdały sobie sprawę, że coś jest do umycia. Reszta obozu „kuła na blachę” życiorys Tuwima. Marcin B., Kacper i ja postaviliśmy prowizoryczne zadaszenie nad kuchnią, które stało cały obóz. Dh Jarek miał coś z okiem, wyjechał do Augustowa. Wrócił z zabandażowanym okiem, przywiózł sobie czyste, suche skarpetki, nie to, że patrzyliśmy na nie z zazdrością, bo nam rzeczy już gniły, ale uważaliśmy to za niesprawiedliwe...

Na obiad były kotlety schabowe. Takie fajne, grube.

³² W/G Czaczy - „Cały ten zagajnik miał być wtedy wykarczowany (tak to sobie wymyślił dh J), ale ogół się nie zgodził. Cała zabawa z przeciąganiem liny pomyślana została właśnie jako wstępne karczowanie. Mógłbyś o tym wspomnieć.”

³³ W/G Czaczy - „To byłem konkretnie ja i Michał Kaczmarek. Nad ranem. Jestem pewien (90% ;-), że tej nocy działaliśmy tylko my dwaj. Nie wiem nic o butach.” „Mało wiesz.” - przyp. Konrad

³⁴ W/G Konrada P. - „Mecz: SH vs „reszta”. Luciu uprawiał sport !!! Świetnie sobie radził powstrzymując Czycha, a pewien brutal kopnął Druha w twarz...”

Potem w czasie obozu harcerskiego, pewnego dnia, w czasie obiadu natknąłem się na kotlet schabowy grubości 3 mm (z czego 2 mm to była bułka). Miały za to ogromną powierzchnię – przykrywały cały dekiel. Wy tłumaczono mi, że widząc duży kotlet, człowiek zjada go i pomimo, że nie naje się, ma świadomość, że zjadł duży kotlet...

Po obiedzie Druh zrobił obchód kuchni, potem zebrał nas i wytknął wszystkie niedociągnięcia. Na kolację były parówki. Pamiętam przerażenie Żołędzia, kiedy zobaczył, że dziewczyny gotują je bez folii. Potem, gdy dowiedział się, że wszyscy gotują parówki bez folii, runął mu światopogląd. Siedział osowiały w kącie, coś tam mamrotał pod nosem i kiwał z niedowierzaniem głową. Potem graliśmy w mafię – była niezła rzeźnia.

Konkursy wiedzy wygrało SH – Tumiwisie³⁵.

W nocy były alarmy: piżamowy, a zaraz potem przeciwpożarowy. Pamiętam, że pakując plecak włożyłem do niego kronikę i misia. Idąc w stronę Gruszek Kacper cały czas nie był pewny czy wziął gwizdek. W obozie było małe zamieszanie. Gdy poszliśmy spać dh Jarek, stojący na warcie, zorientował się, że ktoś zabrał buty (takie duże z dykty, służące jako brama). Znalazł je w „slumsie” na półce obok reszty obuwia.

7 lipiec

Znów Tumiwisie były w kuchni i znów był post i to dosłowny, bo śniadanie spóźniło się 1,5 godz., a picie było po następnych dwóch. Potem mieliśmy wymyśleć grę terenową, ale padał deszcz, więc wszyscy leżeli do góry brzuchami. Czychu znalazł pisklę w lesie, ale było ono strasznie agresywne, więc zostawiono je w spokoju. Dh Jarek odwiedził Augustów, gdzie chciano mu zabandażować drugie oko, ale się nie dał...

Na ciszy poobiedniej były śpiewanki. Grały i śpiewały dziewczynki i Żołędź. Reszta z nas po prostu słuchała. O 17⁰⁰ wszyscy poszli przestawiać płot na nowym miejscu, tak aby stał wzdłuż drogi.

Po kolacji wypełnialiśmy Tip–Topy, a z różnych propozycji gier wybraliśmy mafię spragnieni krwi...

W nocy była niezła burza, że nie było nic widać na wyciągnięcie ręki...

8 lipiec

Znów byłem w kuchni. Na śniadanie miała być zupa mleczna z makaronem, ale zapomniałem dodać soli i wyszła niezła tekstura.

Robiąc obiad, obserwowałem jak Łukasz Piliński drze się przez godzinę do studni wołając: „UŁEO, EO, EO, UŁEO”. W tym czasie obóz stawiał płot. Najlepszy był Czacza, który odbił płot prawie na całej długości, przekraczając normę o jakieś 350%.

Z tego dnia pamiętam, że Druh przepytывał nas z książek o Tuwimie oraz z 1 harcerskiej.

W nocy były ogólne podchody obozu. Podchodziliśmy Marcina, Czycha, Andrzeja.

Pamiętam, że niesprawiedliwe było to, że Marcin używał halogenu do wyłapywania wszystkich.

Tumiwisie forsowały las, wbiegały do komendy. Oślepiiony halogenem Czacza przebiegł obok namiotu, wpadając na plac apelowy, Luciu i Adam wbiegając do komendy uderzyli głowami w kombajn. Adam nieźle potem krwawił.

Przed podchodami był alarm piżamowy i cały zastęp Tumiwisi wybiegł w slipkach, tylko Luciu wybiegł jeszcze przyodziany w kapelusz.³⁶

9 lipiec

³⁵ W/G Lucia - „Od 1/3 obozu to my nazywaliśmy się »Tumiwisie«.

³⁶ W/G Lucia - „To był alarm ppoż. Najpierw wybiegliśmy całkowicie ubrani (oczywiście pod piżamami) w bojówki, 65–ki, itp. Gdy kazano nam się rozebrać wybiegliśmy w slipkach.”

W/G Marcina - „Najpierw wybiegli w pełnych polówkach, bo byli przygotowani na alarm. Wtedy Pytol ich odesłał, żeby przebrali się w piżamy, a oni wybiegli w butach i kąpielówkach. Dostaliśmy spazmów ze śmiechu.”

W/G Cza–Czy: „Zgadza się z wersją Lucia, ale nie pasuje mi czas. Spróbuj połączyć ten alarm, z poprzednim.” Napewno - kronika Cichy

Po śniadaniu budowano kolonijkę zuchową, stawiano drugą stołówkę, poprawiano kuchnię. Obiad był mocno spóźniony (16⁰⁰). Maczała w tym palce Zakonnica. Przed obiadem stałem na warcie dziennej, gdy ujrzałem, jak drogą z lasu idzie Marcin B. niosący Adama. Potem Marcin mówił, że Adam zemdlął i że właśnie go reanimuje. Ja chciałem skoczyć po pomoc do kuchni, gdzie wszyscy pomagali przy obiedzie. Wreszcie Marcin reanimował Adama, kładąc mu zimne ostrze siekiery na brzuch. Wtedy Adam nie wytrzymał i ryknął śmiechem. Po obiedzie kończono prace na rzecz kuchni i sanitarnego. Równolegle sprzątały teren Asia i Ania. To właśnie z tego okresu pochodzi „Ania – Ania Badyłarka”.

Po kolacji rozstawialiśmy po nocy namioty. Między innymi duże dychy. Tej nocy każdy stał po kilka minut na warcie. Tej nocy też moja prycza się rozpadła.

Obóz Retro zakończył się oficjalnie o 6⁰⁰ 10 lipca, kiedy to pożegnaliśmy Stefana.

Na obozie retro były też zdarzenia, które trudno jest ustawić w chronologii czasowej.

1. Kacper będąc oboźnym, dawał czasem karniaki. Kiedyś odgwizdał taki „Tumiwisiom” i został olany. Gdy tak stał pod slumsem, Marcin szeptał mu do ucha „Słuchaj! Musisz być bardziej stanowczy. To ty jesteś tu oboźnym...” Kacper stał nie bardzo wiedząc, co ma zrobić z gośćmi starszymi od siebie i tak w ogóle to poszedłby spać. W końcu starsi wyszli i chyba zbierali papierki...³⁷
2. Żołędź barwną postacią obozu. Choć mieszkał w moim namiocie, to dużo, żeby nie powiedzieć bardzo dużo czasu spędzał w namiocie dziewczyn. Często rano wychodził na plac apelowy i pytał się „Dziewczyny, czy nie ma u was moich spodni?” Któregoś wieczoru Żołędź spał już na swojej pryczy, gdy Czychu postanowił sprawdzić, gdzie jest Żołędź. Stał przed żeńskim namiotem i głośno kazał Żołędziowi wyjść. Dziewczyny mówiły mu, że nie ma u nich Żołędzia. Czychu uparł się, że ma on do niego wyjść. W końcu obudziłem Żołędzia i gdy ten wyszedł na plac ze swojego namiotu, Czychu po prostu nie bardzo wiedział, co ma z nim zrobić...
3. Żołędź pewnego dnia głośno myślał, że mężczyzna tak w zasadzie robi wszystko tak samo jak kobieta i mógłby ją zastąpić. Żołędź stwierdził, że mógłby nawet urodzić dziecko. Dziewczyny powiedziały mu, że „mężczyźni są po to, aby płodzić, a nie rodzić”. Nie wiem, czy Żołędź już wtedy łapał o co chodzi...

DZIKI ZACHÓD

10.07–31.07.1993

Zanim przejdę do właściwego opisu, wspomnę pewne zwierzę, które uczestniczyło z nami w obozie. Dziewiątego lipca (wczoraj) do bindugi przyjechała Iga z psem „Dzida”. Właściwie była to suka, ale nam to nie przeszkadzało. To, że Dzida miała cieczkę, też nikogo nie dziwiło. Problemem były za to okoliczne kundle, które plątały się w okolicy zgłodniałe Dzidy. Warta dzienna często musiała w „kleszcze” rzucać szyszkami lub uganiać się po łące za Dzidą, która nagle poczuła zew wolności...

Często rano dochodziły do nas wrzaski z żeńskiej komendy, bo właśnie przyłapano miejscowego kleszcza w ”łóżku” z Dzidą... Kleszcze były jeszcze na domiar złego mikrusami i sięgały Dzidce najwyżej do kolan.

³⁷ W/G Lucia - „Historia o Kacprze jest trochę inna.”

W/G Marcina - „Szukali m.in. po lesie. Sytuacja była o tyle zabawna, że byłem szefem SH, ale mieszkalem przez obóz retro w namiocie obok. Oficjalnie szefował im Luciu. Ja przeniosłem się tam po Retro, wraz z Filomeną K. (Kamińską – przyp. Cichy). Rozstawiliśmy dodatkowy namiot, przyłączając go wylotem do niezłe już przegniłego slumsu.”

W/G Konrada P. - „Nie wykonaliśmy karniaka jako zastęp, tylko dostaliśmy na apelu porannym naganę. A tak w ogóle, to się zaczęło od Czaczy, który na karniaku nie mógł rozstawić „tego głupiego” namiotu i wziął to „olał”. Wtedy przyszedł do nas Kacper i kazał całemu zastępowi go rozstawić. Co było potem, nie będę pisał...”

Obozy w tym roku były dość specyficznie rozstawione. Na starym miejscu – bindudze, po prawej stronie od drogi stała kolonijka zuchowa³⁸, po lewej slums z namiotem SH. Zgrupowanie było już duże. Kuchnia była na dole. Na nowym miejscu u Sępa namioty były rozstawione między drzewami, tworząc mniej więcej koło. Po środku stała świetlica.

Z takich anegdotek ogólnoobozowych to tego lata modne było powiedzenie: „Wychodzi harcerz starszy przed namiot i mówi: Dzień dobry słoneczko!, a echo niesie po lesie: mać! mać! mać!...”³⁹.

Wróćmy jednak do tego, co pamiętam czytając stare kroniki.

10-13 lipca odbywała się pionierka.

Pierwszego dnia rozstawiano namioty. Ponieważ drzew nie dało się przesunąć, to namioty zwłaszcza dziewczyn stały pomiędzy drzewami, tak, że po podwinięciu poły nic nie było widać, bo drzewo zasłaniało widok lub tak jak namiot Nowego był z przodu troszeczkę węższy, tak aby wcisnąć się pomiędzy dwie sosny. Takie rozstawienie powodowało, że na namiotach tworzyły się załomy, w których gromadziła się woda.

Drzewa były jednak przyszcem w porównaniu z tym, że w kilku namiotach znalazły się mrowiska. Na przykład w moim były czerwone mrówki. Jasio (Jarek Kwiatkowski) miał te mrówki regularnie między śpiworem, a materacem, co dwa dni. Mrówki przyniosły tam swoje jajeczka. Żeby było śmieszniej wcale Jasia nie gryzły, może dlatego, że zapewniał im ciepło (36,6° w porywach do 37°).

Podam jeszcze składy zastępów męskich (bo te mam na kartce):

komendant: Paweł Czystek pwd.

oboźny: dh Robert Koper

pomoc cywilna: Artur Czapliński

Mohikanie	Traperzy	Wierzyciele Johna Kowalskiego	Zastęp KZ „Kawaleria”
- ja - Konrad Cygan - Piotr Żemajtis - Jarek Kwiatkowski	- Łukasz Nowacki - Kacper Nestorowicz - Robert Boszczak - Łukasz Piliński	- Grzegorz Cichocki - Wojtek Albiński - Marcin Obrębski	- Kacper Szklarski - Krzysztof Matysiak - Grzegorz Koper - Paweł Dębiński - Kuba Albiński

11 lipiec

Budowaliśmy pionierkę obozową. W namiocie Traperów Nowy z Łukaszem postavili sobie prycze, ale przyszedł dh Jarek i stwierdził, że jak tak, to reszta ma też mieć prycze, a w ogóle to musi być przejście przez namiot (przepisy Ppoż.). Nowy był niepokieszony, ale szarpnął się jeszcze na dwie prycze...

W namiocie Mohikan (ja) był tak zwany „klubik”. Na samym środku dookoła masztu stał kombajn z pryczami na planie zbliżonym do rombu. Mieliśmy małą dychę, więc nie był za wysoki. Obwieszony był kangurami tak, że oboźny miał problem ze sprawdzeniem porządku. Był to jedyny stawiany kombajn w obozie. To nic, że był przywiązany do środkowego masztu na około którego stał... Pamiętam, że Druh się bardzo cieszył, że jednak obóz Retro nie poszedł na marne...

„Wierzyciele (...)” postavili pryczę – Cadilac rocznik 1956. Mieli duży namiot, więc pryczko-kombajn był na szerokość 1,5 materaca⁴⁰. Według jednego z autorów „wyglądał jak trawa o poranku”. Czasem po nocy było słycać tekst „Cichy, podaj mi poduszkę... – nie

³⁸ W/G Joanny G. - „Kolonijka zuchowa to byli Traperzy – świetny skład: Ja, Marcin Suliński, Aga Bakalarska, Ania Pietruczuk, Kasia Maroszek i Dominika Dziewuska. Słynne nocne rady z podpaleniem komendy i łykaniem lekarstw. To była świetna kolonijka, trwała 3 tygodnie. Wszyscy byli przemoczeni (łało bez przerwy – przyp. Cichy), ale w świetnych nastrojach. Wtedy zuchem był Marcin Migdalski, Marcin Pająk i w ogóle cały skład KV (obecny)”.

³⁹ W/G Marcina B. - „Z tym słoneczkiem to niestety prawda. Nie lubiliśmy jak nas rano budzono.”

⁴⁰ 1 pryczka. Razem były dwie. - przyp. Cichy

chce mi się po nią iść na drugi koniec pryczy”. Oprócz tego był stół, ławka i kanadyjka Oręby, na której spał...

„Kawaleria” postawiła po obu stronach dwa tzw. „standardy”. W tym roku były dwie osobne latryny. Stały po drugiej stronie drogi w tzw. lesie państwowym (między polem Sępa, a chrustową). Latrynę męską wspólnie z SH przeniesiono na nowe miejsce. Był to ten sam klubik, gdzie można było przybijać piątki z Migami. Tym razem jednak miał plandekę (stara dycha) zamontowaną tak, że woda gromadząca się na dachu przy odpowiednim przelaniu przez odpowiednią dziurę służyła jako rezerwuuar.

Tego lata dziewczyny ambitnie postawiły sobie latrynę. Była ona mała, ale zbudowana z bali o $\varnothing$ minimum 70 cm. Była tak pancerna, że wytrzymałaby nawet bezpośrednie trafienie bombą atomową.

12 lipiec

Stawiałem z Asią Pawłowską świetlicę. Zrobiliśmy to przed obiadem, stawiając duży tramwaj na małych masztach. Wieczorem pojawił się Druh i tłumaczył, że woda zniszczy płótno, bo jest za mały spadek i będzie przeciekać. 13 rano podwyższono ją stawiając na drewnianych masztach.

12-go po obiedzie miałem zbudować Ppoż. w kształcie indiańskiego ptaka. Z powodu deszczu robiłem go sam. Po kolacji kazano mi przestać go robić. Oparłem go o płot. Tam przestał cały obóz, po czym spłonął chwałebnie w ognisku ostatniego dnia obozu...

13-go przyjechali Artur i Robert. Pamiętam, że tego dnia byłem w kuchni, a oni ok. 16⁰⁰ zajęchali „gablota” z dh Babcią. Nie pamiętam kto, ale ktoś kazał mi nasuszyć drewna. Robiłem to dość starannie i pilnie do 23⁰⁰, po czym okazało się, że wszyscy mnie szukają. W tym czasie ja sobie stałem w kuchni. Tylko dla tego, że druhna Ewa wysuszyła mi kurtkę pojechałem z druhem Babcią do obozu. Tu warto wspomnieć, że rano podczas mycia zębów kurtka przemokła znów doszczętnie...

Wieczorem otwarto obozy. Tu warto wspomnieć parę nowych skrótów: „T.P. Corn” – T.P. – trudno przełknąć; „Be quick or be dead – bądź szybki albo bidek”.

14 lipiec

Przed obiadem grano w bitwę morską między namiotami. Najpierw Morsem, potem sypano imionami: „Penis, Edward, O jak Oręba, Fuck You”. Najgorzej miał Oręba, który musiał odpowiadać na ataki wszystkim.

Z wieczoru pamiętam Jasia. Gdy został on wyznaczony na wartę, nagle wszyscy z wrzaskiem rzucili się w kierunku bramy. Nad tą wrzawą uniósł się rozpaczliwy krzyk Jasia... Wszyscy dosłownie zamarli w bezruchu. Ktoś w końcu wziął od Jasia menażkę...

15 lipiec

Poszliśmy na zwiad po wsiach. Ja miałem zwiedzić Rygol. Na zwiadzie trzeba było zrobić szkic wsi. Mój był super dokładny, ale zajął nam kupę czasu, bo Rygol to długa wieś. 3 kilosy górą i 3 z powrotem dołem, a jeszcze rzeczka, a po środku młyn... Po obiedzie odbyła się ogólnoszczepowa gra o jakiś tam certyfikat na ziemię, na polanie chrustowej. Każdy miał na głowie numerek. Ja oczywiście wziąłem lornetkę i udałem się na łowy. W końcu trafiłem do zgrupowania. Tam rozgorzała walka ze slumsem, z którego też wystawała lornetka. Bawiłem się świetnie. Potem po grze podobno Zakonnica miała pretensje do SH, bo oni „strzelali” do zuchów jak do kaczek...

16 lipiec

Była olimpiada – nie pamiętam, lakoniczna uwaga Nowego „Po co się rozpisywać?” W kronice jest po prostu... (fajna?).

17 lipiec

Zaczęły się Chatki. Po śniadaniu poszliśmy w las. Do obiadu postawiłem szałas dla moich ludzi. Potem okazało się, że nie przewidziałem miejsca dla siebie. W ogóle, to była ona strasznie kusa, bo nogi mi wystawały. W efekcie noc spędziłem śpiąc pod drzewem, co z resztą było bardzo fajne... Chatkę tą postawiłem w miejscu, gdzie kiedyś stała chatka Moszcza. Tu warto zatrzymać się na chwilę by opowiedzieć o ludziach mojego zastępu. Najlepszy i życiowy był Żemek, z którym nie miałem żadnych problemów. Problemów nie

stwarzał też Jasio, choć wszystko robił dwa razy wolniej niż przeciętny człowiek. Cygan był raczej przeciętnym dzieciakiem.

Inne chatki były też rewelacyjne. Wierzycciele postawili sobie kratę z kępą mchu na szczycie. Leżąc tak, pod tą kratą mogli gapić się w niebo i liczyć gwiazdy.

Dobrymi chatkami były: chatka Traperów, która przypominała wietnamski bunkier, okryta całą mchem... Kacper za to postawił taką chatkę, że bawili się w nim w berka...

Pamiętam, że zastępowi poszli do obozu, wieczorem, tak po prostu. Powiedziane było, że gdy ktoś z komendy nas zobaczy to mamy karniaka... Ale co tam. Z naszego obozu wialiśmy przez bagno, słychać było czyjeś wrzaski za nami. Na bindudze, wychodząc z sosenek, zobaczyliśmy Roberta stojącego o 10m. i rozmawiającego chyba z dh Jarkiem. Znów wialiśmy, tym razem przez sosenki. Podobno wyglądało to niesamowicie, bo widać było trzęsące się czubki drzewek. Na nocną grę nie poszedłem. Wysłałem pod opieką Wierzycciele moich ludzi. Trzeba było podejść jakiś maszt, tylko po nocy słabo było go widać...

Rano wraz z pierwszymi odgłosami burzy ewakuowałem zastęp do obozu (ok. 10 minut). Zaraz potem wpadli do obozu Wierzycciele i Żołądz, który obudził Kawalerzystów, gdy sam się spakował (a oni robili to już w deszczu) i wyciął wióra do obozu.

18 lipiec

W kościele wprowadziłem swoje ciało w stan stałego ośpienia i zemdlałem. Podobno poleciałem na Jasia. Obudziłem się gdy mnie wynoszono. Potem przesiedziałem pod opieką Roberta na ławce całą mszę. Nie jestem pewien, ale od tego czasu większość mszy spędziłem na zewnątrz.

19 lipiec

Poszedłem na rajd III-dniowy. Piguła zgodziła się mnie puścić. Zgłosiłem się na 65-kilometrowy rajd pod przewodnictwem Anki Sulińskiej i Dębika (był też: Kacper Szklarski, Żołądz, Nestor, Krzyś Matysiak; dziewczyny: Iga, Anka, Ania M., Asia,...). Inną grupę 45-km Czycha stanowili: Robert Koper, Ciego, Żemek, Cygan, Jaś. Była też najbardziej ambitna grupa, która z 45 km przeszła 28. Prowadzącą była Agnieszka Subicz, a w skład weszli: Artur - „Misiek”, M. Cichy, Nowy, Wojtek, Oręba, Boszczak, Łukasz P., Kuba Albiński, dziewczyny (?) [Maski!!!]. Z tej grupy krążą legendy o Maskach, które wlokły się na końcu. Nawet jedna z nich chciała się zamienić na plecaki z Nowym, bo ten niósł „mniejszą” kostkę. Nowy chętnie się zgodził. Maski umarła. Nowy w swoim plecaku niósł wszystkie konserwy, 2 chleby, saperkę, a jak go znam, to wsadził tam jeszcze dla rozrywki 5-kilowe imadło i skrzynię gwoździ...

Na tym rajdzie padł też rekord prędkości grupy: 1,8 km/h oraz Agnieszka codziennie wieczorem szukała w sianie robaków, które wchodzić miałyby do uszu...

Nasza grupa przejechała się do Augustowa PKS - em. Potem do Suwałk PKP - em i do Starego Folwarku PKS - em. Potem stamtąd poszliśmy do Klasztoru Karmelitów. Tam pożywiliśmy się Jum-Jumami i zaczęliśmy zwiedzać klasztor. Naszemu miłemu przewodnikowi najpierw nie podobał się uśmiech dh Ani Matysiak, po czym w szalonym skrócie opowiadał historię klasztoru. Po dwóch godzinach obudziło mnie szturchanie w ramię i tekst „Wychodzimy”. Na drogę wyszliśmy koło drogowskazu „Lody, Napoje, Piwo - Sklep 300 m”. Potem prowadził Dębik. Po około godzinie zatrzymaliśmy się przy drogowskazie „Lody, Napoje, Piwo - Sklep 300 m”. Dębik dla rozrywki obszedł jezioro Dowcień. Z trasy pamiętam, że nie mogliśmy znaleźć noclegu, bo ludzie przy Wigry nie zbierają siana, a w ogóle są tacy chłodni. Nocleg znaleźliśmy dopiero we wsi Krusznik. Każdy wieczorem pastwił się nad stopami. W stodole Żołądz grał w pokera z Aśką (przegrał), a potem handlował z Igą Honiami, bo Hoń to małe zwierzątko futerkowe o wymiarach 6×6. Czy chcesz kupić Honia? Rano dowiedzieliśmy się, że szukał nas dh Babcia. Okazało się, że SH się struło. Pobrali oni dobry prowiant z magazynu, ale najedli się czegoś po drodze, bo wtedy jeszcze w 1993 r. punkty małej gastronomii stawiały dopiero pierwsze kroki. Rzuciło im się to na oczy, bo na przystanku w Płaskiej rzygali dalej niż widzieli. Ich ambitny rajd 7-dniowy trwał zaledwie 20 godzin. Potem widywano wraki ludzi ślaniające się po obozie, podpierających się nawzajem i jedzących kleik. Dobra.

Nasza grupa rześka i cała ruszyła do Aten prowadzona przez Żołędzia. W/G Kroniki Ateny powitały nas deszczem. Tam nad jeziorem Blizne mieliśmy odpoczynek w obozie drużyny,

która tam jeździła od 15 lat (rok później z Luciem w Gibach spotkaliśmy drużynę, która jeździła w to samo miejsce 25 lat...). Za Atenami prowadzę wspólnie z Dębikiem. Faktem jest, że mapa którą mieliśmy objęła mały kawałek jeziora Blizne, które mieliśmy obejść. I tak na „rympał” przegoniliśmy grupę po bagnach i forsowaliśmy rzeczkę Blizne. Potem na drodze w lesie osłabłem i poszła mi krew z nosa. Ktoś, chyba Dębik, zabrał ode mnie plecak. Wieczorem z baru „Pod Grzybkiem” zabiera mnie dh Jarek. Grupa nocowała w Serskim Lesie. Z tego rajdu pamiętam Nestora, który jest małym chłopcem, a niósł wielki stelaż. Przypominał bardzo Agnieszkę Bruździak z rajdu w I Mikaszówce. Pamiętam też Krzysia, który całą drogę narzekał, że niesie 1 słoik fasolki. W końcu przyniósł ją do obozu. Ze mnie też się śmiano, bo do mojej kostki były przytroczone różne rzeczy: jak apteczka i kociołek. Mówiono o mnie - „dromader”.

Do obozu zawiózł mnie jak wspomniałem Druh. W obozie czasowo mieszkali państwo Dębińscy. Pamiętam, że w nocy bardzo bolała mnie pięta. Rano okazało się, że mam tam odcisk i on mi narastał tak, że rano był na pół mojej stopy... Gdy dokuśtykałem się do Piguły, ta popukała się w głowę i następnym razem kazała mi przyjść po nocy z odciskiem nawet jeśli mam ją zbudzić.

22 lipiec

Dzień Obozowicza. Ja pamiętam, że wieczorem tego dnia ja, Anka, Kacper, Czychu, Mizerka, Agnieszka Subicz ukryliśmy się na Tartaku. Potem Żołędź przyprowadził ludzi i kazał zostawić plecaki spakowane na Chatki. Potem zabrał ludzi do obozu, gdzie rozdiali się z mundurów i wrócili. W tym czasie mieliśmy ubaw po pachy przeszukując plecaki i sprawdzając jak są spakowane. Ludzie, np. nie brali śpiworów na Chatki i myjółów lub pakowali 2 ręczniki, 2 materace itp. Powrót obozu do obozu był bolesny, bo aż trzy nogi skręcone. My sprawdzający wróciliśmy po nich do namiotów. Po drodze mocno dokazywała Mizerka...

23 lipiec

Pamiętam to jak dziś. Czychu w napadzie bezsensownej brutalności wziął i wykopał moją menażkę w las. Zepsuł mi mój kubek w serduszka, do dziś nie wiem dlaczego padłem ofiarą tej paranoi. Po obiedzie była ambitna gra, po punktach, w których trzeba było zbierać numerki o najmniejszych numerkach. Nowy poszedł na łatwiznę i znalazł pół-metalową kanię (grzyb).

Nie pamiętam, którzy to dwaj stali na warcie ale oni to umówili się, że będą stali po 20 minut pojedynczo, budząc się na wzajem po 20 minutach. W efekcie pospali się obaj, a dziewczyny wyciągnęły bramę - konstrukcję Żołędzia, która nie była zbyt ambitna i ukryły ją w lesie.

24 lipiec

Byłem w kuchni. Wieczorem dość późnym zostaliśmy wywiezieni do lasu: ja, Kacper, Nowy i Czychu oraz z dh Babcią: Robert, Wojtek, M. Cichy, Oręba. Dh Jarek wysadził nas na północ za Mikaszówką. Kierując się na odgłosy dyskoteki wróciliśmy do obozu w ciągu godziny, tak jak zresztą druga grupa.

25 lipiec

Kręcono film W/G scenariusza „Wierzycieli”. Najfajniejsze było to, że akumulatory działały 30 sekund, a potem ładowało się je przez 8 godzin.

26 lipiec

Przed obiadem była gra, w której chodziło w skrócie o forszę, aby wykupić grunty. Pamiętam, że dziewczyny złapały mnie i brutalnie zaczęły rozbierać, bo chodziło im niestety (jeszcze raz powtórzę - niestety) tylko o pieniądze. Pod koniec gry okazało się, że wygrały dziewczyny...

Po obiedzie za to odbył się festiwal, który po prostu roznieśliśmy i zajmując czołowe miejsca we wszystkich konkurencjach:

TURIST SONG:

1. „MAŁY KWIAT, A JAKI CZAD” - WIERZYCIELE
2. „TURYSTA” komp. własna - MOHIKANIE

3. „.....” - ZUCHY (?)

COUNTRY SONG:

1. „ZUCHY”⁴¹
2. „BALLADA O SKINIE” - TRAPERZY
3. „TANIEC INDIAN” - MOHIKANIE

DOWOLNA:

1. „ZEMSZCZĘ SIĘ” - WIERZYCIELE
2. „DZIESIĘCIU TRAPERÓW” - KAWALERIA (?)
3. DZIEWCZYNY (?)

27 lipiec

Cross przygotowany przez SH. Najpierw wszyscy zjeżdżali po linie na moim pasie wojskowym. Potem szlajaliśmy się po bagnach, gdzie było słychać strzały. Ja chodziłem na końcu i wczułem się w tą grę. Tak się złożyło, że wysadziliśmy most na Tartaku i przeprawiliśmy się przez kanał wpław. Do dziś nie wiadomo, dlaczego jeden z dzieciaków wskoczył do wody w pionierkach i dzinsach. Od razu poszedł na dno. Pan Dębiński w pontonie o mało nie dostał zawału. Misiek (Artur Czapliński) wskoczył do wody i wyciągnął dzieciaka, ale stracił okulary. Parę dni potem szukano tych okularów z maskami podwodnymi i innym sprzętem, ale nic. Potem na bagnie zostawiliśmy nosze i poszliśmy w las. Po pewnym czasie mieliśmy przystanek. W czasie niego przeszedłem się po okolicy naszego biwaku. Podobno o mało nie wdepnąłem w Marcina B. leżącego za konarem... Potem „na przełaj” wróciliśmy do obozu. Na karniaku Oręba przyniósł nosze.

28 lipiec

Pod wodzą Roberta poszliśmy do Peli, gdzie mieliśmy posprzątać. Ja, Wojtek, Ciego, Żołędź poszliśmy z Pelą na grzyby. Oręba też szedł, ale nielegalnie, bo nie rozumiał, że my nie idziemy dla przyjemności, bo gdy znajdziesz w lesie na polanie i nie wiesz jak wrócić, a musisz zdać się na instynkt, wyczucie staruszki - koszmar na wrotkach podczas jazdy po żwirze. Robert w domu Peli kierował chłopakami i nadzorował drobne naprawy. (Cygan dusił kury...)

Po kolacji był konkurs kulinarny. Ja zrobiłem omlet z dżemem. Był on bardzo dobry i tylko należało go jeść po nocy, bo mleko w proszku nie nadaje się do omletów (nie spajają się i wyglądają jak rzygi...).

Nowy robił naleśniki, Wojtek też, tyle, że z budyniem. Kacper zrobił sałatkę (łatwizna). Czychu poza konkursem robił karmelek. Ponieważ nie umył patelni kucharka rano wyrzuciła ją do kosza szybkim ruchem przedramienia, bo nie nadawała się już do niczego.

30 lipiec

Repionierka z tego obozu kojarzy mi się z labą. Wierzyciele i Traperzy suszyli namioty na „Patelni” leżąc na nich. Dziewczyny nosiły swoje dychy na dół i z powrotem...

Nowy i Wojtek zrobili groby swoim spodniom. Robert kazał komuś tam spalić kupę chrustu, ale przyjechał Sęp i powiedział, że on to zużyje. Od obiadu do wieczora leżałem na przyczepie z Kacprem, gapiąc się w niebo. Potem przyszła Anka M. i też leżała z nami. O północy odbył się apel pożegnalny.

31 lipiec

Pamiętam, że z Robertem składaliśmy kuchnię. W składzie grupy były też Maski. Pamiętam, że je pogoniłem. Widziałem zachwyt w oczach małych dziewczyn (i Mizerki).

W tym czasie wszyscy starsi wyjechali pociągiem, zostawiając młodszych samych sobie. Było to naprawdę nie w porządku...

Mój brat i Czacza wyjechali Avią do Warszawy. Fajne było to, że załadowali worki ze śmieciami, bo w tym roku wywoziliśmy śmiecie. Potem jechaliśmy z Druhem i widzieliśmy na parkingu pod Augustowem rząd worków. Wtedy padło stwierdzenie „Nasi tu byli...”.

Tego roku na przyczepie ustawiono najwyższą górę sprzętu w historii. Do magazynu pojechałem ja, Wojtek, Artur, Marcin B. Ja z Wojtkiem jechaliśmy na tej górze sprzętu kurczowo trzymając się misek i osłaniając się nimi od drzew (gałęzie).

⁴¹ W/G Joanny G. - „Festiwal wygraliśmy płasem »Jedzie kowboj« - (płas).”

Oręba podobno siedział od 10⁰⁰ - 13⁰⁰ w Mikaszówce i czekał na autokar. Cały obóz wyjechał o 13³⁰ z Gruszek.

My pakowaliśmy ten sprzęt do komórki w Gruszkach. Nie była ona jeszcze zrobiona i pełno było tam mysich i kurzych bobków. Potem tacy zakurzeni i brudni wsiedliśmy do druhowej Renówki i pomknęliśmy (160 km/h) do Warszawy. Mieliśmy tradycyjny przystanek w Rajgrodzie. Tam Druh powiedział, że uważa obóz za udany, bo nikt na nim nie chorował. Wracając wyglądaliśmy dziwnie:

1. Renówka była na francuskich numerach.
 2. W środku było mnóstwo bagaży i skrzynek - jak u Ruskich.
 3. Siedziało w środku trzech brudnych Rumunów, a prowadził brodac - Cyganie (?)
- Po drodze pamiętam, że wywiało nam pracę na SH dh Ani Matysiak... Znalazła się ona na masce Peugota jadącego za nami. Jechaliśmy za nim 15 minut, po czym zwiła kartkę na pole. Szybki wypad i mamy pracę w nienaruszonym stanie. Na koniec wspomnę kilka różnych spraw związanych z tym obozem:
1. Było dwoje oboźnych. Iga rano gwizdała pobudkę, co tak rozleniwiło Roberta, że ten gwizdał potem zbiórkę na gimnastykę.
 2. Mieliśmy kiepską pogodę od 1 do 31 lipca było tylko 8 dni bez deszczu, 5 pochmurnych.
 3. Na tym obozie była poruszana kwestia rozbudowy drużyn, bo mieliśmy podobno za dużo kadry. Pamiętam, że Druh rozmawiał z Anką Sulińską, która potem zostawiła dziewczyny (co moim zdaniem było drobnym kamyczkiem lawiny, która ostatnio się stoczyła). Własną drużynę miał mieć Artur, mnie chciano się pozbyć z drużyny młodszoharcerskiej, bo dwóch przybocznych to, aż nadto. Zostałem, ale do dziś nie wiem czy uczyniłem dobrze...
 4. Z takich przyjemniejszych sytuacji były to rozmowy Wierzycieli po ciszy nocnej. Pewną tradycją jest, że najstarszy zastęp nie przestrzega ciszy. Kiedyś leżąc po radzie (ok. 23³⁰) na swojej pryczy, przysłuchiwałem się rozmowie z namiotu obok. Gdy usłyszałem, że „trzy minuty drapania zastąpią każdą kąpiel” po prostu spadłem ze śmiechu na ziemię...
 5. Pewnego dnia Asia przyszła do obozu załamana, zgubiła zegarek. Następnego dnia znaleziono zegarek w kanale obok pomostu. W środku między wskazówkami małe żyjątka urządziły sobie akwarium. To było fajne akwarium.

MIKASZÓWKA VII

Czas trwania: 28 dni (17.07 - 15.08.1994)

Obrzędowość: Partyzanci, Złot na Łysej Górze



Dziś z perspektywy czasu oceniam ten obóz tak samo jak wtedy. Moim zdaniem był taki sobie. Nie powiedziałem tego wtedy i myślę, że to był błąd. Na tym obozie po raz pierwszy i jedyny (dotychczas) byłem jako kadra w komendzie, byłem tzw. zastępcą komendanta. Nowy był oboźnym, a Czychu komendantem. Rzadko kiedy mogliśmy sobie pogadać. Nowy czasem rano był „spoko”, potem słyszałem już tylko krzyki. Częste były karniaki. Faktem jest, że drugiego dnia pionierki (26.07) były dwa karniaki (K. Albiński, R. Słodki), a pierwszego dnia obozu karniaka miało 40% stanu obozu (8 osób) i tak było przez cały czas. Na kwaterce Nowy zaczął przejawiać dziwne tendencje. Nigdy nie zapomnę miny Ciega, gdy nie bardzo wiedział o co chodzi Nowemu, gdy ten miał pretensje do nas, że przeleżał pół godziny nic nie robiąc. Podczas naszej nieobecności dokończył latrynę i leżał pilnując rzeczy... Czychu, to był człowiek, który był lub go nie było, wstawał na obiad, czasem i nie. Nie będzie przesadą jeśli stwierdzę, że były dni kiedy wstawałem rano. Pisałem rozkaz, odbębniałem apel, prowadziłem zajęcia, a wieczorem musiałem gwizdać...

Po mimo tej krytyki były też dni dość fajne. Na przykład rajd lub chwila gdy przyłapano mnie i Nowego jak wrywamy sobie misia. Za to zdjęcie Albin dostał zresztą 5 po ciszy.

To był bardzo męczący obóz.

17.07

Wyruszyliśmy ja, Nowy, Czychu z Dworca Centralnego. Pamiętam, że były wtedy finały Mistrzostw Świata w nogę między Włochami i Brazylią. O wyniku dowiedzieliśmy się koło Białegostoku.

18.07

Około 10⁰⁰ na bindudze Lelak Druh powitał nas bez entuzjazmu, powiedziałbym, że było to wręcz chłodne powitanie...

19.07

Cały dzień upłynął mi na kopaniu latryny na nowym miejscu. Byłem za nią odpowiedzialny. W ogóle była to dość specyficzna konstrukcja⁴². Nad głębokim dołem stała duża, ciężka rama. Ze względu na krzywy teren z jednej strony były dorobione specyficzne nóżki, tak, że siedzenie było w poziomie. Po środku była przesłona, bo była to latryna wspólna dla dziewczyn i chłopców. Strona A męska, strona B kobieca. W konstrukcji zostały wykorzystane elementy ze śmietnika sprzed dwóch lat ('92). Dla mnie z tą latryną wiąza się dwa fakty:

1. To taki, że często musiałem naprawiać część żeńską, bo dziewczyny jakoś nie potrafiły korzystać z desek.
2. To taki, że kiedyś medytowałem sobie, łącząc niesamowity ruch robaczkowy jelit z niesamowitą ekstazą umysłową, myśląc o jakiś bzdurach. Poczułem gdy zatrzęsła się cała konstrukcja. Powodem było stado samic, które nie dość, że były mało delikatne, to zakłóciły mi spokój szczebiocząc o kadrze m.in. o mnie. Czułem się nie swojo, w końcu siedziałem za ścianą...

20.07

⁴² W/G Marcina B. - „Latryna ta została rozebrana przez harcerzy z KV w 1995. Nadal była w niezłym stanie, choć był to straszny namiot. Żerdki tworzące ramę miały średnią grubość 25cm! Ø.”
„Przesada, przesada 23,65 cm...” - przyp. Cichy

Przyjechała właściwa kwaterka. W wyniku decyzji Roberta Kopra i Pawła Czyszka w kuchni 4 dni gotowały Kasia Grzejszczyk i Asia Pawłowska. Były bardzo o to złe. Ja tam nie narzekam, bo gotowały dobrze i zawsze mogłem liczyć na dokładkę.

Kwaterka trwała do 24.07. Pamiętam z niej, że z Ciegiem (Grześ Koper) postawiliśmy stołówkę. Była ona naprawdę fajna, z szyldem. Przez Roberta Kopra nie zdążyliśmy obciąć z ławek wszystkich sęków. Ludzie trochę narzekali, ale miało swoje plusy, bo stołówka była pusta i nikt w niej długo nie siedział. W czasie tej kwatery była postawiona cała kolonijka zuchowa, latryny i nasze namioty na nowym miejscu.

24.07

Przyjechało SH z Rowerówki. Miały też przyjechać autokary. Jeden się spóźnił, a ten z zuchami w ogóle to się popsuł. Tego dnia wieczorem do Warszawy wyjechał mój brat i wrócił na obóz dwa dni później. Był to wynik łagodnej perswazji rodziców.

W zgrupowaniu mieszkali też Artur Czapliński z Beatą. Starsi zaraz po przyjeździe zdemonstrowali wieżę, która przestała całą zimę (powstała w 1991 r.). Podłoga z niej leży do dziś na nowym miejscu w okolicy pomostu.

Warto wspomnieć o paru precedensach:

1. Adam Lewandowski był oboźnym w drużynie „Veta”. W skład kadry weszły 3 osoby, a uczestników było czworo. Mieli dwa namioty.
2. Drużyna Igi składała się w sumie z 8 osób i mieszkała w jednym namiocie.
Oba te obozy były rozrzucone po całym nowym miejscu.
3. Iga musiała odmalować domek, bo coś na nim wymazała. Do dziś domek od strony wschodniej jest ładnie pomalowany na zielono.
4. Luciu, M. Cichy, Marcin B. w sierpniu budowali w środku magazyn. Konstrukcja ta stoi do dziś, jak wiele innych rzeczy zrobionych przez nas. Można tu wspomnieć, że Luciu i mój brat mieli ciszą nocną o 23⁰⁰. Mój brat odgwisdywał ją sobie i Luciovi codziennie. Magazyn budowali w sierpniu.
5. Po raz pierwszy i ostatni była zrobiona kolonijka zuchowa, w której szóstkowymi byli cywile. Wspomnę tu tylko tyle, że starsi będą ją jeszcze pamiętać długo z powodu paru faktów, których lepiej nie opisywać...⁴³

Dla wtajemniczonych dodam tylko, że na księżycu po tzw. „dark side” maluje się napis Coca-Cola na czerwonym tle. A z przodu widać rycerza...

27.07

Odbyło się spóźnione ogólne otwarcie obozów. Z ciekawszych faktów, to za rzeką palił się las.

28.07

Czychu pojechał do Warszawy. Ja prowadziłem INO. Nowy coś dłubał przy maszynie, a obóz cały się rozłaził. Gdyby nie moja interwencja to Shulton zabiłby chyba Kubka, a anarchia byłaby nie do opanowania. Wieczorem miałem też gwizdek, bo Nowy przechodził kryzys. Przegoniłem obóz po lesie w mundurach, ćwicząc musztrę, chłopaki po 3 godzinach wyrobili sobie w końcu respekt. Wieczorne mycie było o 23⁰⁰, dawno po ciszy nocnej.

29.07

Odbył się zwiad terenowy. Czychu wpadł na genialny pomysł, aby był on w mundurach. Około 12⁰⁰ ja i Robert Koper w upale na żwirówce w Rygoli wyraziliśmy swoje zdanie o tym pomysle. Zwiad zaczął się dziwnie, bo Piguła nie dała nam do apteczki igieł i spirytusu, a na bąble miała tylko ligninę i węgiel.

Chłopaki w Rygoli mieli zebrać piosenki ludowe. Jakie one były lepiej nie pisać. Potem odwiedziliśmy skarpe nad Czarną Hańczą. Pamiętam, że piasek był tak gorący, że biegało się jak po rozgrzanej kuchni...

Potem była następna kąpiel nad Brożanymi. Urządzono tam konkurs głupich skoków (Nestor, Piliński, Żołędź). Na pomoście siedziała panna i ani razu nie drgnęła, nie uśmiechnęła się. No

⁴³ W/G Joanny G. - „Piotruś Pan» - obrzędowość. Ja (Wendy), Ania Nikitin (elfka), Wojtek Albiński (Piotruś Pan), Kasia Maroszek, Agnieszka Bakalarska, Marcin Orębski, Tomek Albiński. (...) b. dużo dzieci, ale było fajnie.”

po prostu nic, a chłopaki dawali z siebie wszystko. Z Rygoli do obozu prowadziłem grupę. Nie narzucałem dużego tempa, ale z tyłu słyszałem prośby o zwolnienie, o to aby ktoś nie podbiegł oraz echa kopniaków. Potem była jeszcze jedna kąpiel po kolacji. Załatwiona przez Nestora. Nowy znowu oddał mi gwizdek, bo coś miał chandrę.

Warunkiem kąpieli były ułożone w kostki mundury. Muszę przyznać, że nie było na tym polu żadnych uchybień.

30.07

Zastęp Adama „Siły Jasności”, był w kuchni, w składzie był: Kubek, W. Bartosiak, R. Słodki, Shulton i jeszcze kilku agregatów. Zaraz po śniadaniu w wyniku interwencji Pani kucharki zostałem w kuchni. W/G kroniki z tego okresu „z kuchni dobiegały tylko 3 wyrazy: »szybciej«, »głaby«, »cioty«”. Nie pamiętam abym kłął, ale faktem jest, że pokazywałem i mówiłem: „To, to, o i jeszcze to”. Chłopcy tylko śmigali. Tu muszę stwierdzić, że Kubek to był facet, który sam z siebie nieźle czyścił gary, był to jego niewątpliwy plus, bo był jednym z tych facetów, którzy do furii doprowadzali Kucharkę.

31.07

Była to niedziela. Rano około 6⁵⁰ ekipa poszła do kościoła. Warto dodać, że dh Ania M. pokonała trasę z obozu do Mikaszówki w 32 minuty, 40 sekund. Z mszy były nici, bo była o 9³⁰. Po zjedzeniu lodów wróciliśmy na śniadanie. Potem było INO. Tego dnia hurtowo odwiedzano Pigułę. Najpierw Shulton, bo dostał dziwnej „zajawki” i Czychu z Anką go odnieśli...

Potem Wojtek Bartosiak, bo podczas kąpieli Kędzier go przytopił naskakując na niego. Wieczorem na karniaku Żołędź poobrzynał sobie palce ośnikiem. 31.07.1994 to był pierwszy dzień, w którym Kubek nie miał karniaka. O ile dobrze pamiętam to zastęp „Siły Jasności” dostał bonusowe 3 pkt. Do współzawodnictwa.

1.08

Tego dnia prowadziłem wieczorne ognisko o Powstaniu Warszawskim. Zamiast standardowych „gazeciarzy” pokazywałem na mapie sytuację militarną, mówiłem o całej otoczce politycznej, sypałem datami jak z rękawa. Nie wiem czy ktoś coś zapamiętał, ale ja byłem z tego ogniska dumny.

Kolejną fajną imprezą był rajd III-dniowy. Oprócz nas na ten rajd poszedł też Luciu. Rajd trwał 4 - 6.08.

4.08

Z tego dnia utworzyła się grupa specjalna tzn. ja i Luciu. Najpierw w Rygoli kupowaliśmy chleb podczas gdy cała reszta bawiła nad Brożanymi, potem „wyrwaliśmy do Zelw”. Po drodze wytłumaczyliśmy Adamowi, o co chodziło w Powstaniu Warszawskim. W Zelwach byliśmy godzinę przed peletonem. O 19⁰⁰ sklepikarz w panice zaczął zamykać sklep, ale tłum dzieciaków spowodował drobne problemy do 20⁰⁰. Ciego inteligentnie stwierdził, że u Sołtysa mieszka jakiś „Dawn”. Powiedział to przy sprzedawcy, który jak się potem okazało był sołtysiem... Pamiętam, że wysłano mnie i Żołędzia do pewnego ośrodka, gdzie nocleg w standardzie naszego obozu (namiot, metalowe łóżko, materac) kosztował 30,000 starych złotych. Nocowaliśmy w stodole na drugim końcu wsi. W nocy było dość wesoło.

5.08

Na śniadanie były jogurty, po 1 na łebka. Szliśmy prostą drogą do Gib. Prowadził Żołędź, miał on mapę, a i tak zatrzymywał samochody i pytał o drogę... W Gibach na śmietniku, na plaży napisałem pracę na HS - a (była to 12 z kolei...). Z Luciem i Nowym natknęliśmy się, szlajając się po miasteczku, na ZHP - który jeździł do Gib od 25 lat...

Potem był niezapomniany obiad w tamtejszej restauracji. Obiad jedliśmy na dwie tury. Ja byłem w pierwszej i gdy już siedzieliśmy po posiłku na plaży, przybiegł Nestor i stwierdził, że oni muszą pojedynczo, cichcem wymykać się z restauracji, bo nie ma Czycha i nie ma kto zapłacić... Potem Czychu zapłacił. Potem kadra gapiała się na dziewczyny przez lornetkę. W końcu ludzie zaczęli zwracać na nas uwagę, a my przedstawiliśmy Czycha jako naszego drużynowego. Czychu strasznie się zarumienił. Faktem jest, że lornetki nie dawaliśmy dzieciom poniżej 14 lat. Gdy już wychodziliśmy, do Lucia podeszła mała dziewczynka i chciała pożyczyć scyzoryk. Luciu dał jej swoją „bojówkę” z ostrzem 3×15 cm. Dziewczę było przerażone...

Po drodze do Okółka rozmawiałem z Luciem o czołgach i modelach. Rzucaliśmy parametrami, wymiarami, kalibrami. Ciego doszedł do wniosku, że jesteśmy szurnięci, po czym odbył podobną rozmowę z Kabzikiem o komputerach.

W nocy nocowaliśmy w stodole, w której dzień wcześniej nocowała Ula. Oddaliśmy jej wszystkie znalezione rzeczy.

6.08

Wyszliśmy rano o 11⁰⁰. W Mikaszówce zażeraliśmy się pizzą oraz „obalaliśmy” wszystkie jabole Tymbarku jakie były w okolicy.

Symbolem tego rajdu były gleby. Robiliśmy je zawsze i wszędzie, nawet gdy dziękowaliśmy za nocleg robiono glebę...

W nocy z 6/7 była Noc Duchów. My tzn. ja i Luciu udawaliśmy miejscowych. W efekcie dzieci w nocy poruszały się z nożami, nawet do latryny. Dopiero Czychu wytłumaczył im, że to byli tylko udawani miejscowi, i że następni już prawdziwi, to dopiero przyjdą...

7.08

To była niedziela. Po obiedzie odbył się HBT. Najlepszy był Żołądz 7:25, potem był Łukasz Piliński 7:45 i ja 8:20. Nestor, który miał żal, o to, że nie miał jeszcze jednej szansy, bo miał 8:21. Bohaterem HBT był niewątpliwie Tadek, któremu przestałem liczyć czas po 20 minutach. Od tego dnia datuje się dziwną chorobę Tacka, przeleżał on do końca obozu na kanadyjce. Było jeszcze śmiesznie, bo noszony jako ranny był Albin, a Albin musiał przenieść Cycha...

Wieczorem odbyły się otrzęsiny. Oj działo się, działo...

8.08

Była olimpiada w barwach na Asterixa. Pierwszy raz byłem sędzią i nie musiałem się męczyć. Pamiętam, że Nestorowi malowałem na koszulce napis „GOCI”. Był z niej naprawdę dumny. W tym roku medale rozdano w drodze losowania.

9.08

Nasz obóz odwiedził Komendant Hufca. W obozie był tylko Tadek, który robiąc niesamowitą łaskę pokazał obóz, który był niesamowitym śmietnikiem. Po obiedzie w ciągu 10 minut doprowadziliśmy obóz do takiego stanu, że Nowemu opadła szczeka, tak było czysto. Druhowi, który już oficjalnie odwiedzał nasz obóz spodobało się to co zobaczył, pochwalił też wystrój komendy - flagę ZMW, ZSRR, czołg z papieru i Diegietaiewa stojącego pod pryczą.

Potem odbyła się gra dwudniowa z noclegiem poza obozem. Pamiętam, że padał deszcz, w czasie którego targałem materace na miejsca noclegów, rozstawiałem namioty itp. Z gry wrócił Kabzik, który się struł, dotrzymywał on towarzystwa Tackowi. W grze chodziło o to, aby wyzwolić z rąk NKWD jeńców polskich. Oddziały miały różne zadania do wykonania, m.in. musieli zamaskować miejsce postoju w lesie. Grupa „Sosna” użyła do tego celu śpiworu Kędziera, który przemókł doszczętnie leżąc na posterunku. Potem były jakieś nieporozumienia ze znalezieniem punktów w terenie. W efekcie tego nikt nie odebrał Morse’a nadanego przeze mnie z dziwnego miejsca oddalonego o hektar drogi od obozu. Ponieważ nikt nie odebrał Morse’a, nikt rano nie zgłosił się na pkt. po „ciężką broń” (2 lornetki). Nikt nie wpadł na pomysł, że są trzy mosty na Piecówce, i że ja będę na tym trzecim...

W efekcie chłopaki ustawili barykadę na moście w lesie i tak zatrzymali Dębia z obiadem. Potem odbyła się klasyczna gra z numerkami. Ja i Nowy byliśmy na domku. Reszta nas podchodziła. Jedni się czołgali, inni robili para-olimpiadę udając „Dawnów”, jeszcze inni szli osłaniając się jeden drugiego. Domek został zdobyty po 20 minutach. Pamiętam, że zeskoczyłem z dachu i pobiegłem na bagna. Nikt nie zdążył mnie „zabić”. Nowy stał na dachu i coś krzyczał... Pamiętam Nestora, który nie mógł pojąć po co 24 godziny pętamy się po lesie, aby potem wziąć udział w 20 - minutowej potyczce, którą i tak wygrali z powodu przewagi liczebnej...

11.08

Odbył się festiwal prowadzony przez dh Igę, dh Anię, dh Kasię, dh Asię. Obecni byli goście (kobiety) z 346 „Tęcza” ZHR. Hitami były „Nie Umieraj Dżdżownic”, „Kubek i Stokrotka” oraz „Przybyli Ułani pod okienko” Igi & Ciega.

12.08

Odbyła się gra obrzędowa. Najpierw trzeba było odnaleźć rannych lotników. Ludzie Żołędzia (4) rozłożyli się w lesie koło obozu zuchów. Faktycznie wyglądali jak połamani. Niektórzy zostali obandażowani i zaniesieni do obozu. Nikt nie odnalazł Żołędzia. Musiałem go szukać. Znalazłem go śpiącego pod świerkiem. Żołędź został uznany za zabitego.

Potem była klasyczna gra z numerkami. Nie można było udawać „Dawnów” itp. W skrócie powiem, że obie strony miały lornetki. Partyzanci nie zdołali wdrzeć się do obozu, choć zmusili Niemców do opuszczenia I linii (okopy) i cofnięcia się do linii namiotów. Partyzanci uchwycili przyczółek. Niemców było 4, z czego dwóch zginęło (numery 4 - cyfrowe). Partyzanci mieli 8 ludzi, z czego 4 zginęło (3 - cyfrowe numery). Chłopaki urządzili sobie niezłą rzeźnię i bawili się przez 2 godziny. Wreszcie Nestor był zadowolony. Po obiedzie były przygotowania do Kabaretonu. W trakcie tego czasu Jasio dostał mydełko. A było to tak: Cały obóz męski zgromadził się w namiocie Tadzika. Wszyscy usiedli na najdłuższej żerdzi w pryczy Jasia. Ten nie wytrzymał i nad całym nowym miejscem rozległ się krzyk: „Zejdźcie (&◆□♦☞)”. Dałem mu mydełko. Potem przyszła Aśka i powiedziała, że chłopcy strasznie dokazują. Dałem im glebę, potem nosili chrust. W sumie była to robota Nowego, ale akurat nie było go w pobliżu. W Kabaretonie, który nota bene miałem zorganizować nie brałem udziału, bo Czychu z dh Jarkiem urządzili Nowemu i mnie bieg na Wędrownika. Mieliśmy postawić most nad okopem i nie mogła to być kładka. Sęp, który był w pobliżu, chciał aby go zasypać, ale nie wyszło. Pierwsza wersja mostu była za stroma i musieliśmy ją obniżyć, bo w zimie mógł osadzać się lód i byłoby za ślisko...

Potem po obniżeniu konstrukcji, po nocy stawialiśmy poręcz. Wbijanie gwoździ po nocy odbywało się przy śmiechach z dołu, bo trwał Kabareton. A śmiano się z nas. Całe szczęście, że nie dostaliśmy mydełek...

Most stoi do dziś⁴⁴. Tylko była wymieniona w następnym roku poręcz na bardziej trwałą. Potem zostaliśmy wywiezieni w towarzystwie Adama Sowińskiego za Gruszki. To, że po nocy odwiedziliśmy Wołkusz nie umniejsza faktu, że w ciągu 3 godzin byliśmy w obozie. I tu była niespodzianka, bo zastępowi mieli grę po punktach po terenie wokół obozu, i nie mogli się z tym uporać przez 3 – 4 godziny.

13.08

Odbył się bieg zaliczeniowy obozu. Do historii przeszedł Albin, który wymieniając zwyczaje i obrzędy w szczepie, wymienił: „No, te gleby... Te, no, karniaki, ... mydełka”. Nestor natomiast będąc z Anią Dąlek w patrolu meldował ich jako „czerwone plemniki”. W nocy było Przyrzeczenie Harcerskie, a potem Starszoharcerskie. Pagony otrzymały:

- Dh Ania Matysiak
- Dh Asia Pawłowska
- Dh Kasia Grzejszczyk

oraz

- Dh Łukasz Nowacki
- Dh Marcin Cichocki

Pagony zostały wyhaftowane przez drużynę Igi. Były one jedyne w swoim rodzaju, jednym się nie podobały. Ja swój noszę z dumą do dziś.

Na repionierce moja latryna nie została rozebrana, tylko został zamaskowany dół pod nią, a wszystko zostało przysypane suchymi liśćmi. Wyglądało to jak wrak. Została ona rozwalona przez drużynę „Veta” w roku następnym.⁴⁵

⁴⁴ [Spalony został przez dzieci Sępa w 08.97. – przyp. Cichy](#)

⁴⁵ - Przypis strona [38](#) - przyp. Cichy

MIKASZÓWKA VIII

Czas trwania: 46 dni 26.06. – 11.08.1995

Obrzędowość: Naukowy I, Las.

UWAGI :

1. T.S.R. - Tania Siła Robocza
2. „DESER” - Darmowa Siła Robocza
3. K.R.B. - Bojówki Szturmowe T.S.R.
4. SH.Z.T.S.R. – Starszoharcerski Związek Taniej Siły Roboczej
5. N-S - namiot kuchni.



Ten obóz był dość specyficzny od samego początku. Może nie powinienem nazywać tego obozem, bo było ich kilka, ale pobylem, gdyż spędziłem tam, aż 46 dni.⁴⁶ Ten rekord należy podzielić jeszcze między Anię Kozere „Mizerkę” i Marysię Moczoń. Po mimo, że istnieją dość dokładne zapisy w kronikach dzień po dniu, to ja zawrę tu tylko to co pamiętam lub warte jest przypomnienia.

26.06

Z Dworca Zachodniego wyjeżdżamy na kwaterkę razem z drużyną „KV”. W skład kwaterki weszli: Joasia Słodka, Marysia Moczoń, Anka Kozera, Paweł Dębiński, Michał Kaczmarek, Cezary Korzeniak, Łukasz Nowacki i ja.

Na samym początku okazało się, że brakuje biletów dla mnie, Czaczy i Żołędzia. Marcin B. zabrał od Uli wszystkie pieniądze (10 mln st. zł.) i poszedł kupić zaległe bilety. Zrobił to tak sprytnie, że pociąg z nami w środku odjechał sobie. Ula całą podróż siedziała taka osowiała, my gładziliśmy ją po rękę jak babcię, nie mogąc powstrzymać się ze śmiechu, bo jeszcze nie zaczęła obozu, a już została bez pieniędzy...⁴⁷

W pociągu wyszła ciekawa kwestia bagaży. Im kto był starszy, tym jego bagaż był mniejszy - wyjątek stanowił Żołędź, który miał małą kostkę. Rewelacyjna okazała się Zuzia, która miała multum walizek i torbę Adidasa...

W pociągu bawiliśmy się takimi kuleczkami na sznurku. Łapę po tym miałem siną i zbolałą. W Augustowie na rynku też ją kontynuowaliśmy. Gdzieś zapodział się Czacza. Odnalazł się na przystanku PKS - u łysy jak kolano - ostrzygł się za 2 zł. Z jego łysiną wiąże się pewna anegdota. Otóż łysy Czacza był bardzo podobny do łysego Andrzeja, który przebywał w Mikaszówce na obozie naukowym. Andrzej był z rodziną, w skład, której wchodziła córka Ola. Ola - to małe dzieciątko, nie potrafiło odróżnić Czaczy od Andrzeja, więc wszyscy pękali ze śmiechu kiedy Ola mówiła do Czaczy per „Tato...”. Na ten dzień już na miejscu obozu zostałem oboźnym w drużynie Uli, aż do momentu przyjazdu Marcina B. (z forsą...)⁴⁸

Na kwaterce dostałem za zadanie postawienie pieca w kuchni. Ponieważ w życiu nawet nie widziałem jak się to robi, powiedziano mi, że jestem odpowiednim człowiekiem do tego zadania. Ktoś przywiózł glinę i do pomocy w jej bełtaniu dostałem Mizerkę i Marysię. Pół dnia tak sobie siedzieliśmy i wesoło bełtaliśmy glinę w misce. Trochę to raniło nogę, więc

⁴⁶ W/G Marcin B. - „To jeszcze nie rekord, bo ja rok wcześniej [94 - przyp. Cichy] siedziałem w Mikaszówce prawie 50 dni sprząając w pojedynkę po obu obozach i zbierając jagody z Pelą.”

⁴⁷ W/G Marcina B. - „Historia z pieniędzmi wyglądała inaczej (...) Ula posłała po bilety Nowego i jeszcze kogoś. Ja im towarzyszyłem. W ostatniej chwili coś mnie tknęło i odesłałem towarzystwo do Uli z zadaniem sprawdzenia, czy pociąg nie odjeżdża. Ponieważ nikt nie przyszedł polecałem na peron, gdzie stała tylko garść rodziców. Na pytanie: »Co jest do cholery?« dowiedziałem się, że pociąg odjechał właśnie, a o mnie zapomniano. Do dziś się dziwię, że żaden z ówczesnego SH nie wpadł na klasyczny pomysł zatrzymania pociągu. Goniliśmy ich później przez całą Warszawę łamiąc wszystkie możliwe przepisy, ale na Wschodniej ujrzelśmy tylko oddalające się światła... Ciekawe, czy gdyby mnie tam nie było, Ula zorientowałaby się, że Nowy wciąż stoi przy kasie... Na przykład koło Białegostoku.”

⁴⁸ W/G Marcina B. - „Czyli byłeś oboźnym 2 dni. CHŁE, CHŁE, CHŁE.”

żeby było przyjemniej, Żołądz wsypał 1kg soli, bo ktoś mu powiedział, że tak trzeba, a że akurat był w pobliżu, to posypał soli... i tak bełtaliśmy tą glinę wyjąc z bólu.

W stawianiu kuchni pomocną dłoń wyciągnął do mnie Cza–Cza, który od czasu do czasu pokazywał mi co i jak mam zrobić, choć on sam też kuchni nigdy nie stawiał, ale widział jak się to robi, a to było już coś. Wieczorem zmajstrowałem kuchnię. Stała ona kominem na wschód a dokoła komina zbudowany był płot. Pani kucharka była zadowolona z konstrukcji. Ja też, gdyż przestała ona 1,5 miesiąca.

Od 1 lipca do życia powołany został TSR. Wraz z obozem naukowym na bindudze była kolonijka zuchowa, a gdzieś w lesie obóz „KV” z oboźnym Luciem. W tym obozie żyła sobie mała dziewczynka, która uparła się, że nie będzie jadła mięsa, bo na jakimś filmie widziała jak zabijali słonie. Myśmy słoni nie jedli, ale dla niej mięso to mięso. Długo rozmawiał z nią Marcin B. tłumacząc jej, że on jest wege - niepewnym, bo ma słuszny wiek, wzrost, a dziewczę musi rosnąć, a w ogóle ten film to była faszystowska propaganda...

1 lipiec

Na samym początku chciałem zdementować słowa z kroniki naukowej. Nigdy, ale to przenigdy nie podaliśmy dzieciom zimnego obiadu. Tylko raz jedyny spóźniliśmy się z posiłkiem zaledwie o ½ godziny.

Tego dnia Nowy i Żołądz spóźnili się na autokar, bo się kąpali. Autokar odjechał, a oni zostali. Byli ludźmi widmo. Byli, ale ich nie było. Stworzyli odłam „Deser”.

Na tym obozie przez jeden tydzień pracowałem w kuchni, rąbać drewno i paląc w kuchni, i pod parnikiem. Ogólnie opiekowałem się też kroniką obozu, a tak naprawdę, to byłem magazynierem wydając koce, które były przekleństwem, bo zamiast je wyprać po obozie, to ludzie porzucali je pod domkiem, nie mówiąc, że po huraganie musiałem wydać wszystkie suche koce ofiarom...

Z takich śmieszniejszych spraw, to po 1 tygodniu zostałem przesunięty z pracy fizycznej, na stanowisko fizyczno - umysłowe, czyli jako najbardziej odpowiedzialna osoba robiłem tablice informacyjne. W tym czasie w kuchni powstał paradoks, bo nikt nie umiał palić w kuchni i rąbać drewna, a tak w ogóle to podobno byłem osobą, która wszystko wiedziała, co zresztą uwidoczniło się, gdy poszedłem na rajd z Ulą, gdyż nikt nie mógł znaleźć już niczego w obozie...

3 lipiec

Odbył się w obozie huragan... Najlepszym opisem jak dotąd jest opis Cichego z kroniki SH. Dlatego przepiszę go w całości, nie dbając o prawo autorskie.

„Huragan Wania”

Rozdział I

motto: Shit happens –Taoism

Na początku chciałbym zaznaczyć, że będę pisał to opowiadanie w 1 osobie (ja), bo jest mi łatwiej.

Wszystko zaczęło się od tego, że rano trzeba było zakopać zdechłego bociana. Było dość upalnie, ale wiał wiatr. Wszyscy stwierdzili, że pogoda się zmieni. Michał i Mały Cichy wzmocnili zadaszenie w kuchni. Dh Pytlak stwierdził, że nadal jest to „wielka prowizorka” – odpowiedzieliśmy, że prowizorki trzymają się najlepiej. Potem okazało się, że strażnicy służowi obniżyli poziom wody w kanale o 30 cm. Cały dzień Druh czepiał się mnie o stołówki, bo cały czas kładły się na wietrze. Poprawiłem je z Cza–Czą z pięć razy.

Gdzieś koło kolacji zaczęło grzmieć, stwierdziłem, że pójdę się umyć, bo wszyscy kąpali się po obiedzie. Gdy schodziłem z kąpieliska, zaczęło padać, więc ubrałem się w „65” i wziąłem zeszyt, aby skończyć pisać moją bajkę. Na dole Luciu prosił nas o wodę do mycia, bo oni wrócili z rajdu i byli brudni. Dokładnie w tym samym momencie zuchy zeszyły się myć (Wojtek, Cza–Cza, 16 zuchów). Stwierdziliśmy, że dla Lucia odpalimy stary parnik, na 21⁰⁰ będzie woda. W międzyczasie Robert z paniami kucharkami udał się do stołówki na konsultację nad jadłospisem. Ja dziarsko paliłem pod parnikiem. Michał poszedł do domku pomagać Cza–Czy przy filmach. Piguła szukała Krzysia „Krzysia”. Niebo po zachodniej stronie wyglądało tak, jakby miało się zaraz coś przez nas przewalić (stwierdziłem to w zdaniu do Roberta).

W pewnym momencie (20⁵⁰) powiało mocniej, szarpnęło stołówką. Panie kucharki pobiegły na górę; Robert chwycił środkowy maszt stołówki, ja – narożnik. Przez wiatr usłyszałem głos: „Cichy! Złap maszt!”... Nie zdążyłem. Stołówka runęła. Niebo było ciemne, lał deszcz.

Rozdział II

motto: Sacrifice something, shit won't happen – Druidism

W tym samym czasie Wojtek poświęcił (olał) leżącą świetlicę i pobiegł ratować namiot chłopców. Gdy mu się to udało, pocieszał tłum zuchenek, które go oblepiły. Zuchy – chłopcy śmiali się. Naukowy obóz leżał prawie cały. Przy domku stał namiot naukowy. Dh Pytlak miał w nim zajęcia do czasu gdy wywiało mu preparat z ręki. Marcin B. pobiegł ratować ten namiot, ale nie wyszło... Chwycił stół, ale mu go po prostu wyrwało z ręki. Namiot naukowy przestał istnieć. Dzieciaki wbiegły do domku, gdzie był Michał i Cza-Cza. Nie było prądu. Pytol z Marcinem i Cza-Czą pobiegli ratować obóz naukowy. Michał pobiegł w T – Shircie ratować nasz namiot (mała dycha).

Te zdarzenia działy się mniej więcej w tym samym czasie. Przenieśmy się do kuchni.

W kuchni ja i Grzesiek podparliśmy „prowizorkę” belką po środku. Robert, który wydostał się spod stołówki kazał zgasić parnik, który stał się totalnym ogniskiem, bo rozdmuchało żar (5 wiader nie wystarczyło, żeby go zgasić). Oni pobiegli na górę, Robert rzucił „Cichy pilnuj enesa”. Nagle zaczął padać grad. Prowizorka zaczęła trzeszczeć. Zrzuciłem grad z dachu i zdjąłem mięso na obiad z kuchni do enesa. Grad zaczął ciąć mnie po nogach, więc schowałem się do środka. W pewnym momencie zawiało i w potwornym huku przewalanych stołów usłyszałem i zobaczyłem, jak enes unosi się z prawej strony i z tyłu. Nie wiem jak znalazłem się w domku. Były tam zuchy i Mizerka, która siedziała w kącie w szoku. Wojtek wysłał ją tuż przed gradem do domku. Po drodze złamało się drzewo i Mizerka w szalonym sprincie poczuła jak gałęzie łaskoczą ją po plecach. W domku dowiedziałem się, że wszyscy ratują naukowy. Widoczność była zerowa, bus Pytola lekko toczył się w stronę domku. Zbiegłem do kuchni i zobaczyłem pobojowisko...

Namiot się kiwał, więc wybiłem z niego okna i pobiegłem na górę. Tam zacząłem razem ze wszystkimi ratować naszą dychę. Był to jedyny namiot ze zgrupowania, który jeszcze w miarę stał (wytrzymały tylko: ambulatorium, namioty Pytola i Andrzeja – urwało werandę, oraz małe namioty). O nasz namiot walczyli: Robert, Mały Cichy, Michał w T – Shircie w czasie gradu, Kaśka i ja. Urwało nam tylko narożną linkę i pogięło poprzeczkę. Potem poprawialiśmy magazyn. Deszcz przechodził. Zaniósłem z Kaśką część produktów do domku. Wtedy Robert wysłał mnie do kuchni po ważne dokumenty – między innymi książeczkę PKO na 45 milionów. Przekopałem całą kuchnię i nic. Zebrałem z cypla wszystkie papiery, ale to nie było to. W końcu Robert znalazł je w domku, gdzie je odruchowo wrzucił przed gradem, gdy zobaczył, że jego rzeczy i namiot (tramwaj) wesoło latają na wietrze (Robert nie miał nic suchego). Idąc na górę zobaczyłem materac dmuchany, ale dziwnie doszedłem do wniosku, że ktoś go sobie suszy (był to materac z namiotu kucharek). Znalazł się Krzyś „Krzyś”, gdy mu powiedziałem, że szuka go mama, on na to: „Widzieliście gdzieś komiks Spidermana?” (dzieci i ich poczucie wartości). Z grubsza ustawiliśmy sobie namioty. Naszą małą dychę oszpilowaliśmy jak bunkier. Do 24⁰⁰ staliśmy na dworze obserwując niebo, które było ciemne, błyskało jakby się działo wokół wojna jądrowa. Szykowało się, że będzie gorzej. Każdy się spakował, tylko plecak w rękę i w nogi...

Schowaliśmy się do namiotów i życzyliśmy sobie do snu „Do zobaczenia w lepszym świecie”.

PS. Zanim poszliśmy spać, okazało się, że jedna dziewczyna dostała stołem w brzuch i źle się czuje.

Rozdział III

motto: Let's smoke this shit – Rastafarianism

O 5⁰⁰ przyjechał Dębik z Ulą. Ula nie poznała obozu. Dębik, gdy zobaczył enesa w środku, doszedł do wniosku, że szkoda, że go nie było.

Żałoga kuchni przygotowała śniadanie na świeżym powietrzu (punktualnie). Porządkowaliśmy teren. Zuchy małe gałęzie, naukowy stawiał namioty. Obóz Uli (nie ucierpiał) stawiał stołówki,

drewutnię, sanitarny. Nagle okazało się, że nie ma prądu. No cóż 40 wiader. Co to dla nas (machał Michał i dwóch „Ochotników” przez duże „O” z obozu naukowego). Na miejscu pojawił się Sęp i pan Aleksander. Stwierdzili, że była to trąba powietrzna, bo wszystkie drzewa leżą w kierunku północnym. Z Gruszek wywieziono dwa tiry połamanego drewna z młodniaka, zostały same kikuty. Około 12⁰⁰ włączyli prąd. Pan Kośka przekonywał kucharki, żeby zostały (i zostały). Im związało namiot i wszystkie rzeczy rozwiało po cyplu (patrz materac dmuchany). Po południu przyszedł pastuch z krowami i stwierdził, że od 70 lat, jak żyje nie widział czegoś podobnego. Wszystko powoli wracało do normy. Padał deszcz.

Rozdział IV

motto: Why does shit always happens to us! – Judaism

Dlaczego?

Przyczyn jest wiele:

1. Był to zwykły front atmosferyczny,
2. Była to tajna broń NATO „Jonny”, tylko amerykańanie źle wymierzili granicę i przez nas się to przetoczyło, a za kilka dni wróci do nas tajna broń rosyjska „Wania”,
3. Był to gniew bogów za brak obrzędu nad grobem bociana. Trzeba go wykopać...

Cały ten huragan zniszczył w ciągu 10 – 15 min wszystko to, co postawiliśmy w 6 dni na kwaterce. Jedynym plusem tego bu... był nadmiar drewna opałowego do kuchni.

Działo się to w nocy z trzeciego na czwartego lipca. Piątego lipca wieczorem rozpogodziło się zupełnie i była piękna tęcza.

7 lipiec

Część obozu naukowego spóźniła się na posiłek. Potem kazano im nosić chrust. Jedynie panienki robiły niezłą łaskę mówiąc, że są zmęczone, a chciały wody. Kulturalnie wytłumaczyłem, że nie ma chrustu, nie ma wody. Była o to straszna draka. Potem ustalono, że wodę trzeba zamawiać. Z tym wiąże się ciekawa anegdota, gdyż Andrzej często zamawiał wodę, dając w zamian gumę do żucia – cóż „ciepła woda, to czysty interes”.

9 lipiec

Odbył się festiwal O’Pole ’95. Rozpoczął się o 20⁰⁰. Konferansjerkę prowadzili Wojtek i Aśka G. (KO - wiec obozu). Ja i Luciu wraz z panią od biologii ze szkoły 301 byliśmy jury. Festiwal był fajny i tu chciałem zdementować plotki jakoby byśmy byli stronnicy...

W nocy Krzysztof Luciak złożył Przysiężenie Instruktorskie, natomiast mój brat dostał pagon SH.

15 lipiec

Następuje otwarcie pierwszego odcinka szlaku. Była gala. Szesnastego i o 18⁰⁰ naukowcy wyjechali. Byłoby błędem nie wspomnieć kilku śmiesznych faktów, które miały miejsce na tym obozie.

1. Od mniej więcej połowy obozu obecne w kuchni było SH (całe), które jednak się wykruszyło – egzaminy i doszło do motywu, że w kuchni był tylko mój brat.
2. Przez cały obóz narastał antagonizm między harcerzami, a obozem naukowym. Do dziś nie wiadomo dlaczego. Faktem jest, że kwaterka Czycha dokonała pacyfikacji ww. obozu (Mózgaczy). W ogóle, to kwaterka Czycha przyjechała w celu odpoczynku, za który chcieli nawet zapłacić, jednak zostali zagonieni do pracy. Stąd wynikały różne nieporozumienia.
3. Z fajniejszych spraw, to po nocy wkopaliśmy przed namiotem pewnych dziewczyn trzy gałęzie brzoź, oznaczając namiot jako rezerwat.
4. O to wszystko jak i o nocną miłość miał do nas potem Druh pretensje. Rozmowa odbyła się zaraz po obozie naukowym. Ci co zostawali jeszcze na tydzień lub dłużej (ja) musieli określić swój status i ustalono nam ciszą nocną na 23⁰⁰. Druh rozdał wypłatę. Niektórzy dostali premię. Najmniej pretensji było do mnie i Cza – Czy, choć Cza – Cza miał przez krótki okres czasu areszt domowy w domku. Dochodziło do tego, że gdy przynosiłem mu paczkę, Druh przeglądał ją skrupulatnie (szukał wytrycha, pilników, itp.) i oddawał ją Cza – Czy.

5. Była też Noc Duchów, w której braliśmy udział. Ja wykopałem na drodze wilcze doły. Siedząc na punkcie z Nestorem i Marysią mieliśmy ubaw po pachy, gdy przeszła Maska z latarką, i mimo, że świeciła sobie, to w nie wpadła.
6. Monika Wiśniewska „Czuchro” zawróciła w głowie połowie SH łącznie z moim bratem.
7. W czasie obozu naukowego „KV” było na nowym miejscu. Komendantem była Ula Kwiatkowska, gwizdał Luciu, w kadrze była też Ania Pietruczuk, a Marcin Bartosiewicz był oboźnym w naukowym, ale spał w „KV”⁴⁹.

Równolegle do obozu naukowego odbyła się kolonijka zuchowa pod wodzą Wojtka. Jak wyglądała rada drużyny na tej kolonijce, lepiej nie mówić. Wojtek był sam, a miał szóstkowe same kobiety. Nawet nie mógł jęknąć. Z kolonijką zuchową wiąże się pewna anegdota. Otóż gdy siedziałem sobie obok namiotów wymalowując obrazek do kroniki obozu naukowego (ten ołówkiem), to za plecami usłyszałem krzyk Mizerki: „Filip! Gdzie szczysz!... – tam jest latryna!” i ujrzałem małego, zabiedzonego dzieciaczka, który był mocno wystraszony. Kobiety trzymały niezły reżim⁵⁰.

19–21 lipiec

W tych dniach odbyła się niesamowita atrakcja. Rajd obozu Uli. Rajd ten przeszedł do historii jako najkrótszy rajd po okolicznych wsiach.

Pierwszego dnia przez Sosnowkę poszliśmy do Mikaszówki, gdzie siedzieliśmy przez godzinę pod mostem, bo padał deszcz.

W sklepie „GS” w Rygoli o 16⁰⁰ był kolejny postój. Tym razem obiad. Kolejny przystanek był na moście w Mułach. Wszyscy się rozleźli, ale większość patrzyła sobie w wodę z mostu, pokazując sobie raki. Około 19⁰⁰ idziemy do Rudawki przez Kudrynki. Po drodze moczy nas deszcz. Pierwszy nocleg mamy w Rudawce u sołtysa...

Lokal ten opuszczamy o 10⁰⁰ rano. Po drodze zgubiliśmy szlak i potem odnaleźliśmy go. Okazało się jednak, że był to już ten szlak, co wychodził z Wołkusza. Przez większą część czasu błądziliśmy sobie radośnie po bunkrach w lesie. Przesiedzieliśmy w nich gradobicie. Gdy w końcu odnaleźliśmy drogę, wręczono mnie i Luciuwi czyjś plecak do niesienia. Potem rozpetęła się burza i tak sobie z Luciem szliśmy drąc japę na cały las. Prześpiewaliśmy wtedy wszystkie znane utwory, jakie nam tylko przyszły do głowy. Pod Wołkuszem nagle okazało się, że musimy sforsować rzeczkę. Oczywiście z Luciem postawiliśmy się okoniem i biorąc ze sobą Piotrkę postanowiliśmy, że rzeczkę to my przejdziemy suchą nogą. Samą rzeczkę przeszliśmy faktycznie po moście. To nieważne, że po drodze do niego sforsowaliśmy bagna, druty kolczaste, krzaczki, strumyczki, wysypiska śmieci. Nocleg w Wołkuszu tradycyjnie był u sołtysa. Z ciekawszych zdarzeń to była zupa grzybowa, mało zjadliwa. Wieczorem sołtys pozwolił dzieciom pojeździć na kłaczach, ale najsmutniejszy był Marcin B., który w odmętach siana posiał swojego Pilota⁵¹. Rano dzięki Marcinowi B. i jego niesamowitemu poczuciu wdzięczności, i wrodzonemu darowi najlepszych cech „błagania na klęczkach” – poszliśmy pielic pole⁵². Wykonując to zajęcie do 14⁰⁰ dzieci były jak kombajn. Wyrzywały wszystko, co zielone. Potem z Wojtkiem pojechaliśmy z plecakami do Gruszek, gdzie leżeliśmy do góry brzuchami i jedliśmy lody. Około 18⁰⁰ ruszyliśmy do obozu.

Z obozem Uli wiąże się jeszcze taka anegdotka, że ktoś bystry wpadł na pomysł, aby wyjść rano na pekaes. Zamówili śniadanie o 5⁰⁰. W efekcie chłopaki (Pele, Łukasz, Nestor, Albin) musieli iść do kuchni o 4⁰⁰. Po obiedzie tego dnia spali gdzie upadli na ziemię.

Na obozie u Czycha należałem do tzw. wolnych strzelców SH z TSR (jako fundator i budowniczy pomnika „Tych, co w TSR” kultywowałem tradycję i pamięć). Krótko mówiąc byłem gościem, który wiódł sobie swobodne życie i ku ogólnej zazdrości wstawał sobie kiedy

⁴⁹ W/G Joanny G.

⁵⁰ W/G Joanny G. - „Kolonijka zuchowa „Gumisie” Wojtek Albiński, Asia Słodka, Marysia Moczoń, Anna Kozera, „Maska” + Aneta Zaniewska.”

⁵¹ W/G Marcina B. - „Czyli długopis, który z resztą nigdy się nie znalazł – pytałem sołtysa w następnym roku.”

⁵² W/G Marcina B. - „Cichy zapewne nie zna słowa »przysługa« lub harcerska służba, ale pewnie tak to się nazywało. Mówię o rewanżu za nocleg u sołtysa.”

chciał, albo potrafił wystawić polówkę przed namiot, i przeleżeć na niej cały boży dzień grzejąc stare kości w promieniach słońca.

Najpierw opiszę wydarzenia związane z konkretnymi datami, a potem całą resztę.

27.07

Odbył się mecz siatkówki. Rozwaliliśmy Gruszki do zera. Za to oni łomotali nas w nogę. 8:2, 6:2, 4:1, 0:3 – wygraliśmy raz, bo przeciwnik nie przyszedł – walkower.

2.08

Na teren obozu wjechała furgonetka nadleśnictwa, przywiozła nam czapkę do odkarmienia. Czapkę umieściliśmy w byłym naukowym namiocie. Wypuszczono ją 4.08. Przez ten czas nie było kąpeli, bo pan ratownik łowił ryby dla tego fajnego ptaka.

Wieczorem odbył się festiwal, który wraz z druhną Asią miałem przyjemność prowadzić, pomimo deszczu, który rozmył dekoracje.

6.08

Odbył się festyn na służbie Kudrynki. Ja osobiście nie brałem w nim udziału. Wieczorem dla dzieciaków i całej reszty zgrupowania, po konsultacji z panią kucharką zorganizowałem ognisko z kiełbaskami. Dzieciaki, które nie poszły na festyn, siedziały przy ogniu do 23⁰⁰, po czym poszły się myć i spać.

Z fajniejszych wydarzeń tego obozu były odwiedziny Marcina. Pewnego ranka z lasu wyszedł on w stroju „krzaczką”. Okazało się, że szlajał się po okolicy ze trzy dni. O mało go nie zdeptano podczas crossu. To, co zobaczył, wcale go nie napawało optymizmem, a tylko potwierdziło to, co ja zdążyłem zaobserwować. Otóż obóz harcerski odbywający się w tym czasie 16.07 – 11.08 liczył sobie sześć osób kadry w samej komendzie. Komendantem był Paweł Czystek, czasem go nie było. Zastępcą komendanta była Anna Matysiak i ona faktycznie zajmowała się wszystkim. Oprócz tego była Asia Pawłowska, która aczkolwiek niechętnie prowadziła KZ, był Nowy jako oboźny, była też Kasia Grzejszczyk i Żołędź, który poczuł się bardzo ważny.

Taki natłok kadry powodował między innymi takie paradoksy:

Pewnego dnia padał deszcz i położyła się stołówka; Robert wysłał mnie na górę, abym zorganizował pomoc. Biegając tam, radośnie brykając w kałużach zobaczyłem obóz harcerski. Wszystkie dzieci siedziały w namiotach, a ww. kadra, bez Czycha, naciagała linki w strugach deszczu. Gdy powiedziałem im swoją prośbę, wysłali mnie do Czycha. Tego znalazłem leżącego na pryczy w komendzie; po wysłuchaniu mnie odesłał mnie do Nowego. Ten z kolei wymownymi gestami wśród szumu strug deszczu, kazał mi łagodnie rzecz ujmując „pulać się”. W międzyczasie Nowy poszedł spać; gdy minął deszcz, po jakiejś 1,5 godzinie został obudzony i wysłany do kuchni. Zabrał ze sobą zastęp Łukasza; na dole Nowy wyładował swoją złość na Albinie, który nie wytrzymał i się rozpłakał. Potem razem z Robertem tłumaczyliśmy całą sprawę Czychowi, ale nie wiem, czy to coś dało. Nadal przychodzono do mnie do drewni, gdzie miałem stale dyżury i płakano mi w ramię, jaka ta kadra jest zła.

Z wizytą Marcina wiąże się też to, że zwiedzaliśmy cały strumień od Gruszek, aż do ujścia, z czego ja tamtędy szedłem już drugi raz tyle, że w przeciwnym kierunku.

Pomiędzy obozami wpadł do nas Paweł Bartosiewicz, który zakupił drewno na dom. Zabrał on do Warszawy mojego brata. W tym okresie pojawił się też Sanepid i Pani oglądała lodówkę na bindudze. Pojawił się Luciu umazany na twarzy, ubrany w wojskowe ciuszki, z okrzykiem na ustach „Where is Sanepid?”. Pani z wizytacji jakoś szybko się zmyła.

Jak już wspominałem, pobyt umilałem sobie rąbaniem drewna. Robiłem to codziennie przez 2 - 3 godziny. W międzyczasie często rozmawiałem z pastuszką od krów. Z nim z kolei wiąże się pewna anegdotka. Otóż pewnego popołudnia do mojej dyszki przyszedł Krzyś „Krzyś”. Poprosił mnie o lornetkę. Dałem mu ją. Po pewnym czasie zobaczyłem, jak dzieciak gapi się przez nią, obserwując kąpielisko. Tknięty przecuciem zabrałem mu ją i zobaczyłem, że drухenki z komendy biorą w biały dzień kąpiel w mocno ubogich strojach. Niewiele myśląc wziąłem myjole i pobiegłem na kąpielisko. Po drodze zobaczyłem pastuszkę, który stał wpatrzony w dziewczyny. Ja mu się wcale nie dziwię i podziwiam jego zdrowie, gdyż taki widok mógł go przyprawić o zawał serca, a pastuszek był już grubo po 70 – ce.

Z ciekawszych zajęć, to jeździłem z Dębikiem do Augustowa po zakupy. Robiłem tam często za rozrusznik.

Z tego obozu pamiętam rajd. Pierwszy nocleg był w Czarnym Brodzie, do którego doszliśmy błędząc po lesie. W tamtejszej stodole o mało nie zostałem pobity przez Kasię, a Ania rozmawiała głośno ze mną i Robertem do białego rana. Widzieliśmy piękny wschód słońca. Następnego dnia idąc wzdłuż Serw, Nestor opowiadał nam o swoich przygodach na stadionach Legii. We wsi Maławiste mieliśmy obiad, gotowałem wodę na Jumy nad ogniskiem. Potem we Frąckach braliśmy kąpiel obok mostu. Robert i Anka poprosili mnie, abym zarządził powrót na miejsce noclegu. Dałem ludziom 15 minut czasu. W międzyczasie Adam Łukomski wrzucił psa do wody. Pies ten cały dzień szlajał się za nami o mało nie wpadając pod autobusy. Najbardziej cieszył się z tego Albin stwierdzając, że „serce, to on ma z kamienia”. Po wyznaczonym czasie, ludzie zaczęli się zbierać, ale Nowy doszedł do wniosku, że właśnie musi sobie przekłuwać bąble, więc siedzieliśmy tam jeszcze półtorej godziny. Robert kazał mi po prostu nic nie mówić, bo to nie miało sensu, gdyż jest to nieuleczalne.

Następnego dnia, gdy wracaliśmy do obozu, Kasia tak sobie marzyła, że przyjedzie do niej Arek. Gdy wróciliśmy na bindugę okazało się to marzenie całkiem realne. Arek nocował w moim hotelu (moja dycha 2M).

W obozie w czasie rajdu obecny był Kropa, który zaopiekował się ludźmi, którzy zostali. Zrobił im parę alarmów (nocnych też). Potem na radzie Marta Ujazdowska nazywała to metodami „retro”. Poczuję się dziwnie, gdyż dla mnie były to standardy z obozów 1–3, które pamiętam, a tu nagle „retro” (czas pomyśleć o emeryturze...). Kropa pomógł zorganizować jeszcze bieg na Wędrownika. Bieg był ambitny, ale nie doceniliśmy Żołędzia, który po kawałkach mapy rozpoznawał bezbłędnie punkty w terenie i wrócił po dwóch godzinach.

Pod koniec obozu naprawiałem poprzeczkę w namiocie (dycha 2M) nie demontując go. Tego wieczoru o nocleg poprosił nas żeński ZHR, a mnie zasugerowano, abym przekimał się w magazynie...

Dla rozrywki pewnej nocy podszedłem obóz Czycha, wynosząc Nowemu buty. Warta złożona z Tadka i Kędziera siedziała sobie statycznie na ławeczce, swoją drogą śpiąc w zgrupowaniu czułem się bezpieczniej pilnując sam siebie...

Pod koniec obozu obejrzałem u rodziców Gąsiora mecz Legii z Goeteborgiem. Było to załatwione przez Nestora, który wymęczył o to kadrę przez 2 tygodnie.

Z resztą zastęp Albina, Nestora, Łukasza i Pelego wygrał współzawodnictwo – dostał puzzle.

Ostatniej nocy zorganizowałem otrzęsiny dla ludzi Czycha. Fajne było rozmazywanie na twarzach ludzi jajek oraz zapytywanie ich, czy aby na pewno chcą frędzle. Było niezmiernie przykro nam z powodu tego, że Pele siedział na zimnie przez 2 godziny w mokrej koszulce.

Do domu wróciłem autokarem ze wszystkimi. Będąc pod szkołą, doszedłem nagle do wniosku, że bardzo chcę do domu. Bardzo szybko się „urwałem”. W domu mama popatrzyła na mnie i stwierdziła, że byłem w jakimś Auschwitz. Faktem jest, że schudłem 9 kilo.

Ja osobiście miło wspominam pobyt na tym obozie, bo robiłem autentycznie to, na co miałem ochotę.

MIKASZÓWKA IX

Czas trwania: 14 dni 15.07–30.07.1996

Obrzędowość: M.A.S.H.

Zuchy 1.07–15.07⁵³

„Janina” 5.07–21.07

„KV” 1.07–21.07

UWAGI: MASH – Mało Aktywni Starsi Harcerze (jedna z wersji).



Około 7³⁰ wyjechaliśmy spod szkoły 24 STO. Autokarem opiekował się Luciu. Z fajniejszych ludzi obecne były Asia Pawłowska, Ania Pietruczuk i ja. Na miejscu okazało się, że obiad się spóźni, bo nie ma gazu. Wbiło mnie to w zadumę. Do czego to doszło...

Żołądz zdecydował, że nocujemy na polówkach w namiocie. Nowy z ekipą coś przerabiali w namiocie obok i spali na pryczach. Nie było Adama Łukomskiego, bo bez niczyjej wiedzy pojechał do Augustowa. Gdy wrócił, to i tak się na nic nie przydał, bo podrywał dziewczyny z naukowego...

Luciu nocował w małym igloo, które było komendą, choć tak na prawdę to większość spraw załatwiał się w namiocie, w którym nocowały dziewczyny. Myśmy przejęli namioty po obozie „KV”. Żeby było śmieszniej, to gdy oni wrócili, to okazało się, że nie mają gdzie spać. Część z nich nocowała w busie dh Jarka. Nie wiem kto ponosi za to winę – na pewno nie SH. Przez pierwszy tydzień nie mieliśmy (poza kuchnią) nic do roboty. Dochodziło do tego, że ludzie sypiali po 20 godzin na 24 godziny doby. Większość ochoczo brała udział w zajęciach w ciemni. Nowy robił obozowe drogowskazy, choć to ja zostałem sfotografowany.

Ważnym wydarzeniem był 17 lipca – urodziny Lucia. Luciu musiał wykopać swój prezent – minę p. piechotną, którą zakopaliśmy dwa dni wcześniej.

W dniach 20/21 lipca odbył się festyn w Mikaszówce. My, jako harcerze wniesliśmy w niego duży wkład. Mniej więcej w tym czasie SH poszło na jajecznicę do obozu Czycha. W tym czasie przyjechał dh Pytlak. Luciak gwałtownie kazał mi ich zawołać. Druh nie zdążył dojechać do domku, gdy ja już zawołałem SH. Potem nagle się okazało, że to ja zawiniłem...

Odbył się też festiwal 19.07, w którym wzięliśmy udział. Jako SH wygrał piosenka moja i Lucia pt. „Moja gitara ma 6 strun”. Wojtek też miał fajny utwór. Adam, Luciu, M. Cichy śpiewali irlandzkie rytmy...

25.07

Wieczorem odbyło się ognisko etnograficzne będące owocem rajdu „KV”. Prowadzili je Wojtek i Marcin. Zebrali mnóstwo eksponatów, odbywając tygodniowy rajd wzdłuż granicy.

26.07

SH dla rozrywki bawiliśmy się w Rosjan robiąc najazd na obóz naukowy.

Jak podaje kronika SH: „26 lipca tak z rana, coś koło 6³⁰ rano na bindudze Lelak na północ od łagru „Zielona Poziomka” wylądowali żołnierze 6 dywizji komandosów z białoruskiego okrętu wojkowego. Dokonali oni desantu morskiego. Bardzo szybko opanowali zgrupowanie i wkroczyli do łagru, gdzie paroma strzałami unieszkodliwili resztki „wachmanów” i oswobodzili biednych ludzi, spędzając ich jak bydło na środek. W tym czasie przyjechał generał pułkownik Luciaszewskij. Nasi dzielni komandosi (ojczyzna powinna być z nich dumna) wysadzili bramę w powietrze, gdyż wóz pancerny nie mieścił się. Gdy generał wysiadł, lud, tak licznie spędzony, padł

⁵³ W/G Joanny G. - „Krakostan – obrzędowość na Baltazara Gąbkę. Ja – komendantka – król Krak, Asia Słodka – obożna – Chroboczek, Rafał Słodki – opiekun szóстки – smok Wawelski, Dominika Rzewuska – opiekunka szóстки – królowa Słoneczko, Mizerka – opiekunka szóстки – Balbina. Świetna kolonia, chyba najlepsza! Dodatkowo po dwóch tygodniach połowa składu kolonii została jeszcze na tydzień. Opiekowałam się nimi ja z Rafałem Słodkim.”

na kolana, a gdy dowiedział się, że zostaną obdarowani chlebem, który z narażeniem życia sowieckiej żołnierz niósł narodom uciśnionym, to lud zaczął całować generała po rękach. On to, gdy tak było w piśmie wziął gwizdek, symbol władzy, uniósł do góry i mrucząc pod nosem słowa na chwałę komunizmu wręczył go Dominice, która była przywódcą ruchu oporu w łągrze. Komandosi poszli dalej na Zachód, nieść ten Czerwony Sztandar Wolności wszystkim uciśnionym ludom.

Amen.”

Harcerze Starsi: Marcin Bartosiewicz, Marcin Cichocki, Grzegorz Cichocki, Łukasz Nowacki, Adam Lewandowski oraz Paweł Bartosiewicz i Wojtek Albiński dokonali desantu na kajakach. Potem po spędzeniu ludzi na plac rozrąbali bramę, gdyż trabant z Dębem (Piotr Dębiński), Luciem (Krzysztof Luciak) nie mieścił się.

26.07

Poszliśmy w noc Bibipów do obozu harcerzy (wieczorem), a 27.07 urządziliśmy tam sobie ghost busters...

Sama akcja była bardzo podobna, tyle, że przyszliśmy łodem dzierząc w rękach różne dziwne rurki, baniaczki czy też odkurzacz. Po wysypaniu zawartości odkurzacza na zebranych, całe SH pobiegło w las.

Sensacją tego obozu były tablice. Zwłaszcza jedna duża informacyjna, która miała być gotowa na 27 lipca. Żeby było śmieszniej, to do 16⁰⁰ 26 lipca nikt mi nie pomógł jej robić, bo wszyscy uważali, że mają wolne, nie mówiąc, że dh Jarek co i rusz zmieniał koncepcję. W efekcie kończono ją po nocy. Oprócz mnie, malowali: Łukasz Nowacki, Adam Lewandowski, Piotr Dębiński, Marcin Bartosiewicz. Przy pracy pomagał nam Paweł Bartosiewicz. Przywoził nam lody oraz śmiał się ze wszystkiego. Przebojem była Saba (owczarek), która wymazała się w jakiejś krowiej kupie. W pierwszej chwili myśleliśmy sobie, że to jest owca. Ten obóz utrzymywało niewątpliwie zgrupowanie, które było ogromne. Miało nawet ze sobą grille.

Otwarcie ścieżki odbyło się 27 lipca. Nie byłem obecny, bo miałem kuchnię i tak szczerze, nie chciało mi się na nie iść. W kronice obozów naukowych jest kasetka z przemówieniem druha Jarka nagrana przez Marcina B.

28.07

O 14⁰⁰ machając chusteczką (białą) pożegnaliśmy autokar. W nocy 27/28 lipca dh Ania Matysiak i dh Asia Pawłowska dostały niebieskie podkładki pod krzyż. Ania swoją zaraz zgubiła, ale znalazł ją Marcin B.

Obóz zwiniliśmy w 29 godzin. 28 lipca wieczorem odwiedziliśmy knajpkę w Dalnym Lesie. 29 lipca też ją odwiedziliśmy. Powitałem panią słowami: „Dzień dobry. To znowu my.” Do Warszawy wracaliśmy busem po nocy, zapakowani między rzeczy, pilnując, aby Druh nie zasnął.

Na koniec od siebie mogę dodać, że przebojem tego obozu był mój zielony, magiczny zeszyt. Najśmieszniejszą konstrukcją obozu była za to prycza Wojtka, która była rachityczną konstrukcją 5 cm wyższą od pryczy Marcina, bo Wojtek chciał patrzeć na Marcina z góry...

Najśmieszniejszym dzieckiem był Roger. Z różnych przyczyn. Dla rozrywki, aby odreagować między innymi od Rogera zdemolowaliśmy (ja, Luciu, Marcin B.) saperkami dekielek, zupełnie bezpiecznie i podkładaliśmy go potem różnym osobom.

Był to najbardziej mało zorganizowany obóz w jakim brałem udział, gdyż ludzie po prostu się nudzili, i nie chodzi mi tu o harcerzy, ale nudzili się głównie cywile w naukowym.

Na zakończenie chciałbym opisać kuchnię. Przez te 10 lat⁵⁴ przeszedłem przez jej wszystkie szczeble. Od młodego gościa, aż do człowieka, który pracował tam za pieniądze. Kuchnia na przestrzeni dziejów zmieniła się bardzo. Pomijam fakt, że mamy gaz. Ale mało kto już pamięta, że zestawy wprowadzone w 1994 roku spowodowały, że rano, na śniadanie nie gotuje się już zupy mlecznej i nie robi się już 360 kanapek np. z pasztetem, i każdy dostawał 3 sztuki, i musiał jakoś z tym żyć. W historię kuchni wpisywali się ludzie, którzy działali destrukcyjnie na jej działalność. Z tego panteonu wymienię: Norberta Okraszewskiego, Cygana, Boszczaka, Maski, Łukasza Pilińskiego, Kubka.

W dzisiejszych czasach kuchnia jest czymś na prawdę luźnym.

⁵⁴ W/G Cza-Czy - „Opisujesz 9 Mikaszówkę.”

Tradycją jest, że na zakończenie obozu jest zawsze fasolka po bretońsku.

- I Wazonik stoi na stole,
 pierdut w wazonik kamieniem,
 wazonik cicho zadzwonił,
 spadając głośno na ziemię.
 A babcia śpi dalej spokojnie,
 bo babcia jest trochę przygłucha,
 a ja jej w tym pomogę,
 wsadzając jej druta do ucha.
 Ref. To walczyk grzecznego Kubusia,
 znanego w całym miasteczku,
 co nocą do majtek nie siusia,
 i grzecznie się bawi w piaseczku.
 To walczyk grzecznego Kubusia,
 znanego w całym miasteczku,
 co przebrał się raz za strusia,
 i schował jajeczka w piaseczku.
- II Sąsiadce, co mieszka nad nami,
 jej bardzo nie lubi mamusia,
 wieczorem wejdę na górę,
 w butelkę po mleku nasiusiam.
 Sąsiadki córeczkę maleńką,
 wieczorem w bramie zaskoczę,
 majteczki jej zdejmę na siłę,
 i wezmę se gumkę na procę.
 Ref. To walczyk grzecznego Kubusia,
 znanego w całym miasteczku...
- III Mój tato to też jest aparat,
 nie wraca czasami do domu,
 ja mu zrobię taki kawał,
 do kawy nasypię mu bromu.
 A mojej mamusi w tym względzie,
 nie wróżę jej nic dobrego,
 na wszelki wypadek do zupy,
 doleję jej kwasku solnego.
 Ref. To walczyk grzecznego Kubusia,
 znanego w całym miasteczku...
- IV Mój dziadek od lat już 30,
 fajeczkę ćmi nałogowo,
 to ja mu zrobiłem z amforą,
 mieszankę ciut, ciut wybuchową.
 Gdy dziadek się w nocy obudził,
 by fajkę wypalić po cichu,
 to tak mu z cybuszka buchnęło,
 że szukał babuni na strychu.
 Ref. To walczyk grzecznego Kubusia,
 znanego w całym miasteczku,
 co nocą do majtek nie siusia,
 i grzecznie się bawi w piaseczku.
-

„Walczyk Grzecznego Kubusia” z pierwszego obozu.

MIKASZÓWKA X

Czas trwania: 38 dni (23.06 - 30.07.1997)
Obrzędowość: Asterix, Poszukiwacze złota

UWAGI:

Brak plakietek HAL '97.

Brak plakietek okolicznościowych dla osób, które były 10 raz na obozie w Mikaszówce.

Piguła była i była...

Z organizacją kwaterki od samego początku działały się cuda. Sam termin wyjazdu przesuwany był czterokrotnie. Tak, że z 4 dni kwaterki zostało nam dwa – 48 godzin. Przez cały czas jej trwania cykał zegar „do przyjazdu obozu 23 godziny, 43 minuty, 25 sekund” itp.

Skład kwaterki był też rewelacyjny:

- Marcin Bartosiewicz	przewodnik	lat 26	} ekipa do pracy
- Marcin Cichocki	wędrownik	lat 20	
- Łukasz Nowacki	wędrownik	lat 19	
- Danka Cichocka	HS	lat 17	
- Marcin Migdalski	ochotnik	lat 14	
- Marcin Pająk	ochotnik	lat 14	
- + 6 druhenek z "KV" - czyli w skrócie przynieś, podaj, p			



To nic, że cała praca oparła się na barkach Marcina, moich i Nowego.

Na kwaterce obecni też byli dh Jarek Pytlak i dh Piotrek Dębiński, ale oni wozili zaopatrzenie i załatwiali interesy oraz obecna była pani Janina - kucharka. Tak więc na jedzenie nie można było narzekać.

23 czerwca

Wyjeżdżamy z Dworca Zachodniego, żeby nie było za prosto to jedziemy tym pociągiem około południa. W podróży nie odnotowano żadnych incydentów. Pobyt w przedziale umilaliśmy sobie czytaniem gazetek dla Jehowych m.in. „Strażnicy” - straszne głupoty. Z Augustowa PKS - em do Gruszek. Tam niby umówiliśmy się z Druhem. Była godzina około 17⁰⁰. Z magazynu pobrałem szpadel, bo uparłem się coś zrobić. W magazynie zostaje Nowy z Danką. Reszta radośnie poszła na bindugę. Na miejscu szybko okazało się, że nie mamy klucza do domku. Niewiele myśląc poszedłem do lasu kopać dół pod latrynę. I tak kopałem sobie do momentu, aż zrobiło się ciemno, i gdy zacząłem się już zabijać o szpadel gdyż było głęboko. Gdy wyszedłem z lasu, cały w ziemi, zobaczyłem, że Druh już przybył. Potem rozstawiliśmy N - S, tego nowego, co go Luciu załatwił. Potem tylko rano musieliśmy przerzucić płachtę, bo po ciemku rozstawiło się nam ją na lewą stronę (spodem do wierzchu). Około 22⁰⁰ pojechałem z Druhem do Gruszek. Po drodze Druh jechał dość szybko, nie zważając na kałuże. I gdy dostałem wodą w twarz, zdałem sobie sprawę, że podłoga jest dziurawa. Dziury zatkałem stopami, co spowodowało, że jechałem dziwnie wykrzywiony. Na miejscu okazało się, że Druh zapomniał klucza do magazynu (z Warszawy), więc musiałem się włamać. To była krótka piłka - kłódka, brzeszczot, młotek. Pomógł mi trochę Druh służąc fachową radą.

Około 23⁰⁰ była kolacja - 3 „Prince Polo” na łba. Szybko okazało się, że nasze kalkulacje z pociągu dotyczące planu pracy na kwaterce spaliły na panewce, bo trzeba było wykonać kilka

drobnych prac m.in. kuchnię wymurować, taką maciupną, pomocniczą na dwa blaty... Zgadnijcie kto ją stawiał? Około 0³⁰ poszliśmy do dych, które zostały już rozstawione.

24 czerwca

7³⁰ pobudka. Po otrzymaniu krótkich wytycznych od Druha co do latryny poszedłem z Danką w las. Wiedziałem, że latryna miała być dwuosobowa - tandem oraz, że ma być pancerna, bo jeszcze nie wiadomo kto będzie jej używał. Do około 11⁰⁰ za pomocą szpadla i saperki skorygowaliśmy dół tak aby pasował pod nowe wytyczne. Kopaliśmy do 11⁰⁰ dlatego, że dwukrotnie obsunęły się ściany, a praca po pas w ziemi jest mało atrakcyjna. Potem zgodnie z wytycznymi, że żerdzie są w lesie i wystarczy tylko sięgnąć ręką, ogołociliśmy nowe miejsce z zeszłorocznych żerdzi. Tu trzeba powiedzieć, że Druh zabronił nam ścinać drzewa. Mieliśmy brać tylko leżące drzewa, zwane już żerdziami. Sęp przywiózł potem trochę, co zostało podzielone w stosunku: SH - 5, KV - 15, Janina - 10. Żerdzie te to zaledwie 30% zapotrzebowania...

Do 16⁰⁰ z przerwą na lunch postawiliśmy „Wunderklope”, konstrukcję pancerną, super bezpieczną, z automatami do zamykania desek klozetowych (ktoś to potem zepsuł). Latryna wykonana była całkowicie w systemie RECYCLINGU ze starych żerdzi i prostowanych gwoździ, których mnóstwo było w magazynie. Wieczorem uroczyście naciągnięto zadaszenie. Potem ponieważ nic nie było do roboty (tn. norma na dzień 24.06 była wykonana) przesiedziałem z Nowym i Danką z godzinę w tym jakże przytulnym miejscu. Test wykonał Marcin, a potem Dębik. Tu mogę wspomnieć, że latryna stała do 30 lipca, a rama została na rok następny. W swojej historii przeszła dość śmierdzący okres zuchowy.

25 czerwca

7³⁰ pobudka. Nowy z Danką stawiają zadaszenie nad kuchnią. Dzieci Marcina rozstawiają drewnianą, stołówki, namioty w zgrupowaniu - słowem drobiazgi. Jednak znamy jakość ławek w stołówce, które potem wkopywano, poprawiano, bo się gibały. Jedną tak wkopano, że siedząc przy niej wystawała nad stół tylko głowa. Jedynie pan Ratownik był zadowolony, bo wreszcie miał ławkę dostosowaną do wzrostu (ratownik był wysoki). Inną sprawą był płotek wokół zmywalni sklecony z patyków i sznurka. Płotek ten rozleciał się po tygodniu, ale od razu było wiadomo kto go wykonał, bo wykonawcy się podpisali.

Ja rano pojechałem z Druhem i Dębikiem po cegły i glinę. Nie było rusztu, więc dwie balie gliny musiały wystarczyć, gdyż Druh wyjeżdżał do Warszawy po południu. Teoretycznie do pomocy dostałem dwoje ludzi tzn. I balię gliny mieszał Marcin Pająk i Marta Chmielewska, II balię Marta Chmielewska, a III już tylko ja sam. Koncepcja kuchni zmieniała się bez przerwy. Z pomocniczej na główną, z głównej na pomocniczą, a w ogóle to bez sensu, że tylko dwa blaty. W atmosferze stresu i skandalu kleiłem kuchnię. Za późno zorientowałem się, że cegły są różnej wielkości i kuchnia z jednej strony była trochę niższa niż z drugiej. Tłumaczyłem to tym, że grunt osiada... Potem miałem problem ze szczeliną między blatami, a kominem, ale z pomocą przyszedł mi Dębik i pokazał co przerobić. Wieczorem kuchnia stała. Dla rozprężenia wykonałem z Marcinem krótką sesję zdjęciową. To wtedy powstało fajne zdjęcie „Kibel Monstera”. Wieczorem wykańczaliśmy kuchnię, a po nocy wypaliliśmy piec. Po mimo wilgoci po 15 minutach dał się rozpaść, a po 1,5 godziny rozgrzał się blat do czerwoności. Poszedłem spać o 3⁰⁰.

26 czerwca

7³⁰ pobudka. Z samego rana 3 Marcinów i Marta poszło do magazynu ładować sprzęt. 2,5 godziny mówili. Przyczepa ze sprzętem dotarła o 13³⁰, bo podobno koło poszło w ciągniku. Nieważne. W obozie prowadzono drobne prace wykończeniowe. Nowy z Danką organizowali żerdzie w lesie dla SH. Zaraz po obiedzie rozładowano przyczepę, a część sprzętu pojechała do Marcina na nowe miejsce, gdzie rozładowywało ją 4 Marcinów. W międzyczasie przyjechał obóz. Potem pojawiła się drużyna „KV”. Marcin im wytłumaczył plan gry. Po obiedzie obozu Nowy z Danką pomagali przy namiotach w „KV”, a ja przy „Janinie”, po czym zająłem się przenoszeniem sprzętu. Do pomocy dostałem 3 cywilne dziewczynki. Szybko dostałem ksywę „Himan” i zostałem idolem obozu Czycha.

Zapomniałbym. Druh poprosił nas jako SH byśmy zaopiekowali się Pigułą. Nowy jej sklecił kombajn, a ja i Danką oprowadziliśmy ją po terenie. Zadawała dużo pytań, bała się kleszczy, tak więc Marcin B. na przykładzie Danki musiał ją (Pigułę) poinstruować, jak się je zwalcza.

Potem szybko okazało się, że nie należy biegać z poważnymi skaleczeniami do Piguły, bo ona je od razu w gips i do Augustowa na szczepienie na tężec...

Wieczorem pomagałem Żołędziowi sprzątać magazyn. Noc spędziłem na materacu na ziemi, ale pod dachem namiotu, który stał się ostoją dla SH. Dobranoc 0³⁰.

27 czerwca

7³⁰ pobudka. Z samego rana jechałem do Augustowa z Druhem, Żołędziem i Dębikiem, którego odwoziliśmy na pociąg. Z Augustowa godnym wspomnienia jest fakt, że na śniadanie zjedliśmy kefir, dwie bułki i trzy plastry szynki. Plastry były grube na kciuk. Żołędź dostał 7 zł. Na 10 plasterów szynki. Pani mu sprzedawała te 10, co dało ponad kilogram szynki, więc Żołędź musiał dołożyć 5zł. z własnej kasy. Potem były lody. Z Augustowa wróciliśmy około 12⁰⁰. O 16⁰⁰ SH w sile 3 osób wykonało jeszcze kilka drobnych prac zleconych przez Druha (osłona kuchni gazowej, dodatkowy stół w przygotowni, poprawić drewnię i komin). Po ich wykonaniu można stwierdzić, że skończyła się kwaterka.

Wieczorem stawialiśmy kombajn dla SH. Odwiedził nas Kropa z Iwoną. Ja swoją pryczę wyplotłem o 2⁰⁰ w nocy. 2¹⁰ już spałem. Marcin tę noc określił „nocą cudów”.

28 czerwca

Przed obiadem wykańczaliśmy kombajn i prycze. Po obiedzie wraz z Czysią wykonałem w obozie Czycha, w żeńskiej komendzie kompleks sypialny „Prostota”. Już grubszych żerdzi nie znalazłem. Wszędzie dałem wsporniki, konstrukcja była sztywna, pół wkopywana, stabilna. Spały na niej 4 druhny i nic. Za to sama dh Ania zepsuła metkę (kawałek deski z napisem) ukrywając ją, po czym złamała żerdź kładąc się po prostu na pryczy...

I ja się pytam, gdzie szacunek do czyjejś pracy? Przecież ktoś, to drzewo musiał posadzić, pielęgnować, ściąć, urobić, dopasować do konstrukcji. Następnym razem wezmę 100 metrów przedłużacza, pociągnę prąd z domku, podłączę spawarkę i zespawam kilka szyn kolejowych...

Potem poszedłem wspomóc organizacyjnie Jarka Kwiatkowskiego (Jasia) przy budowie latryny. Cały skład budowniczych - Eddi (Wojtek Bartosiak), Shulton (Piotr Wojdyna), Leszek Cichocki, Jarek Kwiatkowski oraz Żemek (Piotr Żemajtis), byli to goście, którzy byli 4 raz na obozie. Pomagał im Żelek (Piotrek - cywil). Goście byli 4 raz na obozie, postawili molocha - latryna o gabarytach dużej dychy. Miałem przyjemność ją rozwalać. Powiem tylko tyle, że zaciosy były strasznie wymęczone. Tam gdzie powinien być gwóźdź pomostowy, były trzy małe, tam gdzie wystarczył jeden mały, to był jeden gwóźdź pomostowy i to wbity tak, że przechodził obok zaciosu... Taka to była konstrukcja.

29 czerwca

Przyjechało SH. Wieczorem w Muchomorku ustaliliśmy plan pracy obozu, gdyż obóz weteranów istniał tylko z nazwy. Obozy „KV” i „Janina” wykańczały zdobnictwo i miały labę. Tu można wspomnieć, że od razu wyszły różnice między obozami. W obozie Marcina wszyscy posiadali wiedzę teoretyczną. Tam zastępowy zrobił sobie pryczę i kombajn. Zastęp leżał. Następnego dnia zastęp klecił sobie kombajn, zastępowy leżał. U Czycha z kolei wszyscy posiadali wiedzę praktyczną i jak trzeba było postawić kombajn to zastęp robił go wspólnie lub przynajmniej nikt nie leżał.

30 czerwca

SH odwiedza jezioro Zinkewelen, a po obiedzie wraz z Kropą i Robertem, SH organizuje sobie turniej paint - ballowy. Prawie bezkonkurencyjny okazał się Czacza, który z pomiędzy krzaków potrafił nawet trafić w publiczność. Siedziała sobie Asia Goleń, śledziła sobie tor lotu kulki i gdy zdała sobie sprawę, że leci ona do niej... Cóż dostała dokładnie w mostek.

1 lipca

Część SH jest w kuchni. Reszta tzn. ja, Nowy, Danką zrobiliśmy Czychowi obrzędowy cross po okolicznych bagnach, pod koniec, którego rozpaliliśmy ognisko ofiarne za pomocą magicznego soku z jagód (denaturat) prosząc m.in. o deszcz. Luciu przy rozwieszaniu mostu linowego rani się. Bliznę nosi do dziś.

2 lipca

Deszcz. Jestem z Nowym, Danką i Luciem w kuchni. Reszta SH ma zajęcia planowe. Tu można wspomnieć, że SH często pogrywało sobie w RPG. Moja postać miała dziwny język (nie, nie, język nie był rudy i pomarszczony, tylko postać mówiła dziwnie). Mowy tej używałem na codzień. Skutecznie udało mi się zarazić nią SH, pół obozu Marcina, Czycha oraz wszystkie zuchy. Potem w czasie rajdu po Malborku miałem problem jak mówić po polsku...

3 lipca

Wieczorem odbył się Jarmark w wiosce Asterixa. Bardzo dużo dzieciaków było zadowolonych z imprezy. Bezkonkurencyjne były walki na kije, dyby, wróżka, siłowanie się na ręce oraz wiele innych konkurencji.

Około 23⁰⁰ do lasu zostały wywiezione dwie ekipy w składzie:

Ja, Asia Goleń, Żemek, Jarek.

Luciu, Nowy, Danką, Żołędź.

Moją ekipę wywieziono w okolice Rubcowa. Staliśmy na takiej górze, z której było widać łunę nad Grodnem. Wywozili nas Robert z Babcią. Żeby nie było za prosto to oni też zgubili drogę powrotną i po dwudziestu minutach jazdy po lesie wyjechali w Wołkuszu. Wróciliśmy po 2 godzinach. Po nas przyszła grupa Lucia.

4 lipca

Tego dnia przez obóz przetoczyła się burza. Drzewa się gięły, a niebo było pomarańczowe. Po deszczu Marcin B. wyszedł, gwizdnął i rzekł: »Odwołuję burzę«. Długo potem zastanawiałem się czy nie mógł gwizdnąć tak przed deszczem, to by oszczędziło nam problemu. Wieczorem odbył się festiwal. Na festiwal zostali zaproszeni niepełnosprawni z obozu w Płaskiej. Część z nich przyjechała autobusem, a część przypłynęła kajakami. Ci z autobusu byli wcześniej. Pamiętam, że szedłem na festiwal przez obóz gdy ujrzałem Żołędzia z druha Gośką, za nimi szło całe SH. Gdy chciałem się dowiedzieć o co chodzi Czacha odrzekł: »Nieważne, chodź«. Nic tylko będziemy kogoś łomotać - pomyślałem i radośnie dołączyłem do grupy. W kuchni okazało się, że trzeba szybko przygotować posiłek dla 30 osób.

Na festiwalu jedną ze zwycięskich piosenek była „PIOSENKA DLA SUCHARA I JEGO RODZINY”. Głosowanie było demokratyczne, więc 2/3 SH opowiedziało się za tym, aby nagrodzić jakieś tam „badziewie”, które nie zdobyło ani jednego punktu od jury.

5 lipca

Rano na kąpielisku okazało się, że samochody można też myć pastą do zębów. Wieczorem grupa sabotażystów z obozu Czycha wyruszyła pastą do zębów wzorki na samochodzie dh Babci, Roberta i Kropy. Po kilku godzinach mycia pozostały w lakierze ślady - cienie po napisach. Tego dnia SH miało labę, tzn. brało udział w kąpeli w kanale podczas burzy. Przypłynął na pontonie mój brat, a wcześniej dotarli Wojtek i Oręba. Tego dnia miała być olimpiada, ale dzięki deszczowi nie odbyła się. Wieczorem weterani korzystając, że obóz Czycha jest zajęty wieczornym kominkiem, wyjęli Czychowcy maszt i pocięli go na 40-parę kawałków, połączyli sznurkiem i tak powstał „rajdowy zestaw masztowy”. Wieczorem weterani „grillowali” sobie w swoim obozie. SH cały wieczór siedziało w domku na nowym miejscu, a w nocy mieliśmy wartę.

6 lipca

Wyjechali weterani. Zaczęła się kolonijka zuchowa, więc Asie Goleń i Słodka musiały wziąć się do pracy. Tego dnia Druh wręczył Asi Goleń arbuza 8kg za zwycięstwo w wypadzie nocnym.

7 - 10 lipca

SH było na rajdzie w Malborku. Rajd miał być tygodniowy, ale zabrakło kasy. Tak więc pojawiliśmy się 10 wieczorem. Obóz Czycha był na rajdzie, a Marcin na Chatkach. Adam Lewandowski cieszył się, że wróciliśmy, bo on został u Marcina, łagodnie mówiąc był zmęczony współpracą. Fajną sprawą było to, że Marcin przeciągnął kabel z obozu do chatki. Mój brat jeszcze tego wieczoru zadzwonił (o 1³⁰ w nocy) do chatki, obudził wszystkich i zamówił pizzę, peperoni i dwa napoje gazowane...

11 lipca

Po powrocie obu obozów z rajdu i chatki była laba. Potem wieczorem na trasę wyruszyły palestynki z obozu Czycha - wycieczkowa, na której zasnął Eddi. Trzymał głowę na materacu, spał i siedł. Oraz z obozu Marcina wycieczkowa prowadzona przez Lucia i Adama. Klienci po niej nie mogli wstać przez 10-20 minut. Następnego dnia Rada Szczepu dokonała karnych przesunięć kadrowych. Do kolonii zuchowej przeniósł się Adam Sowiński „Sowa”. Na nowym miejscu zaaklimatyzował się dość szybko i można tu mówić o sukcesie wychowawczym.

12 lipca

Tego dnia odbył się cross Marcina. Od samego początku z imprezą tą wiązały się same problemy. Marcin cały czas marudził nam „Zróbcie mi cross, zróbcie mi cross...”. Nas dręczyło pytanie: „Fajnie, tylko kiedy?”. W końcu Luciu po długich negocjacjach ustalili konkretną datę. Potem Marcin sypnął gotowym pomysłem, który zresztą po jeszcze dłuższych negocjacjach zmieniliśmy na nasz o wiele lepszy. Przy tak prostych sprawach wychodził podstawowy problem: Czychu przychodził i mówił „Chłopaki czy zrobicie mi imprezę tego, a tego dnia?”, po czym mówił np. „że chce aby była obrzędowa, zabawowa, itp.”. Marcin jęczy „Zróbcie, zróbcie”, a gdy już się zgodzimy po wcześniejszym ustaleniu terminu, to Marcin podaje od razu gotową koncepcję z najdrobniejszymi detalami. Tu nie ma miejsca na własną inicjatywę, która często jest nie mile widziana.

Tego dnia rano po śniadaniu siedziałem i czekałem na mojego brata, Nowego i Danke. Czekałem sobie 1,5 godziny. Trafił mnie szlag, więc poszedłem pomagać Luciowi przy rozstawianiu namiotów w naukowym. Nie wiem jak, ale jakimś cudem przygotowali cross. Zaraz po obiedzie Marcin wyselekcjonował specjalną grupę z obozu, która szła na cross. Mieliliśmy być Marines i szukać Predatora. Zaraz przy zjeździe po linie zaczął padać deszcz. Marcin, ja i Luciu wczuliśmy się w sierżantów i porucznika i tylko wrzaskiem dodawaliśmy sobie otuchy, bo nie wiedzieliśmy totalnie co dalej, bo gdzieś tam ma być przewodnik, do którego mieliśmy pojechać busem (Volkswagen). Tak tylko, gdzie on na nas czekał? Gdy już znaleźliśmy i busa, i przewodnika, to dotarliśmy do małego mostu nad strumykiem. Cały czas lał rześisty deszcz. W końcu po małym moście przechodzić miała moja drużyna. Gdy stałem po pas w wodzie ubezpieczając przejście po moście i gdy akurat były na nim dwie dziewczyny, nie więcej niż 20 metrów od nas na skarpie pierdyknął piorun. Wszyscy przez moment zastanawiali się czy jeszcze żyją... Potem nie mogliśmy znaleźć śladów Predatora. W końcu skończyło się tym, że Predatora ugrzęźniętego po pas w bagnie dopadła Ola Chmielewska, sama też ugrzęzła, zaraz za nią byłem ja - też w bagnie. Ola rzuciła w Nowego poprzeczką od kanadyjki, bo zupełnie niechcący jej kazałem... (poprzeczki były imitacjami karabinów). Dzieciaki były bardzo zadowolone z imprezy i w ogóle nie zauważyły pewnych niedociągnięć, ale to podobno wynikało z rutyny prowadzących jak potem mówiono w kuluarach. Do dziś nie wiem dlaczego, ale Adam Lewandowski zrobił sobie pistoletem lobotomię mózgu, gdy usłyszał okrzyk, że jesteśmy dzielnymi Marines. Potem jeszcze poprawił strzałem w usta gdy zobaczył Predatora...

Tej nocy po raz pierwszy przełożono Noc Duchów u Czycha. W środku nocy Marcin wpadł do naszego namiotu, bo ktoś zastraszył nożem dziewczyny na warcie. Marcin prosił nas o czujność, a sam pobiegł za tymi jak się potem okazało kajakarzami. Czuwaliśmy w namiocie. Marcin miał do nas słuszną pretensję. Potem o 5 rano ci goście wrócili i ustalili z Marcinem, że przed obiadem zwrócą flagę.

13 lipca

Od samego rana większość starszych zastanawiała się nad nocną sprawą. Mnie osobiście dziwiło, dlaczego warta nie podniosła alarmu, ale podobno trudno się krzycze z nożem na gardle. Goście mieli pojawić się przed obiadem. Po obiedzie Marcin stwierdził, że jedzie po flagę. Luciu i Adam przywdziali stosowne stroje. Ja też chciałem jechać, ale Marcin powiedział, że to poważna sprawa, a na mój widok to oni dostaną śmiechawki, więc nic z tego. Wzięli Dębika i pojechali. Ja zająłem się organizowaniem zajęć dla Czycha, które miałem przeprowadzić. Z zadumy wyrwał mnie głos Renaty Kozłowskiej „Cichy czy mógłbyś tu pozwolić”. Co miałem zrobić, wszedłem na plac apelowy. Ujrzałem Poloneza na katowickiej rejestracji i trzech gości o twarzach conajmniej dziwnych. W ciągu sekundy zdałem sobie sprawę, że jestem najstarszym facetem w tym obozie i patrzy na mnie tłum

dzieci. Renata stwierdziła, że musimy iść do dh Jarka na słówko. Oni na to, że ktoś musi jechać samochodem aby pokazać drogę. Szok. Szybka burza mózgów, bo dzieci są niepełnoletnie i w ogóle jak coś się stanie to koniec. Wybór padł na Marcina Pajaka. Jak tylko powiesili flagę Pajak wsiadł i pojechał. My, tzn. ja, Renata, czwórka dziewczynek i trzech kolesi poszliśmy na bindugę do Druha, zostawiając obóz totalnie bezpański. Na bindudze poprosiłem Druha. Rozmowa potoczyła się z oporami. W końcu ustalono wersję właściwą co do zdarzeń. Potem do rozmowy włączył się opiekun tych chłopców (prowadził Poloneza). Całą sprawą rozbijała się o trzy totalnie czarne od sadzy gary, które niby dziewczyny miały umyć w ramach wykupu flagi. Druh zapytał się mnie o fachową ocenę garów, odparłem, że najchętniej to bym je zutylizował w bagnie i kupił nowe, bo szczerze, to jeszcze nigdy nie widziałem takiego syfu. Koniec końców chłopaki zapakowali je do Poloneza i odjechali.

Wracając do obozu najpierw minął mnie Trabant z zawartością, która nie wiadomo po co szukała gości od flagi. Potem minął mnie obóz Czycha. Potem Luciu wytłumaczył im dlaczego nie zrobiłem zajęć, bo po prostu musiałem załatwić nieswoje sprawy. Potem było expose druha Jarka. Opowiadał nam o przeszłości i trochę o przyszłości. Tu warto dodać, że Druh brał bardzo aktywny udział w zajęciach z harcerzami i zuchami, że przytoczę tu tylko widok biegnącego Druha z latawcem i słowa dh Joanny Goleń „Leci, leeci, leeci, le...Pierdut - spadł” (latawiec).

Wieczorem sprawna ekipa: Luciu, Adam, Renata rozciągała linię telefoniczną przez las z obozu Marcina na bindugę. Potem ściągałem ją z Żemkiem, to że kabel był niesamowicie omotany na drzewach to jeszcze zrozumieć, ale dlaczego na chrustowej był przeciągnięty nad wszystkimi mrowiskami? (chyba tylko po to, aby wkurzyć tych co go zdejmowali). W czasie zakładania kabla Adam L. wszedł w konflikt z Pigułą. Szczegóły zatargu są do dziś dla wszystkich niejasne. Faktem jest, że Piguła stwierdziła, że to fajna zabawa ten telefon i czy też może rozwieszać kabel. Odpowiedziało jej głuche milczenie, wtedy Piguła naskoczyła na Adama, że miał ciężkie dzieciństwo i co on w ogóle sobie myśli, i że go znajdzie w Warszawie, to mu pokaże (Adam do dziś się boi, siedzi w domu i nie odbiera telefonów, tak go zastraszyła...). Adama myliła z Konradem, bo ona często nas myliła np. mnie z Czaczą. Kojarzyła tylko Lucia - Lesio lub słodziej Lesiaczku!

14 lipca

Tego dnia obóz Czycha wyszedł na Chatki. Na tych Chatkach mieli różne śmieszne gry obrzędowe. Generalnie chodziło o to aby odnaleźć menhir. Znalazł go zastęp Ani Szopińskiej i „zabunkrował” gdzieś koło chatki. W wieczornej grze z ogonkami było mnóstwo nieudolności. Najlepszy był Eddi, który zawsze wchodził na teren chatki w pokojowych zamiarach i wynosił co chciał. W nocy tuż przed ciszą mieli podejść obóz. Tu inicjatywę wykazał Piotrek (Żelek), który pod pozorem zmiany mokrych skarpet wyniósł flagę, oszukując przy okazji mnie i Żemka. Potem odbyła się Noc Duchów dla zuchów i dzieci Marcina. Zuchy reagowały różnie. Jedne szły cichutko, inne stwarzały problemy wychowawcze (Adaś) i nie chciały wejść do lasu. Jeszcze inne reagowały wrzaskiem. Był taki moment, że szły dwie dziewczynki, kazałem im skrócić wzdłuż krawędzi Polany Chrustowej. Tam był punkt Nowego, który udawał wisielca. Usłyszałem nagle wrzask, jakby obdarto nagle te panny ze skóry. Pobiegłem tam z latarką. Zobaczyłem już tylko twarz Nowego (ucharakteryzowaną na białą z czarnymi oczami) i usłyszałem „Ups, chyba przegiąłem”. Potem nastąpiła godzina przerwy, spowodowana tym, że dzieci Marcina zgubiły drogę, bo 50% z nich nie wiedziało, która to droga do Mikaszówki i lazły od razu na chrustową. Zupełny brak znajomości terenu. W efekcie tego wszyscy przysypiali, a spora część po prostu zeszła. Noc skończyła się o 3³⁰ w nocy. Około 4⁰⁰ trasę przebył Czychu i Żołądz. Żołądz miał ręce całe w sztucznym świetle, które świeciło na zielono. Poszli też do chatek. Byli zdziwieni, że wszędzie spali. Żołądz próbował ich straszyć, ale dostał siarczystego kopa od nas i Wojdyny, i szybko mu się odechciało.

Tego dnia zanotowano też mało przyjemny incydent, tzn. Żołądz dostał za zadanie zebrania stosownej ilości materacy dla obozu naukowego. W obozie Czycha zabrał materace dzieciom i w komendzie żeńskiej ogołocił prycze. W obozie Marcina też zabrał trochę. Potem wszedł do namiotu SH. Zaczął bez pytania zabierać materace z prycz. Po krótkiej wymianie zdań

wyrzuciliśmy go z namiotu, bo nie będziemy spać na sznurkach i wkurzył nas tekst, że harcerze są mniej wrażliwi od naukowców.

15 lipca

Z rana w ciągu 1,5 godziny przestawiliśmy namiot SH na nowe miejsce, gdzie dostawiony został do obozu naukowego. Większość namiotów tam stała na drewnianych śledziach, które Żołądz żmudnie strugał, bo mu kazano. Potem z Nowym znalazłem w magazynie dwa komplety żelaznych śledzi. Zadziwiać doprawdy może fakt, że za porządek w magazynach odpowiadał Żołądz...

Tego dnia wyjechało SH. Zamiast nich pojawił się obóz naukowy. Mi nocować wypadało w obozie zuchowym w komendzie, gdzie azylu udzieliły mi Aśki. Brat miał zostać przy obozie Marcina. Szybko okazało się, że wcześniejsze ustalenia są nic nie warte, bo Grześ miał być czymś w rodzaju przybocznego, a został zwykłym szeregowym uczestnikiem. Marcin doszedł chyba do wniosku, że dodatkowa pełnoletnia osoba jest mu niepotrzebna.

Po południu w obozie Czycha był „Dzień Mistrzów”. Jest to taki dzień, gdzie starsi przekazują swoją wiedzę młodszym. Mnie w udziale przypadła przyroda oraz historia szczepu.

W nocy z 15/16 lipca miała odbyć się po raz kolejny Noc Duchów dla obozu Czycha. W czasie ustaleń w komendzie o godzinie 23⁰⁰ naukowcy zabezpieczyli porządek obozu. Szybka akcja prewencyjna nie zdała skutku. Gdy już mieliśmy iść na trasę nagle na teren obozu wtoczył się Maluszek na warszawskiej rejestracji. Kolesie w sztok pijani orzekli, że chcą tylko umyć ręce. Po kolejnej pół godzinie pojechali sobie. Poszedłem rozstawić trasę z Żemkiem. Na drodze do Mikaszówki natknęliśmy się na wspomnianego Maluszka. Stał, a kolesie znowu robili gumę. Szybko zdecydowałem, że zwijamy trasę. Po drodze do obozu Marcina spotkaliśmy dwóch gości i dwie dziewczyny. Będąc w przeświadczeniu, że są to naukowcy kazaliśmy im iść do obozu, bo są obcy w lesie. Oni odrzekli, że już idą do swoich i poszli w las. W obozie opowiedzieliśmy wszystko Czychowowi. On kazał mi iść do Marcina. Sam powiadomił o wszystkim dh Ewę i dh Jarka. W obozie Marcina dowiedziałem się, że Marcin już wie o tej czwórce. Zaraz potem przyszedł Czychu z Jarkiem Kwiatkowskim. Powiedział, że to nie byli naukowcy i że pijaczki już pojechały, stwierdził też, że mogą wrócić. Nagle Marcin powiedział, że on idzie do lasu sprawdzić to co mówimy. Nie odpowiedział nam na pytanie, po co? i poszedł. Widząc, że Renata jest cała w skowronkach zadeklarowaliśmy, że zostanę z Jarkiem dopóki nie wróci Marcin. Czychu pokiwał ze zrozumieniem głową. Godzinna warta upłynęła dość szybko, bo przetrząsnęliśmy z Jarkiem wszystkie krzaki w promieniu 30 metrów od obozu. Tak po prostu aby wypłoszyć ewentualnych gapowiczów.

16 lipca

Oba obozy wyszły na ścieżkę przyrodniczą. Ja z obozem Czycha na odcinek Mikaszówka - obóz, Marcin na dalszy odcinek. Zuchy z moim bratem poszły na rajd jednodniowy. Trasę ścieżki pokonałem w tempie iście ekspresowym, bo zasiedzieliśmy się w Mikaszówce kontemplując pizzę. Wieczorem pojechałem do Rudawki z Dębikiem aby obejrzeć to co będą robić i spotkać się z dziećmi.

Noc z 16/17 spędziłem też w obozie zuchowym, bo namiot - trumna, w którym miałem spać, został zaimpregnowany impregnatem na Acetonie. Nie mogłem w nim spać, bo dałbym zły przykład (głupio jest ćpać na obozie...).

17 lipca

W obu obozach trwają przygotowania do biegu zakańczającego obóz. W komendzie obozu Czycha ekipa organizatorów pracowała do 2⁰⁰ w nocy. Start biegu miał być o 10¹⁰ po śniadaniu. Marcin jak zwykle miał aluzje i koniecznie chciał przesunąć start na 10¹⁵, bo podobno by się nie wyrobił (5 minut?). W nocy zorganizowana została Noc Duchów dla dzieci Czycha. Trasa była krótka. Ja stałem na jej końcu. Muszę powiedzieć, że dzieci bały się najbardziej „gościa”, który na ostatnim punkcie wturliwał się pod nogi. Żadne dziecko nie wpadło, że jest to dh Ania Matysiak. Po Nocy Duchów odbyło się Przyrzeczenie Harcerskie. Marcin miał swoje na ognisku koło kuchni. Czychu w takim jednym pięknym miejscu na chrustowej. Przez to, że ognisko nie chciało się nam rozpalić (wilgoć) Przyrzeczenie spóźniło się o 1,5 godziny. Poszliśmy spać o 4⁰⁰ rano.

18 lipca

Cały dzień odbywał się bieg. Patrole zostały podzielone na dwie grupy. Jedna poszła do lasu po jagody, druga biegła po punktach. Po obiedzie była zmiana. Za te jagody dostaliśmy 80zł., które przekazane zostały na zakup wyposażenia do plecaków, które wyposażamy w związku z alertem ogłoszonym przez Naczelnika.

Wieczorem odbyło się ognisko z ogłoszeniem wyników. Było dużo osób na czołowych miejscach w trzech kategoriach - ogólnie zuchowej, na Ochotnika i na Tropicielea. Najlepszym w Tropicieleu był Leszek Cichocki (52 pkt. na 60 pkt. możliwych).

Potem przyjechali Robert, Czacza, Artur i Ula. A jeszcze potem odbyły się specjalne otrzęsiny dla Jarka. Obrzędowość - na przedszkole, to były żywiołowe otrzęsiny.

19 lipca

Przyjechał Luciu. Cały dzień odbywała się repionierka. Ustawiono podwójny namiot (2x10D) na maraton.

O 16⁰⁰ odbył się uroczysty apel zakończeniowy. Atrakcją był żywy maszt, tzn. Luciu trzymał dwudziestometrową żerdź z flagą. W poczcie stał Marcin, który ledwo mógł ją ściągnąć. Potem został mi przyznany na wniosek drużynowego dh Krzysztofa Luciaka stopień Harcerza Orlego. Jestem pierwszym H.O. w historii szczepu 99 WDHIGZ. Po kolacji odbył się ostry mecz w siatkówkę obóz naukowy kontra 99. Pierwszego seta wygraliśmy. Potem oni wyrównali, ale w trzecim to po prostu roznieśliśmy ich **15:3**. Bardzo żywiołowa była publiczność. Potem jak to zwykle w szczepie bywa doszło do bójek między kibicami zwaśnionych drużyn „KV” i „Janina” oraz „SH”.

Wieczorem odbył się maraton zakłócony sporadycznymi najazdami pijaczków. Na maratonie uroczystie odśpiewano Luciowi 100 lat, wręczono prezent - przytulankę. Późnym wieczorem odbyły się otrzęsiny ludzi z obozu Czycha.

20 lipca

Wracając z kościoła minął mnie autokar z harcerzami. Na fotelu obok kierowcy siedział Luciu. Nie wiem skąd wszyscy mieli nadzieję, że Piguła wyjedzie dwudziestego. Miała już na koncie dwa mandaty za brak próbek: 30zł. i recydywa 50zł. Została do ostatnich dni obozu... Nadzieją była druga Piguła, siostra pani Honoraty, do której wszyscy potrzebujący po cichutku się zgłaszali po pomoc.

Po obiedzie spotkaliśmy się z Druhem, który ustalił z nami reguły gry oraz wyznaczył „teamy” do kuchni, tandemy: Nowy - Danką, Cichy D. & Cichy M. oraz „Dream Team” - Ż.I.Ż. (Żołądz, Iwona, Żemek). Nie wiem dlaczego, ale po służbie tego trzeciego składu pani Kucharka wychodziła z kuchni zawsze zachrypnięta od krzyku. Ania M. i Asia G. były obożnymi w obozie naukowym. Musieliśmy też wystawić warty do pilnowania sprzętu na miejscu u Marcina, który został z powodu deszczu.

21 lipca

Mam kuchnię z bratem. Szybko okazało się, że za bałagan w naukowym obozie dostaje się gary. Tego dnia nie napracowałem się.

22 lipca

Z samego rana, z Nowym złożyliśmy namiot u Marcina. Potem przyjechał Druh po sprzęt. Na miejscu została sterta jakiegoś drewna i żerdzi, które zresztą potem klasa syna Sępa rozkosznie spaliła w kominku. Po południu rozstawiliśmy z Nowym, Małym Cichym resztę małych namiotów (w tym roku zgrupowanie liczyło 23 namioty - rekord). Potem korzystając z pogody złożyliśmy duże namioty w kolonijce i zawieźliśmy zbędny sprzęt do magazynu. Potem Nowy, Danką, Mały Cichy chcieli iść nad służę Kurzyniec, więc ja zgłosiłem się na ochotnika do wywózki śmieci i wkopywania tablic. Muszę przyznać, że wywózka śmieci to całkiem fajna sprawa. Potem rzuca się workami po całym wysypisku. Gdy wróciliśmy do obozu okazało się, że wycieczkowicze wzięli ponton. Druh zapytał się mnie co oni robią z pontonem na Kurzyńcu. Nic mi nie przychodziło do głowy. Potem pojawił się Dębik i on powiedział nam, że zawiózł ich na Tartak. Druh i tak był zły, bo jedynym zakazem jaki miała Danką była kąpiel bez ratownika, ale cóż okazała się nieodpowiedzialna. Tuż przed kolacją pojechałem z Druhem i jednym kolesiem z naukowego wkopać tablice.

24 lipca

W rześmistym deszczu zwijamy kabel telefoniczny (ja i Żemek).

25 lipca

Jestem w kuchni, praca lekka - gary. Wieczorem z naręczem kwiatów (pomysł Anki) oczekujemy na gości, obserwując niesamowite pioruny. Potem okazało się, że to była tzw. sucha burza. Czekaliśmy najpierw w Mikaszówce, potem przenieśliśmy się na drogę do obozu. Po 23⁰⁰ gdy nadjechał bus, to po zatrzymaniu, przyozdobiliśmy go kwiatkami, a potem jadąc przed nim Polonezem Żołędzia rodziców, wyrzucaliśmy kwiaty przez okno pod koła busa.

Na bindudze okazało się, że Robert i Czychu stwierdzili „Nie będzie Cichy pluł im w twarz” (ja) i postanowili iść piechotą. Byli lepsi o 30 minut (7,5 godziny), tyle, że ja następnego dnia miałem dość siły i zrobiłem drugie 40km.

26 lipca

Z samego rana budzą mnie Czychu i Robert - tryumfują. Pani Piguła zapytała się jak to zrobili. Robert odpowiedział, że normalnie „Najpierw stawia się lewą nogę, a potem prawą i potem znowu to samo...” (busem wcześniej przyjechali Luciu, Adam, Ania Szopińska, Agnieszka Kryczka, Kasia Wojdyna, Magda Habiera). Potem odjechała jeszcze druha Gosia. Tego dnia w Rudawce odbywał się odpust. Jedną z jego atrakcji było otwarcie ekspozycji w szkole Rudawce.

Po obiedzie około 16⁰⁰ wręczyliśmy upominki imieninowe Aniom (3x - Ania Matysiak, Ania Szopińska, Ania Lewandowska). To, że potem je trochę podrzucaliśmy to drobny szczegół.

Wieczorem impreza w Rudawce była udana. Ognisko z kiełbaskami w deszczu. Dyskoteka, na której wszyscy szaleli do upadłego. Odwioził nas do obozu bus. Potem była kąpiel czyli nocne mycie. Było trochę kwasów z latarkami halogenowymi.

Pomimo, że Piguła nie była na dyskotekę, była, jednak przewodnim tematem rozmów kularowych. Zaczę od tego, że Piguła miała kota - „Piątek”. Ten kot upodobał sobie namiot Dębika, gdzie emigrował codziennie nad ranem szukając azylu. Piguła trzymała go w izolatce (co już było karalne). W izolatce były 4 sypialnie. Kot załatwiał się gdzie popadnie, więc tym sposobem zaśmierdły już dwie. Dh Gosia zmuszona była spędzić tam jedną noc. Spała oczywiście w czystej sypialni. Pigule kazano uprać sypialnie. Upruć też musi swój namiot, bo paliła w nim papierosy i wytworzyła w nim taki sztynek, że składały ten namiot trzy zmiany ludzi, taki był smród.

27 lipca

Gości odwozi Dębik „Trampkiem” kursując na trasie Mikaszówka - Augustów. Ja powinienem być w kuchni, ale rano poszedłem do kościoła. W tym czasie w obieraniu fasoli pomogli nam Nowy, Danko, Żemek, za co jestem im bardzo wdzięczny. Tego dnia bohaterem była pani Hortensja. Wspomnianego kota Piguły miał dostać Roger, syn pani Honoraty. Roger faktycznie opiekował się kotem cały obóz, dawał mu jeść i bawił się z nim. Piguła powiedziała, że mu go da, bo miała nadzieję dostać drugiego. Roger cieszył się kotem może ze dwie godziny. Piguła mu go odebrała. Pani Hortensja zobaczyła smutnego chłopca i ochrzaniła Pigułę, bo wiadomo „kto oddaje i zabiera, ten się w piekle poniewiera...”. Roger dostał kota z powrotem, a pani Hortensja bonusowy podwieczorek. Następnego dnia Piguła miała już nowego kota... Wieczorem był mecz w piłkę nożną.

28 lipca

Zaczęła się repionierka. Złożono część namiotów oraz latrynę czychową. W nocy odbyła się Noc Duchów dla obozu naukowego i to tylko dla najstarszej części, bo na miejscu u Sępa licealiści urządzili sobie libację alkoholową. Była to najbardziej zimna i spokojna Noc Duchów w jakiej brałem udział.

29 lipca

C.D. repionierki. Ja osobiście z cywilną dziewczyną, która nie miała żadnego pojęcia o składaniu NS - a. Ja zresztą też robiłem to pierwszy raz. Złożyliśmy zielonego NS - a w 15 minut. Nikomu nie polecam metody ze spadającymi masztami - jest ryzykowna... Potem po kolacji złożyliśmy z Nowym resztę drobiazgów w kuchni. Wieczorem odbyło się ognisko zakańczające obóz. Druh Jarek był zadowolony, bo wreszcie zakończono pracę, zawiązano kontakty na współpracę w przyszłości. Ludzie ogólnie byli bardzo zadowoleni z obozu. Ja muszę stwierdzić, że to był najlepszy obóz naukowy z trzech przeprowadzonych dotychczas. Ognisko przedłużyło się w maraton. Ognia pilnowałem ja. Spaliłem totalnie całe drewno oraz

zjedliśmy wszystkie ziemniaki (pieczone w ognisku). Rano o 7⁰⁰ obudziłem kogo miałem obudzić.

30 lipca

Po wykonaniu drobnych prac repionierskich o 11⁰⁰ odjechałem autokarem do Warszawy. Prace dokończyli Dębik, M. Cichy, Żemek i Nowy. M. Cichy, Żemek wrócili z Druhem w Mikaszówce, a Nowy został jeszcze w Mikaszówce na tydzień.

Z podróży można odnotować, że na postoju musieliśmy czekać ze 20 minut na Pigulę, bo zamówiła sobie kurczaka...

„PIOSENKA DLA SUCHARA I JEGO RODZINY”

I Z WIELU STODÓŁ ŁYKAŁEŚ KURZ
TAM GDZIE NOCLEG WYPADŁ NA SZLAKU
DOBRYM LUDZIOM KŁANIAJĄC SIĘ
POZNAŁEŚ JAK SIEBIE DAĆ ŚWIATU
NIERAZ CZASEM PRZYGIEŁO CIĘ W DÓŁ
I MÓWIŁEŚ - ZMIANA KLIMATU
CZASEM TRAFIŁ SIĘ WIELKI GAR
CZĘŚCIEJ - WARTA W DESZCZU I STRACHU

REF. ALE TO JUŻ BYŁO
I NIE WRÓCI WIĘCEJ
I CHOĆ TYLE SIĘ ZDARZYŁO
TO DO PRZODU WCIĄŻ WYRYWA GŁUPIE SERCE
ALE TO JUŻ BYŁO
ZNIKŁO GDZIEŚ ZA NAMI
CHOĆ W PAPIERACH LAT PRZYBYŁO
TO NAPRAWDĘ WCIĄŻ JESTEŚMY TACY SAMI

II NA REGALE KOLEKCJA ZDJĘĆ
I PAMIĄTEK PEŁNE SZAFY
CORAZ MNIEJSZY PRZYJACIÓŁ KRAĞ
WCIĄŻ WSPOMINA STARE TEMATY
ILE RAZY W KTÓREJŚ Z SZAF
ZNAJDZIESZ MUNDUR NA STARYM WIESZAKU
JEGO WIDOK PRZYPOMNI CI
MAŁY DOMEK I BOĆKA Z LELAKU

REF. ALE TO JUŻ BYŁO...

OSOBY, KTÓRE BYŁY NA WSZYSTKICH 10 MIKASZÓWKACH:

1. Pani Janina - kucharka
2. Marcin Bartosiewicz
3. Robert Koper
4. Piotrek Dębiński
5. Krzysztof Luciak
6. Adam Lewandowski
7. Cezary Korzeniak
8. Marcin Cichocki
9. Łukasz Nowacki
10. Anna Pietruczuk

Marcin Cichocki
Harcarz Orli
14.08.97 (1⁰³ w nocy)



Mikaszówka 1998 – 2000; 2002
Wierzbiny 2001

„W zimowej ciszy,
Patrząc na las,
Tęsknię za wami,
Próbując zatrzymać
Wspomnienia i czas...”

Marcin Cichocki
„Przełom wieków”

Wstęp

Oddaję wam do łapek kolejne opisy naszych obozowych przygód. Bardzo długo nie chciałem rozszerzać powstałego już dzieła, bo jak to większość stwierdziła, to już jest zamknięte i nie ma co dopisywać, jednak spora część milusińskich prosiła mnie przy różnych okazjach abym jeszcze szarpnął się na te pięć ostatnich obozów. Z początku nie chciałem, bo lata 1998 i 1999 obfitowały w przeróżne perturbacje personalne będące też i moim udziałem. Stary opis był z punktu widzenia dziecka, które dojrzewało przez dziesięć lat, ten opis musiał być inny, bo ja też już jestem kimś innym. (Choć nie wszyscy to o zgrozo dostrzegają). Samo pisanie zajęło mi dwa tygodnie, jednak cały proces twórczy obejmował przeszło rok. Musiałem wymyślić formułę taką, aby pominąć wszystkie konflikty i z premedytacją wybielić i wyciszyć historię, tak aby zostały tylko dobre wspomnienia. W dużej mierze oparłem się na dosłownych cytatach z kronik i książek pracy. Choć niektóre opisy są łądzaco podobne do starych Mikaszówek, wzięło się to stąd, że w latach 2000 - 2003 pisałem bardzo dużo korespondencji i są to dosłowne cytaty z moich prywatnych zapisków i listów. Mam dużą i cichą nadzieję, że oba te opisy zmobilizują kiedyś kogoś do zagłębienia się w tą historię i ktoś ją rozszerzy lub napisze na nowo, jest to też powód dla którego zrezygnowałem z komentarzy innych uczestników. Naprawdę chciałbym, kiedyś przeczytać inny opis tych wydarzeń napisany inną ręką. Powaga.

Marcin Cichocki – cywil ☺☺☺
14.02.2004

Specjalne Podziękowania:

1. **Druh Marcin Bartosiewicz**
2. **Druhna Julia Budziszewska**
3. **Druh Grzegorz „Mały Cichy” Cichocki**
4. **Druh Paweł „Cychu” Czyszek**
5. **Druh Cezary „Czacza” Korzeniak**– za magię obsługi komputera i czary nad grafiką.
6. **Druhna Aleksandra Kośka**
7. **Druhna Magdalena Lenczewska**
8. **Druhna Justyna Luciak**
9. **Druhna Anna Matysiak**
10. **Druh Marcin „Migdał” Migdalski**
11. **Druh Jarosław Pytlak**

Na okładce: Marta Chmielewska
Autor zdjęcia: Marcin Bartosiewicz
Projekt (pomysł) okładki: Marcin Cichocki
Wykonanie: Cezary „Czacza” Korzeniak

Literatura:

1. Kronika obozów naukowych 1995 - 1999 (Bartosiewicz, Cichocki, archiwum dh Jarek)
2. Kronika obozu w Wierzbiniach 2001 (archiwum dh Jarek)
3. Prywatne listy i zapiski z lat 1998- 2002 (archiwum Cichy)
4. Książeczka harcerska i instruktorska (archiwum Cichy)
5. Galeria zdjęć 99 WDH i GZ (Konrad, Czacza, Marcin)
6. Kronika drużyny Druidów z lat 2000 - 2003 (Kicu, Agata Tomaszuk, archiwum Michał Zając — Kicu)
7. Książka pracy Kolonii Zuchowej "Smerfowo" 27.06 - 11.07.2003 (Kadra Kolonii zuchowej, archiwum dh Jarek)
8. „Miasto w Środku Lasu Reportaż z obozu szczepu 99 WDH i GZ” Marcin Bartosiewicz (www.pytlak.com.pl/99wdh/imprezy/szczep/mikaszówka2002.html)
9. Książka pracy obozu „Millennium” 10.07 do 31.07.1999 (Anna Matysiak oraz reszta kadry komendy obozu; archiwum dh Jarek)
10. Książka pracy obozu Naukowego 10.07 do 24.07.1999 (Honorata Waszkiewicz oraz reszta kadry komendy obozu; archiwum dh Jarek)
11. Ulotki rachunki i inne dokumenty z obozu w roku 1999 (archiwum dh Jarek)
12. „Dziennik pokładowy obozu Marzenie” 1 – 15. 07.2000 (Grzegorz Cichocki; archiwum tamże)
13. Plan Pracy Obozu Letniego 99Wdh „Janina” „Kalifat Alf Lajla Wa - Lajla” 11.07 – 31.07.1998 (archiwum dh Jarek)
14. Plan Pracy Zastępu Starszego „Templariusze” – „Templum Salomoni” 11.07 – 31.07.1998 (archiwum dh Jarek)
15. Plan Pracy obozu 99Wdh „Królewskie Veto” Mikaszówka 11 – 28. 07 1998 (archiwum dh Jarek)
16. Plan Pracy Obozu Naukowego „Bocianisko IV” w Mikaszowce (archiwum dh Jarek)
17. „Ogniem i Mieczem” H. Sienkiewicz

Mikaszówka XI

ROK 1998

Czyli kilka słów na temat...



Ten rok charakteryzuje znikoma ilość materiałów historycznych. W zasadzie, są tylko zdjęcia na Galerii 99WDHiGZ. Dlatego najpierw krótki opis Obozu Naukowego, a potem kilka słów na temat...

Kronika obozu Naukowego podaje:

27.06.1998

"Gdy przyjechaliśmy zaskoczył nas deszcz oraz nie rozłożone przez Marcina B. namioty. Po małym zamieszaniu dotyczącym rozkładania owych namiotów, zjedliśmy lekko lepkie kluseczki z białym serem."

28 - 30 lub 31.07.1998

Rajd fascynujący opis działań wojennych prowadzonych w szeroko rozumianych okolicach Bindugi Lelak, niestety nieznanego autora. Polecam go do lektury, jednak nie będę go cytował sami się pomęczcie...

01.07.1998

Leśne Elfy urządzają ciemnię w Rudawce. Hmm opis Andrzeja S. Podaje enigmatycznie coś o robieniu niewidzialnych totemów i menażników, oraz po obiedzie o zajęciach w lesie. Po kolacji był mecz w którym kadra wygrała z obozowiczami 9:6

2.07.1998

„Ha mam nazwy zastępów: Leśne elfy, Czarne Wdowy, Szalone Łosie są na Sosnówku, a Dziobasy II są w Rudawce. zastęp Kumamy miały zajęcia z panami Piotrami. Po kolacji kadra znów wygrała w nogę.”

3.07.1998

Tym razem Dziobasy są w ciemni w Rudawce a "reszta gania po lesie".

4.03.1998

Zajęcia w Rudawce, gdzie obozowicze czerpią papier i wywołują zdjęcia. A był mecz, który jak zwykle wygrała kadra. Wieczorem ognisko.

5.07.1998

Niedziela kościół i "Tego też dnia miało miejsce Wielkie Polowanie Na Małe Fioletowe Ludziki, choć lepiej przemilczeć okoliczności w jakich owe niewinne istotki masowo zeszyły z ziemskiego padołu."

6.07.1998

Hmmmm... "Rano wstało słońce, a wieczorem zaszło, a w nocy pojawił się księżyc i gwiazdy. W dzień padał deszcz, a w nocy spałem i nie wiem jaka była pogoda. (...) Starsze zastępy poszły do lasu, a młodsze zostały zawiezione do Mikaszówki i wróciły na piechotę. Po obiedzie były zajęcia programowe, po których była kolacja i mecz (...)"

7.7.1998

Chętni na rajdzie do Rudawki reszta obiera ziemniaki i uczestniczy w grze terenowej... po kolacji był mecz....

8.07.1998

"Tego dnia (...) odwiedziły nasz obóz zuchy z drużyn ZHR. Była dla nich zorganizowana wędrownia z Mikaszówki do Bindugi Lelak. Później zuchy zjadły obiad w NASZYCH MENAŻKACH !!! Natomiast po obiedzie odbyła się gra, po której zuchy zostały odwiezione na ekspozycję do Rudawki. Sądząc po minach dobrze się bawili..."

9.07.1998

Gra "Nibylandia"

Dalej opisu nie ma...

Wg Planu pracy Obozu Naukowego „Bocianisko IV” obóz trwał do 11.07.1998.

Na terenie odbywała się też kolonijka zuchowa. Jedną z atrakcji był Jaś Krzyworączka, który był większy niż inne dzieci co skwapliwie wykorzystywał... Kolonijka trwała do 26.07.1998. W kadrze byli Asia Kwiatkowska, Migdał, Alicja i jeszcze jedno sympatyczne dziewczę. Obrzędowość była na „5” jak zawsze ☺☺☺.

Na nowym miejscu był obóz „KV”, gdzie zarządzili Marcin B., Luciu i Mały Cichy. Obrzędowość „stylizowana” była na szeroko rozumiane średniowiecze” o nazwie „Albion”. Mieli fajną bramę z wieżą wartowniczą i stroje średniowieczne. Mały Cichy biegał przebrany za mnicha, Luciu i Marcin byli Szkotami. Rajd mieli jak wynika ze zdjęć daleko na południe za Lipsk, Wołkusz i okolice...

Dość podobnie, ale w dalekiej Arabii wyglądał obóz „Templum Salomoni”. Kadra Danko Cichocka i Nowy stworzyli sobie mocną ekipę Templariuszy, która biegła w białych płaszczach z czerwonymi krzyżami na pleckach. W namiotach mieli specjale wieszaki na płaszcze, a koło namiotu była nieduża wieża strażnicza. Od niej do drzewa obok obozu odchodził sznurek, do którego przewiązany był inny sznurek, który zakotwiczony był na środku placu apelowego. W tym roku mieliśmy maszt bez drewna. Wymyśliłem to i wykonałem, choć nikomu nie polecam łązenia po drzewach – strasznie wieje... Templariusze dość solidnie wykonali swój plan zajęć, łącznie z wycieczką do Malborka w ramach rajdu. Zrobili Kross dla „Janiny”, mieli bieg na SH, w ramach którego, podjęli próbę naprawy mostu na Pieciówce. W nagrodę za swą dzielną służbę jak i całokształt wszyscy dostali Pagony SH.

Na ten obóz pojechałem łyś jak kolano...

Obóz 99WDH „Janina” trwał od 11.07 do 31.07, obrzędowość w tym roku była na Arabię. Nazwa obozu: „Kalifat Alf Lajla Wa – Lajla” (Kalifat tysiąca i jednej nocy). Zdobnictwo obozowe otwierała brama przypominająca swym kształtem meczet. Była kolorowa i wykonana z lekkich elementów, za razem trwała. Pośrodku placu apelowego w ramach totemu obozowego była oaza zieleni z małym wiecznie wysychającym jeziorkiem ☺. Ale clou zdobnictwa to była świetlica... Wyłożona dywanami, wystrojona na typowy pałac arabski. Spotykaliśmy się tam na przeróżnych grach i zabawach siorbiąc kakao ze specjalnie ozdobionych kubeczków. Każdy miał swój i każdy musiał sobie sam ozdabiać własny kubek. Każdy miał specjalnie przywieziony z domu strój arabski, w tych strojach często i wszędzie paradowaliśmy przy różnych okazjach. Z innych elementów obozowych to w namiocie gdzie ja nocowałem, zbudowałem z Pawłem Czystkiem i niejakim Szazą stawiany kombajn w kształcie dwóch trójkątów, i do tego stawianego Cadillaca przez cały namiot, czyli trzyosobową prycę. Wszystko było stawiane bez żadnego dołka.

Nie wiem dlaczego, ale w pamięci utkwiły mi wieczne palestyny, jedna z nich jest na zdjęciu, podczas jednej takiej nocnej Edi szedł trzymając głowę na materacu i spał. Do dziś nie wiadomo jak działał jego autopilot, ale autentycznie szedł i spał...

Z innych spraw to pamiętam Rajd na daleką północ Zelwa Sejny i dalej, gdzie nocowaliśmy w litewskiej szkole, były tam kibelki, na zewnątrz budynku, gdzie załatwiał się w pozycji na narciarza. Cały rajd mieliśmy piękną pogodę co skwapliwie wykorzystywaliśmy na kąpiele. A zapomniałbym o tradycyjnych glebach z plecaczkami co było dość zabawne... zwłaszcza dla kadry...

Pewnego wieczoru nie obudzono mnie na przyrzeczenie SH. Ocknąłem się rano w mundurze, bo tak poszedłem się zdrzemnąć. Spakowałem się i opuściłem obóz.

Resztę obozu mieszkałem w zgrupowaniu pracując z Robertem Koprem i Żemkiem. Dziś uważam, że słusznie zrobiłem, choć każdy czuje się tu jakoś kontrowersyjnie. W obozie zostałem persona non grata, co zaowocowało tym, że Małgosię Zwierzyńską przywiązaną do masztu niósł Nowy z Leszkiem, a nie ja. Otrzęsiny te wymyśliliśmy z Nowym i ekipą ze dwa dni wcześniej przy posiłku czy jakoś tak, w każdym razie nie zabrało nam to dużo czasu. Konsekwencją odejścia było potem moje przejście do zuchów od września 1998 gdzie przez cztery lata jako ogniwo pośrednie nieudolnie starałem się przytrzymywać przy życiu drużynę zuchową na szczęście ostatnio przejęły ją ode mnie definitywnie Justyna i Magda.

24.07 w Lesznie pod Warszawą odbył się pogrzeb Łukasza Pilińskiego. Na pogrzebie jako delegacja Szczepu byłem ja i Żemek.

Mikaszówka XII

ROK 1999

„Rok 1999 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś kłęski i nadzwyczajne zdarzenia.”

Czyli kilka słów na temat...

Obozy trwały:

- 10.07 do 31.07 Obóz Millennium

komendant Anna Matysiak

- 10.07 do 24.07 Obóz Naukowy komendant

Honorata Waszkiewicz

- 10.07 do 24.07 Kolonia Zuchowa

Komendant Joanna Kwiatkowska.

Od razu na wstępie opiszę Kolonię zuchową. W kadrze byłem Ja, Luciu, Justyna, Bogna i Joasia. Kolonijka była na obrzędowość Indian co powodowało, że biegaliśmy z Luciem ostrzyżeni na Punki. Luciu był szamanem, co miało te konsekwencje, że czasem skutecznie zadymiał całą bindugę odprawiając czary. My i dzieci bawiliśmy się świetnie, natomiast dym powodował przerwy w zajęciach innych obozów, bo nic nie było widać... Z tą kolonijką wiążą się też takie wspomnienia, że pod koniec kolonijki kadra była chora. Tylko ja jakoś się ostałem więc gdy wszyscy chorowali, ja dzielnie pchałem wózek dalej. Dzieci też trochę chorowały. Najbardziej Olaf, który dostał tzw. kolki jelitowej i musiał pojechać do szpitala w Augustowie. Dałem mu wtedy swojego dyżurnego misia, aby nie było mu smutno i stanowczo przykazałem żeby go pilnował. Olaf po zrobieniu rentgena wyjeżdżając na noszach z sali i nagle w gwałtownym gestem wskazał na salę, gdzie przed chwilą był krzycząc: „A MIŚ!!!!!!”, byłem z niego dumny. ☺☺☺. Innym wydarzenie dość zabawnym była taka przygoda:

Pod koniec obozu, bo już byli rodzice na terenie, koło południa podchodzą do mnie dwie zuchunki i mówią coś o jakiś porzucanych ubraniach, na drodze do latryny, i czy mogą je wyrzucić do kosza... Wrodzony instynkt super bohatera odpowiedział mi, żeby to sprawdzić. Idąc po śladach doszedłem do latryny w środku płakał jeden z moich milusińskich. Na pytanie co się stało odpowiedział, że nie zdążył i się zaplątał. Uspokoilem go gestem ręki i pobiegłem do obozu po zestaw do mycia i zapasowa bieliznę. Z bielizną był mały problem, ale szybko poradziłem sobie pożyczając komplet od brata naszego milusińskiego. Potem było kąpielisko, gdzie milusiński umył się sam dzielnie. Przed obiadem była ogólnie obozowa kąpiel więc milusiński zamoczył ostatnia parę majtek. Ale luz, biegał potem bez bielizny w samych spodenkach. Wieczorem uroczyste ognisko kończące kolonijkę i nasz milusiński chce siusiu. To szybko wziąłem go pod pachę i w najbliższe krzaki, zdążyłem. Po ognisku z rodzicami idziemy na górę. W obozie stoimy i rozmawiamy z rodzicami a dzieci się przebierają do snu ściągając mundurki. Nasz milusiński będąc na etapie przebierania się przypomniał coś sobie i bardzo chciał pochwalić się o tym swojej mamie. Nie zwrócił uwagi, że jest kompletnie nagi i tak jak stał tak wybiegł na plac apelowy do rodziców. Najszybszy refleks miał jego starszy brat, który wciągnął go z powrotem do namiotu, bo my i rodzice staliśmy trochę zdziwieni... No bo jak tu wytłumaczyć nieracjonalne zachowanie dziecka biegającego publicznie nago po placu apelowym...



Po kolonii zuchowej przenieśliśmy się do zgrupowania, gdzie wiodłem stateczny żywot harcerza z SH. Objawiało się to tym, że pracowałem jak nikt nie widział, a leżałem głównie w porze na posiłek, budząc stanowczą zazdrość u młodszych harcerzy, którzy obiecywali sobie, że jak podrosną to też będą leżeć... Przed namiotem pościagałem z Nowym różne skrzynie i drobiazgi oraz zaadaptowałem menażnik z kolonii zuchowej i tak powstał niewielki „Camp” gdzie nie trzeba było sprzątać, a poły namiotu były klasycznie opuszczone, bo w końcu tu mieszkali HS... Pamiętam, też grę nocną w obozie Millennium, gdzie biegnąc przez suszarnię po nocy zawadziłem o sznur od bielizny... Jak fiknąłem na ziemi, to aż zajęczało echo. Oczywiście od razu szukam okularów. Znalazłem je kompletnie pogięte w mchu. Niezwróciłem uwagi na to, że od ust do ucha mam piękną rozciętą ranę, która krwawi niemiłosiernie. W takim stanie wszedłem do komendy obozu budząc powszechną grozę, a ja tylko potrzebowałem światła, aby rozprostować okulary... Zostałem szybko „Druhem Szramą” i biegałem z blizną na twarzy i punkiem na głowie co w połączeniu z mundurem harcerskim w kościele budziło obawę i ludzie schodzili mi z drogi. Do dziś jak się ktoś uważnie przyjrzy to noszę jeszcze ślad na poliku.

W obozie Millennium jak już wspomniałem Komendantem była Ania Matysiak i w kadrze miała Kasię Pyrżak i Magdę Habierę, Grzegorza Cichockiego, Agnieszkę Kryczkę i Magdę Cieślak. Dziewczyny Ania i Kasia spały w namiocie gdzie były prycze podwieszone na linach, co jakiś czas trzeba było naciągać te liny, bo dziewczyny w nocy szorowały pupami po ziemi ☺☺☺... Grześ spał w małym namiocie na podeście, przywiązany do drzewa tzw. „Kórniku.”

Wg książek pracy obozu Millennium i Obozu Naukowego; zachowanych o dziwo w stanie nietkniętym przez zab czas pod kolejnymi datami odnotowujemy wydarzenia:

10.07. sobota

Obóz Millennium (Zwany potem OM): „Wyjazd z Warszawy. Na miejsce obozowiska zawitaliśmy około 14.30. Okazało się, że musimy rozstawić wszystkie namioty. Szło nam to mozolnie, gdyż wszyscy byli zmęczeni po długiej podróży (...)” pamiętam, że Ania podeszła do mnie i Lucia, i stwierdziła że u nas wszystko już stoi. W kolonii zuchowej faktycznie wszystko już stało, bo musiało. Reszta kadry miała zajęcia z dziećmi, a my mieliśmy troszkę czasu aby postawić bramę i menażnik w kształcie wielkiego Tipi, czyli żerdzie powiązane sznurkiem. Menażnik miał plecioną półkę. Zresztą potem chwalenie spłonął na maratonie, ale o tym potem. W obozie Millennium Tetek farbami plakatowymi pomalował cały kombajn w kolorach pomarańczowym i żółtym... Zrobił to w ramach zdobnictwa obozowego, miało to fajny efekt plamek na każdym ubranku, które znalazło się w zasięgu kombajnu.

Kronika obozu naukowego podaje:

Przyjazd i "Komandosi z wyciętego lasu" stawiają namioty, zapoznają się z kolegami i mają sjęstę i labę... po kolacji jak zwykle mecz.

11.07 niedziela

OM: „Od samego rana rozpoczęliśmy pracę. Budowaliśmy prycze i etażerki. Praca szła strasznie. Żar lał się z nieba, nikomu przez to się nie udawało (..) szybko i sprawnie budować” w książce pracy jest też uwaga „w dniu dzisiejszym dh Jan Krzyworączka oddalił się samodzielnie z miejsca obozowiska. Znalezione go dopiero po upływie godziny. Zostało mu udzielone upomnienie.” Wspomniany Jaś miał zakaz wstępu do kolonii zuchowej, po prostu dzieci i rodzice się go bali. Egzekwowałem to z Luciem boleśnie, ale skutecznie...

Kronika obozu naukowego podaje: „Dzisiaj wyszliśmy na rajd. Właściwie to szliśmy tylko 3 km, a potem podwiózł nas Bus naszego miłego pana Komendanta

(niestety tylko do Gib). Następnie poszliśmy około 100m (do sklepu). Zauważyliśmy piekielnego Opla pana Zbyszka. Wszyscy się ucieszyli, bo zmęczyli się tym >>Długim<< marszem. Jechaliśmy turami po kilka osób. Zmęczeni dojechaliśmy na miejsce (czyli do Sejn). Potem poszliśmy do technikum. Mieliśmy tam spać (na siłowni). (...)” potem rajdowicze zwiedzali Sejny. Jak podaje książka pracy Obozu Naukowego (zwanego dalej ON) „Uczestnicy zdobyli bardzo dużo informacji o historii Sejn i ciekawie je zaprezentowali podczas wieczornego spotkania.”

12.07 poniedziałek

OM: „Znowu to samo. Od rana słońce, które przeszkadzało w pracy” no i znów Jaś dostał naganę za samodzielne opuszczenie obozu.

Wg książki pracy ON: „Przejazd autokarem z Sejn do Gib. Wędrówka piesza na trasie Giby – Rygol – Binduga Lelak.” Wieczorem klasyka Mecz...

13.07 wtorek

Tego dnia obóz Millennium kończył zdobnictwo obozowe wieczorem miał kąpiel i wcześniejszą ciszę nocną. Fajną sprawą była prycza w jednym z zastępów męskich, gdzie zastęp był niski i zastępowy wybudował małe prycze. Co spowodowało, że jeden bodajże Juliusz Karolak, jako ten wysoki spał w kucki...

Tego dnia ON kończył pionierkę, a po obiedzie rozdawał zaproszenia na uroczystość „nadania imienia szlakowi”. Wieczorem po meczu (tzn. zajęciach sportowych) „spotkanie wieczorne – >>produkcyjniak<< zapoznanie się z zasadami służby kuchni.”

14.07 środa

„Po śniadaniu harcerze wybrali się do pobliskich wsi: Gruszki, Mikaszówka, Rygol, Rudawka. Dzieci musiały wykonać kilka ciekawych zadań na przykład odwiedzić Sołtysa i dać jego żonie bukiet kwiatów, dowiedzieć się czy coś zostało odkryte w danej wsi (w związku z naszą obrzędowością). Cały zwiad przygotowywali dh Joanna Popis, dh Małgorzata Zwierzyńska oraz dh Tomek Kołacz. Zwiad udał się każdy zastęp wrócił bez uszkodzeń ciała i umysłu oraz wszystkie zadania wykonali. Po południu odbył się apel otwierający HAL było miło i wreszcie wszyscy się poznaliśmy. Wieczorem odbyło się ognisko przez w/w osoby. (...) Pochwała należy się prowadzącym dzisiejszy dzień. Napracowali się.”

ON: „Wyjazd do Suwałk:

- bardzo ciekawa wycieczka po Suwalskim Parku Krajobrazowym (rezerwat głazów narzutowych, najstarsza zamieszkała chałupa – 150 lat, „wisząca dolina”, jez. Hańcza, ruiny Starego Grodu)

- wizyta w PTTK: zaproszenie na uroczystość nadania imienia

- zaproszenie na uroczystość red. „Tygodnika Suwalskiego” (materiału do artykułu)

Obóz odwiedzał redaktor czasopisma „Krajobrazy”, przeprowadził wywiady i zebrał materiały do publikacji na temat szlaku dyd.”

15.07. czwartek

„Zastęp Apollo 12 przygotował grę obrzędową. Miała ona na celu przybliżenie innemu układowi słonecznego, wszystkie planety i znanych ludzi. Ponieważ padało, punkty rozstawione były po namiotach. Patrole były zmieszane i po ich minach było widać, że są zadowolone. Popołudniu odbyły się zajęcia z samarytanki i mapy prowadzone na dwóch poziomach. Mniej zaawansowanym i zaawansowanym.

Te zajęcia miały charakter wykładu wraz z zabawą.” Wieczorem obóz Millennium miał kominek związany ze zwiadem przeprowadzonym dzień wcześniej.

ON - cały dzień przygotowywał upominki i pamiątki na uroczystość, warto odnotować, że dopiero tego dnia przyjęli regulamin uczestnika.

16.07 piątek

Tego dnia opis dnia sporządzony został przez Małego Cichego „Przed południem uczestnicy obozu biegli w harcerskim biegu terenowym. Przebiegło ich około 10, wszystko przez pogodę. Decyzja o wyprawie na kross podjęta została dosłownie w ostatniej chwili – wyszło słońeczko i przygrzewało aż do wieczora, ale nic nie wyszło, bo zrobiło się okropnie zimno i tak było aż do rana. Kross – wyprawa w dżunglę Wietnamu sprawiła nie lada uciechę młodzieży tej najmniejszej jak i tej starszej. Dzień był wspaniały.”

Zastęp Komandosów z ON dostał pochwałę za służbę w kuchni, przez cały dzień reszta obozu uczestniczyła w różnych zajęciach z przyrodoznawstwa i fotografii.

17.07. sobota

Opis wg Magdy Habiery „Z powodu piątkowej pogody harcerski bieg terenowy został dokończony dzisiejszego dnia. W przeciwieństwie do dnia poprzedniego dzisiaj poszło to sprawnie. Harcerze, a także i cywile zaskakiwali swą sprawnością i ustanawiali kolejne rekordy szybkości Bieg został ukończony. W tym samym czasie reszta harcerzy miała grę z zuchami pt. >>Stempelki<<.” Osobiście grę zapamiętałem po tym, że biegano się ze szmatką umazaną w farbie plakatywnej i mazało się co fajniejsze dziewczyny. Wszyscy byli potem „kolorowi”, gra zakończyła się zbiorową kąpielą. Dalej w książce pracy obozu czytamy: „Po obiedzie zuchy zostały przemieszane z harcerzami i podzielone na grupy. Odbyły się zajęcia typu przeciąganie liny, kreciął, rzut zapalką namiotową. Wieczorem w formie podsumowania dnia odbyło się ognisko obrzędowe. Zuchy pokazywały nam swą obrzędowość, a my im swoją. Dzień zakończył się wspólnym kręgiem wokół ogniska. Dzień ten pokazał harcerzom, że zuch też druh i można się z mini super bawić”. O ile dobrze pamiętam, to na tym ognisku siedziałem półnagi, bo taki był mój strój Indianina, wysmarowany od stóp do czubka głowy offem przeciw komarom. Nie przewidziałem, tylko tego, że będzie mi zimno...

Dzień 17.07.1999 upłynął też pod znakiem urodzin Lucia. Impreza zorganizowana była na kąpielisku. Co tam się naprawdę wydarzyło nie wiem, gdyż mój skromny udział zaznaczyłem na samym początku imprezy, potem poszedłem na wartę do kolonijki zuchowej, gdzie obozu pilnował Luciu, a to właśnie była jego impreza więc doszedłem do wniosku, że warto aby na niej był. Faktem jest, że w nocy wrócił skądś dh Jarek i nic nie zauważył. W obozie na bindudze nie było nic słyhać. Wszystko było by ok. gdyby nie Nowy i Wojtek, którzy w nocy w kuchni zrobili sobie frytki i nie posprzątali po sobie. Rano między innymi o to była awantura. Po południu 18.07 odbyła się Rada Szczepu, gdzie omówiono zaistniałą sytuację, kwestię „Strefy Mroku”, oraz tego, że Marcin B. stracił kontrolę nad swoim obozem Starszoharcerskim, „Duchy Puszczy”. Na tej radzie po raz pierwszy i jedyny w życiu usłyszałem jak Marcin B. przyznał się do błędu. W konsekwencji rady Nowy z Wojtkiem opuścili obóz Marcina, bo podobno dezorganizowali program, z innych źródeł wiadomo było, że tam były non stop tarcia między nimi, Nowy po prostu proponował ciekawsze zajęcia. Marcin miał też przykazane, aby nie olewał Pawła Czyszka, który był Komendantem Zgrupowania, co do tej pory notorycznie robił.

Dziś z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że od tej rady, świat naszego Szczepu bardzo się zmienił, nic już nie było takie same. Co ciekawe w połowie obozu wyjechał Marcin B. Potem nagle z wizytą pojawił się na terenie obozu dh Dariusz Masny Komendant Hufca, który świetnie wiedział co u nas się działo. Wiele osób, być może niesłusznie, powiązało szybko te dwa fakty w jedną całość...

18.07. niedziela

Książka pracy obozu Millennium: „W dniu dzisiejszym decyzja komendanta obozu i komendanta zgrupowania dh Jan Krzyworączka został wydalony z obozu za 3-krotne złamanie regulaminu obozowego (oddalenie się z terenu obozu) Odebrali go rodzice i zawieźli do Warszawy”. Tak zakończyła się przygoda Szczepu z druhem, którego zuchy się bały... Dalej możemy przeczytać: „Rano poszliśmy do Mikaszówki na mszę po niej nastąpiło nadanie imienia profesora Andrzeja Batko ścieżce przyrodniczej, przygotowanej przez obozy naukowe i ich kadrę. Przemawiał Sołtys, Leśniczy, Ksiądz oraz dh Jarosław Pytlak i inni. Główną tablicę ścieżki odsłoniła żona Profesora Andrzeja Batko. Po przemowach wyruszyliśmy na samą ścieżkę. Przygotowane tam były punkty informujące. Niestety nie każdy był dobrze przygotowany. Po ciszy poobiedniej poszliśmy na służę Sosnowek na tak zwane Bąbelki. Wszyscy doskonale się bawili, niestety nie mieliśmy dużo czasu więc szybko wróciliśmy do obozu. Po powrocie wybraliśmy się na festyn. Odbył się mecz między obozem naukowym a miejscowymi chłopcami” Tu warto dodać, że był to festyn na bindudze Kudrynki a mecz cóż przegraliśmy 15:0 choć jak to jest utrwalone na filmie video u niejakiego Macieja Tomaszewskiego komentator sportowy w osobie Dużego Cichego dawał siebie wszystko, aby umilić pogrom... „Niestety przegraliśmy. Później odbyło się ognisko z kielbaskami, a na końcu dyskoteka. Nie było dużo atrakcji, dlatego też dzieci nie wyszalały się, mimo wszystko nie miały skwaszonych min. Cały dzień oparty był na relacji obozu harcerskiego i obozu naukowego”

ON: „Uroczystość nadania imienia szlakowi dyd. Udała się!!!”, dalej następuje lista wielu szacownych gości, którzy licznie przybyli, aby uświetnić naszą uroczystość. Książka pracy ON wspomina też o sławnym już meczu, jednak nie podaje nic o decyzji zmiany trenera czy zakupie kilku renomowanych zawodników...

19.07 poniedziałek

Obóz Millennium ma Rajd. Grupa I pod opieką Kasi Pyrżak miała trasę Mikaszówka – Binduga Kudrunki – Rudawka – Śluza Kurzyniec – Rudawka pierwszego dnia zanotowano „W Rudawce zostawiliśmy plecaki i zjedliśmy krótki posiłek Spacer na służę bez plecaków bardzo się podobał. Wieczorem były śpiewanki przy kolacji.” Grupa II pod opieką Anny Matysiak miała trasę: Mikaszówka – Gorczyca – Serwy - Czarny Bród – Płaska – Mikaszówka. Pierwszego dnia zanotowano: „Pogoda (b. Upalnie) była bardzo uciążliwa. Wieczorem grupa była bardzo zmęczona, ale wieczorne ognisko było bardzo miłe.” Grupa III pod opieką Grzegorza Cichockiego, Krzysztofa Luciaka, ale Luciu wrócił bo zachorował, oraz Łukasza Nowackiego i miała trasę Lelak – Rygol – Stanowisko – Zelwa – Sejny – Giby – Okółek – Dworczyso – Rygol – Lelak. Pierwszego dnia zanotowano: „Dobre tempo, przeszliśmy ok. 22 km inne uwagi o pogodzie jak wyżej”.

ON: „Wszyscy uczestnicy z zainteresowaniem uczestniczyli w zajęciach >>Zioła i ich zastosowanie<<, które prowadziła p. Hanna Batko, nauczycielka biologii oraz zapoznawali się z gatunkami porostów, występującymi na szlaku. Poszczególne zastępy przygotowywały po jednej konkurencji do olimpiady sportowej, która odbyła się po południu.”

20.07 wtorek

Nadal Rajd Grupa I „W planach mieliśmy wybrać się do styku trzech granic państwowych. Niestety nie dotarliśmy tam ponieważ wszyscy byli bardzo zmęczeni, a na drodze spotykaliśmy cały czas tabliczki z zakazem przejścia tą drogą (np. ścinka drzew).

Dlatego po dojściu do Muł wróciliśmy do Rudawki, posililiśmy się; pośpiewaliśmy na kominku. Mimo zmęczenia bardzo się wszystkim podobało.” Grupa II: „pogoda utrudniała chód, ale posiłki, śpiew były sympatyczne. Okrążyliśmy jezioro Serwy. Pierwsze odciski dały znać o sobie. Grupa była bardzo zadowolona z I noclegu na sianie; spaliliśmy do późnego ranka i to było wspaniałe. AHA Delicji i Ryż mamy już dość!”. Grupa III „Zelwa – Sejny tylko 10 km w 4h! Potworność, ale w upale? Sejny piękne, zwiedzone na wylot. PKS do Gib, nocleg u świetnego proboszcza”.

ON: „Uczestnicy zapoznali się z kolejnymi odcinkami ścieżki; z historią Kanału Augustowskiego, z życiem codziennym wsi w okolicach szlaku, z charakterystycznymi zbiorowiskami roślin oraz chronionymi gatunkami roślin i zwierząt. Kandydaci do zdobycia Odznaki Przewodnika po ścieżce przyrodniczej „Bocianisko” mieli okazję prowadzić grupę i w praktyce zaprezentować swoją wiedzę i umiejętności. Wszyscy uczestnicy zapoznali się ze sposobami orientacji w terenie.”

21.07 środa

Grupa I „Rano PKS - em wybraliśmy się do Augustowa. Po chwili wolnego czasu na upragnione zakupy. Popłynęliśmy statkiem na wycieczkę po pobliskich wodach. Wieczorem PKS – em wróciliśmy do Mikaszówki. W ostatnie 10 minut powrotu do obozu dorwał nas deszcz. Rajd się wszystkim podobał”. Grupa II „Wracaliśmy wolnym tempem:

- długi i miły postój w Płaskiej z bardzo fajnym śniadaniem
- przepyszny podwieczorek
- długie leżakowanie
- Bardzo bolesne odcisków odmaczanie,

ALE ZADOWOLENIE PEŁNE!” (cokolwiek to znaczy...☺☺☺ – przyp. Autor)

Grupa III „Na śniadanko po pączku i prawie na czczo osiągnęliśmy tempo prawie 7 km/h wczesny obiad w Dworczyku u miłej pani, która sama budowała stodołę, drugie danie w Rygoli, stąd spóźnienie 1,5 h (ale też warunki pogodowe niesprzyjające nad wyraz) przeszliśmy ok. 55 km i przeżyliśmy doskonale przygody”. Z tym spóźnieniem to było tak... Mały Cichy z Nowym wykombinowali, że sforsują Kanał na wysokości kuchni. Nowy desantował się na bindugę celem uchwycenia przyczółka i organizacji ratownika. Potem po moście linowym na przyczółek przerzucono by główne siły. Na drodze do szaleństwa stanęła jednak dh Ewa i dh Paweł Czystek i ekipa musiała wracać na okolo.

ON miał dziś Kross przygotowany przez harcerzy.

22.07 czwartek

Dzień pechowca, nie będę go opisywał, bo wygląda z opisu na klasykę z lekkimi odchyłami. Wieczorem był festiwal prowadzony przez HS z obozu Millennium zastępy zajęły w kategoriach dwa 3 miejsca i jedno 1 za co był w nagrodę tort.

ON miał biegi na orientację w terenie i część drugą po festiwalu w nocy jak podaje książka pracy „wszyscy ukończyli biegi.”

23.07 piątek

Obóz Millennium: „Przed południem zaczął się >>Dzień Mistrzów<<. Obóz podzielił się na trzy grupy, gdzie na punktach omawiana była historia, musztra i rozpalanie ognisk. Ludzie objawiali się brakiem zainteresowania. Po południu odbyły się zajęcia sportowe. Graliśmy w piłkę nożną chłopaki / dziewczyny. A następnie skakaliśmy przez skakankę. W nogę wygrali chłopcy 3:0, ale zabawa była przednia dla

wszystkich. Wieczorem odbyło się ognisko harcerskie niestety nie można było pójść na prawdziwe ognisko, więc zgromadziliśmy się w kręgu wokół masztu. Mimo tych niedogodności ognisko odbyło się w bardzo miłej i przyjemnej atmosferze przepełnione obecnością rodziców dzieci. Dh Anna Matysiak w bardzo ciekawy i zwięzły sposób przedstawiła nam historię harcerstwa i skautingu. Tym pouczającym akcentem kończąc dzień.”

24.07 sobota

Obóz Millennium „Przed południem rozpoczęły się przygotowania do biegu Zakończającego obóz w postaci Dnia Mistrzów. Była to kontynuacja zajęć dnia poprzedniego. Zainteresowanie było większe niż w piątek. Większość dzieci spędziła czas ze swoimi rodzicami w związku z tym zajęcia miały luźny charakter. Odwiedziny rodziców przebiegały w miłej atmosferze. Przygotowanie do Biesiady były raczej oparte na spontaniczności, ale ogólnie przyniosły dobry efekt. Śluby zawarli wszyscy uczestnicy konkursu kulinarny wygrał zastęp Apollo 12” z sałatką warzywną. Rodzice brali udział w zajęciach wieczornych i byli zadowoleni z pracy obozu”. Tu warto zrobić małą dygresję na temat kuchni. W tym roku powstał tzw. Oś Pelagi cała kuchnia, wydawnia i umywalnia oraz stołówki były ustawione w jednej osi z widokiem na domek Piel.

Wieczorem i w nocy odbyła się Noc Duchów wymyślona wspólnie przeze mnie i Nowego. Była ona taka kameralna świece i symbole z maki na ziemi. Ja tym razem budziłem ludzi i wysyłałem do lasu. Każdy delikwent musiał przytomnie opowiedzieć wierszyk. Wszystko było ok. do momentu gdy jedna druhna po powiedzeniu wierszyka obudziła się w środku lasu... Ogólnie rzecz ujmując lunatykowała. Fizycznie było ok. ale psychika uruchomiła się dwadzieścia minut później w środku lasu. Boże jaki ona wydała z siebie wrzask, skowyt, trudno to nazwać, pannę znaleźliśmy gdzieś na bagnach, po krótkiej „akcji ratunkowej”...

Wyjazd zuchów i ON u do Warszawy.

25.07 niedziela

Obóz Millennium „Od śniadania do obiadu był czas aby wyprać wszystko i odespać nieprzespane noce i pouczyć się przed biegiem. Dopiero po obiedzie w życiu obozu rozpoczął się ruch. Szumnie została otwarta co roczna olimpiada. Przyjechał sam przedstawiciel PKOl - u, który otworzył imprezę sportową. Na początku były imprezy grupowe (do kolacji), a po kolacji imprezy wymyślone i przeprowadzone przez olimpijskie. Zakończenie zostało przesunięte na dzień kolejny. Wielkie gratulacje za pomysły nazwanie swoich grup dla wszystkich bawiących się. Nazwy były takie jak ☺ Wściekłe Kulasze, czy ☺ Brzdęk Pękła Szyba. Zabawy było tego dnia wiele.”

26.07 poniedziałek

27.07 wtorek

Książka pracy milczy...

28.07 środa

Wyjechał Tomek Kołacz

29.07 czwartek

Obóz Millennium: „Apel kończący obóz, początek repionierki namiotowej wieczorem kabareton”. Z Kabaretonem wiąże się miły fakt, że ja rozstawiłem ognisko, a było ono największe za sprawą menażnika zuchowego, który zaadaptowałem po obozie jako private do namiotu w zgrupie. Ognisko miało wysokości ok. 3 metrów i było dwu

poziomowe, ustawiałem je pół dnia, ale warto było. Ostatniego dnia dowiedziałem się, że wracam Roburem ze sprzętem sama jazda była nawet ok., bo dziadek w okularach na nosie nie jechał więcej niż 70. Wracałem z Pawłem ze 109. Pamiętam, że nie można było znaleźć pokrowców od małych namiotów i wsadzono je luzem do środka w następnym roku prawda wyszła na jaw i dh Jarek miał o całą sprawę słuszną pretensję, bo de facto namioty zostały zniszczone.

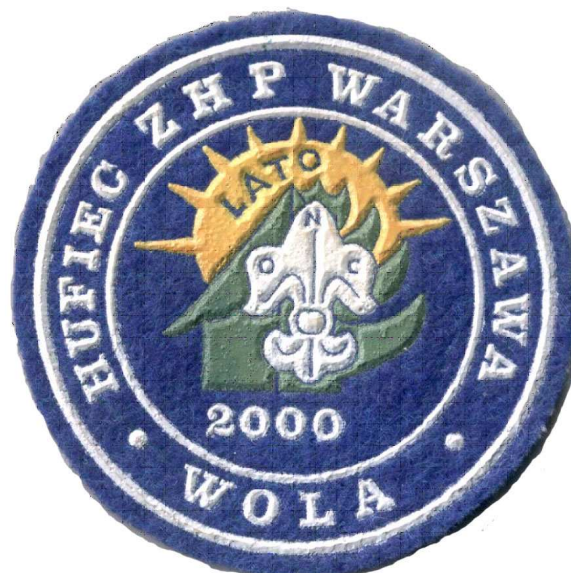
Otrzęsiny na RTV i AGD PI i Sigma

Zrobiliśmy pewnego wieczoru otrzęsiny dla Asi Popis. Ja Żemek i Kabzik przebrani w niebieskie worki foliowe z symbolami: „II”, „Σ” i „AGD i RTV” udawaliśmy kosmitów. Oj całe otrzęsiny były klasyczne, odbyły się na stole w stołówce, na końcu obieczanka przy ognisku na dole. Asia pamiętam jak dziś przytuliła Magdę Habierę, a trzeba wspomnieć że Asia była mokra od stóp do czubka głowy i przypominała małe ciasteczko. Magda nie była zadowolona z faktu, że Asia ją przytuliła, ale nas to ubawiło do łez.

Na końcu warto wspomnieć też o „strefie mroku”, która była. Zaczęła się jeszcze na kwaterce i trwała około tydzień po zamknięciu obozu. Co tam się działo niech wiedzą tylko Ci którzy wiedzą, a i tak chcieli by zapomnieć. W założeniu miało to być miejsce dla weteranów i gości co spowodowało, że Strefa Mroku rządziła się swoimi prawami.

Mikaszówka XIII

ROK 2000



Sama przygoda z obozem zaczęła się odprawą tych co jadą na kwaterkę, zebrało się 30 osób, sugerowałem aby wynająć autokar, ale młodzież chciała pociąg, w efekcie podróż odbyła się przez cały dzień i wcale nie wyszła taniej. Z dorosłych osób obecni byli pan Piotr Ścieżka, Grześ, i ja.

26 czerwiec

Wyjeżdżaliśmy z dworca zachodniego, ja kupiłem dzień wcześniej bilety, więc wszyscy musieli i tak czekać na mnie. Zgodnie z prawem Murphiego mój autobus 184, który już u nas miał 10 minut spóźnienia ugrzązł w korku i jechałem nim ponad godzinę. Na dworcu byłem na styk. W czasie podróży po raz pierwszy miałem styczność z Sidorem – Piotr Sidorowicz. Był to gość, który z własnej głupoty uczynił narzędzie do znajdowania się zawsze w centrum wydarzeń, przy czym człowiekowi temu nie można było zlecić nic trudniejszego do pracy, zawsze trzeba było uważać na to co robi i jak to robi – przykład: Luciu w trakcie przygotowań do festiwalu wysłał Sidora po konkretną żerdź leżącą w konkretnym miejscu, Sidor przyniósł inną... nikt mi nie wmówi, że Luciu nie jest tolerancyjny, miałem naprawdę rzadką okazję zaobserwowania, jak nim targają mieszane uczucia rozpaczy i wybuchu piany na ustach, wyraz twarzy obecnej przy tym Kozy (Renata Kozakiewicz) też wyrażał wiele życzeń. Więcej o tym człowieku powiem tylko tyle, że dh Jarek wziął Go na obóz aby wykształcić w nim pewne zwyczaje i odruchy pozwalające mu na funkcjonowanie w grupie, myślę, że ten obóz był tylko początkiem pewnej bardzo długiej drogi...

W czasie podróży Bogna poderwała Wiktora (to jest ważny fakt dla dalszego rozwoju wydarzeń) z podróży pamiętam jeszcze uśmiech Małgosi Zwierzyńskiej i dowcip – Jak nazywa się facet z małymi jajkami? – facet z ikrą. Dowcip ten krążył po obozie jeszcze długo, gdyż woda w kanale była lodowata.

W Augustowie byliśmy o 16²⁰, miał tam na nas czekać dh Jarek. O 17⁴⁵ pojechaliśmy PKS - em do Mikaszówki, na miejscu byliśmy około 19³⁰. Na bindudze biwakował już Andrzej z rodziną, nadal nie było dh Jarka krótka narada – Andrzej z panem Piotrem jadą po coś na kolację i zadzwonić do Warszawy z pytaniem o co chodzi i czy jutro wracamy do domu.

O 20⁰⁰ na polanę wtoczył się „Jaro – bus”, szybko okazało się, że druh nie mógł być w Augustowie o 16²⁰ gdyż wyjechał z Warszawy o 16⁰⁷ jak to skrzętnie odnotował Krzyś Goleń. Podzieliliśmy ludzi na trzy zastępy: pan Piotr dostał – Migdała, Spiera, Wiktora, Olka Koziarskiego, Oktawiusza i Sidora (na wieść o tym ostatnim Wiki stwierdził: "To dobrze będzie jeden fizyczny do roboty...").

Grześ dostał dwa zastępy: Piotrek Wąszewski, Michał Górka, Kicek, Barfel, Krzyś, oraz drugi: Olek Tittenbrun, Rafał Kośka, Mateusz, Bodzio, Arus. Ja dostałem Kaśkę Wojdyń, Bognę, Martę, Gosię Z., Ewelinę, Agatę, Magdę, Karolinę, oraz Julka on ze względu na swój wzrok musiał robić mniej niż inni.

Tego dnia rozstawiliśmy kilka namiotów do noclegu, potem była kolacja, po której odbyła się narada w czasie, której był obecny Migdał jako przedstawiciel „związków

zawodowych”. W nocy było około zera więc obudziliśmy się w podłych humorach, a mój brat dodatkowo przykrył się drugim materacem.

27 czerwiec

Tego dnia mój brat stawiał ze swoimi ludźmi namioty w kolonii suchowej, stołówki sanitarny, drewnię, magazyn żywności, NS - a kuchennego. Jego ludzie usilnie starali się rozstawić małe dychy w czasie 12-stu minut, jednak nie wyrabiali się. Zastęp najstarszy przywiózł żerdzie (prawie same patyki w ilości stu sztuk, potem Sęp dowiózł jeszcze 30, ale tak grubych, że też były nic nie warte...), potem sprzęt z magazynu, po obiedzie dh Jarek dowiózł cegły i nowe blaty na kuchnię. Gdy zobaczyłem te cegły nowe sztuki doszedłem do wniosku, że warto postawić z chłopakami tę kuchnię. Tak więc jak wnikliwy nauczyciel pokazywałem co i jak wykonać. Myślę, że coś w głowach zostało, bo następnego roku w Wierzbiniach widziałem, że coś chłopaki postawili, inna kwestia czy działało.... A propos kuchni to druh kupił 200 cegieł, bo były po 60 gr. za sztukę w efekcie wyszło tego pół busa.

Moje dziewczyny i Julek miały zrobić porządek ze sprzętem, wykopać doły na latryny. Jeden z dołów pomogłem kopać sam gdyż po prostu miałem większą wydajność. Doły pogłębił potem Piotr Wąszewski, gdyż był ode mnie wyższy, jemu było łatwiej wykopać od swojego łokcia (mojego czoła) do swojej szyi lub czubka głowy. Tu nie byłbym sobą gdybym nie wspomniał o Małgosi, która zgłosiła się na ochotnika do kopania, a przecież szpadel jest nie wiele od niej niższy... Potem dziewczyny miały za zadanie wybudować latrynę męską, po godzinie wysłałem tam Spidera do pomocy i powiedziałem „radźcie sobie sami”. Latryna urodziła się w bólach, jednak była ona solidna, choć siedząc na niej człowiek instynktownie unosił nogi aby nie nalać sobie na nogawki...

Wieczorem dało się zaobserwować ogólne rozprężenie, tak więc na przekór temu że starszymi chłopakami zaczęliśmy stawiać zadanie nad kuchnią około północy przyszedł druh Jarek i stwierdził, że nasza praca odniosła już efekt psychologiczny gdyż młodzież zobaczyła, że kwaterka to nie wczasy i że starsi zasuwać od świtu do nocy. Nowo wymurowaną kuchnię przykryliśmy stołami, po prostu czułem, że będzie padać w nocy. Tego dnia po południu zobaczyłem jak z pomiędzy sosenek wychodzi mały Adaś Dyczkowski i niesie patyk udając, że jest to pistolet. Za nim szedł Andrzej też z patykiem imitującym karabin, gdy wyłonił się z lasu Andrzej pochylił się i szepnął do syna, z powagą na twarzy, „Do Cichego nie strzelamy”.

28 czerwiec

W nocy padało. Tą noc spędziliśmy w namiotach kolonii suchowej, rano do nowego namiotu przeniósł się Sidor, chciał się on koniecznie dowiedzieć co to jest palestynka, tak więc po spakowaniu chłopaki dali mu do ręki kanadyjkę, materac i w ostrym tempie przegonili go ze zgrupowania do kolonii, zresztą przygoda Sidora z harcerstwem zaczęła się od mydła, które mu dałem jeszcze w pociągu, a wykonane zostało wieczorem po przyjeździe.

W tym dniu doszedłem do wniosku, i tu poparł mnie pan Piotr, że w końcu to ja tu jestem szefem kwaterki więc będę wydawał polecenia, bo jak dotąd to jestem najbardziej zmęczony i brudny. Tak więc siedziałem sobie i wydawałem polecenia ostrząc toporki i siekiery. Rozdysponowałem więc pracę po między ludźmi: Spider i dziewczyny (oraz Julek) robią damską latrynę, Migdał, Wiki, Olek, robią zadanie kuchenne, reszta miała za zadanie rozstawić stołówki sanitarny, wykończyć NS - a w środku. Zadanie nad kuchnią powstało sprawnie, chłopaków nakręciłem tak, że wykonali jeszcze furtkę wejściową, dodatkowe ogrodzenie oraz krzyżak powodujący, że po posiłek każdy podchodził pojedynczo i nie było tłoku. Wieczorem była kolacja przy ognisku, wokół którego Bogna ułożyła ze starych cegieł krąg w kształcie serca. Wieczorem poszedłem razem z panem Piotrem, Migdałem, Wikim, Spiderem do Mikaszówki, byliśmy tam około godziny 22⁰⁰ i ze zdziwieniem odkryliśmy, że wszystko jest już pozamykane.

W ogóle we wsi powstał nowy sklep, bar, kemping, tak więc powoli zaczyna tworzyć się miejscowa Highway street. Z nowych spraw to w Gruszkach też jest już automat na karty telefoniczne.

Tego dnia rano zdarzył się wypadek jak z dobrej komedii. Wczoraj zleciłem chłopakom umycie bali z gliny, dh Jarek kazał je tylko namoczyć i umyć rano...

Ponieważ w nocy padało to balie popłynęły. Chłopaki rano przybiegli z sugestią, że miejscowi ukradli, spojrziałem na kanał i odnalazłem balie, dryfującą leniwie z prądem. Jedna utknęła po naszej stronie, więc wydobyliśmy ją bez problemów, drugą zniosło na drugą stronę. Nie dało się tam popłynąć, gdyż po naszej stronie przy brzegu był muł i ciężko było się wybić po to aby popłynąć, mimo wszystko najpierw spróbował Wiki potem ja, jednak dałem za wygraną siedząc po pas w mule, w końcu głupio jest zginąć za balie. Koło południa przypłynęli do nas kajakiem dwaj harcerze z ZHR - u, więc od razu zagadałem „panowie jest taka sprawa” odholowali nam balie na pomost na nowym miejscu. Przy okazji okazało się, że boberki oberznęły jedną z nóg pomostu tuż na wysokości linii wody i zabrały sobie część podwodną. Parę dni później Luciu skłamał te boberki za to, że musiał naprawiać pomost...

29 czerwiec

Z samego rana dh Jarek pojechał do Augustowa po panią z sanepidu abyśmy otrzymali zgodę na otwarcie obozu. Tu mogę napisać, że druh powiedział, że jeśli w przyszłym roku przepisy się zaostrzą to po prostu łatwiej będzie zorganizować obóz gdzieś w budynku jednej z zaprzyjaźnionych szkół.

Ja zająłem się kolonią zuchową, tzn. musiałem wykonać komendę, kombajn z pryczą dla Bogny, w namiocie chłopaków, zwłaszcza, że nie wiedziałem ilu mam chłopaków 6 czy 7, bo enigmatyczny zapis dziecko entomologa (p. Witek) mówił wiele, w każdym namiocie musiały być podłogi, oraz wieszaki na enigmatyczne podpinki do dych, co by dzieci nie marzły.

Do pomocy została ekipa, która była wczoraj we wsi, reszta + pan Piotr poszła do Mikaszówki, jak to stwierdził dh Jarek „po to aby pani z sanepidu nie miała pojęcia ile nas jest”. Chłopaki rano wycieli mi 10 żerdzi z sosenek rosnących na terenie, potem pomogli mi w kolonii.

Po wizycie sanepidu musieliśmy wykonać jeszcze dodatkową instalację wodną do mycia warzyw (wynikało to z zupełnie nowego ustawienia kuchni, oraz dorobić skobelek do lodówki na próbki w której musiała być zawsze temperatura 4°C, a w której parę dni później odkryliśmy cołę druha Jarka...

Tego dnia druh wyjechał do Warszawy, na terenie zostaliśmy my oraz zaopatrzeniowiec (pan Mietek), oraz pani kucharka. Ci dwoje przez cały obóz mówili o sobie pan kierowca, pani kucharka... Praca była luźna, bo do wykonania zostały drobiazgi. Wieczorem odbyły się podchody z gwizdkiem, ja gwizdałem i miałem dużo radości widząc jak ludzie leżą w mrowiskach, choć i mnie wyrolowano, gdy w czasie gry grupa złapanych ukryła między sobą Rafała Koşkę tak, że ja go nie widziałem a on mnie podszedł. Tego dnia Bogna stwierdziła, że jestem bardziej ludzki niż jej się wydawało... potem w trakcie kolonii szybko zmieniła zdanie.

30 czerwiec

Dziś kończyłem kolonię, brat stawiał obóz, u mnie prycze dla dziewczyn stawiali Piotrek i Arus, oraz Olek z zespołem, Olek zapytał się mnie czy może postawić pryczę dla Oli Koški, powiedziałem, że tak i żeby zrobić też tabliczkę z dedykacją. Potem z Julkiem zrobili w niej naciąg, a odległości po między sznurkami odmierzyli cyrklem tak aby były równe. Taka prycza nigdy nie powstała w Mikaszówce, dziwne teksty pod adresem Olka skwitowałem słowami „nieważne są oczy ludzi złych, nie ważne to, że nie pasujemy im”(Perfekt), w końcu ja też kiedyś robiłem takie rzeczy. Gdy Ola dowiedziała się o tym wszystkim podziękowała mu skutecznie, ale o tym później, (a tak w ogóle to Olek nigdy wcześniej nie robił prycz i nigdy na nich nie spał).

Chłopaki pomogli mi też w komendzie, w tym roku miałem wszystko niskie taki styl, wszystkie prycze były wkopywane, bo zabrakło mi czasu, materiału i ochoty na zabawę z urządzeniami stawianymi.

Rano wyszła kwestia szacunku ludzi do mojego brata, ponieważ byłem w kuchni pobudkę gwizdał on i został przez ludzi zbluzgany, potem doszło jeszcze umieszczenie napis z resztek cegieł w dole w zmywalni. Przy obiedzie postawiliśmy sprawę jasno: od dziś mówią druhu Marcinie, druhu Grzegorz, panie Piotrze.

Wieczorem poszliśmy wszyscy do Mikaszówki, była to część wielkiego planu mającego za zadanie uchronić Migdała i innych starszych przed pracą w obozie Marcina,

gdyż uważaliśmy, że chłopaki napracowali się i należy im się wolne. We wsi były telefony, relaks w Muchomorku, ja zostałem pierwszym, w tym sezonie, klientem w pizzerii koło kościoła. W międzyczasie przyjechał Marcin, a Leszek ze zdumieniem odkrył, że to on wykopie dół na latrynę w obozie naukowym. Wieczorem odbyliśmy w domku naradę wojenną, tam głównie pan Piotr przekonywał Marcina, że starsi są niezbędnie potrzebni jutro w kuchni, cały problem rozbijał się o to, że Marcin cały czas mówił „ja muszę, ja potrzebuję, ja wymagam...” w końcu udało się uzgodnić z nim, że chłopaki robią w kuchni oraz rozstawiają małe namioty, gdyż jak to wyraźnie napisał dh Jarek „przyjadę przed autokarem i potrzebuję czterech inteligentnych do rozstawiania ambulatorium” (mój brat to skrętnie zapisał na naradzie poprzedzającej wyjazd druha). Ja jako komendant kwaterki nie odezwałem się, bo mnie i tak wkurzył tekst Marcina, że komendę to ja mogę mieć w małym namiocie i że on zabierze mi tą dużą dychę... Potem pół nocy graliśmy w Monopol już bez Marcina.

Tego dnia wybuchła też sprzeczka po między Bogną a Małgosią o piórko, które nosił Wiktor, wygrała Małgosia biorąc je niczym różę w zęby i mówiąc, że teraz nikt jej tego nie odbierze.

Pewnego dnia na kwaterce był obiad, do menażki nalano mi kompot, potem zobaczyłem jak Olo Tittenbrun rąbie makaron w garnku, bo lodówka zmroziła go na amen. Tej zupy nie dało się zjeść...

1 lipiec

Do przyjazdu autokarów, porządkuję kolonię, chłopaki robią w kuchni, a gdy zbliżał się Marcin ogłaszali czerwony alarm, i udawali, że robienie suszarki do umytych garów jest bardzo trudnym zadaniem, w końcu zlecił nam to sanepid...

Autokary przywiozły z sobą deszcz, Justyna była w podłym humorze, bo była jedyna dorosłą osobą w autokarze, i miała problemy z ludźmi.

Na terenie Grześ z moich desek zrobił sobie stół w komendzie (stoły też poginęły), Marcin narzekał na brak namiotów podczas gdy w magazynie na bindudze leżały ze trzy małe dychy, jedną z nich sprawna ekipa postawiła mi w kolonii jako świetlicę w 12 minut, potem następnego dnia wiatr złożył ten namiot w 2 sekundy, bo postawili na małych śledziach, a teren był jak masło, miękki i zryty przez te 13 lat obozowania. (Duże śledzie znalazł Nowy w magazynie pod koniec obozu).

Wieczorem pojechałem z Kubą Chmielowcem do telefonu, bo smrol nie słuchał się nikogo i pyskował na każdym kroku, niestety rozmawiałem tylko z jego dziadkiem, który powiedział, że przecież Kubuś to dobrze wychowane i ułożone dziecko, odpowiedziałem więc, że jak tak dalej pójdzie to wysyłamy go do domu, i że naprawdę mnie nie obchodzi jak Kuba spędzi resztę wakacji. Po powrocie druh Jarek pogroził mu palcem i stwierdził: „no to teraz masz jasność”, Kubuś pod presją codziennego wyjazdu z kolonii został „złamany” (zebrałem gratulacje od niektórych nauczycieli 24 STO). Po powrocie podeszła do mnie mama Kuby i stwierdziła, że Kuba miał fart, że nie było jej w domu, bo ona by ostrzej porozmawiała z synem niż dziadek. Na poprawne zachowanie Kuby miał też wpływ jego brat Bodzio, który wytłumaczył mu jak funkcjonować w grupie. W nocy, ponieważ miałem pryncę budowaną z resztek, rozpadła ona się pode mną.

Tu wypadało by zrobić dygresję na temat kwaterki. Moim zdaniem kierowanie 30 – sto osobową ekipą było męczące zwłaszcza gdy musiałem wszędzie być i wszystko pokazać, wszystkiego nauczyć, choć mam nadzieję, że w przyszłym roku oni sami będą już stawiać kwaterkę.

2 lipiec

Tego dnia była niedziela, te zuchy, które chciały poszły do kościoła, było tam mnóstwo harcerzy, raczej z ZHP-u, niż ZHR-u, była też jakaś oaza, która grała utwory Arki Noego. W kościele podczas mszy musiałem wyprowadzić Mateusza, bo strasznie płakał, okazało się że tęskni za rodzicami, do domu dodzwonił się około pierwszej. Następnego dnia musiałem powiadomić o wszystkim rodziców, i poprosić ich o to aby przyjechali na teren obozu 13 lipca, tak jak to było ustalone, i aby byli w domu w następną niedzielę około trzynastej tak

aby Mateusz mógł usłyszeć od rodziców kiedy oni przyjadą. Problem z nim polegał na tym, że on nakręcał się na płacz już od rana musieliśmy wymóc na nim to, że widywał siostrę tylko przy posiłkach i przestaliśmy przytulać go za każdym razem. Na zajęciach gdy nie miał czasu na myślenie to śmiał się i bawił na równi z innymi dziećmi. Wiele osób mówiło mi, lub za moimi plecami, że powinienem go wysłać do domu, nie powiem jego zachowanie było męczące nie mówiąc, że widok szlochającego dziecka nie jest fajny, jednak uważałem, że wysłanie go domu to będzie moja porażka, i że straci on naprawdę fajną zabawę. W ostatnich dniach obozu druh Jarek powiedział mi, że postąpiłem słusznie zostawiając go na obozie.

Po południu rozstawiłem świetlicę, na dużych śledziach, które zamieniłem na małe np. w kuchennym NS - ie. Wieczorem rozmawiałem z Luciem, który był mocno zdęgotowany tym co zastał, miał rację na powodzeniu obozu naukowego zależało właściwie Marcinowi oraz dh Jarkowi, reszta miała stosunek obojętny.

Po ciszy nocnej wywiało mi z obozu przyboczne. Był to efekt burzy hormonów, szlag mnie trafił, zdążyły wrócić na nocne przedstawienie: najpierw mała Zuza (cóрка piguły) zmoczyła piżamę, śpiwór ocalał tylko dzięki temu, że dziecko przytomnie desantowano na zewnątrz. Interweniowałem ja i Justyna. Potem Ola Dyczkowska płakała tęskniąc za rodzicami, utuliłem, pogłaskałem, podałem przytulankę – disneyowską wiewiórkę Dal'a. Zaraz po niej zaczął krzyczeć Patryk, wparowałem do namiotu, latara – w snopie światła widzę Patryk kłęczy na łóżku i woła „za krótkie, za krótkie” po tych słowach szarpie materac. Potrząsałem nim i zapytałem spokojnie co jest za krótkie, chłopak ocknął się spojrzał przytomnie i zasnął...

Dziewczyny zobaczyły, że są naprawdę potrzebne. Od tej pory obowiązywało kilka zasad :

- W dni parzyste do obozu naukowego chodzą po ciszy Ola i Magda (ta ostatnia potem przestała chodzić, bo Ola i Olek zaczęli się ze sobą mocniej integrować), w dni nie parzyste biega Justyna i Bogna. Po ciszy jak Luciu miał wolne to i tak przychodził, było to zgodne z intencją, że zawsze po ciszy są dwaj opiekunowie szóstek w obozie.
- Ustaliłem drobną hierarchię w kolonii: dzieci - opiekunowie szóstek – ja (jako KO - wiec [komendant – oboźny] nie mogłem dodatkowo opiekować się dziećmi.
- Każdy opiekun opiekuje się przede wszystkim swoją szóstką.

Około drugiej w nocy musiałem uciszyć imprezkę w zgrupowaniu, gdzie kadra naukowego śpiewała z dh Włodkiem, tak głośno, że cała okolica mogła rozróżnić poszczególne słowa. Nauczyciele imprezowali w dużej dyszce, a chodziło im oto aby obudzić dh Jarka śpiącego w domku...

3 lipiec

Tego dnia po mimo budzika zasnęłam, potem zdarzało mi się to nagminnie - coś dzień jak co dzień. Po śniadaniu był apel, druh rozdał plakietki akcji letniej – przeciętne. Potem zarządziłem porządku w namiotach, po których przetaczałem się przez namioty jak tornado, nie miałem litości nawet dla opiekunów szóstek. Potem zuchanka Kamila sprawdziła porządek w komendzie i nie znalazła nic do czego można było by się przyczepić. Udało mi się utrzymać porządek w komendzie nawet jeśli kobiety traktowały mój namiot jak przebieralnię i przechowalnię ubrań. Pewnego wieczoru w komendzie siedział Luciu z Justyną. Ona stwierdziła, że musi się przebrać poczym zaczęła to robić. Luciu zażądał wyjaśnień co np. robi jej bielizna w moim namiocie, skończyło się na śmiechu, ale szczerze to taka sytuacja męczyła mnie, zwłaszcza damska bielizna walająca się na wierzchu.

Po obiedzie kończyliśmy zdobnictwo, ja wykonałem łuki dla każdego, przy okazji wyszło, że Bogna nie ma stroju obrzędowego.

Wieczorem przyjechał pan entomolog (dziecko entomologa – Klaudia brała udział w zajęciach z doskoku, spała z rodzicami), dziś chłopaki mieli pierwsi wartę na ostatnia zmianę wstał tylko Kajetan, Olaf nie dał się dobudzić wyciągany ze śpiwora jechał z nim trzymając go kurczowo. Pokazaliśmy Kajetanowi nocne motyle i poszedł spać.

Potem na teren wparowali harcerze starsi, podszedł do mnie Migdał i zanucił „nie boję się, gdy ciemno jest druh za rękę prowadzi mnie...”.

Nie wiem co mnie napadło, ale wiedząc, że jutro na obiad ma być gulasz, nakręciłem tą ekipę do szturmowania kuchni, w NS - ie unosił się jeszcze zapach mięska, gara z gulaszem nie było nigdzie, nawet w magazynie na górze, kucharka musiała chyba spać z nim. Zawiedzeni niepowodzeniem zaczęliśmy wyrywać sobie wszystko co tylko nadawało się do zjedzenia, skończyło się tym, że Spider znalazł kompot z wiśni z owocami w słoiku, zaczęło się polowanie na wiśnie. Obok tego wszystkiego stała Magda będąca osobą cywilną i patrzyła się na te zwierzęce odruchy, na ten obłęd z dziwnym niepokojem...

4 lipiec

Dzień zaczął się od wycieczki po lesie zuchy zapoznawały się z przyrodą. Po obiedzie poszliśmy nad strumień zrobić odciski śladów zwierząt oraz każdy zuch miał mieć własny odcisk stopy na pamiątkę. Po brodziliśmy trochę po strumieniu, i zaczęła się zabawa, w odcisk sypałem gips zalewałem wodą. Według wszelkich prawideł gips powinien ścieć się i stwardnieć... Ten co miałem dziwnie dymił i brylił się, miałem go trzy kilo w trzech paczkach, gdzieś w połowie drugiej zorientowałem się, że to było wapno a nie gips. Z miną pokerzysty dokończyliśmy zabawę i zabrałem dzieci do obozu... Luciu kupował ten gips, więc obiecał mi, że tą panią w sklepie to osobiście zaciuka małymi gwoździkami... (ja miałem fart, że mnie to wapno nie poparzyło, a dzieciom kazaliśmy zapomnieć o śladach, bo wapno nigdy nie stwardnieje, efekt całej zabawy to zmiana lokalna ekosystemu Piecówki z kwaśnego na bardzo zasadowy co oznacza lokalną katastrofę ekologiczną – Harcerz stara się poznać otaczającą go przyrodę).

Po kolacji dziewczynki myły się w parniku a ja zabrałem chłopaków na wycieczkę do lasu i pokazywałem im okopy. Potem słyszałem jak mówili między sobą, że była to najlepsza wycieczka na całej kolonii. Potem było spotkanie z Robin Hoodem dzieci wyszły do lasu gdzie pod dębem na nich oczekiwałem. Tu warto wspomnieć o tym, że dziewczyny kupiły mi zielone legginsy, wyglądałem w nich jak Jaskier, podobno mam niezłe nogi, połowa dziewczyn chciała zobaczyć jak tańczę w nich „Jezioro Łabędzie”. Potem poszliśmy na kominek do obozu Marcina, stamtąd dziewczyny miały przyprowadzić dzieci spać na 22⁰⁰, ja w tym czasie byłem na radzie (zawsze o 22 w domku u Dh Jarka).

Gdy wróciłem po radzie do obozu około 23 to zastałem tylko Justynę, która przyprowadziła Zuzię do latryny. Wściekłem się, bo reszta została tam na kominku dla swoich orłów olejając dzieci, zwłaszcza, że szykowała się zimna noc, po powrocie trochę na nie nakrzyczałem (okazało się, że one sprytnie pożyczyły ubrania od harcerzy starszych aby dzieci nie marzły – czego nie robi się z miłości...).

Tej nocy odbyła się ogólnie obozowa noc duchów, była ona fajna. Ode mnie wysłaliśmy zuchenkę Kamile, która wcześniej nagadała takich rzeczy, że bały się zasnąć, więc wysłaliśmy ją na trasę. Potem poszedłem ja ciągnąc ze sobą Magdę, która cały czas zakrywała sobie oczy trzymała kurczowo latarkę, której nie pozwalałem odpalić. Najbardziej przestraszyła się po drodze z obozu Marcina na chrustową gdzie przez moment za nami siedł Piotr Wąszewski i na moment zapalił latarkę... Myślałem, że dziewczę wskoczy mi na rękę. Potem okazało się, że Piotrek zapomniał czegoś i po prostu siedł sobie z obozu Marcina na punkt...

Cała noc należała do tych z typu subtelnych gdzie idzie się po trasie a wszystko dzieje się dokoła. Po tym wszystkim zabrałem jeszcze Sidorowi kawał żerdzi, z którym siedł po trasie. Z fajniejszych sytuacji, które się zdarzyły to Bodzio zaczął sikać 2 metry od miejsca gdzie stała Danka, gdy go nastraszyła to chłopak nie wiedział gdzie i na co leje...

Tego dnia na teren obozu przyjechała Asia i Piotr, oraz Kabzik, Ciego, Ewka, oraz ich kumpel.

Gdzieś koło kolacji byłem u Marcina na łące i ustalałem spotkanie z Hernem. Nagle zaobserwowaliśmy dwa duże ptaki, jeden był na ziemi drugi na niego pikował, nadlatywał. Z początku myśleliśmy, że to są gody, jednak ten ptak w dole był sporo większy. Postanowiliśmy podejść zwłaszcza, że mieliśmy zachodzące słońce za plecami. Ptak, który latał to był najprawdopodobniej myszołów, widząc nas przysiadł na pobliskim drzewie.

Postanowiliśmy podejść bliżej, będąc około 50 metrów od miejsca walk i z pośród traw, które sięgały nam do kolan, w powietrze wzbił się kruk i odleciał dostojnie w kierunku bagien. Wiedzeni własną ciekawością podeszliśmy bliżej, nagle zobaczyliśmy zająca, który umykał w krzaki. Na miejscu nie było śladów krwi, tak więc kruk broniąc zdobyczy nie uszkodził szaraka.

URATOWALIŚMY ZAJĄCZKA!!!!!!

5 lipiec

Rano padało więc z czystym sumieniem obudziłem obóz pół godziny później, rezygnując z apelu i gimnastyki. Przed obiadem bawiłem się z dziećmi w gry zręcznościowe takie jak ciuciubabka lub dwa ognie. Po południu z powodu deszczu dzieci robiły latawce, nigdy ich nie skończono, dh Jarek stwierdził, że następnym razem wyegzekwuje ten zapis w planie pracy. Po kolacji myłem chłopaków w parniku, dużym błędem była próba ogolenia twarzy w ich obecności, któryś krzyknął gwałtowny ruch głowa i ucho krwawi, ucho po prawej stronie głowy ma małą bliznę, tuż obok śladu po szramie na policzku, prawa strona moje trofeum. Zamiast kominka harcerze starsi zorganizowali spotkanie z Hernem panem lasu, dzieci były zakręcone choć zabrakło szczypty magii (np.: dymu, ognia itp.). Ten dzień Kuba Chmielowiec poszedł za karę do obozu mojego brata i nie uczestniczył w zajęciach zuchowych. Może Grześ miał rację, że powinienem lekko stymulować jego rozwój „impulsem w czachę”?

Tego dnia mój brat wysłał ludzi na chatki. Sugerował aby najpierw wybudowali sobie szałas, a potem przenieśli rzeczy, jednak dziewczyny (Magda i Agnieszka) uparły się aby dzieci wzięły wszystko od razu, w efekcie w obozie nie było suchego materaca, dzieci spały na kocach, a mój brat na siatce maskującej.

Skoro jesteśmy już przy obozie mojego brata to był tam taki mały Adaś, którego manią były słodczyce, przez czysty przypadek przyłapałem Bodzia jak sprzedawał ze pieniądze swój podwieczorek właśnie Adasiowi.

Asia z Piotrem i Agnieszka (pracuje w 24 STO) założyli sobie prywatny podobóz – „Kwiatostan”, z własnym totemem. Z reguły jeździli na wycieczki rowerowe, przy czym Asia towarzyszyła im w eskapadach prowadząc samochód.

Tego dnia w obozie Marcina wybuchła bójka po między Sidorem, a takim Łukaszem, ja zobaczyłem jak Sidor biega po terenie i szuka piguły, robił taką panikę jakby ktoś przynajmniej złamał nogę. Okazało się, że Sidor tylko uszkodził nos Łukaszowi. Taką wojnę prowadzili oni ze sobą przez cały obóz. Tego dnia też wyjechał Wiktor, Bogna z nim zerwała, chępiąc się tym, że to on niby z nią zaczął kręcić, szybko wyprowadziłem ją z błędu. Po Wiktorze, lukę u boku Bogny, wypełnił Leszek...

6 lipiec

Tradycyjnie bez apelu i gimnastyki – pada. Po śniadaniu zrobiłem grę w ogonki, dzieci zdobywały obóz, ja też się bawiłem, a moja postać biegnąca, budziła zawsze u dzieci duży popłoch, potem usłyszałem od dzieci, że byłem dobry w ataku i w obronie, i że tak w ogóle to druh był najlepszy, jakoś mnie to ucieszyło, tuż przed obiadem pan Witek entomolog, pokazał dzieciom żywego zaskrońca, którego schwytał, tylko Zuzia nie bała się go pogłaskać, wynikało to stąd, że ona ma w domu 3,5 metrowego pytona...

Po obiedzie była gra zorganizowana przez Olę, ja spałem do kolacji. W między czasie mieliśmy wizytację harcerzy z 17 ZHP Białystok, obozujących nad Sosnowkiem, oprowadzał ich Marcin, widząc, że śpię rzucił podobno kilka dziwnych uwag, podobnie przedstawił obóz harcerski. Mój brat powiedział potem mu żeby się bujał, wieczorem zdaliśmy całą sprawę dh Jarkowi, bo zeżlił nas fakt, że jesteśmy gorszymi obozami od naukowego. Z tego co wiem druh rozmawiał z Marcinem w tej sprawie.

Wieczorem padało więc zuchy poszły wcześniej spać, w nocy odbyła się noc duchów dla zuchów. Ja na niej straszyłem dzieci moim budzikiem, który zabrałem z Warszawy, po tej imprezie przestał chodzić już na zawsze. Śmiałem się, że to Magda popsowała mi go wzrokiem, bo jakoś wszystkich denerwowało jego głośne tykanie. Potem następnego dnia próbowałem go naprawić, ale nie dał się, ostatecznie wyładował w koszu.

Tego dnia przyjechał Żołądz i przywiózł słońeczko.

7 lipiec

Dziś nie było gimnastyki, bo zasnęłam, tego dnia zupełnie wolne mają Ola i Magda. Dzieci mają wycieczkę po ścieżce do Sosnowki. Po południu ze względu na zmęczenie dzieci zostajemy w obozie, grają w dwa ognie i robią pranie.

Wieszałam mokre pranie razem z Justyną, ona nagle odkryła dziewczęce majtki, które były zakrwawione...

Prosta diagnoza okres, krótkie śledztwo – ☺☺☺☺⁵⁵, mnie tam w głowie się nie mieściło jak dziewięcioletnie dziecko może być już zdolne, ale ja tam jestem tylko facet i co ja mogę o tym wiedzieć... Dziewczyny próbowały ustalić kiedy zdarzenie miało miejsce, poprosiły o pomoc nawet rodzeństwo ☺☺☺☺, nic. ☺☺☺☺ nie wie, i zaczyna być coraz bardziej zestresowana.

Na wieczornej radzie powiedziałam wprost: „idźcie do piguły – w końcu ona też jest kobietą.” To był strzał w dziesiątkę, piguła popukała się w czoło i stwierdziła, że to nie możliwe. Wszystko skończyło się tym, że ☺☺☺☺ w tę okolicę ugryzł komar i ona to rozdrapała...

Wieczorem zrobiłam dzieciom kominek przy ognisku, dwie godziny później w tym samym miejscu odbyła się kapituła Piotrka Wąszewskiego, po raz pierwszy usłyszałam wypowiedź Piotrka dłuższą niż trzy słowa. Po tym wszystkim w ustronnym miejscu nad kanałem wręczaliśmy pagony Agnieszce Kryczce, Spiderowi, oraz Piotrkowi. Zamiast ognia ustawiliśmy na pniu świecę podczas przyrzeczenia usłyszałam chrobot i ujrzałam myszkę przemyskającą pomiędzy świecami wzdłuż pnia, w duchu dziękowałam Bogu za jej zwinność i za to, że nie przewracała świec.

8 lipiec

Zuch też druh.

Od dwóch dni rozmawiałam z kadrą mojego brata, jak ten dzień ma wyglądać, pytałam się czy potrzebują kogoś do pomocy. Cały czas słyszałam, że nie chcą nikogo od nas, bo każdy zuch będzie miał własnego osobistego opiekuna – harcerze będą zdobywać sprawność „Opiekuna”. Bardzo prosiłam, aby dzieci miały z harcerzami zajęcia harcerskie.

Przed południem poszedłam do „Kwiatostanu” grać w Monopol. Zuchy w tym czasie miały podchody z gwizdkiem i ogonki, moim zdaniem dzień zrobiony był po najmniejszej linii oporu. Po obiedzie Bogna zrobiła kalambury, w międzyczasie zrobiła taki makijaż dziewczynom, że miałam najładniejsze przyboczne na świecie. Po kolacji miało odbyć się wspólne ognisko z harcerzami. TO BYŁA ŻENADA PRZEZ WIELKIE Ż. Zszedłam z zuchami na ognisko i zamiast niego ujrzałam Małgosię Z., Asię P., Magdę C., jak leniwie coś robią, zamiast ogniska było coś nawrzucone otoczone 4 patykami. Dziewczyny nawet się nie przejęły naszą obecnością. Nawet nie przynieśli chrustu z kuchni, tylko musiałam pilnować ognia resztkami, które naniósł zuch na swoje ognisko w dniu poprzednim. Kominek nie był w ogóle przygotowany, bo improwizować też trzeba umieć, a dzieci po prostu się nudziły, zwłaszcza, że poprzedniego wieczoru miały super ognisko...

Wieczorem na radzie u mojego brata powiedziałam kilka słów prawdy. Tego dnia graliśmy w Monopol w komendzie u mojego brata, grał z nami ratownik. Studiował chyba II rok ekonomii, swoje obowiązki pełnił dobrze, jednak dziewczyny gasiły go non stop, jakoś nie przypadł im do gustu.

W tym wesołym dniu Bogna rzygała dalej niż widziała, było to spowodowane jej trybem odżywiania się. Nawet mój *Maciuś* nie wytrzymałby na samej kawie i chlebie z keczupem. Bogna normalnie jedząc wytrzymała dwa dni potem zaczęła się bajka od nowa. Ze śmieszniejszych akcji wieczoru to noc była tak ciemna, że wychodząc z namiotu mojego brata po grze nie trafiłam w bramę...

Aha wieczorną rozgrywkę w monopol ja wygrałam.

⁵⁵ Dla dobra dóbr osobistych zatajam wszelkie dane aby nie można było ustalić o kogo chodzi. Choć sama historia jest warta przytoczenia.

W obozie Naukowo - Harcerskim odbyła się olimpiada wygrały Waleczne Jogurty przed Die Toten Hosen, a trzecie miejsce zajęli Rycerze pomarańczowego Busa.

9 lipiec

Tego dnia w kościele Mateusz znowu płakał. Powędrował pod opiekę siostry. Z Mikaszówki wracaliśmy busem bijąc rekordy pakowności – 26 osób + Taro.

Po obiedzie zuchy same zdecydowały o grze w dwa ognie, wieczorem Justyna rozchorowała się, Bogna chodziła za nią niczym siostra miłosierdzia choć wiedziała, że będzie potrzebna, a Ola i Magda robiły inne ważne zadania, w efekcie zajęcia wieczorne prowadziłem sam.

Tego dnia do obozu zajechał Nowy, oraz Migdał, który jeździł do Warszawy bo nagrywał audycje dla Radiostacji. Tego dnia wyjechał Żołądz i zabrał słoneczko.

10 lipiec

Tego dnia wolne mają Bogna i Justyna, przed południem jak zwykle zuchy do jedenastej sprzątały, z reguły było tak, że opiekunowie szóstek sprząтали najpierw z dziećmi, a potem swoje rzeczy. Po tym czasie wchodziłem ja i sprawdzałem porządki zuchom i opiekunom. Tego dnia Bogna jak zwykle nie robiła nic w czasie porządków, chłopaki grali w piłę, przez ich namiot przetoczyłem się jak tornado, pilota miała też Bogna. Ona łaskawie posprzątała po czym udała się na wolne, dziewczyny zabrały dziewczynki do lasu aby poszukać miejsca na chatkę, a chłopaki zaczęli sprzątać. Przy okazji odkryłem skład gnijących ubrań w śpiworze u Patryka, co jak co, ale była to wina Bogny, że nie dopilnowała aby ciuchy te trafiły na suszarnię. Chłopcy sprząтали swój namiot do oporu, w międzyczasie pokazałem im wzorcowy porządek w namiotach dziewczyn. Porządek utrzymali do końca kolonii. Po obiedzie zabrałem dzieci do lasu budować chatkę, w obozie zostawiłem śpiącą Olę i Magdę, ta ostatnia spała na placu apelowym, strasznie się oto piekliła. Potem dzieci rysowały z pamięci mapki tak aby dh Ola mogła do nich trafić. W końcu w bólach udało się Oli trafić choć jedna z mapek prowadziła przez kąpielisko i okoliczne bagna. Chatka była za polaną chrustową.. Po kolacji była gra w ogonki po całym lesie od chatki do obozu.

Wieczorem na radzie poruszyłem między innymi kwestię porządku w namiocie chłopców. Bogna się popłakała, dziewczyny potem mówiły mi, że byłem za ostry. Po radzie graliśmy w Monopol, ale gra jakoś nie szła.

Tego dnia mój brat był z obozem cały dzień w Augustowie, młody przeforsował ten pomysł, choć dziewczyny chciały mieć rajd dwu dniowy.

11 lipiec

Tego dnia miał być jarmark różnaitości, nagle jednak okazało się, że jarmark w planie mają tylko zuchy. Rano bezskutecznie próbowałem załatwić kąpiel, bo naukowy siedł nad Mikaszewo, a harcerze po obiedzie mieli bąbelki. Wtedy z pomocą przyszedł pan Kośka powiedział, że możemy pojechać nad Mikaszewo, no i niech żyje improwizacja, po 11, po porządkach pomknęliśmy wesoło Jarobusem nad jezioro. Tam totalna laba leżę na plaży na uszach muzyka (Emerson Like & Palmer), pod ręką czereśnie (jedna na wabia leży na pępusku...). Dziewczynki szybko wymyśliły zabawę pt.: tyłtanie się w piachu, przodowała oczywiście Ula, trzy z nich dały się zakopać reszta stawiała babki na ich klatkach, w postaci kobiecych piersi. Powszechny aplauz u moich przybocznych zebrała Kaja, która jedną ręką postawiła w odpowiednim miejscu penisa z piasku, zrobiła to jedna ręka, a drugą go zepsuła. Ten właśnie gest został nie wiem czemu uznany za aż tak ważny... Do obozu, na obiad, zostaliśmy przywiezieni busem. Po obiedzie ciąg dalszy laby. Po kolacji odbyło się ogólnie obozowe ognisko harcerskie, na którym mój brat wielokrotnie powtarzał „Ja Komendant...”, mnie przypadł zaszczyt opowiedzenia o koloniach zuchowych, gdy o nich opowiadałem to Nowy, pół nagi, siedł właśnie do drewnutni rąbać drewno. Pokazałem go jako tego pierwszego najstarszego zucha.

Myślę, że warto tu umieścić wierszyk, który ukułem na własne potrzeby. Dotyczył on latryny, bo w tym roku była jedna damska i jedna męska, a brzmi on tak:

"Hop, hop to ja hop

Czy wolny jest klop"

Z latrynami wiąże się jeszcze jedna wesoła historia, pewnego dnia jedna z zuchenek postawiła klocka tak, że mała harcerka, od mojego brata, wymazana poszła do mycia, długo się śmiałem z tego, aż dwa dni później siedząc w latrynie zobaczyłem ślad na pole..., komuś zabrakło papieru.

W kolonii zuchowej był taki Michał, który bez przerwy biegał do latryny. Po krótkiej obserwacji uznaliśmy, że to jego hobby.

Tego dnia w specyficzny sposób wręczałem podwieczorek, przychodził do mnie mały zuch ja mu dawałem wafelka, ale zastrzegałem, że jest to wielka tajemnica i nie wolno mu mówić innym zuchom. Nowy powiedział, że to nie ludzkie wkręcać tak małe dzieci, które potem idą w krzaki i tam pałaszują wafelki w wielkiej tajemnicy przed innymi, wracają potem z lasu wymazane czekoladą w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

U mojego brata odbyło się przyrzeczenie Harcerskie, Magda Habiera wspomniała, że w tych wręczanych krzyżach jest też zasługa Ani Matysiak. Krzyż otrzymali Michał Biedka, Maciek Wojdyna, Agnieszka Żebrowska. Jako instruktorzy byliśmy Ja, mój brat i Nowy.

12 lipiec

Ja w planie miałem bieg zaliczeniowy obóz, w tym dniu na terenie pojawił się sanepid. Jednak ten dzień zasłynął z powodu ogólnych kłótni.

Ja po prostu miałem słabszy dzień, w moim obozie podobno przeze mnie płakały wszystkie: Bogna bo na nią ciągle naskakuję, Ola bo na nią nie naskakuję i ona odbiera to jakbym ją faworyzował, Justyna bo jej wydało się, że potraktowałem ją bardzo źle kiedy przyszła do mnie z próbą na HO, a ja powiedziałem jej jakie mam zastrzeżenia, i wreszcie Magda, która bardzo boi się piorunów, a że w pobliżu przechodziła burza to nakręciliśmy ją z Nowym tak, że aż dzieci się z niej śmiały. Dh Jarek powiedział wtedy, że komendant nie może mieć słabszych dni. Przeprosiłem za wszystkie swoje winy.

Tego dnia uściskałem ☺☺☺☺⁵⁶ za tekst: „Cichy, my już jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że gdy Marcin mówi coś na twój temat to należy to olać”

W między czasie w domku jak zwykle o 22 odbywała się rada, tym razem program poszerzono o punkt: bójka Sidora z Łukaszem, nie będę opisywał całej sprawy, bo sytuacja była tu była zawiła.

13 lipiec

Dzień pechowca.

Obudziłem się z dziwnym uczuciem, od razu spojrzałem w otwór lufy karabinu, w mim namiocie było mnóstwo harcerzy starszych, ktoś robił zdjęcia, ktoś zadał pytanie: „Gdzie jest karabin”, odpowiedziałem tak jak niegdyś, że „jestem za mały na wojnę”. Po czym szybko chwyciłem za zegarek, bo była to jedyna cenna rzecz w moim namiocie...

Kadrę obozu Harcerskiego związano linami, Ewelinę włożono w dwie kanadyjki, reszta obozu miała zaprawę poranną w stylu Marines. Nie wiem dlaczego, ale słysząc krzyki Magdy H. wyobraziłem sobie, że golą ją na łyso... Była to naprawdę cudowna myśl. Mój brat tego ranka rządził w obozie naukowym, tam ukrzyżowano Sidora, Łukasza, Michała Bisza, ten ostatni odbywał wyrok ze swoim pluszowym misiem.

Ja tego dnia od rana zająłem się organizacją festiwalu, w obozie szalały dziewczyny, ale dzieci nie rozumiały o co chodzi, były po prostu za małe.

Dekorację festiwalową chciałem zrobić z siatki maskującej, jednak nigdzie jej nie było. (Nowy znalazł ją następnego dnia...). Zamiast tego użyłem gałęzi świerkowych z zuchowej chatki. Na widowni w sumie zasiadło 140 osób, obozy goście dh Jarka, rodzice, 17 z Sosnowki, widownię podzieliłem na sektory A B C oraz Żyletę. W tym roku scena była plecami do łąki, a w kominku cały czas palił się ogień, którego pilnował Luciu.

O godzinie 15 odbyła się kapituła starszo harcerska, Bogny i Piotrka Miazgi.

Z festiwalu jestem dumny, to był po prostu majstersztyk, prowadziłem go z Migdałem i Leszkiem, na kabaretonie byłem wymalowany farbkami plakatowymi jak kłown. (z czerwoną

⁵⁶ Podobnie zatajam dane osobowe ☺☺☺

czapeczką i noskiem). Godnym wspomnienia jest fakt, że wszyscy dali czadu, a dh Jarek wystąpił w duecie z Taro, obaj wyli... Na festiwalu rozdano pamiątkowe koszulki Mikaszówka 2000. Jedną mam w domu. Inna sprzedano na aukcji, która prowadziła pani Hortensja.

14 lipiec

Repionierka. Rano poszedłem do obozu naukowego aby złożyć dekoracje, po drodze słyszałem odgłos piły spalinowej. To miejscowi przy obozie Marcin wycinali drzewa, mnie w głowie zrodziła się wizja, że Luciu i Marcin stoją i tną kombajny od razu na szczapki do kuchni.

Tego dnia wyjechała Asia i zabrała słoneczko.

Maraton był niewypałem, po pierwsze nie wiedzieć czemu wszyscy siedzieli po ciemku i nie odpalili ognia w końcu uczynił to rodzic, po drugie ludzie nie umieją śpiewać... pograła trochę Marta Ujazdowska do spółki z Asią Słodką, towarzystwo próbował nakręcić Migdał, potem to już tylko padało. Ja z Nowym poszliśmy do kuchni, tam Nowy zorganizował stolik dwa krzesła, lampion i urządziliśmy sobie Night Club Kuchnia. Siedząc tak jedząc kanapki mieliśmy widok na ognisko. Odwiedzali nas starsi i z nimi toczyliśmy dysputy, a młodszy bojąc się nas i nie chcąc dostać gara trzymali się za barierkę. Pozytywnym efektem tego był porządek w kuchni.

15 lipiec

Rano padło, więc mocna ekipa, która zostawała miała za zadanie złożyć namioty.

Obóz właściwie był udany bo dzieci były zadowolone, nie wiem czy w przyszłym roku będzie podobnie, bo szykują się duże zmiany, krąg starszo harcerski, nowa drużyna zuchowa Justyny i Bogny. Po tym obozie już wiem, że w kadrze powinienem mieć jeszcze jednego faceta aby móc z nim po ludzku pogadać.

P.S.

Dziś można śmiało napisać, że Krąg starszo harcerski "umarł" zanim się narodził. Ale nikt nie chciał mnie słuchać jako niedowiarka.

Wierzbiny I ROK 2001

Czyli kilka słów na temat...

Obóz w tym roku był na innym terenie koło Orzysza nad jeziorem. Zejście nad wodę było dokładnie w kierunku zachodnim, więc co wieczór można było obserwować przepiękne zachody słońca. Pewną innowacją były latryny przy drogach w formie szamb, do ich obsługi powstał tzw. "Lizolanci", mieli oni za zadanie dezynfekować latryny. W upalne dni wokół latryn unosił się wesoły smrodek. Jedna latryna była położona z dala w lesie, a stało się to za sprawą dh Andrzeja Skwarczyńskiego. Latryna ta nie była używana w ogóle, a wóz asenizacyjny miał spory problem aby tam dojechać. "Przyjaciele" Drużyna Andrzeja i tak wesoło zaminowała teren za "orlim gniazdem", gdzie obozowała. Oprócz harcerzy z X i 99 były jeszcze 109 "Avalon" i dwie kolonijki zuchowe "Egipt" i nasza „Podróżnicy” w składzie kadrowym: Justyna Krawiecka, Magda Lenczewska, Ola Kośka, Krzysz Goleń. Obóz 109 jak zwykle poziom pionierki obozowej był wysoki, ale urządzenia w namiotach, raczej już nie zachwyciły. Kolonijka zuchowa dh Edzia urządzona na Egipt biła na głowę wszystko co mogliśmy w życiu ujrzyć, kolumny, nauka alfabetu, piramida i wiele innych spraw opracowywanych przez cały rok, aby tylko kolonijka była super i zapięta na ostatni guzik.

Kuchnia była na dole w obniżeniu terenu gdzie do mycia naczyń można było pompować wodę z jeziora. Pompowanie wody należało do Oboźnego Zgrupowania czyli dh Lucia, potem zastąpiłem go ja. Był tam też taki tysiąc litrowy baniak na pomyje. Podczas repionierki próbowaliśmy go wyciągnąć i strasznie ciężko nam szło. Następnego dnia przyjechał pan z koparką i wyciągnął bez trudu wszystkie zbiorniki w ciągu 30 minut...

Obóz właściwy znajdował się na polanie w lesie. Miejsce miało spadek, więc w czasie deszczu ekipy szybko kopały odwodnienia z namiotów, bo jakoś wszystko pływało. Inną dziwną sytuacją był całkowity brak chrustu. Nie było go nigdzie. Przez setki lat obozowania harcerzy w tym miejscu wybierali oni wszystko, łącznie z niewielkimi krzaczkami.

W obóz 99 WDH miał nazwę "Mały Obóz", a zastępy "Max ciulacze", „Duchy Puszczy", "Driady", "W imię zasad", "Promyczki", "ZZOS", "SSSP", "ΠΟΙΩ"

Z kroniki obozowej można wyczytać:

01.07.01

„Pionierka i pierwszy deszcz, który szybko pokazał jak i gdzie gromadzi się woda. Na terenie obozu powstał szybko system rowków odwadniających namioty i przesyłających ją dalej.”

Książka pracy kolonijki zuchowej 99 jest bardzo lakoniczna, ale wiemy, że tego dnia zaczęła się kolonijka łać deszcz i było troszkę słońca.

02.07.01

„Na pionierce cały czas padał deszcz, Mały Cichy zachorował na Anginę ropną, bo miał wszystkie rzeczy mokre łącznie ze śpiworem.”

Zuchy budują wehikuł czasu...

03.07.01

„Pionierka trwa całą parą, wieczorem prezentacja zastępów i porpców .Najlepiej wypadł zastęp "W imię zasad" ze swoją scenką o elfach”.

Pogoda mieszana słońce i deszcz.

04.07.01

"Pionierka trwa. Wszyscy mają ręce pełne roboty. W namiotach panuje jako taki porządek, lecz w obozie nadal jest chaos. Zastępy mają wykonać sobie totemy. Podobozy muszą zrobić menażnik, podstawki na miski i drogowskazy ze śmiesznymi znakami. Każda drużyna ma oprócz tego coś innego do zbudowania. Aniołki Kaśki mają za zadanie wykonać p. poż., zastęp "W imię zasad" musi zrobić bramę i tablicę ogłoszeń. Podobóz przyjaźń ma maszt i boisko. Wieczorem myjemy się a następnie jest cisza nocna. Spać idą wszyscy oprócz warty i rady obozu." Świeci słońce.

05.07.01

"ROZPOCZECIE >>MAŁEGO OBOZU<< (NARESZCIE)"

"Był czwartek, wstaliśmy tak jak zawsze i poszliśmy się myć. Później wszyscy zajmowali się swoimi sprawami. W końcu poszliśmy na śniadanie niestety z radością wcześniej musieliśmy sprzątać śmieci po drodze. Gdy szliśmy na śniadanie było słonecznie. Gdy skończyliśmy śniadanie, poszliśmy pracować nad menażnikiem więc, (?- przyp. Cichy), ale nie wszyscy mogli pracować nad menażnikiem, więc reszta zaczęła sprzątać wióry i inne śmieci. Po godzinie dh Kasia kazała nam przebrać się w mundury ponieważ jest apel rozpoczynający obóz. Bardzo spodobał się nam apel. Na apelu dwóch chłopców zostało upomnianych, bo nie obudzili warty w nocy. Lecz niestety trwał krótko (apel - przyp. Cichy). Po apelu zaczęliśmy grę, w której trzeba było chodzić od obozu do obozu i opowiadać na pytania. Gra była bardzo ciekawa, ale nie za długa. Po zakończeniu gry mieliśmy zjeść podwieczorek. Niestety było za mało kasy na podwieczorek i poszliśmy na kolację. (Autentyczny cytat z kroniki nie ma tu żadnej ściemy ☺☺☺ - przyp. Cichy). Gdy skończyła się kolacja poszliśmy rozpalić ognisko i pośpiewać różne piosenki. Wszyscy się ucieszyli gdy skończyło się ognisko, bo dostaliśmy podwieczorek. W nocy poszliśmy podchodzić obóz X PKP. Częściowo udało się nam i tak zakończyliśmy ten dzień."

Zuchy mają przed obiadem grę terenową z Egiptem (sąsiednia kolonijka zuchowa) wieczorem na podsumowano otwarcie obozu i gry popołudniowej. Książka pracy milczy na temat nastroju zuchów w kwestii podwieczorku.

06.07.01

"Dzień ten od samego rana obfitował w wiele rozrywek - zarówno intelektualnych jak i >>fizycznych<< - przygotowanych dla mieszkańców grodu "Mały Obóz". Skoro świt, wszyscy osadnicy udali się na zbiorowy obrzęd zwany >>gimnastyką<< Składał się on z niezbyt skomplikowanych aczkolwiek meczących popisów choreograficznych, prezentowanych przez wodzireja z błyszczącym amuletem na szyi. Po tym sprawiający, nieopisaną wręcz radość obrzędzie obywatele udali się stadnie do pobliskiej osady zwanej "Wierzbunami". Celem uzupełnienia zapasów nietrwałych dóbr materialnych. Najwytrwalsi dotarli ponoć nawet do samego "Orzysza". Kiedy już były pełne, a sakiewki puste, nasi kolonizatorzy zataczając się powrócili, w swoim mniemaniu zadowoleni, do >>Małego Obozu<<. Tam na komendę wodzireja z błyszczącym dźwięcznym amuletem, będącym zapewne pewną odmianą fletu, udali się na zbiorową kąpiel w pobliskim akwenu. Po kąpeli przyszedł czas na posiłek, który >>pełne brzuchy<< niechętnie się udały. Po posiłku zwanym >>obiadem<< >>zdobycy<< podzielili się na dwie grupy: pierwsza z nich udała się na masowe pranie prymitywnych wyrobów tekstylnych, druga zaś oddawała się w mniejszym gronie, kontynuować poranne popisy choreograficzne. >>wiecznie nienasyчени<< zjedli kolację i udali się na trening specyficznego sportu, którego zasad nie udało się, zarówno nam, jak i im poznać. Wymęczeni w ich mniemaniu udali się na nocny spoczynek, który obfitował w wiele atrakcji, takich jak: taniec z pontonem. Nie mogąc się już bardziej nadziwić tym obyczajom opuściliśmy w pokoju tę dziwną osadę" (Oktawiusz).

07.07.2001

Zuchy są w wiosce Dakotów. Świeci słońce.

W małym obozie odbywa się HAU -> Harcerska Akademia Umiejętności. Doświadczeni instruktorzy nauczyciele, oraz harcerze starsi prowadzili zajęcia ze sztuk i nauk obozowych. Taka Akademia trwała cały obóz i sam prowadziłem zajęcia ze zdobnictwa.

08.07.2001

Zuchy w Kościele, po południu porządku. Słońce potem deszcz.

Z kroniki obozowej: "Jest niedziela. Ósmy dzień obozu. Obudziliśmy się dość wcześnie, a mianowicie o 7.30. Bardzo zaspani podreptaliśmy na plac apelowy, aby powitać dzień ze skowronkiem. Nasz oboźny dh Spider zagwizdał przygotowanie do apelu, oraz porządku. Następnie odbył się apel i po rozmundurowaniu się podążyliśmy na śniadanie. Na śniadaniu byli harcerze w mundurach, lecz nie dlatego, że nie zdążyli się przebrać, ale

dlatego, ale ze względu na wypad do kościoła. Po spałaszowaniu pysznego śniadanka wyruszyliśmy do kościoła. W stronę Orzysza była piękna, słoneczna pogoda i szliśmy w bardzo miłej atmosferze wszystkich harcerskich wycieczek i rajdów. Dotarliśmy na miejsce i utargowaliśmy z dh. Małym Cichym możliwość pójścia do sklepu po mszy. Niestety trochę się spóźniliśmy. Wnętrze kościoła było bardzo kameralne. Ołtarz znajdował się naprzeciwko wyjścia. Jego główną ozdobą były piękne rzeźby, a jedną z nich była postać Maryi. W tym czasie nasi znajomi, którzy pozostali w obozie, bawili się na kąpielisku, a niektórzy grali w siatkówkę, lub inne ciekawe gry. Kiedy msza w kościele dobiegła końca podążyliśmy do sklepu i do najsmaczniejszej lodziarni w mieście. W trakcie drogi powrotnej zaczął padać deszcz, zaś po kilku minutach mały deszczyk przerodził się w ulewę. Na szczęście kiedy przebyliśmy już $\frac{3}{4}$ drogi w tym deszczu podjechał po nas bus dh Komendanta, prowadzony przez pana zaopatrzeniowca. Po kłótni, kto ma iść, a kto jechać, rozpoczęła się podróż. Niektórzy siedzieli na siedzeniach inni stali, a jeszcze inni jechali w bagażniku. Głowy tych ostatnich były poobijane i całe w guzach ponieważ na wertepach wszyscy podskakiwali pod sufit. Po powrocie do obozu zajęliśmy się suszeniem mokrych mundurów i innych rzeczy potrzebnych na wycieczkę. Kiedy już wszyscy się wysuszyli przyszedł czas na obiad. Był nawet całkiem smaczny. Po obiedzie odbyła się cisza poobiednia, a po niej druga tura zajęć z HAU. (...) Po kilku długich godzinach, przyszła kolej na kolację, która też była smaczna. Kiedy spałaszowaliśmy ostatni dzienny posiłek podreptaliśmy na kąpielisko, aby porządnie się umyć. Następnie pożegnaliśmy dzień ze skowronkiem i poszliśmy wcześniej spać w związku z wcześniejszą wodą (? - przyp. Autor) i szybkim wyjazdem dh Komendanta. Ten dzień można zaliczyć do bardzo miłych i udanych a jedyną jego wadą był deszcz. Poza tym było super !!!".

W tym miejscu można znaleźć w kronice wzmiankę o "Wielkiej bitwie na fasolkę". Nie wiadomo kiedy i w jakich okolicznościach się odbyła. A oto krótki jej opis przytoczony za kroniką: "Pamiętajcie -> zagonienie małych chłopców do obierania fasolki nie musi wcale zakończyć się szczęśliwie (pysznym obiadem). Kiedy zastęp "Puszczuchy" wraz z „Max Ciulaczami” oraz z Kasią Wojdyną zabiera się do czegoś efekt może być dwojaki. W tym przypadku straciliśmy połowę pysznej fasolki szparagowej !!! Bitwa była zacięta, szkody znaczne, nikt nie odniósł poważniejszych ran. Druhá drużyna, która przyczyniła się do wojny, z uśmiechem na ustach przerwała zażartą walkę. Do dziś możemy w kieszeniach odnaleźć ziarenka fasolki szparagowej..."

09.07.2001

Zuchy poznawały mit o powstaniu Japonii. Po południu pranie i turniej piłki nożnej na, którym Ola Kośka kontuzjowała się w nogę i potem poruszała się wspomagana przez gipsowy pancerzyk ... kuśtyk... kuśtyk... kuśtyk...

Przed śniadaniem było powitanie ze skowronkiem, które prowadzili „ZZOS”. Po śniadaniu był HAU. Była to ostatnia edycja semestru tych zajęć. Po obiedzie miały się odbyć pokazy tego co grupy się nauczyły. Po obiedzie przyjechała Magda Osińska i kolega Cichego Wiktor. Następnie odbył się pokazowy apel i musztra artystyczna. Potem samarytanka pokazała co umie, aż w końcu nadeszła pora kolacji. Po posiłku dziewczyny poszły się myć do parnika a chłopcy do jeziora. Gdy wszyscy wrócili odbyło się pożegnanie dnia. Jak zawsze o dziesiątej była cisza nocna”.

11.07.2001

„Jedenasty dzień obozu zapowiadał się bardzo przyjemnie. Adeptci HAU-u otrzymali już upragnione sprawności za pierwszą turę zajęć i z zapałem czekali na drugą, by zdobyć kolejne sprawności. Do wyboru mieli pionierkę (kontynuację), terenoznawstwo (też kontynuację), zdobnictwo, sygnalizację oraz zaradność życiową (>>sobieradek<< lub >>Mistrz Igły<<). Wszyscy byli także zadowoleni z gry terenowej planowanej na popołudnie. Cały obóz dzielił się na 4 grupy / oddziały i tylko kilku żandarmów niemieckich. Celem gry było wysadzenie mostu w Prusach Wschodnich. Oczywiście po całym terenie chodzili opisani niżej żandarmi w składzie: Spider, Oktawiusz, i Michał Górka. Gdy łapali oni oddziały alianatów (grupka harcerzy) przeszukiwali ją w poszukiwaniu ładunków wybuchowych tzn.

Szyszek i patyków, a następnie łupy utylizowali. Można było ich przekonać do swojej racji pokazując KEINNKARTE-ę, którą można było sobie >>wyrobić<< u dh Cichego (Spider je dał z rozkoszą mówiąc >>Nein, Nein, Nein” i kręcąc głową). Gdy zaczął padać deszcz zastał nasze wszystkie grupy w połowie drogi i wszyscy zmokli na jednym z największych deszczy podczas naszego pobytu w Wierzbinach.”

12.07.2001

„Dzień dwunasty.

Rodacy, Obywatele, Druhny i Druhowie!

Te ściśle tajne akta dotyczą dnia 12 lipca 2001 roku. Odbyla się wtedy wielka gra „O jeden most za daleko”. Celem gry było zdobycie i wysadzenie okupowanego przez Niemców mostu łączącego Wyspę Róż z lądem. Patrole żandarmerii wyłapywały grupy naszych partyzantów. Pierwszym zadaniem bojówek było przygotowanie materiałów wybuchowych, których zapalnikami były specjalnie selekcjonowane korzenie. Następnie udawano się po prowiant. Niestety hitlerowcy sfałszowali mapy, więc grupy mieli dodatkowe zadanie – odnaleźć punkt. Po zdobyciu zaopatrzenia udano się po przepustki, dzięki którym żandarmeria nie rozstrzeliwała na miejscu – tylko je zabierała. MOSTU NIE UDAŁO SIĘ WYSADZIĆ NA CZAS. Być może było to spowodowane tym, że żandarmeria była bardzo liczna i miała duży zasób ludzi z miejscowych voksdeutsch – ów. Po nieudanej misji udano się na obiad, po którym odbyła się HAU – Harcerska Akademia Umiejętności, na której to zdobywaliśmy nowe sprawności.”

Wiadomo, że mniej więcej w okolicy 16 –17 07 odbył się biwak w Mikaszówce, gdzie byli już Migdał z Leszkiem. Na tymże biwaku szeroko i szczególnie otrząsano parę osób, niestety twarze są zamazane ciastem, błotem i innymi płynami ☺☺☺. Odbyły się tam też nocne rajdy busiem na orientację a Paweł Rycaj musiał nieźle zdenerwować Magdę Cieślak, bo opis zdarzeń przewija się ze trzy razy w samej tylko kronice...

Tu urywa się zapis w książce pracy i można się tylko domyślać, że kolonijka trwała do 14.07.2001. Ze swej strony mogę podać, że programowo było nie źle i dziewczyny +Krzyś poradziły sobie z tematem, ale miałem dużo zastrzeżeń do porządku na terenie.

Osobiście na obóz pojechałem z Anią Matysiak Autokarem z dworca Stadion gdzieś w okolicach 13.07. Przez cztery dni prowadziliśmy zajęcia dla dzieci, gry i ogniska, gawędy itp.. Sam obóz trzymał się dobrze choć widać było braki w kadrze, po prostu mój brat i Dh Jarek nie mogli być wszędzie. Oprócz nas była jeszcze kolonia zuchowa Edka, obozy 109 i X. Z fajniejszych anegdotek obozowych to mój brat kazał chłopakom myć się w jeziorze tak aby nie wchodzili do wody głębiej niż do kolan Spidera, Spider ukląkł na brzegu...

Jak to zwykle na obozach bywa pojawili się obozowi playboye:

— pierwszym z nich był mój brat, który jako student podrywał panienki na inteligencję, wiadomo młode laski lecą na studenta.

— drugim konkurentem był Skwara, dziewiętnastoletni koleś z mięśniami jak stal, wiadomo młode laski lecą na mięśnie.

— trzeci był nie kto inny jak czternastoletni Krzyś Goleń, który z fryzem i wzrokiem Rudolfa Valentino, przytulał i mówił cyt.: „Tak wiem, oni są źli”, albo „wiem oni nie powinni tak mówić,” albo „wiem, że to boli” itp. Wiadomo młode laski lecą na kolesi, którzy potrafią wysłuchać... Krzyś został po kolonii zuchowej i mieszkał w Zgrupowaniu. Miał przykazane aby o 23 był już w swoim namiocie. No i był a z kim bywał , to już inna kwestia...

— był też kolega Grzesia niejaki Wiktor, punk, on stosował metodę na głupotę, wiadomo młode laski lubią kolesi bez zasad...(potrafił on pójść do piguły i poprosić ją o 23 aspiryny, bo akurat bolała go głowa)

— ja też miałbym szansę bo nagle laski odkryły że znam Nowego, kolesia z dredami, no i mieszkam z nim w zgrupowaniu.

Z fajniejszych działań to przez jeden dzień nie było Komendanta Zgrupowania Dębika i ja go zastępowałem, właśnie wtedy przyjechała wizytacja z Chorągwi, to były straszne cztery

godziny wizytacji gdzie ja i po części Dh Jarek musieliśmy odpowiadać na dziwne pytania. Dębik powiedział, że da mi ksywę Piskorz, bo w czasie wizytacji wilem się jak mogłem. Jedna z druhien, pracownica Urzędu Skarbowego, działu kontroli i rewizji zaczęła sprawdzać finanse... nawet Dh Jarek się poddał. Wiadomo, że po obozie na spokojnie się niektóre sprawy prostuje, a niektóre naciąga. Najbardziej w umyśle utkwiła mi wizyta w obozie Skwary i Brata. O wizytację tam byłem spokojny, bo często widywałem jak Brat uzupełnia książkę pracy. Jednak nie mieli podpisanych regulaminów. Takiej ściemy jaką robili przez dwadzieścia minut to już dawno nie widziałem. Oczywiście ku uciesze gawiedzi i komisji chorągwianej regulaminów nie znaleźli...

Inną przygodę mieliśmy z Adasiem Pacą zanim wyjechał. Otóż pewnego dnia szliśmy sobie, z Luciem, po drodze obozowej, gdy zobaczyliśmy Adasia, który zamiast na zajęciach siedział w krzakach jagód za kolonią zuchową Edka. „Druhu, czy druh wie jaki tu są pyszne jagody?” – spytał Adaś. „Wiemy, wiemy – odpowiedzieliśmy – hodowane na ludzkim moczu...” Jak on pluł tego nie da się opisać, pewnie do dziś nie wziął żadnej jagody do ust.

Na tym obozie po raz ostatni prowadziłem festiwal. Zbudowałem dekorację i potem z Marcinem B. poprowadziliśmy konferansjerkę. Festiwal wszystkim się podobał.

Warto też napisać, że cały przez cały obóz działał dziennik telewizyjny, który odbywał się na tle zachodzącego słońca nad jeziorem.

Pewnego dnia przez bramę wszedł pół nagi Nowy z derdami na czaszce i świat od razu nabrał rumieńców. Z Nowym Głównie zajęliśmy się pakowaniem sprzętu do stodoły na miejscu. Najpierw trzeba było wszystko co tam było ułożyć na nowo a potem jeszcze upchnąć resztę. Dh Lewandowska zażyczyła sobie aby rozmontować takie metalowe regały, które były zrobione na stałe. Na nic się zdały nasze tłumaczenia, miały być w kawałkach i już. Nowy wziął metalową poprzeczkę i rozmontował je metodą na „Wektor”. Pierwszy raz w życiu widziałem jak można było zgąć stalową poprzeczkę do kanadyjki. Inną sprawą było to, że z obozu Skwary najcięższe wyposażenie nosiły takie małe dziewczynki, sam Skwara zajął się sprzątaniem liści, bardzo mnie to bawiło.

Na ostatnią noc przyjechał Marcin B. Aby pomóc, odebraliśmy go samochodem z jakiegoś dworca kolejowego gdzieś strasznie daleko. Podczas repionierki pojawił się Sanepid co przysporzyło nam tylko problemów i dość zabawnych sytuacji, bo np. nie było już magazynu żywnościowego do kontroli itp. Sam wyjazd opóźnił się z winy 109 i zamiast rano cały obóz 21.07 wyjechał koło 15. Ja wróciłem samochodem z Dębikiem.

Ten obóz charakteryzował się też tropikalnymi burzami co wszystko zalewały. Tam na miejscu była taka burza, że czułem się jak mała mróweczka na wielkim trawniku, po prostu wiał taki wiatr, że drzewa zachowywały się jak trawa, a pioruny biły często i dość gęsto. Spojrzeliśmy się w niebo z Nowym i poszliśmy spać z myślą, że jak się jakiś świerk zwali na nasz namiot to się będziemy wtedy martwić...

W czasie obozu dojechali do nas w odwiedziny Konrad i Marcin, jechali 256 km, na raz, na rowerkach, duży wyczyn.

Mikaszówka XIV

ROK 2002

Czyli kilka słów na temat...

Tegoroczna kolonia zuchowa trwała od 27.06 do 11.07, wcześniej tydzień kwaterki, a obóz właściwy trwał jeszcze tydzień dłużej czyli do 18.07.

Tym razem pojechałem na obóz jako opieka dla dzieci w autokarze. Z przejazdem wiąże się anegdotka kiedy to część końcowa autokaru wykazywała zdecydowanie nadmierne ożywienie. Nie reagowali na uwagi opieki. W końcu wstałem i podszedłem do delikwentów. Poprosiłem o spokój, bo jak nie, to, jak to ująłem delikatnie: "skręć karki". Przez jakiś czas był spokój. Potem jednak natura zaczęła brać górę nad instynktem obronnym. Wtedy parę razy milcząco patrzyłem na koniec autokaru. Widząc i czując mój wzrok jedni po drugich cichli, a gdy ucichli zupełnie jak jeden mąż pokazali palcami na sąsiadów i krzyknęli: "to nie ja, to oni zaczęli". Jakoś dojechaliśmy na miejsce...

Na miejscu pierwszą osobą która mnie dopadła był Krzyś Goleń. Bardzo zależało mu na tym abym obejrzał umeblowanie kolonijki i latrynę zuchową. Miał stres, gdyby mi się coś nie spodobało... ale wszystko było ekstra, a latryna na 5 +. Trzy dni chodził dumny i blady ☺☺☺. Po środku placu apelowego stał wielki "Fallus Erektus" czyli niebieskawy grzybek, który pełnił różne funkcje dekoracyjne oraz informacyjne. Grzybek Papy Smerfa został starannie wycięty ze sklejkowej płyty przez Krzysia i Rafała, kolor niebieski na szczycie nadany został przez Ole i Magdę. (Nie prawda, że był siny z bólu... – jak twierdzą oponenty).

Wystrój komendy zbudowałem sam, stworzyłem ekskluzywny klubik na pół dużej dychy. Spotykali się w nim wszyscy, którzy w jakikolwiek szukali schronienia przed rzeczywistością, grając do późna w nocy w czarnego Piotrusia, kartami pożyczonymi od jednego zucha. Tu trzeba przyznać rację Marcinowi B.: „Było to centrum kulturalno-towarzyskie dla całej okolicy.”

Warto zanotować, że komendą obozu harcerskiego był kurnik, gdzie męska część kadry (Mały Cichy, Brat, Wiktor) spała na górze na dole był salon towarzyski. Kobiety (Julia Budziszewska, Kasia Wojdyna, Asia Popis, Magda Cieślak) spały w elegancko urządzonym namiocie położonym obok. Potem była dzielnica willowa, przez jej środek biegła „Ulica 5-ciu po ciszy”, którą zamykał męski namiot Druidów. Miał on dwie fajne sprawy:

Pierwsza: była nią centralka telefoniczna służąca do łączenia linii komenda harcerska - kuchnia. Czasem można było spotkać Julka jak schylony biegł zygzakując pod ostrzałem wroga i dzielnie naprawiał zerwaną i uszkodzoną linię.

Druga: hmm... Jedyna droga do damskiej latryny wiodła przez namiot męski. Ciekaw jestem czy często spotykali się z aktami desperacji kobiet w potrzebie...

Ale dość już kadzenia.

23.06.2002

Jak podaje kronika Druidów: "Nie wiemy ile nas jest i jak zwykle jedziemy z dworca Zachodniego(...) po drodze Mały Cichy opowiadał kawały, a bracia Rebejko >>kotłowali się<< z Weroniką..." Po przyjeździe "na miejscu rozstawiono



namioty. Zgodnie z instrukcjami Druha Pytlaka: >>Rozstawcie 3 duże dychy, równoległe do drogi, prostopadłe do drogi, nie impregnowane, ale nie do za impregnowania<< i tak oto stanęły podwaliny późniejszej kolonijki zuchowej."

24.06.2002

Jak podaje kronika Druidów: "Kopujemy doły"

25.06.2002

Jak podaje kronika Druidów: "Budujemy latryny w trzech podzespółach: Spider, Olek & Olek; Rafał, Krzyś, Arus, Jasio; Agata Gosia Julia"

26.06.2002

Jak podaje kronika Druidów: "Stawiamy Kuchnię i kończymy kolonijkę zuchową".

27.06.2002

Jak podaje kronika Druidów: "Dzisiaj dojechali pozostali uczestnicy obozu. (...) nieliczni szczęśliwcy pytolotem koloru pomarańczowego. Z busem był pewien problem, lecz ostatecznie po ciągłym trzymaniu lusterka, naprawieniu migacza, wymianie tylnego ogumienia i zatankowaniu, udało się dzielnej grupie dojechać do obozowiska [przez pewien czas nie działały hamulce, ale to nie wymagało naprawy]"

Jak podaje książka pracy kolonii zuchowej: "Przedpołudnie wyjazd i dojazd do Smerfowa" słońce i potem deszcz.

28.06.2002

Jak podaje kronika Druidów: "Pada i nic nie możemy zrobić"

Jak podaje książka pracy kolonii zuchowej: "Mycie, porządki itp." Deszcz ja wyjechałem wieczorem na ślub Kasi Grzejszczyk. Ślub odbył się 29.06. w Warszawie na Jelonkach. Dumnie choć nie wyspany reprezentowałem harcerską brać. Poza mną imprezę zaszczyciła Ania Matysiak i Joasia Pawłowska, która przybyła specjalnie z Londynu. A sam Ślub był piękny.

29.06.2002

Jak podaje kronika Druidów: "Ha mamy żerdki i możemy pracować... co nie zmienia faktu, że i tak cały dzień się objamy i dopiero po zwróceniu uwagi przez dh Jarka wzięliśmy się do roboty..."

Jak podaje książka pracy kolonii zuchowej: "obrzędowe rozpoczęcie kolonii zuchowej". Słońce na przemian z deszczem. Druh Jarek ścigał nas przez pół kolonijki o totemy przed namiotami. Chłopcy woleli robić sobie deskorolki z desek i kawałków żerdzi niż totemy. Tu warto rzec może parę słów o kadrze kolonijki. Kadre miałem dobrą, najlepszy był Krzyś, choć miał wadę, nie poderwał, sobie żadnej kobiety i hormony go rozpięły, po prostu chodzący czysty sex. Zadowolony jestem z Magdy, choć fakt, że szukałem jej po lesie z Małgosią Zwierzyńską okryję milczeniem. Wiele się przez to nauczyłem, a i warto tu podziękować Małgosi za jej wkład w uśmiech Magdy... Rafał i Ola nie zasłynęli z większych ekscesów, co im poczytuję za plus. O mnie mówiło się, że chodziłem cały czas wkurzony, ale to nie prawda, po prostu miałem smutną minę, ale nie byłem zły. Wyszedłem z założenia, że jak ma się coś złego stać, to lepiej być zawczasu gotowym.

30.06.2002

Jak podaje książka pracy kolonii zuchowej: "Kościół wieczorem ognisko otwierające zgrupowanie" chmurki i słońce.

01.07.2002

Jak podaje kronika Druidów: "Wielkie otwarcie obozu (...) Była gra na której patrole Scytów, Hunów i Gotów miały za zadanie zdobyć terytoria nieznanych wschodnich kresów. Wygrali Scytowie (...) po południu rekreacja (...). Krótka prezentacja: Drużyna Brata — ZOO, Obrońcy prawa, Wysypisko; Drużyna Cichego — MZK, Urząd Komunalny Mikaszówka, Tworki; Drużyna Julki: TPS-a, CH, Zielony Rój."

Jak podaje książka pracy kolonii zuchowej: "Uroczyste otwarcie obozu i apel całego zgrupowania, zuchy po śniadaniu idą do lasu na jagody (chłopaki walczą w okopach) wieczorem zuchy gotują na ognisku kolację" pochmurno i deszcz. Chłopcy cały obóz z kimś walczyli... W wolnym czasie bawili się w wojnę i majstrowali sobie z plecaków radiostacje, a z kijków karabiny. Sam zrobiłem im kilka na wzór. Natomiast dziewczynki ... cóż któregoś dnia na ciszy poobiedniej obudziły mnie odgłosy czkawki i pijackiego bełkotu. To moje zuchenki rozpijały Fantę i bawiać się w alkoholików...

02.07.2002

Jak podaje kronika Druidów: "zawody w podchodach i mycie lub pranie. W podchodach zwyciężył Skład Olo T. Yasioo / Agata Kicu"

Jak podaje książka pracy kolonii zuchowej: "Gra, że smerfy trafiają do lasu Gumisiów" Odkrywamy, że mycie seryjne nad kanałem jest szybsze i sprawniejsze..." słońce cały dzień.

Zastosowaliśmy tu metodę dzieci w szereg i zbiorowe oblewanie wodą z misek. W ten sposób była gwarancja, że dzieci były umyte po równo i średnia brudu spadła w kolonii o 25%.

03.07.2002

Jak podaje kronika Druidów: "Zaczęła się mafia". Zwiad "Kulminacyjnym momentem zwiadu było przekroczenie progu GS-a w Mikaszówce. Po południu Bąbelki." Permanentna mafia to była jedna z fajniejszych gier, którą wymyślił mój brat Grześ, cały obóz grał w mafie. Dzień to dzień, a noc to noc. Byłem w mafii i dopadli mnie na sam koniec gry, (choć mafia w sumie wygrała). Po śmierci ojca chrzestnego (Yasio), to ja wydałem wyrok i jak na co dzień zabijaliśmy dwie osoby, tak w czasie Kryształowej Nocy na wioskę spadł samolot i wykosiliśmy 12 osób w tym trzech detektywów. Tego dnia miałem naprawdę dobry humor, zwłaszcza, że z gry odpadło dwa i pół namiotu na raz.

Pan Piotr był biskupem. Picu namawiał tłum, że on jest z mafii mówiąc, że Biskup zszedł na złą "ścieżkę". Czapa dla Picia to była kwestia kilku mrugnięć okiem. Wyroki zbierało się po nocy, wyrывая na pięć po ciszy Bodzia czy Olafa. Męska część Druidów była w mafii i trochę mi zajęło przekonanie ich, że ja też jestem. To była całkiem zabawna sytuacja kiedy próbowałem zebrać podpisy pod wyrokiem ściemniając jak się dało. Potem było łatwiej. Był też przypadek kiedy jedno dziecko jako detektyw przyszło do mnie w całkowitej wierze, że jestem inspektorem i niechcący wyspało resztę... Tu warto podać że policja zabiła Krzysia Golenia i to w zasadzie była jedyna poważna strata w kadrze kolonijki... (Krzyś był szarym

obywatel miasta - myślę, że chodziło o jakieś sercowe porachunki czy niezapłacone długi z kwaterki...)

Jak podaje książka pracy kolonii zuchowej: "Wycieczka do lasu przez chaszcze i kleszcze.." słońce.

Tego dnia wmówiłem wszystkim dzieciom, że w Kanale Augustowskim pływa polski gatunek słodkowodnego krokodyla. Dorasta on do 1,5 metra długości i ma szarzielony kolor. Poluje na łabędzie, ale unika ludzi, bo jest płochliwy... Inny przekręt o podobnym ciężarze gatunkowym wykonałem już indywidualnie. Na kolonii był sobie zuch Igor. Igor był skejterem, który nawet mundurek nosił do kolan. Mały Igor był hipochondrykiem i codziennie biegał do piguły po coś na pryszczę, kleszcze, czkawkę i kaszel. Pewnego dnia przybiegł do mnie z dwiema krostami na obu nadgarstkach. Były one dokładnie w tych samych miejscach. Obejrzałem fachowo i stwierdziłem, że nie mogą być to stygmaty, bo nie są to rany na wylot. Ale w swoim szaleństwie zapytałem się czy dużo ostatnio jadł Mc Donalda. Igor stwierdził, że jak to sam określił "jechał" na takim żarciu przez ostatni miesiąc, bo mama robiła prawo jazdy i nie miała czasu gotować. Stwierdziłem, że wątroba mu siadła, dzieciak się przeraził, no bo jak, to tak. Zapytałem, czy wie co to jest akupunktura, powiedział, że wie i że chodzi o nakłuwanie ciała z zamiarem leczenia narządów. „I widzisz - powiedziałem - Z chorobami jest na odwrót siadła Ci wątroba i dostałeś mikrowylewu na nadgarstkach w miejscu gdzie leczy się wątrobę”. Dzieciak był tak zakręcony, że obiecał mi, że nie weźmie już nigdy Mc Donalda do ust. Całkiem dobrze się bawiłem, naprawdę.

Tego dnia po przejściu moja ulubioną trasą przez las dzieci faktycznie miały troszkę więcej kleszczy, które wesoło wydłubaliśmy. A i nieprawdą jest, że tzw. Kleszcze jelenie nie atakują ludzi. Ja miałem takiego, a był on duży i brązowy...

04.07.2002

Jak podaje kronika Druidów: "Marsz na Rzym" przerywa burza i "resztę dnia przesiedzieliśmy w namiotach, a w szczególności w śpiworkach (no większość – Ja ze Spiderem znaleźliśmy lepsze deszczowe rozrywki) - Kicu"

Jak podaje książka pracy kolonii zuchowej: "Zajęcia z harcerzami... - cytat "Deszcz jest zły". "Dzień upłynął na improwizacji harcerze nie przygotowali się dobrze. Nie ufam im. Komendant kolonii M. Cichocki". Słońce a potem burza.

05.07.2002

Jak podaje kronika Druidów: "Dzień Mistrzów"

Jak podaje książka pracy kolonii zuchowej: "Zuchowy kurs przybocznych, gronimy Gargamela i dzieci uczą się piosenki na festiwal święci słońce".

Tego dnia przeprowadzono mikro kurs kadry zuchowej. Ja prowadziłem zajęcia z bezpieczeństwa i odpowiedzialności. Powiedziałem, że między innymi, przyboczny zuchowy musi mieć oczy dookoła głowy i być szybszy w wymyślaniu pomysłów niż dziecko. Rafał przekonał się jeszcze tego samego dnia na własnej skórze o czym mówiłem. A było to tak. Wojtuś majstrował coś w kącie placu apelowego przy pomocy gwoździ i małego młotka. Potrzebował większy wektor siły, więc poprosił druha Rafała o pomoc. Ten bez namysłu podał mu z pepoza cięższy młotek. I odwrócił się plecami do Wojtusia, który w tym czasie pierwszym uderzeniem przydzwonił sobie w palec tymże młotkiem. Może dało by się ten fakt ukryć, ale Wojtuś idąc na kolację tryumfalnie pochwalił się Druhowi Jarkowi swoją raną...

06.07.2002

Jak podaje książka pracy kolonii zuchowej: "Ziemniaki - horror i nuda... wieczorem smerfo - olimpiada słońce."

Jak podaje kronika Druidów: "dokończenie gry terenowej z Rzymianami, a popołudniu Otrzęsiny — 10 metrów na rowerze z zamkniętymi oczami; tunel śmierci; bar sałatkowy; Poszukiwanie skarbów; Most linowy; Wodowanie; Tron i obiecanka".

Ach, cóż to były za otrzęsiny. Jazda na rowerku z zamkniętymi oczkami całe dziesięć metrów. Potem tunel niby nic, ale klasyczna woda, szyszki, obierki, mąka i wiszący młotek robią swoje. A wszystko zmajstrowane z zapalek namiotowych, takie fajne ażurowe. Jedzonko naprawdę niezłe i o dziwo bez "dodatków", jednak stres i psychoza robiły swoje, może jednak nikt nie ufał Małgosi Z. w kwestii gotowania ☺☺☺. Kasia Wojdyna męczyła ludzi o pieniądze, którego wcale w tym bloku nie było, a jednak udawało się go za każdym razem znaleźć... Most linowy - majstersztyk. Najpierw z zamkniętymi oczkami podnosiło się "ofiara" parę centymetrów nad ziemię, potem podsadzało na mały most i krzyczało leżąc lub klęcząc na ziemi, co dawało efekt jakby człowiek poruszał się na wysokości pierwszego piętra. Tylko Bodzio rozciągnął most tak, że szedł po ziemi, przeczołgaliśmy go po glebie bez żadnej ściemy. Na końcu kąpiel - klasyczny wrzut do wody. Potem oczekiwanie z kartą trasy w łapce i obiecanka z pocałunkiem w kolano. Naprawdę organizatorom głównie Druidom i osobom towarzyszącym należą się duże brawa...

07.07.03

Jak podaje książka pracy kolonii zuchowej: "Impreza na Kudrynkach, koszulki w Kościele binduga i w ogóle impreza na maxa. Gry po lesie, dysco, harcerze kontra sanepid, a tak w ogóle to świeciło słońce."

To był dzień zamknięcia wytężonej pracy obozu naukowego. Opracowali oni naukowo kawałek dotyczący służby Kudrynki. Zaczęliśmy od mszy w kaplicy w Rudawce. Zuchy były z niebieskich koszulkach obrzędowych, co zostało dostrzeżone przez księdza ku uciesze gawiedzi. Dzieci były naprawdę dumne. Koszulki sprawdziły się jeszcze na bindudze Kudrynki gdzie wśród tłumu dzieci można było szybko wyłowić nasze pociechy. Potem krótki przemarsz i prezentacja osiągnięć obozu naukowego na służbie. Gdzie było kilku miejscowych przedstawicieli władz samorządowych. Nie wiem, dlaczego przy każdym pomniku przyrody, czy też ciekawym egzemplarzu drzewa uczestnicy powtarzali, że to akurat drzewo było świadkiem wojen, stanu wojennego i np. wyboru Jana Pawła II na papieża. A co jeśli drzewa rosły sobie tam w całkowitej nieświadomości? Pozostawię to kornikom...

Po tym wszystkim odbyła się impreza na bindudze. Były gry przyrodnicze, niełatwe, miałem pewien problem z rozwiązaniem, ale nadrobiłem to wynosząc z lasu parę wnyków. Wieczorem małe dysco, pamiętam, że muzyka była nie koniecznie dla małych dzieci... a tak w ogóle to w tle obozowali Zawiszacy. Mieli fajny obóz postawiony bez jednego gwoźdźdza. Jedynym mankamentem był brak zgody na obóz, różnych władz w tym sanepidu... Wieczorem my mieliśmy wspomnianą dyskotekę a oni harcerskie ognisko. Tak różnie bawi się nasza harcerska brać.

08.07.2003

Jak podaje książka pracy kolonii zuchowej: "Gra po lesie i festiwal" nadal świeci słońce. Festiwal był na nowym miejscu, prowadzony przez Druidów. Pamiętam Spidera i Olka i ich "MTV - Squat What?". Nie wiem, czy ktokolwiek

zwrócił uwagę na przepiękny zachód słońca, na tle niebieskiego nieba i paru obłoków. Pamiętam fajny nastrój tej imprezy. Krótko rzetelnie bez dodatkowej okraszy. Wiem, że dh. Jarkowi nie spodobał się pomysł zjazdu na linie, ale Marcin nie dał drugiego karabińczyka czy też liny asekuracyjnej, i coś takiego mogło się skończyć fatalnie dla prezenterów lub widzów będących pod spodem.

09.07.2002

Jak podaje kronika Druidów: Rajd

Cały obóz był pusty, cicho, spokój nie ma mafii, podejrzliwych policjantów i przerażonych ludzi przemykających pod ścianami...

Jak podaje książka pracy kolonii zuchowej: "Zuchowe zakończenie kolonii zuchowej wręczanie sprawności"

Tego dnia siedziałem w obozie i malowałem sprawności. Dosłownie. Nie było Smerfów, więc musiałem przemalować Gumisie. Tak powstała unikalna seria ręcznie malowanych sprawności, nie miały zabawki niespodzianki i czekolady z mlekiem, ale też się podobały i niektóre zuchy noszą je z dumą do dziś.

Wieczorem było ognisko kończące kolonię zuchową. O ile dobrze pamiętam było ustawione tylko z brzozy. Tego wieczoru wręczyliśmy mnóstwo sprawności, obecna była nestorka ruchu zuchowego w naszym szczepie, Asia Kwiatkowska. Samo ognisko było typowo harcerskie, ale być może przez to niezwykle i doniosłe.

Wieczorem już nie miałem wyjścia, Amadeusz dostał mydło, bo już nie wiedziałem co mu powiedzieć tak szpetnie przeklął...

10.07.2002

Tego dnia podjechał pod obóz wielki pomarańczowy autokar. Wszystko trzymało się w nim na farbę (był z 1971r). Nie martwiłbym się tym tak, gdyby nie tekst kierowcy, że będziemy jechać drogami gdzie nie ma policji...

Pojechaliśmy, żeby przejechać się kolejką wąskotorową w Płocicznie. Mają tam kucyki, sklep z mnóstwem "Tymbarków" oraz naprawdę fajnie urządzone muzeum. Po krótkim pobycie na stacji zapakowaliśmy się tak sprytnie do wagoników, że w pierwszym jechała mocna ekipa (bez dzieci) i beztrudno grała w czarnego Piotrusia, całą drogę. Po drodze minęliśmy machających Druidów, którzy po krótkim pościgu wsiedli do naszego wagoniku i zrobiło się ciasno...☺☺☺. Dojechaliśmy do miejsca, którego nie zna mapa i tam Julek mógł pojechać z maszynistą ciuchcią, która zabrała biednych Druidów z powrotem i musieli biedactwa wracać na piechotę. Ja po raz pierwszy w życiu jechałem kolejką wąskotorową.

Wieczorem, odbyła się rada podsumowująca wszystko, skupię się tu tylko na kolonijce, resztę okryję milczeniem. Kolonijka była bardzo udana, zrealizowano około 3/4 założeń. Był utrzymany wzorcowy porządek, tu zuchy prześcignęły harcerzy i niektóre harcerki. Kadra kolonijki była zdyscyplinowana i dzielnie radziła sobie z obowiązkami. Zdobyła dużo potrzebnego doświadczenia. Nie musiałem interweniować w żadne zajęcia. Tak więc zgodnie z obietnicą daną przed kolonijką trzymałem się z boku i w zasadzie byłem niepotrzebny. **Ten świat i Ci ludzie radzą sobie świetnie beze mnie.**

W nocy odbyła się Noc Duchów, dla zuchów i harcerzy. Skończyła się około drugiej w nocy. Niebrałem w niej udziału, ale wiem, że dzieciaki były zadowolone.

Cytat wieczoru: "Druh Komendant pozbył się mojego pudełeczka ze śpiącą w nim zapalką ! To jest, było straszne, ja mu tego nie zapomnę!!!! (dh Magda...)

Z pamiętnika Cichego (Odcinek 3465) >>... Rankiem obudził mnie głuchy stukot, zobaczyłem jak zalane stearyną pudełko skakało po stole. Gdy spadło

na ziemię coś jęknęło. Przez moment nie działo się nic, ale na wszelki wypadek sięgnąłem po młotek. Wtedy wierzch pudełka przebił pazurek i rozpruł go. Z pudełka wyjrzało coś golemo podobnego. Popatrzyło się na mnie i pokazało mi w 21 językach co myśli o swoim więzieniu. Potem obróciło się i podbiegło do poły uchyliło ją i zniknęło gdzieś w ciemnościach nocy. Spojrzałem na zegarek była 4:35 rano"
(dh Cichy)

To jest wielka bzdura! To była moja zapalka i wiem to na pewno - ona by mnie nie opuściła !!!(dh Magda)

A jednak... (dh Cichy)

31.30.2003 Z perspektywy czasu: I tak uważam, że Druh wyrzucił pudełeczko w którym grzecznie spała moja kochana zapalczka (dh Magda L.)

06.04.2003 Droga Magdo... wiem co widziałem i wiem, że zapalka wybrała wolność, nawet jeśli zamarzała przez 7 miesięcy zimy..."

13.07.2002

Rano odbył się apel ogólnie obozowy, na którym zakończono kolonijkę i obóz naukowy.

Podróż odbyła się bez większych kłopotów.

Jak podaje kronika Druidów: "13 dzień obozu".

16.07.2002

Jak podaje kronika Druidów: "Repionierka".

18.07.2002

Jak podaje kronika Druidów: "Powrót Druidzi - jechali pociągiem".

W dąbrowy gęstym listowiu

*W Dąbrowy gęstym listowiu,
Błyska zielona skra...
Trzepoce z wiatrem jak płomień,
Mundur Harcerski nasz.
Czapka troszeczkę na bakier,
Dusz rogata w niej,
Wiatr polny w uszach i ptaki,
W pachnących włosach drzew.*

*Tam gdzie się kończy horyzont,
Leży nieznany ład;
Ziemia jest trochę garbata,
Więc go nie widać stąd.
Kreska przebiega błękitną
Strzępioną pasmem gór.
Żeglują ku tek granicy
Białe okręty z chmur.*

*Gdzie niskie niebo usypia
Na rosochatych pniach,
Gdziekolwiek namiot rozpinam,
Będzie kraina ta:
Zieleń o zmroku wilgotna
Z niebieską plamką dnia,
Cisza jak gwiazda ogromna
W grzywie złocistych traw.*

*Błyska zielona skra...
Trzepoce płomień zielony,
Mundur harcerski nasz.
Czapka troszeczkę na bakier,
Lecz nie poprawiaj jej;
Polny za uchem masz kwiatek
Duszy rogatej lżej...*

*„Zielony Płomień”
sł.: Choiński, M. Dagan
muz.: A. Kurylkiewicz*